



Edith Layton



Romans sprzed lat 078



Diabelski pakt

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dżentelmen tkwił po szyję w parującej wodzie. Z rozkoszą się wyprostował i oparł ramiona o krawędzie basenu, pozwalając ciału unosić się swobodnie. Odchylił głowę do tyłu i przymknął oczy, delektując się chwilą odprężenia. Jego poruszenia przyciągnęły uwagę młodej kobiety w muślinowej tunice, która z uśmiechem ruszyła ku niemu. Niosła na ramieniu naczynie w kształcie amfory i z wdziękiem stawiała kroki, kołysząc pełnymi biodrami. Kiedy woda sięgnęła jej do pasa, stało się jasne, że pod tuniką nic nie ma.

Czuł się jak w starożytnych termach. Wrażenie wzmagają mozaikowa podłoga basenu i wysoki, biały sufit z przeszkloną kopułą, wspartą na kolumnach. Nocne niebo zaglądało do środka, ćmiąc blaskiem gwiazd, który wspomagały osadzone na ścianach migocące pochodnie. W tej scenerii zmysłowa nimfa z amforą wyglądała jak ożywiona grecka rzeźba, stworzona po to, by kusić.

W ten oto sposób w środku zimnego, mglistego Londynu usiłowano wyczarować gorącą i swobodną atmosferę starożytnej Grecji w zaadaptowanej do tych celów oranżerii. Usytuowane w pobliżu basenu marmurowe ławy i leżanki kusily do spoczynku amatorów kąpeli, z kolei na piętrze oferowano im szereg zacisznych pokojów. Tak oryginalnego i wytwornego lupanaru miasto jeszcze nie miało. Nic dziwnego, że miejsce momentalnie stało się modne wśród męskiej części londyńskiej socjety.

Kiedy dziewczyna zatrzymała się przed nim, uniósł powieki i uśmiechnął się do niej, lecz w jego uśmiechu nie było nic poza błogim zadowoleniem. Nimfa otaksowała wzrokiem jego postać i westchnęła niedostrzegalnie. Było na co popatrzeć, ale zawodowe wycucie podpowiadało jej, że niczego nie uzyska.

- Dolać gorącej wody, sir?

W odpowiedzi w milczeniu pokręcił głową, przymykając oczy.

- A może potrzebuje pan czegoś jeszcze?

- Nie trudź się, kochana - odrzekł głębokim, dźwięcznym głosem. -
Może innym razem.

Skinęła głową i odeszła ku innemu mężczyźnie, który patrzył ku niej z drugiego basenu.

- Alasdairze, nie poznaję cię - rozległ się nagle kpiący głos. - Chyba jesteś niezdrów.

Powieki znów się uniosły, a ciemną głębię oczu rozjaśniły iskierki wesołości. Mężczyzna popatrzył w górę, na postać młodego dżentelmena, który pochylał się nad nim - wysokiego, smukłego, odzianego w skrojony według najnowszej mody strój.

- Jeśli nuda może uchodzić za chorobę, to powinienem już nie żyć - powiedział ze śmiechem nagi mężczyzna. - Czy przyszedłeś mnie wskrzesić?

- Przebóg, skoro jej się to nie udało, ja już nic nie wskóram! Muszę jednak przyznać, że jak na nieboszczyka wyglądasz całkiem nieźle - zachichotał młodzieniec. - Tylko po co tu przyszedłeś, skoro gardzisz urokami życia?

- Widać miałem powody. Gdyby chodziło mi tylko o higienę, skorzystałbym ze zwykłej tureckiej łaźni. Tu krążą nie tylko chętne hurysy, ale i plotki. A propos, może poplotkujemy o tobie. Powiedz, co słychać? - zagadnął Alasdair, zwinnie wstając z wody i prostując się na całą wysokość przed swoim rozmówcą. Krople wody spływały mu po gładkiej skórze. Wyglądał jak antyczny posąg Herkulesa, podobny do tych, które zdobiły łaźnię. Przynajmniej jeśli chodzi o klasyczne proporcje ciała i rzeźbę mięśni, bo w jego rysach trudno było dopatrzeć się klasycznej urody.

Alasdair St. Erth nie był piękny.

W jego twarzy tylko usta były łagodnie i ładnie wykrojone. Reszta składała się z prostych, ostro ciosanych płaszczyzn. Czoło miał zbyt szerokie, szczękę zbyt kanciastą, podbródek zbyt twardy, a wydatny nos przypominał dziób drapieżnego ptaka. Ta twarz, piekielnie atrakcyjna w swojej niedoskonałości, była zbyt wyrazista, by przekuć ją w marmur.

Tym większą niespodziankę stanowiły długie, gęste rzęsy, ocieniające

oczy, ciemne i jarzące się w blasku pochodni jak węgle w palenisku. Kruczoczarne, teraz ociekające wodą kędzioły dopełniały obrazu całości. Ten człowiek był ponury i niepokojący jak burzowa chmura, w każdej chwili grożąca niebezpiecznym wyładowaniem. Jednocześnie miał w sobie zniewalający urok wielkiego kota, który, gdy chce, potrafi schować pazury i igrać z wdziękiem kociaka. Wiele o nim mówiono. Dla jednych był diabłem wcielonym, inni widzieli w nim ukrytą mądrość.

- Miałem odezwać się do ciebie jutro - ciągnął, sięgając po ręcznik. - W każdym razie wróciłem, jak widzisz. I wpadłem tutaj specjalnie po to, żeby to oznajmić. Nie masz lepszego sposobu szybkiego powiadomienia całego Londynu o swojej obecności - dodał, krzywiąc się cynicznie. - Ale ty, Leigh, co właściwie robisz w tym przybytku?

W pełgającym blasku pochodni trudno było z całą pewnością stwierdzić, że młody dżentelmen nagle się zarumienił. Zwłaszcza, że Lawrence Fane, lord Leigh, rzadko kiedy ujawniał niepożądane emocje.

- Wpadłem tylko na chwilę i już wychodzę - odparł wymijająco. - Ty też?

- Tak, wystarczy, już mnie zauważono. Teraz, kiedy jestem już czysty i odprężony po kąpieli, mogę się udać na bal do Swansonów. Zechcesz mi towarzyszyć?

- Do Swansonów! Chłopie, coś cię naprawdę odmieniło! Na twoim miejscu wolałbym już walczyć z lwami w Koloseum, bo tam przynajmniej były mniejsze tłumy i bardziej wytworna publika. Swansonowie urządzają bale tak często, jak inni proszone herbatki. Z drugiej strony, gdyby żyli w tamtych czasach, powinni rzucić część swoich córeczek lwom na pożarcie - dodał ze śmiertelnie poważną miną.

- Jesteś bez serca - stwierdził Alasdair, wycierając ręcznikiem mokre kędzioły. - Rodzina obarczona takim bagażem panien na wydaniu, z których jedna brzydsza jest od drugiej, jest wręcz zmuszona do takiego postępowania. I dokonali cudu, bo już tylko trzy zostały bez mężów. W końcu wystarczy z nimi raz zatańczyć i trochę pokonwersować, bez żadnych zobowiązań. Czy to wysoka cena za dobre jądło, niezłą muzykę i stuprocentową pewność, że moja wspaniała osoba już dziś stanie się

głównym tematem londyńskich plotek? Niczego więcej mi nie trzeba!

- Tak, niech ci, co trzeba, dowiedzą się, że nadszedł czas zapłaty - uzupełnił Leigh. - Nota bene, nie wiem, czy słyszałeś, że skończyła się wojna we Francji?

- Ach, ta wojna - rzucił jego przyjaciel bez zbytniego zainteresowania.

- Dobrze, pójdę z tobą do Swansonów - zdecydował wicehrabia. - Masz rację, nic mnie to nie kosztuje.

- Rozumiem, że jesteś panem swego czasu?

- A czy kiedykolwiek nie byłem, mój drogi?

Rezydencja Swansonów znajdowała się w dobrej dzielnicy. Rzęsście oświetlone okna i tłok powozów na podjeździe i ulicy świadczyły, że adres cieszy się powodzeniem. Gospodarze, witający gości w holu, mieli rozpromienione miny.

Nie stracili ich na widok sir Alasdaira. Nawet jeśli doszły ich już słuchy o nagłym pojawieniu się tej postaci na towarzyskiej scenie, nie pokazali niczego po sobie. W końcu St. Erth nie ustępował innym dżentelmenom pochodzeniem ani pozycją. Oczywiście znali wszystkie plotki o niespodziewanym gościu i słyszeli o jego burzliwej młodości. Ale dziś nie był już taki młody, przekroczył trzydziestkę, a w tym wieku mężczyźni są już bardziej ustatkowani. Poza tym stara prawda głosi, że ludzie się zmieniają, i tak też należało ocenić przypadek owego dżentelmena, o którym zaczęto mówić, iż stał się niezwykle majątny. Nie można było też nic zarzucić jego manierom. Nic dziwnego, pochodził z szacownej rodziny, a takie osoby zawsze mile witano w progach Swansonów. Na dodatek przywiódł ze sobą wicehrabiego Leigha, dżentelmena, który mimo młodego wieku miał wysokie towarzyskie notowania. Przystojny i nienagannie wychowany lord słynął z wielkiej erudycji i był badaczem amatorem. Mimo tylu zalet rzadko udzielał się towarzysko, wolał przesiadywać w bibliotekach czy przy laboratoryjnym stole. Z tym większym wytęsknieniem wyglądko go na balach, gdyż słynął z wyrafinowanego poczucia humoru i błyskotliwych spostrzeżeń. Kto wie, czy tym razem nie postanowił choć na chwilę porzucić azyl nauki i rozejrzeć się za żoną?

Obaj panowie nie byli jedynymi gośćmi rodzaju męskiego, na których gospodarze patrzyli z nadzieją. Grupka wyelegantowanych młodych kawalerów stała w holu, śledząc, kto przybywa.

- Patrzcie, to chyba St. Erth! - powiedział jeden z nich scenicznym szeptem. - Ten diabeł znów jest w Londynie?

- Tak, to on, nie sposób pomylić go z kimś innym - dodał drugi. - Hej, coś tak zbladł? Okropnie wyglądasz. Chryste, chyba go nie obraziłeś?

- Zwariowałeś? - warknął jego towarzysz. - Jeszcze mi życie miłe! Ten gość jest mistrzem pistoletów i białej broni. Nie, wściekam się, bo jeśli on tu jest, moje podboje w tym sezonie są zagrożone. Wystarczy, żeby ten ogier spojrzął na kobietę, a już ją ma!

- Nie przesadzaj, przecież szukasz żony, a on nie jest zainteresowany ożenkiem. Już raczej czyjąś ślubną połowę. Chociaż... - pierwszy mężczyzna zastanowił się przez chwilę - może mu chodzić i o to, i o tamto. Powiadają, że jest nieprzewidywalny.

- A jakże, ponoć gustuje w orgietkach - dodał konspiracyjnie trzeci dżentelmen.

- Skąd wiesz? - Drugi popatrzył na niego sceptycznie. - Przecież nie byłeś z nim na kontynencie, a tam ostatnio przebywał. Ponoć pojedynkował się często i oczywiście wygrywał za każdym razem, sam nie będąc nawet draśnięty.

- Mówią, że jeden o mało nie umarł, bo ośmielił się go obrazić.

- Owszem, ale mówią również, że nigdy nie posłał nikogo do Bozi bez powodu.

- Wyjechał z Anglii jako bankrut, a wrócił nababem - wtrącił inny.

- Czemu nie? Zrobił tam prawdziwą furorę. Wszędzie go zapraszano, nawet na królewskie pokoje, a to ułatwia dobre interesy. Z drugiej strony widywano go w zupełnie innych miejscach - w spelunach, złodziejskich melinach, szulerniach i Bóg jeden wie w jakich zbójceckich zakamarkach. Po latach znów mamy go tutaj, zobaczymy, z jakiej strony tym razem nam się zaprezentuje. Tak czy owak, panowie, lepiej miejmy się na baczności.

- Dobrze powiedziane - przytaknęli zgodnie.

- Lepiej popatrzcie, co się dzieje - rzucił ktoś smętnie. Młodzieńcy obejrżeli się i zobaczyli, że spojrzenia wszystkich kobiet są skierowane na St. Ertha.

Sir Alasdair zdawał się ich nie zauważać. Za to innym gościom, nie tylko kobietom, ale i mężczyznom, trudno było zignorować jego obecność.

Wyglądał jak gladiator w kostiumie światowca. Wszystko, co miał na sobie, było nienagannie skrojone. Śnieżnobiała koszula kontrastowała z wytworną czernią fraka i czarnym połyskiem bujnych włosów. Nie tylko jego wygląd i bijący odeń majestat przyciągały ludzi. Wszystko, co mówił, każda mądra uwaga i błyskotliwa riposta, były uczcą dla uszu.

Jedne kobiety szeptem omawiały jego zalety, drugie marzyły o nim na jawie. Dama w srebrzysto-czarnej sukni, o wyniosłym, arystokratycznym spojrzeniu, stojąca w głębi sali, śledziła St. Ertha jak łowczyni upatrzoną zwierzynę.

- Muszę go mieć - powiedziała do swojego towarzysza. Dżentelmen skinął głową i oddalił się niezwłocznie. Dama nie spuszczała oka z atrakcyjnego hrabiego. Czekwała.

Po niedługim czasie przez tłum przepchał się lokaj i dyskretnie wręczył mu liścik. Mężczyzna zmarszczył ciemne brwi, szybko przebiegając wzrokiem tekst.

- Złe wieści? - zagadnął Leigh, stojący obok. Alasdair zmiął kartkę w silnej dłoni.

- Nie, ale tak naprawdę nie wiem, o co chodzi.;

- Ha, skoro nie wiesz, o co chodzi, pewnie chodzi o damę. Słodka zachęta i nadzieja na więcej. Lepiej daj spokój, po co ci takie przygody na balu.

Alasdair przyłożył papier do nosa.

- Ten liścik czuć dymem z cygara - stwierdził.

- I napisany jest zamaszystym, męskim pismem, atramentem czarnym jak twoje serce - dodał Leigh, zaglądając mu przez ramię. - Odkąd Napoleon wyzionął ducha na Świętej Helenie i wojny się skończyły, szpiegowskie notki nie są w cenie. Dlatego uparcie podejrzewam, że to

jakaś lady zastawia na ciebie sidła, nawet jeśli pali cygara! Na twoim miejscu nie ufałbym takiej.

- Dlaczego? - zapytał St. Erth z przewrotnym uśmiechem. - Wątpię, aby ten liścik pochodził od damy, ale jeśli tak, tym bardziej mnie intryguje. Zatem wybacz, opuszczę cię na czas jakiś.

Lekko skłonił ciemną głowę przed przyjacielem, po czym oddalił się wydłużonym, energicznym krokiem. Towarzystwo odnotowało jego nagłe odejście bez zdziwienia. Wiadomo było, że ten człowiek zawsze chodzi swoimi drogami.

Kiedy znalazł się we foyer, pustym o tej porze, z cienia wychynął lokaj.

- Dżentelmeni są w palarni - poinformował, wskazując długi korytarz na prawo.

- A gdzie jest biblioteka?

- Dalej, w końcu korytarza, sir.

Alasdair skierował się w lewo. W czasie długich, wystawnych balów dżentelmeni wszelkimi sposobami starali się wymigać od tańca, jedzenia i jałowego plotkowania. Mogli schronić się w salonie gier, ale prawdziwych *graczy* nie zadowalały grzeczne stawki, przykrojone dla ojców rodzin, żonkosiów i skromnych kawalerów. Z kolei biblioteka znakomicie nadawała się do drzemki, skracającej czas oczekiwania na moment, w którym panie małżonki i córki zechcą wreszcie udać się do domu. St. Erth wypatrywał niebieskiego saloniku, o którym mówił liścik. I miał nadzieję, że zastanie tam coś - lub kogoś - bardziej interesującego. Wiedział, gdyż wielokrotnie przekonał się w praktyce, że w pewnych dyskretnych miejscach i w pewnych okolicznościach oferowano na sprzedaż informacje warte swojej ceny.

Drzwi do biblioteki były uchylone. Zerknął za nie, przechodząc. Zobaczył tłumek okupujący każdy wolny fotel i leżankę przed kominkiem. Dżentelmeni bądź drzemali, bądź zapadli w fotele z pismami, których rozpostarte szpalty w większości zastaniały śpiące twarze.

Wreszcie dotarł do drzwi w końcu korytarza. Ta część domu była

cicha i z pozoru bezludna. Alasdair szedł ku wyznaczonemu miejscu z nadzieją, że osobliwa notka, przesłana w szczytowym momencie szacownego balu, doprowadzi go do istotnych informacji, za które gotów był słono zapłacić.

Nacisnął klamkę i wszedł.

Pokój miał błękitny wystrój. Wszystko się zgadzało. Ściany wyłożono bladoniebieskim jedwabiem i takie też były draperie w oknach. Jasny blask lamp wydobywał z ciemności kształty prostych mebli, utrzymanych w najmodniejszym, egipskim stylu, osadzonych na jasnym, niemal ascetycznym tle. Pokój sprawiał wrażenie pustego, lecz hrabia nauczył się nie dowierzać pierwszym wrażeniom. Dał krok do, środka i zamknął za sobą drzwi.

- Cieszę się, że pan przyszedł - odezwał się głęboki głos.

- Jak widać - odparł spokojnie. - Nie zwykłem jednak rozmawiać z cieniem.

Odpowiedział mu śmiech.

- Dobry wieczór, sir Alasdairze.

Wysoka kobieta wystąpiła na środek pokoju. St. Erth przyglądał się jej spod zmrużonych powiek. Miała na sobie elegancką, srebrzysto-czarną suknię. Ciemne włosy, upięte wysoko, odstaniały długą szyję, na której błyszczała diamentowa kolia. Dama była chuda jak chart; rysy miała raczej przystojne niż ładne. Oceniał, że nie przekroczyła jeszcze trzydziestki, ale zbliża się do niej. Odruchowo zdwoił czujność. Mogła mieć dla niego jakąś ważną wiadomość, lecz podskórnie wyczuwał, że grożą mu kłopoty. Jeszcze nigdy nie zawiodła go intuicja. Nie ufał tej kobiecie.

- Dobry wieczór, madame - rzekł, lekko schyliwszy głowę. - Nie pamiętam, abym miał przyjemność panią poznać, ale pamięć bywa zawodna. Jeśli tak, proszę wybaczyć.

Znów się zaśmiała.

- Bez obaw, mój drogi sir Alasdairze, widzimy się po raz pierwszy, ale wkrótce poznamy się lepiej. Jestem lady Eleanora Wretton z Wretton Hall. Moim ojcem jest książę Wretton. Znajdujemy się na

siedemdziesiątym siódmym, a może ósmym miejscu w kolejce do tronu, co powinno dać ci pojęcie, jak znaczny jest nasz ród.

- Zaiste - stwierdził lekkim tonem, lecz jego twarz pozostała nieruchoma. - Czemu jednak ta informacja jest mi niezbędna?

- Abyś zrozumiał, że nie ma sensu oglądać się na drzwi i myśleć o wycofaniu się. Jest tu mój brat, a jego słowo waży więcej niż moje.

- Rozumiem. Czy to jego ręką pisała list? Skinęła głową.

- Przepraszam, lecz nie mogłam inaczej. Byłam pewna, że liścik od damy zostałby zignorowany.

- Sprytnie - przyznał. - Jak rozumiem, nie jest to zaproszenie do niewinnego flirtu?

- Nie.

- W takim razie chodzi o propozycję małżeńską? - poddał domyślnie.

- Tak... choć właściwie niezupełnie, gdyż propozycja mogłaby zostać odrzucona, zaś ja nie dopuszczam takiej możliwości, sir. Znalazłam się w sytuacji bez wyjścia. Dopadł mnie pan tu, odgradzając drogę ucieczki, i ja, niezamężna córka angielskiego para, znalazłam się na łasce uwodziciela. W tej sytuacji ożenek będzie jedynym wyjściem, nieprawdaż?

- Niekoniecznie, pani - odparł hrabia z niewzruszonym spokojem. - Są jeszcze inne wyjścia. Mogę wyzwać pani szanownego braciszka na pojedynek. Albo tatusia, jak pani woli.,

- Zgoda, może pan - odparła z równym spokojem. - I pewnie ich zabić, bo jak słyszałam, jest pan mistrzem w tej sztuce. Jednakowoż - dodała ze słodkim uśmiechem - za taki czyn zawisnąłbyś na szubienicy. Albo musiałbyś resztę życia spędzić na wygnaniu. Byłoby szkoda, gdyż dopiero co wróciłeś z kontynentu.

- Przyznaję, nie pasuje mi takie wyjście.

- Otóż to! Dlatego pozostaje ci wybór - albo opuścić ten pokój i oznajmić wszystkim szczęśliwą nowinę o naszym ślubie, albo pozwolić, by zrobił to mój brat.

Alasdair milczał. Lady Eleanora z westchnieniem jęła pocierać wargi palcami, aż się zaczerwieniły, następnie ściągnęła suknię z jednej strony,

odstaniając ramię i drobną pierś.

- Nie lubię się obnażać - stwierdziła, sprawdzając, czy spod jedwabiu wyziera koniuszek piersi. - Jeszcze to - potrząsnęła głową, aż luźno upięte włosy rozsypały się na ramiona - i powinno wystarczyć. - Uniosła rękę i wzburzyła ufryzowane loki palcami. - Sir Alasdairze, gdzie twoje dżentelmeńskie maniery? - szydziła.

Zaśmiała się cynicznie, spostrzegłszy, że niechcący obnażyła obie piersi. - Oj, nieładnie!

- Miły widok, ale nie dla mnie - stwierdził hrabia, nie wykonawszy najmniejszego ruchu. - Ponadto śmiem zauważyć, pani, że twój plan ma poważne luki. Wyobraź sobie, że wolę wygnanie niż ślub z tobą.

- Naprawdę? Ponoć jesteś szczęśliwy, że wrócisz.

- Byłem, do tej chwili. Powiedz mi, dlaczego właśnie ja? Czyżby miała to być wyrafinowana zemsta?

- Och, skądże! - zaśmiała się, lecz zaraz spoważniała. - Pomyśl, mój panie - twoja reputacja jest fatalna. Moja również. Tylko jeden, jedyny raz zapomniałam się z mężczyzną, który nie pamiętał o swojej małżeńskiej przysiędze. Jeśli dowie się o tym jego żona, poruszy niebo i ziemię, by mnie zniszczyć. Będę zrujnowana i skazana na towarzyski ostracyzm przypuszczalnie na zawsze. Powiedz, czy to sprawiedliwe? Ty zapewne popełniłeś tysiące niegodziwości; mnie wystarczył tylko jeden błąd serca. Może go naprawić tylko szybki mariaż, mieszczący się w granicach przyzwoitości. Nie mogę mierzyć zbyt wysoko, lecz ty mi wystarczysz. I zważ, że sam zyskasz, biorąc za żonę kobietę z jednego z najlepszych rodów, do tego majątną.

- Doceniam pani hojność - odrzekł Alasdair z uśmiechem, choć skrycie zaciskał dłonie w pięści - lecz nie skorzystam z propozycji. Nie dlatego, że uważam cię za nie dość pociągającą - dodał ostrożnie, przesuwając wzrokiem po obnażonych piersiach. - Kto wie, czy w innych okolicznościach nie zdołałabyś nawet czegoś uzyskać... Lubię kobiety odważne, a nawet podstępne. Czasami mnie podniecają.

Uniół głowę i popatrzył na lady Eleanorę. Minę miał uprzejmą, a głos cichy i łagodny, lecz jego mięśnie napięły się jak u przycзанego do

ataku dzikiego kota. - Niestety, nie dane nam będzie się lepiej poznać. Nie będę niczyją zabawką, niewolnikiem ani ofiarą. Czyń swoje, pani, choćby najgorsze, ale nie ożenię się z tobą, przykro mi.

- Tylko przykro? Będziesz straszliwie żałować - wycodziła. - Daję ci ostatnią szansę. Widzisz, jak wyglądam, potraktowana bez pardonu, na wpół odarta z odzienia, brutalnie całowana. Złóż mi propozycję, bo jeśli nie, zacznę działać za ciebie. Jeszcze chwila, a będę krzyczeć. Mój brat tylko na to czeka. Nuże, sir Alasdairze, nie wahaj się. Czemu akurat teraz upierasz się, aby pozostać dżentelmenem? Przecież towarzystwo aż huczy od wieści o twoich dzikich wyczynach.

St. Erth pokręcił głową.

- Nie, pani. Oczywiście drzę na myśl, co się zaraz stanie, lecz mimo to nie poślubię cię. W taki sposób żadna kobieta nie zawiedzie mnie do ołtarza. Więc krzycz, wzywaj swojego przeklętego braciszka, rób, co chcesz, ale mnie mieć nie będziesz.

Szantażystka znieruchomiła, lecz szok minął szybko. W rozszerzonych gniewem oczach pojawił się lodowaty błysk.

Alasdair zacisnął zęby, oczekując nieuniknionego.

- O, Boże, nie - odezwał się nagle z kąta kobiecy głos, dźwięczny, lecz drżący ze zdenerwowania. - Błagam panią, proszę nie krzyczeć! Moja rodzina nie wybaczyłaby mi, gdyby nasze nazwisko zostało wplątane w podobny skandal. Czy ja zawsze muszę mieć takiego pecha? A jeśli już koniecznie musi pani krzyknąć, proszę najpierw pozwolić mi wyjść.

ROZDZIAŁ DRUGI

Hrabia i półnaga szantażystka obrócili się gwałtownie w kierunku, skąd dochodził głos. Zza kotary wychylała się głowa wystraszonej dziewczyny. Choć twarz miała napiętą ze zdenerwowania, widać było, że jest śliczna, co nie uszło uwagi St. Ertha.

- Drzemałam w fotelu, kiedy pani przyszła - wyjaśniła pośpiesznie, próbując patrzeć na lady Eleanorę tak, aby nie widzieć jej nagich piersi. - Myślałam, że chce pani tylko poprawić uczesanie i zaraz sobie pójdzie, ale po chwili wszedł ten dżentelmen. Pomyślałam, że będziecie... - zająknęła się. - I postanowiłam wysliznąć się jakoś, ale sytuacja... - jęknęła. - Mój Boże, a teraz jeszcze ją pogorszyłam. - Wyglądało na to, że się zaraz rozpłacze.

- To tylko służąca - machnęła lekceważąco ręką lady Eleanora i odwróciła się ku Alasdairowi, aby dokończyć sprawę. - Nikt jej nie uwierzy.

- Wypraszam sobie! - uniosła się dziewczyna. W jej głosie w miejsce tonu bezbronного dziecka pojawił się ton urażonej dumy. - Może mój strój nie jest odpowiedni na taką uroczystość, ale proszę mnie nie nazywać służącą. Pochodzę z szanowanej rodziny, jestem kuzynką państwa Swanson - wyrecytowała jednym tchem. - Ta suknia nie jest ostatnim krzykiem mody, ale przynajmniej wygląda stosownie. - Uniosła dumnie głowę, odrzucając do tyłu kędzierzawe włosy, i zerknęła znacząco na negliż lady Wretton.

St. Erth roześmiał się w głos. Lady Eleanora nerwowo zasznurowała dekolt sukni i paroma szybkimi ruchami poprawiła fryzurę.

- Zegnam państwa - warknęła przez zaciśnięte zęby, minęła swego niedosłego małżonka, obrzucając go nienawistnym spojrzeniem, i znikła za drzwiami.

- Dziękuję pani z całego serca. - Hrabia przestał się śmiać i złożył głęboki ukłon młodej kobiecie. - A teraz musimy szybko opuścić to miejsce. Najlepiej niezauważeni. Ta diabelska kobieta zaraz tu kogoś

przyśle i znów będzie próbowała oskarżyć mnie o próbę gwałtu. Nie chcę narażać pani na dalsze kłopoty.

- Niech pan raczej martwi się o siebie - zauważyła trzeźwo dziewczyna. Zdążyła już trochę ochłonąć i ocenić sytuację. - Wyjdę tak, jak weszłam - powiedziała, wskazując kotarę. - Proszę się nie obawiać. - Uśmiechnęła się, widząc skonfundowaną minę Alasdaira. - Nie jestem duchem.

- Jest pani aniołem - odrzekł z przekonaniem. Jeśli owa młoda piękność miała być istotą z zaświatów, zdecydowanie bardziej przypominała twór niebios niż piekieł. - I potrafi pani przechodzić przez ściany - uśmiechnął się.

- Rzeczywiście, mogło to tak wyglądać, lecz wytłumaczenie owego fenomenu jest nader proste. Otóż domostwo jest bardzo wiekowe. Zaprojektowano w nim korytarze, których dawniej używała służba, a o których teraz nikt nie pamięta. Z wyjątkiem nielicznych wtajemniczonych - dodała znacząco.

Alasdair próbował pozbierać w całość elementy układanki.

- Czemu zrobiła to pani właśnie teraz? - zapytał, marszcząc brwi. Dziewczyna zawahała się.

- Ponieważ zamiary tej kobiety nie były uczciwe - odparła wreszcie, zbierając się na odwagę, aby spojrzeć nieznanemu w oczy. - Ja i Sybil, najmłodsza córkapaństwa Swanson, usłyszałyśmy przypadkiem, jak wraz z bratem planowała zapędzić pana w kozi róg. Sybil nie została jeszcze oficjalnie przedstawiona w towarzystwie, dlatego podczas przyjęć myszkuje po domu. Pokazywała mi miejsca w rezydencji, o których nikt nie wie. W ten sposób znalazłyśmy się w ukrytym przejściu do sali balowej i usłyszałyśmy czyjeś szepty. Hrabia sceptycznie uniósł brew.

- Sybil uparła się, żeby pokrzyżować im plany i pomóc panu. Nie mogłam pozwolić, żeby ryzykowała swoje dobre imię, więc obiecałam jej, że sama się tym zajmę.

Z korytarza dobiegi ich hałas i nawoływania. Dziewczyna obróciła się ku drzwiom i nasłuchiwała przez chwilę. Alasdair wykorzystał tę sytuację, aby lepiej przyjrzeć się nieznanemu. Niewysoka i smukła, miała

kształtne ramiona i bujne, kręcone włosy. Nagle obróciła się ku niemu i ich spojrzenia spotkały się. St. Erth dostrzegł w jej oczach coś, czego nigdy nie widział u kobiety. Był to strach.

Strach przede mną? - zastanawiał się, zaskoczony. Głosy zbliżały się, słysząc już było ciężkie kroki. Dziewczyna ani drgnęła.

- Rozumiem. - Hrabia uniósł brwi. - Trafiłem z deszczu pod rynnę.

Nieznajoma podskoczyła, jakby ktoś oblał ją wiadrem zimnej wody.

- Jak pan może tak mówić! Zrobiłabym to samo dla każdego bezbronnego zwierzęcia schwytanego w pułapkę! - Nawet w skąnym świetle świec widać było, że zarumieniła się z oburzenia. - Nie chcę być nieuprzejma - dodała, wycofując się ku kotarze - ale dla mnie istnieje niewiele rzeczy gorszych niż małżeństwo z takim człowiekiem jak pan. Żegnam. - To rzekłszy, znikła za grubym płatem ciężkiej tkaniny i Alasdair został sam.

Chwilę później drzwi otworzyły się z łoskotem i do środka wpadło kilku zaspanych mężczyzn.

Jeden z nich, nie widząc śladów zbrodni, chwycił barona za kłapy i potrząsnął.

- Gdzie ona jest? - krzyknął.

- Kto? - spytał najspokojniej w świecie St. Erth. - Proszę o ton ciszej, jeśli łaska.

- Ci panowie myślą, że jesteś tutaj z kobietą - wyjaśnił Leigh, który właśnie wszedł do pokoju i rozglądał się z zainteresowaniem. - Byli przekonani, że zamierzasz dokonać gwałtu, i nie uwierzyli mi, gdy mówiłem, iż na ogół w takich sytuacjach bywasz ofiarą, a nie napastnikiem. Przeszedłem, żeby uratować cię ze szponów rozbuchanej namiętności.

- Dziękuję, Leigh. Na szczęście nic się nie wydarzyło. Otrzymałem wiadomość, że ktoś będzie na mnie tutaj czekał, lecz gdy przyszedłem, pokój był pusty. Miałem już wychodzić, kiedy wpadli ci dżentelmeni.

Jeden z mężczyzn nadal skwapliwie przeszukiwał pokój, zaglądając w każdy kąt. Wreszcie, jakby tknięty przecuciem, ruszył ku kotarze i energicznym ruchem rozsunął jej poły. Jakież było jego zdziwienie, gdy nie zobaczył nic prócz ściany i wiszącego na niej portretu jakiegoś

przodka rodu z widoczną nadwagą.

- Robiłem w życiu różne rzeczy, Wretton - stwierdził Alasdair, wzruszając ramionami. - Ale jeszcze nigdy nie udało mi się wyczarować kobiety z cylindra, jak królika. A teraz wybacz, lecz chciałbym zaczerpnąć świeżego powietrza. Tutejsza atmosfera jest dla mnie stanowczo zbyt duszna. Do widzenia panom.

Wretton ani drgnął, za to pozostali mężczyźni popatrzyli na hrabiego przepraszająco. Odnotował ich spojrzenia z satysfakcją. Kate wpadła zdyszana do pokoju i zamknęła za sobą drzwi, opierając się o nie plecami.

Sybil zerwała się z fotela i podbiegła do przyjaciółki.

- Kate, co się stało? - dopytywała się, posadziwszy ją na łóżku.

- Pozwól mi złapać oddech - usłyszała sapanie. - On jest taki potężny! Ten pokój był dla niego za mały, po prostu go rozsadał.

- Pomogłaś mu?

- Tak, o ile w ogóle można mu pomóc. - Kate zaśmiała się sceptycznie.

- W każdym razie spłoszyłam tę flądrę. Szkoda, że jej nie widziałas. Nie mogła nic wskórać, więc zsunęła suknię i obnażyła... no... pierś, myśląc, że w ten sposób go usidli - powiedziała z odrazą, próbując dobrać słowa tak, żeby nie zgorszyć młodszego dziewczęcia. - Wiedział, że grozi mu skandal i niestawa, a mimo to odmawiał i usiłował zachować się po dżentelmeńsku, choć widać było, że kipi gniewem. Nie mogłam wyjść z podziwu. Ona już otwierała usta, żeby krzyknąć, kiedy wypadłam z za kotary i zaczęłam udawać głupią gąskę. Zresztą zachowałam się jak głupia - stwierdziła, gdy już nieco ochłonęła. - Ryzykowałam swoją reputację w obronie St. Ertha, a przecież tyle się nasłuchiwałam o tym człowieku! - Ukryła twarz w dłoniach. - Powiedziałam mu, że działałam na twoje życzenie, ale prawda jest taka, że mnie również było go żal. Lady Eleanora uknuła naprawdę podłą intrygę i kiedy dowiedziałam się o tym, poczułam, że muszę coś zrobić. Och, Sib - westchnęła. - Nawet sobie nie wyobrażasz, jaki on jest silny i męski. Dziwię się sobie, że w ogóle ośmieliłam się z nim rozmawiać.

- Rzeczywiście jest taki przystojny, jak mówią? - spytała z zapartym

tchem kuzynką.

- Skądże! - zaśmiała się Kate. - Jego twarz to po prostu zbiór niepasujących do siebie elementów. Wszystko jest nie takie, jak trzeba. Boże, a szczęka! Chyba ciosany kamień ma więcej obłości. Nie ma w tym obliczu cienia harmonii, a jednak jako całość, o dziwo, wygląda nie najgorzej i naprawdę robi wrażenie.

- Widzę, że bardzo dokładnie mu się przyjrzałaś! - Sybil puściła oko do przyjaciółki. - Oby cię tylko nie uwiódł, kochana!

- Nie obawiaj się - odparła sucho Kate. - Nie mam ochoty spotkać ponownie sir Alasdaira. Uratowałam go przed tą diabolicą i na tym kończy się moja rola w jego życiu. Myślisz, że był mi wdzięczny? - Skrzywiła się. - Nic z tych rzeczy, droga kuzyneczko. Miał czelność posądzić mnie o te same zamiary, co lady Eleanorę. Na Boga, nie mógł już być bardziej arogancki! A wszystko dlatego, że nie ulotniłam się od razu, tylko stałam przez chwilę w miejscu, wlepiając w niego oczy. Wiem, że to było niegrzeczne, ale naprawdę nie mogłam się ruszyć, jakby przykuło mnie do podłogi. Może i dobrze, że potraktował mnie tak szorstko, bo inaczej stałabym dalej jak owo cielę gapiące się na wrota. Powiem ci szczerze, że uciekłam nie tyle przed zbliżającym się tłumem, ile przed hrabią.

- Co? - Sybil otworzyła szeroko oczy. - Przed jakim tłumem?

- Lady Wretton nasłata na nas swojego brata z całą gromadą innych panów! To mściwa jęzda! - Kate zacisnęła pięści na myśl o podstępnej kobiecie. - Nie zamierzała puścić takiej zniewagi płazem i chciała narobić nam obojgu kłopotów.

- A co będzie, jeśli spróbuje się dalej mścić? - spytała panna Swanson z obawą w jasnych oczach.

- Teraz nie może mi już zaszkodzić. Mało kto mnie tu zna, a niebawem wrócę na wieś i nikt mnie tam nie znajdzie - odparła Kate z cieniem goryczy w głosie.

Sybil spuściła głowę.

- Przykro mi, naprawdę. Ale wiesz, że rodzice i tak mają wielki kłopot z wydaniem za mąż moich siostr, i gdybyś została przedstawiona w

towarzystwie, stanowiłabyś dla nich zbyt poważną konkurencję.

- Nie musisz mnie żałować. - Widząc szczerą troskę w oczach kuzynki, Kate zdobyła się na uśmiech. - Z drugiej strony, nie mogę się nadziwić ich obawom. No powiedz sama, jaką ja mogę być konkurencją?

- Ależ Kate, z twoją urodą podbiłabyś niejedno serce! - gorąco zapewniła Sybil. Kate zarumieniła się mimo woli. - Masz śliczne oczy, piękne włosy, których nie trzeba godzinami układać i nakręcać na papiloty. Wystarczy, że zaczeszesz je do góry, upniesz - i *voilà* fryzura *a la Meduse* gotowa!

- Jasne - rzekła kwaśno Kate, potrząsając przy tym głową tak stanowczo, że kilka kosmyków opadło jej na czoło. - Bo gdybym ich nie upięła, wyglądałabym jak miotła, w którą strzelił piorun. Osobiście nie uważam się za atrakcyjną. Może gdybym była trochę szczuplejsza i... Zresztą - zreflektowała się nagle - nie chodzi o wygląd. - Energicznym ruchem odgarnęła z czoła niesforne kosmyki. - Nawet gdybym była wcieleniem Wenus z Milo, nie zdołałabym zainteresować dżentelmenów, na których polują twoje siostry. Żadna uroda nie liczy się tak, jak bogaty posąg i koneksje.

Sybil zamierzała zaprotestować, lecz nim otworzyła usta, przyjaciółka uciszyła ją gestem.

- Nie posiadam fortuny i dlatego nigdy nie mogłabym zaistnieć w takim mieście jak Londyn. Moja rodzina osiąga całkiem przyzwoite dochody, lecz musi ciężko na nie zapracować. Tutaj - bezradnie rozłożyła ręce - nikt zdaje się nie dbać o takie drobiazgi jak uczciwa praca i skromność.

Panna Swanson, zawstydzona, wbiła wzrok w podłogę, jakby nagle zainteresowały ją florystyczne motywy mozaikowej posadzki.

- Suknie, które noszą tutejsze damy, są dla mnie szczytem rozrzutności i ekstrawagancji - ciągnęła z goryczą jej przyjaciółka. - Sama spinka w mankiecie sir Alasdaira jest warta tyle, co dobry koń wierzchowy.

- Jesteś taka ładna, że nie potrzebujesz drogich sukien. - Sybil oderwała wreszcie wzrok od podłogi. - Masz piękną twarz i doskonałą

figurę. To jest prawdziwe bogactwo, wierz mi!

- Nie masz racji i na tym właśnie polega problem. Bo tutaj trzeba mieć drogie suknie, niezależnie od tego, czy się chce, czy nie. Wytworny strój jest jak mundur, aby arystokraci mogli się po nim rozpoznawać, tak jak marynarze czy kawalerzyści rozpoznają swoje rangi i dystynkcje. -

Perorowała z coraz większym ożywieniem, gestykulując jak nauczycielka, prowadząca wykład. - Na tyle długo jestem już w Londynie, że zdążyłam gruntownie przemyśleć ten temat - ciągnęła. - To wielkie i ludne miasto - tak wielkie, że nawet gdybym mieszkała w nim całe życie, poznałabym zaledwie małą część jego mieszkańców.

Dlatego zamożni arystokraci muszą się wyróżniać wytwornymi strojami, gdyż wtedy, nawet jeśli przybędą z daleka, będą widoczni dla innych ludzi ze swojej sfery. - Uśmiechnęła się. - Wychowałam się na wsi, przez co nasuwa mi się porównanie do ptaków, które uderzając w zaloty, szczycą się barwnym upierzeniem, które przyciąga oko samiczek.

- Czego chichoczesz? - skarciła przyjaciółkę. - Mówię zupełnie poważnie. Wyjrzyj tylko za okno i spójrz na ten tłum chłodnym okiem badacza. Zaraz spostrzeżesz, że każdy ubiera się stosownie do swojej pozycji. Choć muszę przyznać, iż wojna nie mała tu namieszała. Ci, którzy dzięki niej zbili szybko fortuny, są przeważnie prostakami, obdarzonymi smyką do interesów Zachowują się jak klasyczni arywiści, przebojem wdzierając się na salony. Lecz choć wywołują śmiech, są poważani. Pieniądz zawsze dogada się z pieniądzem - skomentowała z nutą goryczy. - Sama posiadam bardzo niewiele i ciągle daje mi się to boleśnie do zrozumienia.

- Mimo wszystko nie chcę, żebyś mi współczuła, Syb - dodała pospiesznie, uprzedzając reakcję kuzynki. - Gdyby twoi rodzice kupowali mi drogie suknie, byłoby to nieuczciwe, ponieważ wystawny ubiór nie odzwierciedlałby mojego prawdziwego statusu. Natomiast ich postępowanie wobec ciebie uważam za niedopuszczalne - dodała z pasją. - Masz dziewiętnaście lat, jesteś ich najładniejszą córką, a mimo to trzymają cię w ukryciu, jakbyś była jakimś monstrum!

- Papa mówi, że nie powinnam się złościć. Jestem najmłodsza i muszę

poczekać, aż starsze siostry powychodzą za mąż i założą rodziny.

- Ty nie będziesz musiała długo czekać na męża. - Kate obrzuciła kuzynkę spojrzeniem pełnym uznania.

Sybil, najmłodsza i najładniejsza z sióstr Swanson, była miłą, życzliwą i wesołą dziewczyną. Miała wszystko, czym można zabłysnąć na salonach - urodę, wdzięk oraz nienaganne maniery. Niestety, zasady rodzinnego kodeksu były bezwzględne - dopóki starsze siostry nie opuszczą domu, najmłodsza musi pozostać w ukryciu i cierpliwie czekać na swoją kolej. Kate była świadoma, iż jej rola w domu państwa Swanson polega na dotrzymywaniu towarzystwa ich najmłodszej latorośli. Lubiła swoją kuzynkę i chętnie ją odwiedzała, lecz przykro było jej patrzeć, że musi ona cierpieć tylko dlatego, iż jest ładniejsza od zawistnych sióstr.

- Ale to ty uratowałaś sir Alasdaira! Jestem pewna, że gdy przemyśli całą sytuację, będzie ci głęboko wdzięczny. Niejedną dałaby wszystko, aby móc ocalić takiego atrakcyjnego dżentelmena od towarzyskiej kompromitacji i zaskarbić sobie jego uznanie - broniła swojego stanowiska Sybil, niechętna rozmowom na temat własnej przyszłości. - Z nim jest zupełnie jak z tym lwem z bajek Ezopa, nie uważasz?

- Owszem - zachichotała Kate. - Chodzi ci o tę bajkę o lwie z cierniem w łapie, w której bestia chciała pożreć swojego wybawcę, choć wyciągnął jej kolec i ulżył cierpieniom. - Uśmiechnęła się kwaśno. - Wyobraź sobie, że już wtedy pomyślałam to samo i nie omieszkałam napomknąć o tym szanownemu hrabiemu!

Panna Swanson zamrugła błękitnymi oczami.

- To było po tym, jak mnie obraził swoją nedorzeczną insynuacją - wyjaśniła niezwłocznie Kate. - On naprawdę ma w sobie coś z drapieżcy. Jest potężny i dumny jak lew. - Przez jej ciało przebiegł dreszcz i mimo woli zacisnęła dłonie na ramionach. - Wszystko, co mówią o tym mężczyźnie, jest prawdą. Sir Alasdair przeraża i jednocześnie fascynuje. Cokolwiek sądziłabym o postępkach lady Eleanor, podziwiam ją, że zdobyła się na odwagę, aby z nim tak igrać. Brr, dobrze, że nie muszę więcej oglądać tego dżentelmena!

- Widzę, że wywarł na tobie silne wrażenie. - Sybil bystro zerknęła na

kuzynkę.

- A co to ma do rzeczy? - zachnęła się Kate.

- Pociąga cię jego zła sława?

- Na Boga, Syb! Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Chodzi o Londyn, o atmosferę, jaka panuje w tym mieście, o tutejszy styl życia... Zawitałam do stolicy po raz pierwszy i wszystko jest dla mnie takie nowe i niezwykłe. Nie chodzi tylko o zabytki, ale o ludzi. Te wszystkie eleganckie damy, dandysi, poeci, córki Koryntu... Więcej ludzi przetacza się tu po ulicy w ciągu godziny, niż widziałam przez całe życie. Czuję się, jakbym znalazła się w innym świecie! Ale to nie jest mój świat, tylko twój i St. Ertha. Jak dotąd, wszystkie swoje podróże odbywałam jedynie w wyobraźni, podczas lektury książek. Jestem oszołomiona tym, co się tutaj dzieje, lecz sądzę, że potrafię jeszcze ocenić, co ma sens, a co nie. I wiem jedno - nie mam z tutejszym towarzystwem nic wspólnego. Oczywiście wyłączając znajomość z tobą. - Zakończyła wywód ciepłym uśmiechem, po czym obie panny zamilkły i zadumały się na długą chwilę.

- Wciąż trudno mi uwierzyć, że ocalałam skórę najbardziej niebezpiecznemu człowiekowi w mieście! - westchnęła wreszcie Kate.

- Bez przesady, sir Alasdair wcale nie jest najgorszy - zaproponowała Sybil. - Wystarczy posłuchać, co mówią o innych. Podobno Markham zamordował swoją żonę, Dearborne to prawdziwy podlec, FitzHugh jest zawadiaką w gorącej wodzie kąpanym, lord Dance i pan Jellicoe wciąż się z kimś pojedynkują... Trudno powiedzieć, który z nich ma gorszą reputację. - Wzruszyła ramionami. - A co do tajemniczych poczynań... wiadomo, że wielu dżentelmenów wykonuje specjalne usługi dla jego królewskiej mości.

- Syb, błagam cię, przestań powtarzać ploty! Przecież cię tam nie było, więc nie wiesz na pewno.

- To prawda - przyznała z żalem kuzynka.

- I wiesz, co? - mruknęła Kate, przypomniawszy sobie chłód w obsydianowych oczach sir Alasdaira, gdy przyszło mu na myśl, że kolejna kobieta chce wykorzystać sytuację. - Być może swoją interwencją wyrządziłam mu wielką krzywdę. Oboje są siebie warci, lady Eleanora i

on, więc może powinni być razem?

- Ależ ona jest chytra jak lisica - oburzyła się Sybil - wyrachowana, obłudna i pozbawiona zasad!

- Właśnie. - Kate znacząco skinęła głową.

RRS

ROZDZIAŁ TRZECI

Dzień wstał słoneczny i ciepły. Wiosenna pogoda skłoniła londyńczyków do wyjścia ze swych domostw i spacerowania się alejami miasta.

Dwaj dżentelmeni opuścili właśnie miejską rezydencję państwa Swanson i wyszli na skąpany w słońcu dziedziniec.

- Zawracanie głowy! - wykrzyknął z niesmakiem St. Erth, gdy znaleźli się za bramą. - Tyle czasu siedzieliśmy w dusznym, ciasnym salonie, znosząc towarzystwo tych dwojga nudnych krętaczy, i wszystko na nic!

- Daj spokój, Staruszkule, szkoda twoich nerwów - łagodził Leigh. - Spędziliśmy tam zaledwie pół godziny, a salon był dość obszerny.

- Czuję się, jakbym siedział w trumnie - prychnął Alasdair i przeciągnął się, aż zatrzeszczały mu kości. - Na dodatek ni słowem nie pisnęli o najmłodszej córce, nie wspominając o kuzynce. Nie mogłem przecież powiedzieć, że rozmawiałem z nią, zwłaszcza że w całą historię wplątana jest lady Eleanora Wretton. Siedziałem więc jak kotek i uśmiechałem się grzecznie, dopóki nie zdrętwiała mi szczęka. - Ruszył energicznie przed siebie. - Doprawdy, Swansonowie zachwalali swoje trzy pannice jak towar na targu - stwierdził z niesmakiem. - A one wpatrywały się we mnie jak wygłodniałe sępy. Współczuję im. Muszą być słabo notowane na małżeńskiej giełdzie, skoro ich rodzice przyjmują u siebie takiego człowieka jak ja, Przecież wszyscy wiedzą, iż jestem nader wątpliwym kandydatem na męża. A ty pewnie czułeś się tam jak owca w stadzie wilków.

- Przywykłem do tego. - Leigh wzruszył ramionami. Hrabia łypnął na przyjaciela i uśmiechnął się. Leigh był świetną partią. Jasnowłosa i szczupły, miał twarz o regularnych rysach i mądre spojrzenie. Podczas wojny służył brytyjskiej Koronie swą wyjątkową inteligencją i dyskrecją. Zawsze miał własne zdanie i nikomu nie schlebiał, za co St. Erth cenił go najbardziej.

- Zresztą - dodał po chwili wicehrabia - to ty byłeś gwiazdą balu.

Jesteś osobą nową, zamożną i bez zobowiązań, a takie błyszczą najjaśniej na towarzyskim horyzoncie. Łudziłeś się, że Swansonowie tego nie zauważą?

- Spodziewałem się, że będę miał okazję podziękować swojej wybawicielce i przeprosić ją za zniewagę. Gdyby nie to, w ogóle nie poszedłbym do nich.

- Tylko tyle? - Leigh zerknął na przyjaciela, wyraźnie rozczarowany. - Służba twierdzi, że kuzyneczka jest nadzwyczaj piękna.

Alasdair odpowiedział mu pytającym spojrzeniem.

- Mój stangret rozmawiał z ich stangretem. Kazałem mu dowiedzieć się kilku drobiazgów - pośpieszył z wyjaśnieniem Leigh. - Otóż Swansonowie sprowadzili kuzynkę, aby dotrzymywała towarzystwa ich najmłodszej - i najładniejszej - córce. Obie mają zakaz wstępu na bale i inne towarzyskie uroczystości. Podobno starsze panny Swanson nie znoszą konkurencji.

- Gdybyś powiedział mi o tym wcześniej, uniknęlibyśmy tej okropnej wizyty - nachmurzył się Alasdair.

Wicehrabia wzruszył ramionami.

- Istniała możliwość, że jednak przyprowadzą Sybil i jej towarzyszkę.

- W żadnym wypadku! - Alasdair z irytacją stuknął laską w bruk. - Ochmistrz Swansonów twierdzi, że nie ośmielą się przedstawić towarzystwu najmłodszej córki, ponieważ wiedzą, że natychmiast znalazłaby adoratorów, okrywając wstydem starsze siostry, które na balach sieją pietruszkę.

Tym razem Leigh posłał przyjacielowi pytające spojrzenie.

- Mój lokaj zaprzyjaźnił się z ochmistrzem podczas balu - wyjaśnił St. Erth z niewinną miną.

- I mimo to przyszedłeś tu dzisiaj?

- Podobnie jak ty - odparł Alasdair, rzucając towarzyszowi przenikliwe spojrzenie.

Skręcili w aleję prowadzącą na wschód, w kierunku bram parku.

Wicehrabia uśmiechnął się pod wąsem, co nie uszło uwagi St. Ertha.

- Słyszałem - powiedział z naciskiem - że najmłodsza panna Swanson i

jej towarzyska uwielbiają spacerować.

- Owszem - przyznał Leigh. - A ja słyszałem, że ta druga jest nad wyraz urodziwa. Wiedziałem, że twoje podziękowania nie będą bezinteresowne. Spodobała ci się, co?

Alasdair skrzywił się i machnął laską.

- Trudno powiedzieć. Wtedy byłem wściekły i rozkojarzony.

Leigh znał hrabiego od lat i wiedział, że Alasdair, nawet najbardziej pochłonięty innymi sprawami, nigdy nie przejdzie obojętnie obok urodzivej kobiety. Nie dał się więc zbyć frazesami i milczał wyczekująco.

- Bujne loczki, ładna buzia... tak, niebrzydka, o ile zdążyłem zauważyć - ciągnął hrabia od niechcienia. - Ale to nieistotne, wierz mi. Byłem wdzięczny za samą jej obecność. Jeśli idzie o wygląd, równie dobrze mogłaby być gorgoną. Chcę jej tylko podziękować.

- Oczywiście - przytaknął skwapliwie Leigh, po czym zmarszczył brwi, jakby nagle przyszło mu się zmierzyć z zawiłym zagadnieniem. - Powiedz mi, jak rozpoznasz ją wśród tylu spacerujących kobiet, skoro, jak twierdzisz, nie pamiętasz jej wyglądu? - zagadnął niewinnym tonem.

- Ma na sobie różową suknię i słomkowy kapelusz z wpiętym kwiatem róży. Towarzyszy jej szczupła nastolatka bez brwi i służąca w niebieskim stroju. Za gwineę mógłbym dowiedzieć się, ile zębów ma każda z nich - uśmiechnął się chytrze St. Erth. - Swansonowie nie rozpieszczają swojej służby.

Wicehrabia gwizdnął z podziwu.

- Znalazłbyś igłę w stogu siana, i to w bezksiężycową noc! Szkoda, że nie pracowałeś ze mną dla jego królewskiej mości podczas wojny. Szefowie wojskowego wywiadu jedliby ci z ręki.

Alasdair wzruszył ramionami.

- Parokrotnie mieli taką okazję i czynili to, ale zawsze miałem w tym swój interes. Kiedy go zrealizowałem, dziękowałem za dalszą współpracę, choć kuszono mnie usilnie. Nie jestem patriotą, mój drogi. Co najwyżej, jeśli natknąłem się na kanalię w trakcie własnych poszukiwań, oddawałem zdrajcę komu trzeba.

Leigh spoważniał i uważnie przyjrzał się przyjacielowi.

- Domyślałem się tego od pewnego czasu. Niech to diabli, dobry jesteś.

- Rzecz w tym, że nie jestem porządnym człowiekiem - stwierdził gorzko Alasdair. - Dlatego prositem, żebyś mi dziś towarzyszył. - Nagle zauważył kogoś znajomego i przystanął, uchylając kapelusza.

Wicehrabia rozpoznał parę starszych ludzi i uczynił to samo.

Siwy dżentelmen, wyraźnie zbity z tropu, przystanął i niepewnym gestem musnął rondo kapelusza, po czym pośpiesznie ruszył dalej. Jego małżonka nie raczyła nawet spojrzeć na pozdrawiających ją panów.

- Widzisz? - spytał z kpiną w głosie St. Erth. - Właśnie o to mi chodzi. Jak postąpi szanujący się obywatel, gdy na jego drodze pojawił się rozpustnik i utracjusz, o którego rzekomych wyczynach aż huczy na salonach? W dodatku nie sam, lecz w towarzystwie dżentelmena o nieskazitelnej reputacji? - Spojrzał na Leigha z wyższością. - Sprawilem, że biedny, stary Bryce musiał podjąć szybką decyzję. Ciebie nie mógł zignorować. Gdybym był w pojedynkę, nawet nie splunąłby w moim kierunku.

- Co ty wygadujesz? Przecież na wczorajszym balu... - zaczął Leigh, lecz przerwał mu wybuch śmiechu.

- Swansonowie poszukują mężów dla swoich pociech i chętnie widzą u siebie każdego, kto ma stały dochód i majątek. Jednak w pewnych kręgach nigdy nie będę mile widziany. Bez trudu znajdę tę dziewczynę, ale jeśli zamienię z nią choć słowo, straci dobrą reputację raz na zawsze. Ty jesteś moją przepustką, więc postaraj się rzucać wszystkim w oczy.

- Bryce'owie są tradycjonalistami - wicehrabia twardo obstawał przy swoim. - Nie jesteś gorszy od innych. Lady Wretton była tobą bardzo zainteresowana - dodał z uśmiechem.

Alasdair odwzajemnił uśmiech, lecz w jego spojrzeniu widać było cień goryczy.

- Cieszę się złą sławą, ale z nią będzie znacznie gorzej, o ile szybko nie znajdzie głupca, który zgodzi się zostać ojcem jej bękarta.

Leigh zastanawiał się przez chwilę.

- Do diabła, przecież ludzie się zmieniają...

- Dajże spokój, zaczynasz gadać jak swatka. - Alasdair machnął laską ze zniecierpliwieniem. - Gepard nie zamieni się w kotka. Mogę zamalować cętki, ale i tak zostaną na skórze. Robiłem w życiu różne rzeczy. Niezależnie od tego, czy ich żałuję, czy nie, wydarzyły się i nic już tego nie zmieni. Przeszłości nie można wymazać. Chcę tylko znaleźć tę dziewczynę i podziękować jej za pomoc. Oddała mi wszak nieocenioną przysługę. Pomożesz mi?

- Oczywiście - zapewnił Leigh, ujęty szczerością przyjaciela. - Wydaje mi się, że przejmujesz się swoją przeszłością o wiele bardziej, niż jest tego warta.

- W takim razie nie traćmy czasu i rozejrzyjmy się - polecił Alasdair, puszczając mimo uszu ostatnie słowa lorda.

Przez chwilę szli w milczeniu.

W parku było niemal tłoczno. Ludzie przechadzali się cienistymi alejkami, grzali w słońcu na ławkach lub wylegiwali się na murawie. Panował wesoły gwar, raz po raz przerywany ujadaniem psów i okrzykami bawiących się dzieci.

- Burmistrz wykonał kawał dobrej roboty - zauważył z uznaniem St. Erth. - Zawsze byłem zdania, że to parki, a nie politycy, uchroniły nas przed gilotyną. Gdyby francuska arystokracja nie poprzestała na wersalskich ogrodach, ocaliliby króla i zachowali głowy. Park w słoneczne popołudnie stanowi urzeczywistnienie demokratycznych ideałów.

Miał rację, lecz tylko częściowo. Uważniejsza lustracja spacerującego towarzystwa pokazała, że każdy ze stanów inaczej traktuje rekreację w ten słoneczny, wiosenny dzień. Robotnicy zdjęli kapoty, podwinęli rękawy koszul i rozpięli je pod szyją. Arystokraci ograniczyli się jedynie do rozpięcia surdutów, pozostając w twardym jarzmie zapiętych pod szyję, sztywnych kołnierzyków. Za to ich towarzyszki profitowały dzięki modzie, która nakazywała, aby w tym sezonie suknie były szyte z lekkich, zwiewnych materiałów. Ponadto damy z zapałem puściły w ruch wachlarze. Zwykłe, pracujące kobiety, nie mając tej szansy, śmiało podwijaly spódnice i odstawiały szyje.

Hrabia uśmiechnął się do młodej mleczarki o krągłych kształtach,

która właśnie zdjęta z ramion kabłąk ze stągwiami pełnymi białego płynu i przysiadła na trawie, aby odpocząć.

Dziewczę, ani trochę nie speszone, odwzajemniło uśmiech i zalotnie puściło oko do nieznanego. Wobec braku odpowiedzi na tę jej jawną zaczepkę, hoża mleczarka energicznie podwinęła rękawy i spódnicę, po czym wystawiła pyzatą buzię do słońca.

Leigh również zauważył dziewczynę i przez chwilę przyglądał się toczonym, białym łydkom, które beztrząsowo wystawiła na pastwę bezlitosnego słońca.

- Jeśli amatorzy kąpiei słonecznych w porę się nie opamiętają, wieczorem po ulicach będą się snuły same czerwone raki - stwierdził trzeźwo.

- Czasem chwila przyjemności warta jest późniejszego cierpienia. Jestem tego najlepszym przykładem, choć niestety żałośnie osamotnionym.

- Widzę różową suknię - oznajmił z ożywieniem Leigh, zachowując przy tym kamienny wyraz twarzy.

Alasdair powiódł spojrzeniem w kierunku wskazanym przez wicehrabiego.

- Na dziewczynie o figurze podobnej do patykowatej brzozy, pod którą stoi - skomentował z niesmakiem.

- Przynajmniej ma talię osy! - zachichotał Leigh.

- Daj spokój. O, jest słomkowy kapelusz!

Obaj spojrzeli bystro w dal, ale po chwili znów zrzędy im miny.

- Cierpliwości. Okrążmy park. Jaki odcień różu? - zapytał wicehrabia w nagłym przyptywie olśnienia.

- Co masz na myśli?

- No wiesz, jest wiele rodzajów różu. Na przykład morelowy, koralowy, łososiowy, tulipanowy...

Alasdair spojrzał na przyjaciela, jakby ten nagle przemówił po chińsku.

- Bo ja wiem, chyba tulipanowy... - odezwał się ponamyśle. - Skąd znasz tyle niedorzecznych określeń?

- Madame Celeste lubiła rozmawiać o modzie - odparł tajemniczo Leigh.

- I odwiedzałeś ją, żeby podyskutować o fatalazkach? Wicehrabia odwrócił wzrok, a jego policzki przybrały jeden ze wspomnianych przed chwilą odcieni różu.

- Rozumiem, nie miałeś innego wyjścia - stwierdził domyślnie St. Erth.
- Ale flirty też mogą się znudzić. Najgorsze jest to, że ładne i mądre kobiety albo są już po ślubie, albo koniecznie chcą poślubić ciebie. Nie lubię takich komplikacji.

- Czy ty zamierzasz się w ogóle ustatkować? - zaśmiał się Leigh.

- Mogę być łakomym kąskiem tylko dla łowczyni fortun - odparł wymijająco Alasdair. - Wolę po prostu zapłacić za krótki flirt bez zobowiązań. To jest w pewnym sensie uczciwsze postawienie sprawy.

- A miłość? - nie rezygnował wicehrabia.

- Interesujące pytanie z twojej strony - uśmiechnął się St. Erth. - Nie jesteśmy już młodzikami, zwłaszcza ja, a jak dotąd nie widzę obrączki na twoim palcu.

- Jakoś nie uległem pokusie. Parę razy myślałem, że objawienie nadeszło, lecz myliłem się. Podobno albo się kocha albo, tylko się myśli, że się kocha.

- Możliwe. To by wyjaśniało, czemu na świecie jest tyle głupoty.

Obydwaj mężczyźni roześmiali się głośno i dźwięcznie, czym zwrócili na siebie uwagę spacerujących.

- Oto i ona! - powiedział teatralnym szeptem Alasdair. Grupa kobiet odwróciła się w ich kierunku, dyskretnie zerkając spod parasolek. Młoda, ciemnowłosa dama poznała St. Ertha i zatrzymała się. Miała na sobie różową suknię, wdzięcznie opinającą smukłą sylwetkę, lecz zupełnie już niemodną. Ona sama również nie była wcieleniem modnego kanonu piękna, promującego kobiety o długiej szyi i wydatnym nosie. Miała jednak niebanalną urodę i krągłe, apetyczne kształty. Delikatne, regularne rysy twarzy idealnie komponowały się z jasną cerą. Spod słomkowego kapelusza wymykały się gęste pukle brązowych loków. Słońce gubiło się w nich, znacząc swój ślad złocistymi odblaskami.

Alasdair poznałby ją wszędzie, choćby tylko po dużych, szczerych oczach koloru bursztynu.

- Wyjątkowa - wymamrotał Leigh, nie spuszczać oka z dziewczyny.

Hrabia nie usłyszał już tej pochwały, bowiem ruszył żwawo ku swojej wybawicielce. Spacerowała w towarzystwie służącej i smukłego dziewczęcia w sukni, której biel zlewała się z mleczną cerą i jasnymi włosami.

Alasdair jednym krokiem pokonał przestrzeń dzielącą go od kobiet i w milczeniu skłonił się Kate. Leigh zbliżył się do jej towarzyszk i także się ukłonił.

- Dzień dobry, panno Swanson.

Dziewczyna otworzyła szeroko oczy i przez chwilę przyglądała mu się w osłupieniu

- Skąd pan wie, kim jestem? - zapytała wystraszona.

- Nie może być pani nikim innym - odparł Leigh, patrząc na nią uwodzicielsko. - Dopiero co opuściłem dom pani rodziców - wyjaśnił. - Poza tym jest pani podobna do swoich sióstr - dodał i natychmiast ugryzł się w język. W porównaniu ze starszymi siostrami najmłodsza była prawdziwą piękną, choć jego zdaniem nie dorównywała swojej kuzynce.

Panna była coraz bardziej zakłopotana.

- Proszę wybaczyć mojemu przyjacielowi - odezwał się niespodziewanie St. Earth, nie spuszczać oka z Kate - lecz uroda pań poraziła go do tego stopnia, iż przez moment nie potrafił się stosownie znaleźć. - Chciałem podziękować za to, co pani dla mnie zrobiła i przeprosić za ostre słowa, jakich wtedy użyłem. - Ukłonił się głęboko jeszcze raz. - To mój przyjaciel, Lawrence Fane, lord Leigh - dodał, z trudem odrywając spojrzenie od Kate.

Piękna panna stała milcząca i nieruchoma niczym posąg. Alasdair natychmiast wyczuł, że wywarł na swojej rozmówczyni piorunujące wrażenie.

- Nie musi mi pan dziękować - wyjąkała wreszcie.

- Ależ muszę - powiedział z mocą. - Żałuję, że tylko tyle mogę uczynić,

aby spłacić mój dług - dodał z błyskiem w oku.

Młoda kobieta szukała właściwych słów, aby odpowiedzieć na to zaskakujące wyznanie. Po raz pierwszy w życiu zabrakło jej konceptu, choć uważała się za osobę dość elokwentną. Ten imponujący mężczyzna, stojący naprzeciw niej, całkowicie ją obezwładniał. Wtedy, w ciemnym pokoju wzbudzał niepokój, teraz - po prostu przytłaczał. Sądziła, że mężczyźni jego pokroju potrafią być czarujący tylko w nocy. Cóż, myliła się. Kruczoczarne włosy lśniły w słońcu, okalając twarz, która zachowała młodzieńczy urok. Kształtne usta zdradzały silny charakter i niezłomną wolę, choć ich delikatny, regularny zarys sugerował także czułego kochanka. Ciemne oczy, otoczone długimi, podwiniętymi rzęsami, nie zdradzały emocji. Nagle uświadomiła sobie, że milczenie panuje zbyt długo i staje się niewygodne.

Panna Swanson odchrząknęła znacząco. To przypomniało Alasdairowi, gdzie jest i co robi. Kątem oka zauważył, że towarzysząca młodemu damom pokojówka nerwowo przestępuje z nogi na nogę i bacznie się rozgląda. Tych dwóch dżentelmenów mogło zaszkodzić reputacji jej podopiecznych. Obaj byli utytułowani i wykształceni, lecz na swój sposób niebezpieczni. Jeden dlatego, iż nikt nie znał go na tyle, aby ocenić, czy ma serce, drugi - ponieważ powszechnie wiadomo było, że go nie posiada i bez skrupułów kradnie je kobietom.

St. Erth w jednej chwili stał się sobą, opanowanym i wyniosłym. Uchylił kapelusza.

- Życzę szanownej pani miłego dnia, panno... Na Boga! Nie znam nawet pani nazwiska.

- Corbet - odpowiedziała za kuzynkę Sybil. - Kate, musimy już iść - syknęła do przyjaciółki i wnet oblała się rumieńcem, zdając sobie sprawę z własnej arogancji.

- Zatem, do widzenia. - Leigh ukłonił się i odszedł w ślad za przyjacielem.

Kate długo jeszcze stała w bezruchu, niezdolna wykrztusić słowa. Sybil rzuciła jej potępiające spojrzenie.

- A mówiłaś, że nie chcesz go więcej widzieć! Tymczasem

zachowujesz się jakbyś nagle oczadziła.

- Bo tak też się czuję - przyznała Kate, z trudem wymawiając słowa. - O, Boże, co on musiał, sobie o mnie pomyśleć! Dosłownie przytłoczył mnie swoją osobą, aż nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Nic dziwnego, że tak prędko odszedł. Nie umiałam go zatrzymać.

- I dobrze - ucięła Sybil. - Poza tym, co cię właściwie obchodzi, co sobie pomyśli ten dżentelmen, o wątpliwej zresztą reputacji? - Ujęła się wyzywająco pod boki.

- Masz rację. - Kate wyprostowała się, odetchnęła głęboko i po chwili obie ruszyły dalej.

- Nie chciałeś jeszcze trochę pogawędzić? - spytał przyjaciela Leigh, gdy oddalili się na bezpieczną odległość.

- Nie - odparł ponurym głosem Alasdair. - Chciałem podziękować panie Corbet i uczyniłem to. Jeśli kiedykolwiek będzie czegoś potrzebowała, z przyjemnością jej pomogę. A póki co najlepiej będzie dla tej panny, jeśli zostawię ją w spokoju.

- Szkoda - westchnął wicehrabia. - Pasowalibyście do siebie. Ona ma w sobie coś wyjątkowego.

Hrabia uśmiechnął się gorzko.

- O, tak, ja również jestem wyjątkowy.

- Leigh! - Usłyszeli za sobą uradowany męski głos. Zwolnili kroku i zaraz dołączyło do nich dwóch zdyszanych dżentelmenów.

- Co ja widzę? - wykrzyknął jeden z nich żartobliwie. - Ty w parku? A to ci dopiero! - Uścisnął serdecznie dłoń wicehrabiego.

- W przeciwieństwie do niektórych opuszczam czasem dom za dnia - odpowiedział Leigh z uśmiechem. - Pozwólcie, że przedstawię wam mojego przyjaciela. Sir Alasdair St. Erth. Alasdairze, oto lordowie Reese i Covington.

Mężczyźni wymienili grzeczności. Przybysze patrzyli na St. Ertha z nieskrywaną ciekawością.

Hrabia uśmiechnął się uprzejmie, choć powściągliwie.

- Wybaczcie, panowie. Zauważyłem starego znajomego, pójdę się przywitać. - Machnął ręką w nieokreślonym kierunku i obrócił się na

pięcie.

- Potem cię dogonię - krzyknął za nim Leigh.

W istocie Alasdair nie dostrzegł nikogo znajomego. Ludzie, z którymi obcował, należeli do tych, którzy naprawdę wychodzą z domów dopiero po zmroku. Skręcił w boczną alejkę i usiadł na ławce. Słońce paliło mu szyję i ramiona, lecz czuł w sercu jedynie chłód.

Kate Corbet jest piękną kobietą, myślał. Miał jednak do załatwienia ważną sprawę, której powinien poświęcić całą swoją uwagę. Poza tym, rozważał, zatopiwszy wzrok w rozłożystej koronie wiekowego orzecha, którego cień powoli zaczynał go ogarniać, kontakty ze mną naraziłyby na szwank dobre imię tej młodej damy. Może kiedyś uda mi się do niej zbliżyć, nie krzywdząc jej, stwierdził bez przekonania. Zastanawiał się, czy tego właśnie chce.

Zacisnął dłoń na poręczu ławki. Przecież niedawno mówił do Leigha, że nie obchodzi go bliskie związki.

Gdy po kwadransie przyjaciel odnalazł go, na twarzy Alasdaira nie było już śladu niewesołych rozmyślań. Sprawiał wrażenie człowieka pogodnego i beztroskiego, który smakuje każdą chwilę życia. Lata praktyki sprawiły, że znakomicie potrafił zapanować nad emocjami i ukryć to, czego nie chciał pokazać.

- Co za nudziarze - westchnął wicehrabia, przysiadając obok. - A do tego jeszcze tępi. Na pewno znajdą spełnienie w miłości - dodał, chcąc rozbawić towarzysza. Znał go lepiej, niż hrabia przypuszczał, i zauważył, że pod maską obojętności skrywa prawdziwą troskę. - Widzieli, jak rozmawialiśmy z panną Swanson i jej przyjaciółką. Zrobiłem z siebie idiotę, wmawiając im, że wziąłem je za kogoś innego. Uwierzysz? Oni znali te panny!

St. Erth spojrział na towarzysza, po czym podniósł się z miejsca.

- To było do przewidzenia - ciągnął Leigh, wstając. - Swansonowie nie zdołają utrzymać w tajemnicy faktu istnienia najmłodszej córki. Brat Reese'a poślubił w zeszłym roku jedną z ich pociech i cała rodzina została mu przedstawiona. Reese miał nawet okazję oficjalnie poznać naszą kuzynkę. Podobno jest córką zubożatego szlachcica z Kentu, ale

przy tym łączy ją pokrewieństwo z połową Izby Lordów. Mogłaby zatrzymać się u każdej znaczniejszej rodziny w Londynie, lecz widocznie lubi najmłodszą Swansonównę, bo tylko u niej bywa. Zapraszano ją do Northów i Dealów, otrzymała też propozycję od Scalbych, ale wszystkim odmówiła. Wygląda na to, że twoja wybawicielka ma nie tylko uroda, ale i charakter.

Alasdair zatrzymał się nagle, a jego oblicze chmurniało.

- Jest spokrewniona ze Scalbymi? - Chwycił przyjaciela za ramiona. - Z tymi Scalby'ni?

Leigh natychmiast zrozumiał swój błąd. Chciał pocieszyć przyjaciela, ale powiedział zbyt wiele.

- Owszem - przytaknął z westchnieniem. - Ze strony matki. Na szczęście to dziesiąta woda po kieselu. - Machnął lekceważąco ręką. - Nie jest ich krewniaczką, nie martw się.

- Ale jest im na tyle bliska, że ją do siebie zapraszają - zauważył sucho hrabia i jego oczy rozbłyły tajemniczym blaskiem.

- Skąd! - zaprzeczył gorąco Leigh, bowiem przeczuwał już, do czego zmierza Alasdair. - Postuchaj. - Spojrzał w ciemne oczy towarzysza. - Wspierałem cię i będę wspierał w twoich działaniach, ale błagam, nie mieszaj jej w to. Jest niewinna i niech tak zostanie.

- Mówiłem ci, że nie jestem dobrym człowiekiem. Zrobię wszystko, żeby doprowadzić do końca swoje przedsięwzięcie. Nawet jeśli wymagałoby to paktu z diabłem - padła nieprzejednana odpowiedź.

- Ona jest niewinna! To nie w twoim stylu!

- Nic jej nie będzie. Postaram się tylko, żeby rodowi Scalbych wystarczyło sznura, aby się na nim powiesić. - Uśmiechnął się triumfalnie i okrutnie zarazem.

- A dziewczyna?

- Wygląda na zaradną i bystrą, więc poradzi sobie. Poza tym, jak sam przed chwilą mówiłeś, nie jest zbyt blisko z nimi spokrewniona.

Leigh zamilkł i nie ciągnął dłużej rozmowy, lecz nie odzyskał już dobrego humoru. Fakt, iż Alasdair zdradził swoje zamiary, był niezwykle i świadczył, jak bardzo ucieszył go ów zbieg okoliczności. Dobrze znał

swojego przyjaciela i wiedział, że jego zemsta jest słuszna, a nawet gdyby nie była, i tak nie uda się go od niej odwieść. Miał jednak nadzieję, że uda mu się złagodzić okrutny plan hrabiego.

Istniała możliwość, że młoda dama zostanie odesłana do domu, zanim Alasdair zdąży coś zdziałać. Należało za wszelką cenę dążyć do tego, aby tak się stało.

Szli w milczeniu, każdy pogrążony w swoich myślach. Alasdair wbrew sobie marzył o Katherine Corbet i pragnął jej, jak jeszcze nigdy nie pragnął żadnej kobiety. Nie myślał jednak o jej urodzie. W mgnieniu oka postać tej młodej, niewinnej dziewczyny nabrała dla niego zupełnie nowego znaczenia. Zemsta była najważniejsza. Nie miłość, seks, pieniądze ani życie, ale właśnie zemsta stała się motorem jego życia, sensem podejmowanych działań, treścią myśli i snów.

Kate jest ostatnią kroplą, potrzebną, aby przelać czarę goryczy, myślał, czując wypieki na twarzy. Albo lepiej - małą iskrawą, dzięki której wzniecę wielki, oczyszczający pożar. Oczywiście, nie pozwolę jej w nim spłonąć. Ocalę ją z pożogi - a reszta niech szczytnie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Co mówili, kim byli i kto mógł widzieć całe zajście? - pani Swanson zniecierpliwionym tonem wypytywała wystraszoną pokojówkę.

- Już wszystko opowiedziałam, proszę pani, z najdrobniejszymi szczegółami. Nie pamiętam więcej, a widzieć mógł ich każdy, kto spacerował wtedy po parku - odpowiedziała zdesperowana służąca.

- Twoim obowiązkiem było pilnować, aby podobna sytuacja nie miała miejsca - warknęła wysoka blondynka, siedząca obok pani Swanson. - Powinnaś je stamtąd natychmiast zabrać! A teraz odejdz już, bo nie mogę na ciebie patrzeć - fuknęła.

Pokojówka z wyraźnym uczuciem ulgi, malującym się na wykrzywionej twarzy, pospiesznie opuściła bawialnię.

- Tego już za wiele! - Jasnowłosa kobieta zwróciła się do pani Swanson i w odruchu nieopanowanej wściekłości zerwała się na równe nogi. - To skandal, że Leigh i St. Erth tak bezczelnie próbowali zbliżyć się do Sybil! Nie pozwolę, żeby wyszła za mąż przede mną! - Tupnęła nogą, wprawiając w drżenie delikatny porcelanowy serwis do herbaty.

- Przed tobą? - z kącika pod oknem odezwała się inna jasnowłosa młoda dama. - A co ja mam powiedzieć, skoro jestem następna w kolejce, dopiero po tobie? Mamo - zwróciła ku pani Swanson błagalne spojrzenie - przecież nie możesz do tego dopuścić!

- Doprawdy, ależ jesteś naiwna, Chloe! - trzecia panna niezwłocznie zabrała głos. - Nie pamiętasz, że mama wydała Mercy za mąż przede mną, mimo że jest o rok młodsza?

- Bo McIntyre nie chciał żadnej innej i mama nie mogła nic na to poradzić, głuptasie - syknęła w odpowiedzi Chloe. - Teraz, to co innego. Mama musi zdusić ten romans w zarodku!

Trzy siostry utkwiły zdesperowane spojrzenia w rodzicielce.

Pani Swanson była drobną, delikatną kobietą. Czasem aż sama dziwiła się, że wydała na świat siedem córek. Były jej kompletnym

przeciwieństwem, lecz kochała je, mimo iż większość nie miała łatwego usposobienia. Dziewczęta wychowywały się z nianiami i guwernantkami, więc dopiero niedawno zyskała okazję, aby naprawdę je poznać.

Szkoda, że nie można wynająć kogoś, kto szybko i fachowo wydałby je za mąż, westchnęła w duchu. Ta cyniczna myśl, która przemknęła przez matczyną głowę, momentalnie ustąpiła współczuciu dla trudnej sytuacji córek.

Swansonowie poświęcili już znaczną część swojego majątku, aby wydać za mąż trzy najstarsze pociechy. Reszta swatów utknęła w martwym punkcie, gdyż pozostałe panny nie akceptowały żadnego z kandydatów podsuwanych przez rodziców. Pani Swanson nie chciała naciskać na córki, bowiem zalotnicy nie ukrywali, że chodzi im wyłącznie o pieniądze. Podczas wojny, kiedy nawet potężne rody otarły się o biedę, łatwiej było znaleźć porządnych obywateli chętnych do mariażu z niezbyt urodziwymi, lecz dobrze sytuowanymi pannami Swanson.

Państwo Swanson pobrali się z miłości i szczerze się kochali, toteż wydawało im się okrutne zmuszać córki do małżeństwa z rozsądku. Już dawno pogodzili się z faktem, że natura nie dała im ani jednego chłopca. Ta sama natura sprawiła, że dziewczynki miały w sobie więcej cech ojca niż matki.

Lord Swanson był krzepkim, wysokim mężczyzną. Miał posturę atlety, szerokie bary i mocną szczękę. Ostro zarysowane kości policzkowe i haczykowaty nos dopełniały całości. W młodości szczycił się gęstą, ciemną czupryną, lecz niewiele już z niej zostało. Pani Swanson stanowiła natomiast odwrotność męża. Niska, szczupła, o kocich oczach i subtelnych rysach, promieniowała niepospolitym wdziękiem. Niestety, córki odziedziczyły po niej jedynie kolor włosów i kształt oczu. Resztę wzięły po ojcu.

Na szczęście nie wszystkie. Najmłodsza, Sybil, była praktycznie kopią matki, jakkolwiek bledszą, gdyż jej uroda sprawiała wrażenie nieco wyblakłej. Gdyby tak jednak przyciemnić rzęsy, położyć trochę różu na policzki i podbarwić włosy oraz brwi henną, dodając wyrazistości, rychło znalazłaby adoratorów. Niestety, najpierw należało uporać się z

problemem starszych sióstr, a to wymagało czasu. Lady Swanson powiodła zmęczonym spojrzeniem po twarzach córek. Często bywały nadąsane i kłóciły się między sobą o zupełne błaahostki. Jakimś sposobem nie odziedziczyły po ojcu dystansu do życia ani poczucia humoru. Z drugiej strony, rozumiała, iż nie jest im łatwo dorastać w poczuciu, że, choć z pozoru mają wszystko, nie są w stanie zainteresować sobą żadnego mężczyzny. Taki los zmieniłby w diabła nawet świętego. Moje dziewczynki, pomyślała, próbując dodać sobie otuchy, są po prostu trochę bardziej zgorzkniałe niż ich rówieśnice, a to ich nie zdoła. Lecz wszystko minie, gdy spotkają na swojej drodze odpowiednich kandydatów.

- Zaczniemy od tego, że Sybil nie ponosi winy za ów niefortunny incydent - powiedziała głośno, aby uspokoić córki. - Poza tym, moje kochane, uprzejme „dzień dobry” na przechadzce to jeszcze nie oświadczyły.

- Więc czemu ją odszukali? - burknęła Henrietta. - Czego mogli od niej chcieć dwaj najbardziej obiecujący kawalerowie w mieście?

- Nie jestem przekonana, czy rzeczywiście są aż tak obiecujący - odrzekła z powagą lady Swanson. - Leigh nie jest człowiekiem towarzyskim, nie bywa u nas często, więc trudno cokolwiek o nim powiedzieć. A co do St. Er-tha, wiemy o nim aż za dużo. Ma zszarganą reputację i...

- To przestanie mieć znaczenie, gdy tylko stanie na ślubnym kobiercu! - przerwała matce wzburzona Chloe. - Zwłaszcza że ma również majątek i jest bardzo przystojny.

- Zresztą Sybil jest jeszcze za młoda na żonę - powiedziała lady Swanson i w tym samym momencie ugryzła się w język, ponieważ przypomniała sobie, że gdy wychodziła za mąż, była młodsza od córki. - Poza tym nie została oficjalnie przedstawiona w towarzystwie, więc nikt nie powinien formalnie ubiegać się o jej rękę. Dlatego jestem pewna, że tym dżentelmenom musiało chodzić o was. - Uśmiechnęła się, zadowolona, że tak zręcznie udało się jej odwrócić przysłowiowego kota ogonem. Trzy pary dziewczęcych oczu spojrzały na matkę z

niedowierzaniem.

- Leigh i St. Erth mieliby interesować się nami? - Chloe wydeła wargi. - Jakoś nie zauważyłam, żeby na balu zabiegali o względy którejkolwiek.

Lady Swanson popatrzyła na zrezygnowane twarze córek.

- Są przyjaciółmi - powiedziała, z trudem zdobywając się na beztroski ton. - Wiecie przecież, jak to jest między mężczyznami. Jeden pomaga drugiemu, przez solidarność. Może chcieli dowiedzieć się czegoś więcej, zanim podejmą działania na drodze oficjalnej. - Wiedziała, że stąpa po cienkim lodzie, ale nie mogła dłużej znieść rozczarowań dzieci.

Dziewczęta nie nabrały się tym razem na matczyne podstęp i zapadło krępujące milczenie. Lady Swanson wzięła głęboki oddech.

- Moje drogie, macie znakomite pochodzenie i okazałe posagi - powiedziała z naciskiem. - Leigh jest jedynakiem i ma staroświeckich rodziców. Kto wie, czy nie zaczyna mu być spieszno do ołtarza, choć dotychczas wybierał starokawalerski żywot. Rodzice mogli postawić mu ultimatum i zażądać, aby ustatkował się przed ich śmiercią. A skoro tak, nie znajdzie lepiej sytuowanych kandydatek niż wy, moje drogie. - Spojrzała na córki, aby sprawdzić, jakie wrażenie wywarły jej słowa. - Co się zaś tyczy hrabiego St. Ertha... - zawahała się. - Muszę przyznać, że ten przypadek jest o wiele trudniejszy do przewidzenia. - Mógł uszczuplić swoją fortunę, gdy bawił za granicą, i teraz szuka sposobu, aby podreperować finanse.

Czuła się okropnie, dając niewinnym, młodym stworzeniom do zrozumienia, że warte są tyle, ile warte są ich posagi i tytuł. Dziewczęta ze zmarszczonymi brwiami zastanawiały się nad słowami matki, a ona przyglądała się im w milczeniu. Gdybyż zamiast nich miała przystojnych synów... Z żalem stłumiła westchnienie. Dobrze, że przynajmniej udało się wydać za mąż najstarsze. Uroda jej dzieci była odwrotnie proporcjonalna do wieku. Sybil uchodziła zdecydowanie za najładniejszą z sióstr.

- Zatem, moje miłe, ułatwimy zadanie tym dżentelmenom - oznajmiła, widząc, że panny odzyskały dobry nastrój. - Wydamy następny bal! - Klasnęła w dłonie, ożywiona nową myślą.

W odpowiedzi usłyszała niezadowolone, chóralne prychnięcie.

- Całe miasto naigrywa się z ojca z powodu tych ciągłych balów - burknęła Chloe.

Oczy lady Swanson zwęziły się w szparki. Nie lubiła, gdy ktoś krytykował jej ukochanego męża.

- Właśnie, mamó, to już przesada, odbywają się prawie co tydzień - dodała Henrietta.

Lady Swanson zmarszczyła brwi.

- Więc może wieczorek muzyczny? Odpowiedział jej kolejny pomruk niezadowolenia.

- Przyjdą same staruszki, żeby uciąć sobie drzemkę. - Frances wzruszyła ramionami.

Znów zapanowało dręczące milczenie.

- Wiem! - Lady Swanson przerwała ciszę w nagłym przypiływie olśnienia. - Będziemy pojawiać się wszędzie tam, gdzie pokazują się St. Erth i Leigh.

- Czyżbyś zamierzała zabrać nas do jakiegoś klubu? - fuknęła Chloe, jak zawsze sceptyczna.

- A może do domu publicznego, na wyścigi albo do kasyna? - dołożyła swoje złośliwa Henrietta.

- Urządzmy raut - zaproponowała Frances. - Kolacja i tańce, takie małe, niezbyt oficjalne spotkanie.

Tym razem przeciągły pomruk oznaczał zgodę.

- Wobec tego, dziewczyny, złożymy teraz wizytę Sybil - zarządziła Frances tonem, który nie wróżył nic dobrego.

Rodzinne przesłuchanie trwało kwadrans. Kiedy wreszcie Kate i Sybil zostały same w sypialni, nadal nie mogły otrząsnąć się z wrażenia. Gdy tylko trzy panny Swanson przekroczyły próg pokoju, posypał się istny grad podejrzeń i oskarżeń pod adresem siostry.

Sybil uparcie powtarzała „nie” albo „nie wiem”. Tłumaczyła, że wicehrabia zauważył jej podobieństwo do Swansonów, a potem przez chwilę prowadzono zdawkową, zwykłą w takich razach konwersację.

Wyjaśnienia najwyraźniej zadowolili starsze siostry, bowiem szybko

odeszły, ustalając między sobą szczegóły planowanego spotkania.

- Wcale nie czuję się jak Kopciuszek - stwierdziła Sybil, unosząc głowę ku Kate.

Panna Corbet siedziała przy oknie i roztargnionym wzrokiem przyglądała się ruchliwej ulicy.

Siostry Swanson wypytywały ją głównie o zachowanie Sybil. Przez myśl im nie przeszło, że mężczyźni nie pragnęli bynajmniej rozmawiać z najmłodszą panną Swanson, tylko z nią, ubogą kuzynką z prowincji, która nie była nawet przedstawiona na salonach.

- Mam wszystko, czego mi trzeba - ciągnęła Sybil. - Muszę tylko poczekać, aż starsze siostry wyjdą za mąż. Poza tym - dodała - nie interesuje mnie ani St. Erth, ani Leigh. Leigh rzadko się odzywa i bez przerwy wpatruje się w ludzi tak, że nie sposób odgadnąć, co sobie myśli. A St. Erth po prostu mnie przeraża. Podziwiam cię, że zdołałaś zamienić z nim choć słowo.

- W tym właśnie kłopot, że nie zdołałam - sprostowała Kate. - Bąknęłam tylko coś głupiego.

- Bo jest dokładnie taki, jak go opisywałaś. Przytłaczający! A lord Leigh powinien wyciągnąć z kieszonki lupę i z jej pomocą obserwować rozmówcę, jak jakiś okaz robaka. Kto by się na nich połakomił? Oczywiście, poza moimi wygłodniałymi siostrzyczkami - zastrzegła rezolutnie. - Nie chciałabym mieć męża, przy którym boję się pisnąć słówko.

- Dzięki Bogu, twoja mama powiedziała dziewczynom, że obaj dżentelmeni są nieśmiali i tak naprawdę chodziło im właśnie o nie. - Kate szybko zmieniła temat, ponieważ dreszcz, jaki przenikał ją na widok hrabiego St. Ertha, nie miał źródła wyłącznie w strachu. - Gdyby nie to, nie wiem, co by z nami zrobiły!

- Żal mi tych dwóch biedaków - zachichotała Sybil. - Moje siostrzyczki nieprędko dadzą im spokój.

- Nie martw się, już oni sobie poradzą. Przekonałyśmy się przecież, że są wystarczająco pomysłowi. A kto wie, może któregoś z nich trafi strzała Amora? W każdym razie dla mnie sprawa St. Ertha już nie istnieje. Podziękował mi i jesteśmy kwita.

Nutka żalu, która zadrzała w głosie Kate, nie uszła uwagi przyjaciółki.

- Przecież to ty jesteś Kopciuszką, a bajka dopiero się zaczęła - powiedziała z chytrym, a przy tym bardzo dziewczęcym uśmiechem.

Baron St. Erth stał przed lustrem w garderobie i z namaszczeniem owijał wokół szyi biały, jedwabny fular. Przed sobą widział odbicie Leigha, opierającego się nonszalancko o framugę.

- Musiałeś chyba zamówić specjalną długość - zauważył drwiąco wicehrabia. - Dłuższą szyję widziałem tylko u mieszkańca menażerii. Jej właściciel miał kopyta, rogi i łatki na całym ciele.

- W takim razie nie mógł być podobny do mnie, gdyż nie posiadam łatek - odparł niewinnie St. Erth.

Obydwaj mężczyźni roześmiali się w głos.

- Czemu zawdzięczam twoje dzisiejsze zaproszenie? - spytał po chwili Leigh.

Alasdair spojrzał na przyjaciela w lustrze.

- Niczemu, mój drogi. Chciałem po prostu zapewnić ci odrobinę rozrywki. - Wygładził zwisające końce fularu i skinął na lokaja, aby pomógł mu wdziać frak.

- To miło z twojej strony, ale od pewnego czasu moje życie składa się wyłącznie z samych rozrywek.

- Czyżby? - Baron spojrzał na wicehrabiego spod oka, po czym zwrócił się do służącego: - Dziękuję, Pierce, możesz odejść.

Lokaj ukłonił się, w milczeniu pozbierał garderobę swojego pana i bezszelestnie zniknął za drzwiami.

- Wczoraj odwiedziłem starego znajomego - zaczął Alasdair, gdy zostali sami. - Jedna rzecz mnie zaintrygowała. Otóż - wpił w przyjaciela przenikliwe spojrzenie - chciałbym wiedzieć, czemu wicehrabia North wypytywał mnie o szczegóły znajomości z panną Corbet. Mówię o Kate Corbet, młodej kobiecie, z którą rozmawialiśmy niedawno w parku - dodał tonem wyjaśnienia. - Co więcej, Jason North zdradził mi, jakobyś zasugerował mu, aby na pewien czas przygarnął ją pod swoje opiekuńcze skrzydła, wymieniając mnie jako jedno z zagrożeń czyhających w zepsutej stolicy na młodą i niedoświadczoną panienkę z

provincji. - Hrabia uniósł ciemne brwi w oczekiwaniu na odpowiedź.

Leigh z trudem ukrył zaskoczenie, lecz jego słynny szybki refleks zadziałał natychmiast.

- O, Boże - westchnął - nie wiedziałem, że znacie się aż tak blisko. Pozwól, że będę szczery.

Alasdair skinął głową z aprobatą.

- Martwię się o tę dziewczynę - wyznał Leigh.

- Kobietę - poprawił hrabia. - North mówi, że Kate skończyła dwadzieścia trzy wiosny, jest zrównoważona i potrafi radzić sobie w życiu. Czy nieco rozwiązałem twoje obawy? - Spojrzał na gościa w lustrze.

Młody mężczyzna mruknął coś niewyraźnie, po czym odezwał się głośniej:

- Nie martwię się o jej morale, tylko o serce. Wiem, że umiesz się obchodzić z kobietami, ale nie podoba mi się, że chcesz ją wplątać w swoje ponure plany. Swan-sonów nie interesuje, co się stanie z panną Corbet. Martwią się tylko o swoje córki.

- Rozumiem, za to ciebie bardzo interesuje jej los - zauważył kwaśno Alasdair, odwracając się ku przyjacielowi. - W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak ustąpić ci pola i pogratulować wspaniałego gustu - powiedziawszy to, skłonił się lekko.

- Nie. Nic nie rozumiesz. - Leigh przestąpił nerwowo z nogi na nogę. - Nie mam wobec niej żadnych planów, ale martwi mnie, że ty je masz. I to bynajmniej nie matrymonialne. Chcesz wykorzystać tę Bogu ducha winną dziewczynę, aby zemścić się na Scalbych. Wybadałem Northa i dowiedziałem się, że jest z nimi bardzo daleko spokrewniona. Nie lepiej zająć się którąś z niezamężnych panien Swanson? Są bardziej obyte i mają lepsze kontakty.

- To nie tylko kwestia gustu, przyjacielu - odrzekł St. Erth, wpinając spinki do mankietów. - Swansonowie nie są w ogóle spokrewnieni ze Scalbymi, a panna Corbet jest.

- Niczego o Scalbych się od niej nie dowiesz, więc po co masz ją naciskać?

- Zebrałem już dość informacji na ich temat. - Alasdair jeszcze raz

zerknął w lustro i zaczesał włosy. - Nie wtrączę ich za kratki; są na to zbyt potężni. Mam jednak dość dowodów, żeby uczynić z nich społecznych wyrzutków. Będą jak trędowaci, ludzie odwrócą się od nich.

- I poprzestaniesz na tym? - spytał Leigh z niedowierzaniem.

- Nie - odparł St. Erth, zaciskając wydatne szczęki. - Chcę widzieć ich miny, kiedy ich zdemaskuję. Właśnie do tego jest mi potrzebna ta mała. Gdy dowiedzieli się, że wróciłem do Londynu, zaszyli się w swej posiadłości i nie wyściubiają z niej nosa. Tymczasem los podsunął mi znakomity pomysł. Rozumiesz, przyjacielu - otoczył ramieniem wicehrabiego - jeśli będę krążył wokół ich krewniaczki, na pewno ich w końcu spotkam, a wtedy... - Zacisnął potężną dłoń w pięść. - Obnażę publicznie wszystkie ich występki! Czy uważasz, że wyrządzą dziewczynie w ten sposób jakąś krzywdę?

- Przedstawiłeś swój plan Northowi? - wicehrabia odpowiedział pytaniem na pytanie.

- Na Boga, oczywiście, że nie! North mnie zna i ufa mi. A ty?

Leigh zignorował pytanie.

- Co stanie się z dziewczyną, kiedy będzie po wszystkim? - dociekał.

- Z kobietą - poprawił cierpliwie Alasdair. - Nie ucierpi na tym jej dziewictwo ani reputacja, jeśli o to się martwisz. Jeżeli chcę, potrafię się zachować, wiesz o tym! Zaś panna Corbet tylko skorzysta na naszej znajomości. Dzięki mnie pozna wreszcie Londyn.

- A jeśli się w tobie zakocha?

St. Erth roześmiał się gromko.

- Mówiłem ci, że potrafię się zachować.

- Zauważyłem, że jest tobą zauroczona.

- I cóż w tym złego? Młodym pannom często zdarza się, że durzą się w mężczyznach starszych od siebie. Panna Corbet musi oswoić się z podobnymi uczuciami, żeby nie zachowała się jak gąska z prowincji, kiedy spotka tego jednego i jedyne. Zauroczenie może przerodzić się w miłość tylko wtedy, gdy obie strony tego pragną. Bądź spokojny, obiecuję, że nie kiwnę palcem w tym kierunku. Po prostu ją trochę rozerwę. Czy teraz otrzymam twoje błogosławieństwo? - Zaśmiał się,

lecz po chwili spoważniał. - Jeśli dam ci dżentelmeńskie słowo honoru, że nie skrzywdzę panny Corbet, przestaniesz mi rzucać kłody pod nogi? Proszę, zaufaj mi.

Zapanowała cisza. Przerwało ją głębokie westchnienie.

- Jesteś moim przyjacielem, więc muszę ci ufać - rzekł Leigh. - Ale powiedz mi jeszcze, co zrobisz, jeśli Scalby'owie nie chwycą przynęty?

Alasdair wzruszył szerokimi ramionami.

- Trudno, wtedy nie obejrzę ich głupich min. Lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu - powtórzył znaną formułkę, ale wyraz jego oczu wskazywał jasno, że nie zadowolony się byle czym. - Zresztą, sam zobaczysz.

- Prawdę mówiąc, wolałbym tego nie oglądać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sir Alasdair i wicehrabia podali swoje bileciki lokajowi i teraz oczekiwali na państwa Swanson w obszernym salonie ich rezydencji.

- Gdyby nie ty - dźwięczny głos Leigha przerwał ciszę - byłbym już daleko stąd.

- Gdyby nie ty - powtórzył Alasdair - też by mnie tu nie było. - Sam siebie nie poznaję, wierz mi.

Leigh spojrzał na przyjaciela zaintrygowany.

- Pakowałem się w życiu w różne tarapaty - wyjaśnił hrabia, przechadzając się wielkimi krokami po pokoju - lecz nie jestem aż takim ryzykantem! Czuję, że sam nie poradzę sobie z pannami Swanson. - Rzucił przyjacielowi uważne spojrzenie spod ciemnych rzęs. - Ale ty nie musiałeś tutaj ze mną przyjeżdżać. Uważasz, że powinieneś być moją przyzwoitką albo ochroną?

- Bynajmniej. Nie wątpię, że poradziłbyś sobie bez mojej pomocy. Przyszedłem, bo jestem po prostu ciekaw, co będzie. Z własnej woli rzucasz się lwicom na pożarcie, ty męczenniku - odparł z uśmiechem Leigh. - Za nic nie opuściłbym takiego widowiska!

Alasdair miał gotową ripostę, lecz zanim zdążył otworzyć usta, do salonu wkroczyły dumnie trzy siostry Swanson, wiedzione przez matkę. Po Londynie krążył na ich temat niewybredny żart, który dawał się streścić w lapidarnym twierdzeniu, iż jedna jest brzydsza od drugiej. I tak w istocie było.

Swansonówny stanowiły żywą ilustrację stwierdzenia, iż nie suknia zdobi człowieka. Ich garderoba była dziełem najlepszych krawców w mieście. Jedna ubrana była w biel, druga w żółć, a trzecia w kwiecisty muślin, a wszystko skrojone wedle najnowszych zaleceń mody. Niestety, nawet najlepsza modystka nie uczyni piękności z kobiety, której ani twarz, ani figura nie mają wdzięku. Nie chodziło bowiem o to, iż panny Swansonówny były szczególnie niezgrabne czy brzydkie. Te młode

kobiety były po prostu absolutnie pozbawione wdzięku i gracji, a na ich twarzach zastygła identyczna, kwaśna mina. Tymczasem jeden uśmiech jest w stanie czarodziejsko odmienić nawet najbrzydsze rysy.

St. Erth musiał się bardzo wysilić, aby powstrzymać grymas niechęci, który niemal wykrzywił mu twarz, i zastąpić go radosnym uśmiechem.

- Jak miło znów panów gościć. - Lady Swanson uśmiechnęła się czarująco.

- Zapewniam przemiłe panie, że cała przyjemność leży po naszej stronie. - Alasdair ukłonił się nisko. - Przybywamy w dość nietypowej sprawie.

Pani Swanson rozpromieniła się, a jej córki nastawiły uszu.

- Mam wiadomość oraz zaproszenie dla jednej z pani córek - wyjaśnił St. Erth.

Siostrzom zapłonęły oczy, choć ich matka pozostała opanowana.

- Otóż, mój znajomy, sir North, zdradził mi, że jego krewniaczka, panna Corbet gości pod pani dachem. Spotkałem ją przypadkowo w parku zeszłej niedzieli - wyjaśnił uprzejmie, udając, że nie dostrzega, jak miny dziewcząt stają się jeszcze bardziej kwaśne, o ile w ogóle było to możliwe. - Na wzmiankę o pannie Corbet sir North bardzo się ucieszył, kazał przekazać jej wyrazy uszanowania i zaproponował, aby wypita dziś herbatę z nim i jego małżonką. Zapraszał ją do siebie wielokrotnie, lecz jak dotąd nie potwierdziła zamiaru złożenia wizyty. Odparłem, że jego kuzynka wydaje się osobą nader nieśmiałą i że nic nie mogę obiecać, ale spróbuję ją przekonać. Przybywam więc, aby przekazać wiadomość i eskortować pannę Corbet na miejsce, jeśli zechce skorzystać z zaproszenia - zakończył z promiennym uśmiechem.

Trzy panny stały jak słupy soli, całkowicie zbite z tropu.

- Ależ oczywiście - odezwała się po chwili pani domu uprzejmym tonem. - Mówiłam Kate, że nie powinna zwlekać z odwiedzinami, ale była tak pochłonięta zwiedzaniem miasta, że nie starczyło jej czasu na nic innego. To bardzo miło ze strony szanownych panów, że ofiarujecie się zabrać ją do państwa North. Sądzę, iż powinna niezwłocznie tam pojechać, wołałabym jednak, aby oprócz panów towarzyszyła jej jedna z

moich córek oraz pokojówka.

Frances, najstarsza z całej trójki, nastroszyła się jak paw. Wiedziała, że to ona pojedzie.

- Wspaniały pomysł! - zachwycił się Alasdair. - Jak mogłem o tym nie pomyśleć! Sybil będzie wspaniałą towarzyszką. - Zdawało mu się, że usłyszał zgrzytanie zębów. - Od razu widać, że obie panny są serdecznie ze sobą zaprzyjaźnione. Panna Corbet nie będzie się czuła onieśmielona w towarzystwie bliskiej osoby, nieprawdaż? - zagadnął niewinnie.

Odpowiedziała mu głucha cisza.

Lady Swanson nerwowo przygryzła usta, ale po chwili opanowała się i uprzejmie skinęła głową. Szeleszcząc sukniemi, obróciła się na pięcie i wymaszerowała z salonu, aby zawiadomić dziewczęta i wydać dyspozycje służbie. Oczekiwanie w towarzystwie gotujących się ze złości pannic nieznośnie dłużyło się obu dżentelmenom. Na próżno usiłowali zabawić młode damy uprzejmą konwersacją. Swansonówny siedziały sztywno, mierząc ich spojrzeniami, w których czaiła się żądza mordu. Wejście lady Swanson niemal postawiło ich na baczność. Odetchnęli, kiedy oznajmiła, że jej kuzynka przyjęła zaproszenie, lecz obie z Sybil muszą się jeszcze przebrać do wyjścia.

- Mam nadzieję, że zechcą panowie poczekać jeszcze chwilę? - zagadnęła, zerkając znacząco na swoje złe, milczące córki. Pojęły aluzję.

Frances jęła wypytywać Leigha o jego przodków, natomiast Henrietta podjęła rozmowę z Alasdaiem na temat jego posiadłości i porządków, jakie należy tam poczynić. Gdy wreszcie w drzwiach ukazała się Kate z Sybil i pokojówką, panowie powitali je ze spotęgowaną radością.

- Zatem czas na nas - oznajmił wesoło hrabia. - Będę strzegł obu młodych dam jak oka w głowie i odwiozę je prosto do domu. Do widzenia, miłe panie. Jesteśmy wdzięczni, że poświęciliście nam odrobinę swojego cennego czasu - skłamał bez mrugnięcia okiem i cała czwórka pośpiesznie skierowała się ku wyjściu.

Gdy znaleźli się na dziedzińcu, Alasdair po raz pierwszy tego dnia miał okazję przyrzeć się kobiecie, dla której urządził całe to przedstawienie. Miała na sobie tę samą skromną, różową suknię i słomkowy kapelusz z

różą, w których widział ją w parku. Zauważył, że jest zdenerwowana: szła sztywnym krokiem z oczami wbitymi w ziemię, mnąc w dłoniach fałdy sukni.

Biedactwo, pomyślał ze szczerym współczuciem, ona naprawdę jest nieśmiała.

Gdy tylko powóz ruszył z miejsca, Kate pochyliła się ku Alasdairowi z oczami iskrzącymi się ze złości.

- Jak pan mógł nam to zrobić! - syknęła z furią.

Hrabia, zupełnie zaskoczony, spojrział na nią szeroko otwartymi oczami, jakby nie był pewny, czy jej słowa rzeczywiście są adresowane do niego.

- Mówiłam, że nie chcę więcej pana widzieć, a już tym bardziej nie życzę sobie, aby odwdzięczał mi się pan w ten sposób - ciągnęła z wściekłością, wskazując gestem powóz. - Wystarczająco wiele kosztowała nas rozmowa w parku! Po co pan to robi? Czy zdaje pan sobie sprawę, jakie kłopoty ściąga na mnie i na biedną Sybil tym zaproszeniem?

- Możliwe, że nie - przyznał po krótkim namyśle. - Jednak mam doskonałą pamięć i o ile sobie przypominam, nie powiedziała pani nic podobnego. Jeśli mam zacytować dokładnie, pani słowa brzmiały: „... istnieje niewiele rzeczy gorszych niż małżeństwo z takim człowiekiem, jak pan”. Nie wspominała pani, że nie życzy sobie mnie więcej widzieć - dodał z przesadnym smutkiem w głosie.

- To chyba było oczywiste! - zachnęła się Kate, zupełnie niewrażliwa na subtelne zabiegi St. Ertha. - I po co te brednie, że wicehrabia North nie może się doczekać, kiedy mnie zobaczą, że jestem zbyt nieśmiała, aby skorzystać z zaproszenia? Ten człowiek widział mnie dwa razy w życiu i wątpię, czy w ogóle poznałby mnie, gdybyśmy minęli się na ulicy. Czemu ma służyć ta mistyfikacja, baronie? - Spojrzała na Alasdaira z powagą i determinacją w orzechowych oczach.

On zaś przyglądał się jej rozbawiony.

- Śmiało, proszę się naigrywać do woli! - wycodziła przez zaciśnięte zęby, a jej policzki przybrały kolor piwonii. - A kiedy pan skończy,

chętnie posłucham, czemu rozzłościł pan Swansonów i jeszcze bardziej unieszczęśliwił biedną Sybil.

- Biedna Sybil? - Leigh zwrócił się z delikatnym uśmiechem do jasnowłosej dziewczyny siedzącej naprzeciw niego. - To pani pierwsze imię? Jakie nietypowe!

Panna Swanson zignorowała go, całkowicie pochłonięta wymianą zdań między przyjaciółką a sir Alasdaiem. Nigdy nie widziała Kate rozłoszczonej. Nawet pokojówka nie odrywała zaniepokojonych oczu od dwójki oponentów w obawie, że dojdzie do skandalu.

Kate dostrzegła jej reakcję.

- Zwykle jestem najmilszą istotą pod słońcem - tłumaczyła, próbując odzyskać swój zwykły, łagodny ton. - Jeżeli jednak nie uzyskam satysfakcjonujących wyjaśnień, każę stangretowi zatrzymać powóz i wrócić do domu piechotą.

- Nie będzie pani miała daleko - zauważył złośliwie hrabia, zerkając przez uchyloną zasłonkę. - Odjechaliśmy zaledwie dwie przecznice. Nie, nie - uśmiechnął się przeproszająco, gdy Kate wyciągnęła rękę, aby dać sygnał woźnicy. - Proszę tego nie robić. To był tylko żart. - St. Erth delikatnie ujął jej dłoń. Była tak drobna, że prawie znikła, gdy oplótł ją palcami. Drżała, lecz nie ze strachu, tylko ze złości. Gdy spojrzął w oczy panny Corbet zrozumiał, że dziewczyna walczy z pragnieniem, aby wyrwać drobnutką rączkę z uścisku i wymierzyć mu siarczysty policzek.

- Jesteś w gorącej wodzie kąpana, młoda damo. - Pokręcił głową z niedowierzaniem. - Wszystko wyśpiewam, tylko nie każ mi rezygnować z twojego towarzystwa - poprosił i spojrzął na nią z niepokojącym błyskiem w oku. - Po pierwsze, przyznaję, że wicehrabia North nie od razu pragnął cię widzieć, ale gdy opowiedziałem mu o naszym spotkaniu w parku i przypomniałem, że obecnie bawisz w Londynie, postanowił przekazać przeze mnie zaproszenie na herbatę. Po drugie, nie jest też prawdą, że się zadurzyłem - wyznał, robiąc przy tym efektowną pauzę. - Po prostu zaintrygowałaś mnie swoim zachowaniem podczas balu i chciałbym kontynuować naszą znajomość, żeby lepiej cię poznać.

- Cóż to za błazenada! - Zbyła jego słowa lekceważącym gestem i

westchnęła znudzona. - Niczego pan ze mną nie osiągnie, stosując takie tanie sztuczki, sir Alasdairze. Mam dwoje oczu i trzech braci. Wiem co nieco o mężczyznach i coś mi mówi, że mimo wszystko nie jest pan ze mną szczery. Coś mi tu śmierdzi - dodała bez ogródek. - Jest pan człowiekiem z pozycją, pieniędzmi i doświadczeniem. Nie mam ani nieziemskiej urody, ani skarbcza ze złotem. Dlatego byłabym wdzięczna, gdyby udzielił mi pan szczerych wyjaśnień. Inaczej każę odwieźć się do domu - zakończyła, wyczekująco unosząc ciemne brwi.

Wyglądała na opanowaną, lecz jej serce waliło jak dzwon i bała się, że zaraz wyskoczy jej z piersi. Zawsze wpadała w furję, kiedy coś ją poważnie rozzłościło, a wykradanie w podstępny sposób młodej kobiety z domu było w jej odczuciu czynem godnym najwyższego oburzenia. Teraz jednak emocje zaczęły powoli opadać i Kate nie mogła uwierzyć, że to wszystko działo się naprawdę. Zrozumiała też, czemu obecność sir Alasdaira działała na nią paraliżująco - wszak myśl o nim nie opuszczała jej od chwili, gdy po raz pierwszy spotkali się w pełgającym blasku świec, w błękitnym pokoju rezydencji państwa Swanson. Gdy wpadła w złość, zapomniała o całym bożym świecie i dzięki temu przełamała opory.

St. Erth zastanowił się chwilę, po czym pochylił się ku dziewczynie.

- W takim razie powiem prawdę - zadeklarował po raz drugi. - Kuzyn North chciał zobaczyć krewniaczkę, a ja byłem mu winien przysługę, więc obiecałem, że panią sprowadzę. Mój przyjaciel, wicehrabia Leigh, przyłączył się, aby dodać mi wiarygodności.

- Jak również po to, aby miło spędzić czas w towarzystwie ślicznej panny Sybil - wtrącił Leigh, akcentując swoje słowa delikatnym skinieniem głowy w kierunku młodej Swansonówny.

Sybil zarumieniła się po uszy, niezdolna wydusić z siebie słowa.

- To wszystko? - spytała z niedowierzaniem panna Corbet.

- Na razie tak - odparł krótko hrabia. Odpowiedź zbiła Kate z tropu.

Może nie powinnam tak się złościć? - pomyślała z niepokojem. Czemu właściwie człowiek o pozycji St. Ertha miałby się poniżać, kompromitując młodą dziewczynę? Zwłaszcza że sama postarała się o to doskonale, uświadomiła sobie ponuro. I co znaczy „na razie“?

Zmarszczyła gładkie czoło i wnet znalazła satysfakcjonującą odpowiedź. Pewnie jako kobieciarz nie może się powstrzymać od drobnych prowokacji, stwierdziła, uśmiechając się w duchu.

Nawet jeśli postąpiłam lekkomyślnie, rozpatrywała dalej swoje położenie, uciekając w dal zamyślonym spojrzeniem, nie ma się czym przejmować. Niedługo i tak stąd wyjadę. Przynajmniej nie jestem już taka spięta w jego obecności, westchnęła.

- Proszę przyjąć moje przeprosiny, sir Alasdairze - odezwała się po długim milczeniu, nie znajdując jednak w sobie dość odwagi, aby unieść głowę i spojrzeć hrabiemu w oczy. - Sądziłam, że stroi pan sobie ze mnie żarty - wyznała. - Teraz widzę, że zbyt pochopnie pana oceniłam.

- Wydawało mi się, że spotkanie z twoją rodziną będzie najwłaściwszym sposobem okazania wdzięczności za to, co dla mnie uczyniłaś - odparł z kurtuazją St. Erth. Bezwiednie pogładził dłoń Kate, zamkniętą wciąż w jego uścisku. - Większość dam przyglądałaby się tamtej scenie z mściwą satysfakcją. Nie należę do tak zwanych szanowanych obywateli, przecież wiesz - zaśmiał się.

- Miałby pan większe szanse stać się szanowanym obywatelem, gdyby nie zawłaszcział kobiecych dłoni - zauważyła rezolutnie Kate, odzyskując pewność siebie, gdy tylko wyczuła, że St. Erth znów próbuje jej schlebiać. - Czy mogę odzyskać swoją?

- Nie jest pani taka nieśmiała, jakby się mogło wydawać - mruknął Alasdair, podnosząc na nią zaciekawione spojrzenie. Przyglądał się jej przez chwilę, po czym zwolnił uścisk.

- Owszem, nie jestem - przyznała, kładąc obie dłonie na kolanach. Wyrzała przez okno powozu i obserwowała przesuwane się za szybą domy i zatłoczone ulice. - Choć na dobrą sprawę trudno to ocenić. Wychowałam się na prowincji, w miejscu, gdzie wszyscy się znają od lat. W Londynie jest inaczej; to olbrzymie i ludne miasto, widzę same obce twarze, do tego jest ich tak wiele, że nie sposób ich spamiętać. Proszę się więc nie dziwić, że sprawiam wrażenie nieśmiałej.

Alasdair przyglądał się młodej kobiecie, gdy z trwożnym podziwem oglądała miejskie pejzaże. Niesforne kosmyki, które wymknęły się spod

stomkowego kapelusza, podskakiwały wesoło, wtórując kołyszacemu się powozowi. Oczy panny Corbet jaśniały w słońcu, siejąc złociste iskierki.

Wygląda przepięknie, ocenił wprawnym okiem wytrawnego kobieciarza, z trudem odrywając wzrok od miłego widoku. Będę musiał mieć się na baczności, żeby nie zrobić nic, czego oboje moglibyśmy potem żałować, przestrzegł sam siebie i zaraz sam się zdziwił, że czyni sobie takie szlachetne postanowienia. Zwykle, gdy miał do czynienia z piękną kobietą, myślał tylko, jak dopiąć swego. Czyżby się starzał?

Wicehrabia Leigh widać nie wierzył w nagłą przemianę przyjaciela, gdyż spoglądał na niego z rosnącym niepokojem.

Kuzyn North był tak samo przystojny, jak go Kate zapamiętała. Jej matka drażniła się czasami z ojcem, mówiąc, że wicehrabia North jest najbardziej udanym mężczyzną w rodzinie. Pan Corbet odpowiadał, iż owszem, kiedyś North łamał kobiece serca jedno po drugim, lecz małżeństwo z londyńską piękną uczyniło go najbardziej nudnym mężem pod słońcem.

Kate nie podzielała tej opinii. Może wicehrabia nie dokazywał już tak, jak dawniej, mimo to nadal był energicznym i pociągającym mężczyzną. Miał jasne włosy i oczy, jedno szare, a drugie błękitne, co czyniło jego spojrzenie bardzo intrygującym. Kate podkochiwała się w nim, gdy była małą dziewczynką. Teraz jednak odkryła, że, choć nadal uważała go za przystojnego, bardziej pociągają ją mężczyźni o ciemnej karnacji.

Wicehrabina North była równie urodziwa, jak jej mąż. Miała śniadą cerę i ciemne, kręcone włosy, upięte w kok z malowniczo opadającymi po bokach, fryzowanymi żelazkiem pasmami, tworzącymi modną fryzurę *a la Meduse*. Emanowała naturalną kobiecością, a przy tym była niestłuchanie elegancka.

Wizyta upłynęła w przyjemnej atmosferze. Państwo North przy herbacie i ciasteczkach wypytywali Kate, jak się jej podoba Londyn, opowiadali anegdotki z życia jego mieszkańców i zapraszali do siebie, póki są w mieście. Od czasu do czasu rozmowę przerywały natarczywe pytania trzech ciekawskich synków gospodarzy, żądnych coraz to nowych wieści.

- Wybaczcie nam, moi drodzy. Jesteśmy niemodni - powiedział wicehrabia North, wybuchając gromkim śmiechem, gdy trzeci chłopiec postanowił dołączyć do pozostałych i wdrapał się na kolana Alasdaira. - Rzadko oddajemy dzieciaki niańce. Nie lubimy się z nimi rozstawać.

- Dlatego tak się cieszymy z waszej wizyty i zachęcamy do częstszych odwiedzin - dodała wicehrabina, odstawiając filiżankę na stolik.. - Niewielu ludzi decyduje się na to, wiedząc o naszych zwyczajach. - Poglądziła rozwichrzoną czuprynę synka, który siedział najbliżej niej.

Alasdair ze śmiechem pokazał język jednemu z brzdąców, czym wzbudził entuzjazm pozostałych dwóch, i wszyscy zaczęli chichotać.

Kate obserwowała poczynania hrabiego kątem oka, zaskoczona, że tak swobodnie czuje się wśród rozdokazywanych brzdąców. Wbrew przewidywaniom potężna postura nie przeszkadzała mu odnosić się do nich z delikatnością godną najlepszej mamki. Kate, która niańczyła trzech młodszych braci, dobrze wiedziała, że nie jest łatwo obcować z dziećmi i że u większości dorosłych ich obecność powoduje nerwowe napięcie, tak jak u Leigha. Tymczasem sir Alasdair, o dziwo, nie tracił gruntu pod nogami i potrafił się doskonale bawić.

- Z przyjemnością powtórzę odwiedzinę - zapewniła, puszczając oko do najruchliwszego chłopca, który majstrował właśnie przy spinkach do mankietów St. Ertha. - Niestety, nie wiem, jak długo zabawię jeszcze w Londynie - dodała z żalem. - Ciotka mówiła, że rodzice bardzo za mną tęsknią i chcieliby już widzieć mnie z powrotem w domu.

- Doprawdy? - St. Erth przerwał na chwilę igraszki z dziećmi i spojrzał, na nią spod ciemnych rzęs. - Pewnie powiedziała ci to dzisiejszego ranka? - spytał cynicznie.

- Tak - potwierdziła. - Rodzice sami do mnie pisali, że bardzo za mną tęsknią - dodała, przeczuwając, do czego zmierza ten chytry lis.

- W pełni ich rozumiem - zadeklarowała z westchnieniem wicehrabina North. - Bardzo będzie mi brakowało moich dzieci, kiedy dorosną i odejdą z domu, zostawiając mnie w pustym gnieździe. Dlatego tak się cieszę, że będziemy mieli następne. Tym razem na pewno urodzi się słodka dziewczynka. - Czule pogładziła dłoń lekko zaokrąglony

brzuch.

Wobec tej doniosłej nowiny temat wyjazdu Kate przesunął się na dalszy plan, lecz St. Erth wrócił do niego, jak tylko zajęchali na dziedziniec rezydencji Swansonów. Pomógł Kate wysiąść z powozu, lecz nie pozwolił odejść, przytrzymując jej dłoń.

- To było bardzo udane popołudnie. - Uśmiechnął się. - Ale cóż za pomysł, żeby teraz uciekać do domu?

- Ależ nie chodzi o żadną ucieczkę - odparła z urazą panna Corbet. - Jeżeli jestem potrzebna w domu, tam właśnie jest moje miejsce - powiedziała z przekonaniem, choć wiedziała, że nie tyle jest potrzebna rodzicom, ile po prostu za nią tęsknią. Z drugiej strony, nie chciała wyjeżdżać z Londynu, kiedy wreszcie coś zaczynało się dziać. Zwłaszcza że w domu czekała na nią szara rzeczywistość ludnej, acz mało rozrywkowej prowincji. Niemniej nie zamierzała zwierzać się ze swoich rozterek mężczyźnie, którego ledwo знаła, a już na pewno nie osławionemu hrabiemu.

Alasdair zdawał się czytać w myślach Kate niczym w otwartej księdze. Ani na chwilę nie oderwał od niej oczu i na dodatek wciąż trzymał jej drobną dłoń w swojej.

Przecież mi nie wypada, pomyślała, rumieniąc się, i dyskretnie rozejrzała dokoła. Sybil nic nie widziała, pochłonięta rozmową z Leighem, a pokojówka kokietowała młodego stangreta. Nikt nie zwracał na nich uwagi, lecz Kate musiała natychmiast zareagować, ponieważ znowu zaczynała czuć się zażenowana, jakby hrabia obejmował ją wpół na rogu pełnej ludzi ulicy.

- Dam sobie rękę uciąć, panno Corbet, że gdy tylko lady Swanson zrozumie, że moje wizyty działają na korzyść jej córek, bowiem ściągają uwagę całego miasta na ich dom, będzie zachwycona, jeśli zechce pani zabawić nieco dłużej pod tym dachem.

Kate zawahała się. Argumenty sir Alasdaira wydawały się sensowne i godne rozważenia.

- Poza tym - dodał głębokim, wibrującym głosem - chciałbym częściej panią widywać.

Już prawie przyznała mu rację, lecz ostatnie słowa podziały na nią jak czerwona płachta na byka.

Tego już za wiele, pomyślała, zaciskając wolną dłoń w pięść. Znała swoją sytuację i reputację tego kobieciarza.

- Jeżeli już musi pan ze mną rozmawiać, chciałabym usłyszeć prawdę - powiedziała stanowczo i odważnie zadartła głowę, aby spojrzeć mu w oczy. Ku jej zdumieniu, zrobiła to i nie splotęła żywcem ani nie rozstąpiła się pod nią ziemia.

- Ma pani rację. To nie jest cała prawda. - St. Erth spoważniał, widząc, że jego metody nie skutkują. - Polubiłem pani towarzystwo i chciałbym jeszcze panią zobaczyć. Nie mogę powiedzieć więcej, ponieważ jest na to za wcześnie - zawiesił głos. - Ale jeśli teraz pani odejdzie, panno Corbet, nigdy nie będę miał po temu okazji. - Przeszył Kate magnetycznym spojrzeniem, którego nie mogła dostrzec, gdyż pochyłoną ku niej kanciastą twarz hrabiego okrył cień.

Nadal przyglądała mu się nieufnie, próbując dojść przyczyn tak nagłego zainteresowania jej osobą. Nie była zamożną piękną, tylko ubogą prowincjuszka, twardo stąpającą po ziemi. Rzeczy, które mówił ten człowiek, schlebiały jej; ba, nigdy w życiu nie czuła się tak doceniona. Mimo to, albo właśnie dlatego, nie straciła poczucia rzeczywistości. Miała wrażenie, że coś się kryje za tą nagłą afektacją...

- No dobrze, powiem całą prawdę. - Alasdair westchnął zrezygnowany, widząc, że jego towarzyski nie wzruszają patetyczne przemowy. - Za młodu prowadziłem hulaszczę życie. Podczas mojej nieobecności zaczęła krążyć o mnie swego rodzaju czarna legenda. - Zaśmiał się gorzko i wzruszył ramionami. - Po powrocie do Londynu miałem kłopoty z odnowieniem niektórych kontaktów i znajomości. Aby zmienić tę sytuację, potrzebuję doborowego towarzystwa osób cieszących się dobrą opinią. Na przykład wicehrabiego Leigha i pani. - Spojrzał na nią znacząco.

Kate poczuła jednocześnie ulgę i rozczarowanie. Odkryła, że czar, który baron próbował na nią rzucić, nie działał, choć jego okazała postura nadal sprawiała, że brakło jej tchu.

- Londyn pełen jest młodych kobiet, które byłyby o wiele lepszą wizytówką niż ja i znacznie chętniej dotrzymałyby panu towarzystwa - powiedziała kąśliwie. W tym momencie drzwi domu państwa Swanson otworzyły się i Alasdair ujrzał w nich sztywną sylwetkę lokaja. Kątem oka zauważył też odsłoniętą zasłonę frontowego salonu, a za nią sześć par oczu, zachłannie śledzących każdy ruch jego rozmówcy i Sybil. Leigh również to zauważył. Wymienili z St. Erthem porozumiewawcze spojrzenia, po czym wicehrabia podał Sybil ramię i oboje wolnym krokiem skierowali się ku wejściu.

- Wysłuchaj mnie, proszę - nalegał hrabia cichym głosem, przesuwając się tak, żeby zasłonić pannie Corbet widok na dom. - Jesteś wybitnie odporna na moje wdzięki - westchnął z żalem.

Odporna?

Kate otworzyła szeroko oczy. Nic nie odpowiedziała, choć w jej głowie rozpętała się burza myśli.

Jak zachowują się w takim razie inne kobiety? Ślinią się na jego widok? Sypią mu płatki róż pod stopy?

- Rozważ moją propozycję. Nasze spotkania mogą przynieść korzyść również tobie. Razem z Sybil wyjdziecie z ukrycia, a Swansonowie zyskają większy rozgłos. Wilk będzie syty i owca cała. Pomyśl tylko - przekonywał. - Będziemy chodzić na przyjęcia i bale, na odczyty poezji i do teatru. Możemy jeździć konno po okolicy, wybierać się na wycieczki i pikniki... - recytował. - W lecie Londyn pustoszeje, ale zawsze jest co robić. Spodoba ci się, zobaczysz.

Tego właśnie najbardziej się obawiała - że zagustuje w obfitym w wydarzenia londyńskim życiu i nie będzie już umiała żyć w starym, nudnym Kencie, bo przecież nie zostanie tutaj na zawsze.

- Więc mogę cię jeszcze odwiedzić? - spytał szybko Alasdair, wyczuwając niezdecydowanie dziewczyny. Nie chciał dać jej czasu, aby nie rozmyślała się na dobre.

Kate zakręciło się w głowie od kłębiących się sprzecznych myśli.

Kiwnęła dla świętego spokoju. Plan Alasdaira St. Ertha miał sens i to jej chwilowo wystarczyło.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kate siedziała w głębokim, obitym skórą fotelu w obszernym gabinecie lorda Swansona. Postawny mężczyzna spoglądał na nią zza szerokiego, mahoniowego biurka. W milczeniu, ze zmarszczonym czołem i złożonymi w piramidkę dłońmi rozważał to, co mu przed chwilą powiedziała.

Pan Corbet zawsze powtarzał, że lord Swanson jest dobrym i sprawiedliwym człowiekiem. Kate musiała zawierzyć opinii ojca, której jak dotąd nie miała okazji zweryfikować. Goszcząc od kilku tygodni w domu Swansonów, rzadko widywała głowę rodziny. Mimo to nie była zaskoczona, kiedy stary lord wezwał ją na rozmowę do swego gabinetu. Wydarzenia ostatnich dni miały prawo go zaniepokoić, a nawet jeśli tak się nie stało, zaalarmowały go córki lub żona.

- Sir Alasdair powinien był najpierw rozmawiać ze mną - powiedział wreszcie.

- Wujku - zaczęła ostrożnie Kate - przecież baron nie prosi mnie o rękę. Chyba że akurat pomaga mi wysiąść z powozu. - Uśmiechnęła się nieśmiało. - To tylko zaproszenie do teatru.

Na szerokiej, kanciastej twarzy lorda pojawił się uśmiech. Ach, gdyby tylko jego córki częściej się śmiały, a rzadziej plotkowały, pomyślała mimochodem Kate, przyglądając się odmłodzonej twarzy wuja. Nie byłoby tego całego ambarasu, stwierdziła z goryczą.

- Cóż, to prawda - odrzekł lord Swanson. - Jednakże reputacja St. Ertha jest niepewna - dodał i znów zamilkł. Oboje z Kate wiedzieli, że gdyby sir Alasdair był rzeczywiście typem spod ciemnej gwiazdy, panny Swanson nie zwróciłyby najmniejszej uwagi na poczynania kuzynki. - Nie możesz zjawić się w teatrze sama.

Panna Corbet zamierzała pośpieszyć z zapewnieniem, że wcale nie ma takiego zamiaru, lecz nim zdążyła otworzyć usta, lord Swanson wzruszył ramionami.

- Niestety ani ja, ani moja małżonka nie możemy ci towarzyszyć.

- Mam iść z przyzwoitką? - spytała z nieukrywanym obrzydzeniem. Nie znała tutejszej zasady, że zaproszenie dżentelmena dotyczy również członków rodziny młodej kobiety.

- Młoda panienka z szanowanej rodziny nie może ot tak, po prostu pójść do teatru z mężczyzną, bez opieki - wyjaśnił lord.

Kate spiekła raka ze wstydu i postanowiła więcej nie oponować, przyjmując pokornie wszystkie warunki. Nie znała Londynu, nie znała sir Alasdaira, a co więcej, nie znała życia.

- Myślę, że panna August zgodzi się wam towarzyszyć. Ma nieskalaną opinię i na pewno chętnie obejrzy sztukę.

Stara panna August, odlegle spokrewniona ze Swansonami, mieszkała u nich od lat, prowadząc samotny żywot rezydentki. Żyła skromnie własnym życiem, z rzadka pojawiając się na balach czy przyjęciach i szybko z nich wychodząc, aby zaszyć się w głębi domu. Nie utrzymywała kontaktów z nikim, poza Swansonami. Przypominała zjawę, która raz po raz nawiedza dom, snując się w milczeniu po korytarzach.

- Powiedz mi jeszcze, moja droga - lord znacząco zawiesił głos - czy uważasz, że sir Alasdair ma względem ciebie poważne zamiary?

Kate zawahała się. Gdyby powiedziała, że nie, wyjawiając prawdziwy powód zainteresowania barona, wuj nie byłby zachwycony i na pewno zabroniłby jej wszelkich kontaktów z St. Erthem.

Jeśli umiejętnie rozegram sprawę, rozumowała, czeka mnie wspaniała rozrywka!

Najbardziej interesującym elementem owej łamigłówki będzie odgadnięcie, czego oczekuje od niej tajemniczy baron. Ani przez chwilę nie wątpiła, iż podoła temu zadaniu. Postanowiła nie odpowiadać wujowi wprost. Miała w tym wprawę, gdyż często przypadła jej rola rozjemcy w konfliktach między braćmi.

- Proszę mi wybaczyć zbytnią bezceremonialność - zaczęła - ale rodzice nauczyli mnie mówić prosto z mostu. Szczerze wątpię, iżby baron St. Erth zamierzał mnie uwieść. Niemniej, cokolwiek postawił sobie za cel, będzie do tego dążył drogą zgodną z konwenansami, gdyż jest dżentelmenem. Wątpię też - ciągnęła - żeby zadurzył się we mnie.

Londyn aż roi się od piękniejszych, bogatszych i bardziej wyrobionych kobiet. Poza tym powierzono mnie twojej opiece, wuju, a ród Swansonów jest zbyt potężny, aby z nim zadzierać.

- Tak... masz rację - przyznał lord, nieco oszołomiony ostatnim stwierdzeniem kuzynki. Wcale nie postrzegał się jako wszechmocny przywódca potężnego rodu.

- Nic mi więc nie grozi, wuju - zapewniła Kate. - Nigdy nie byłam w teatrze, bo jak wiesz, jestem prostą prowincjuską, więc mogę tylko skorzystać na owym zaproszeniu - przekonywała z elokwencją godną doświadczonych adwokata. - To takie ekscytujące... - wyrwało się jej, lecz momentalnie zmitygowała się i przyjęła postawę rozsądnej młodej damy. - Sybil pojedzie z nami. Zaopiekuje się nią wicehrabia Leigh, bardzo szanowany obywatel, przyjaciel hrabiego St. Ertha. Lord stropił się, słysząc te słowa.

- Może jednak weźmiesz jedną ze starszych siostr? Sybil nie została jeszcze wprowadzona do towarzystwa.

Kate zastanawiała się chwilę, rozważając argumenty.

- Poniekąd masz rację, wujku, ale Sybil jest moją przyjaciółką i osiągnęła odpowiedni wiek, aby wychodzić z domu. Sir Alasdair i Leigh już ją znają. I właśnie dlatego, że nie została jeszcze oficjalnie przedstawiona w towarzystwie, wiadomo będzie, iż nie oczekuje żadnych propozycji - skonkludowała. - To chyba korzystne rozwiązanie, prawda?

Lord Swanson długo zwlekał z odpowiedzią. W tym czasie, przyglądał się badawczo kuzynce spod krzaczastych brwi.

- Owszem, korzystne - przyznał wreszcie. Kate spadł kamień z serca. - Obie z Sybil możecie jechać. Ale - uniósł palec i pochylił się w przód - jeśli ktoś będzie wywierał jakikolwiek nacisk na ciebie lub na moją córkę, nie omieszkaj natychmiast mnie zawiadomić. I wiedz, że nie mam w tej chwili na myśli wyłącznie St. Ertha. - Rzucił jej znaczące spojrzenie, po czym opadł z powrotem na fotel.

To rzeczywiście mądry i sprawiedliwy człowiek, przyznała Kate w myśli.

- Dziękuję - uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Jeszcze jedno, Katherine - odezwał się lord Swanson, gdy Kate podniosła się z fotela. - Nie myśl, że nie można się w tobie zadurzyć. Zwłaszcza kiedy uśmiechasz się w ten sposób.

- Dziękuję, wujku. Spróbuję w to uwierzyć - zaśmiała się, dygnęła i opuściła gabinet.

- Sam nie wierzę, że to robię - powiedział Leigh, sadowiąc się w powozie naprzeciw Alasdaira. - W swoim czasie porywałem się na różne zadania, ryzykując głowę dla króla i ojczyzny, ale nigdy nie przyszłoby mi do głowy, żeby zabierać dziecko do teatru. I do tego Swansonównę!

St. Erth przyglądał mu się rozbawiony.

- Niech cię sumienie nie gryzie - odparł lekkim tonem, gdy powóz potoczył się po bruku - To już nie dziecko, choć przyznam, że bywa jeszcze dziecinna. Wszystko przez to, że rodzina trzyma ją w ukryciu, a te harpie, szpetne siostrzyczki, wciąż się nad nią pastwią. Myślę, że panna Corbet zgodziła się na moją propozycję, głównie po to, żeby Sybil miała okazję porozmawiać z mężczyzną, zanim dobieje setki. Tyle będzie miała lat, kiedy wreszcie pozostałe Swansonówny staną na ślubnym kobiercu albo pójdą w piach - zakończył ze zjadliwym uśmiechem.

- Widzę, że znakomicie ją rozumiesz. W takim razie zamieńmy się partnerkami - zaproponował Leigh, któremu wybitnie nie pasowała rola niańki. - Ty zadbaj, aby mała Swansonówna się nie nudziła, a ja zajmę się Kate.

- Zajmuj się nią do woli, mój drogi. - Alasdair wzruszył ramionami. - Ale po tym, jak załatwię z nią swoją sprawę.

- Przyjacielu - wicehrabia nagle spoważniał - to brzmi okrutnie, zwłaszcza w twoich ustach.

- Zgadza się, przyjacielu, gdyż wcale nie mam wobec niej dobrych zamiarów - przyznał beztrąsko St. Erth. - Złych też nie - uzupełnił pospiesznie, widząc minę wicehrabiego. - Nie zamierzam poprowadzić panny Corbet do ołtarza, więc jej ponętne ciało jest bezpieczne - zaśmiał się. - Wszak jestem dżentelmenem - przypomniał. - Chcę tylko, żeby nasze nazwiska, wymienione jedno po drugim, dotarły w pewne

miejsce. Potem masz wolną rękę.

- A co będzie, jeśli ona źle cię zrozumie?

- Nie sądzę, aby tak się stało - odparł St. Erth po chwili namysłu. -
Wie, że nie mam wobec niej matrymonialnych planów. Jest po prostu
ciekawa, co z tego wyjdzie, a poza tym znalazła się w obcym mieście, z
daleka od rodziny. Ludzie w podobnej sytuacji często robią rzeczy, na które
nie odważyliby się w domu. Już sam fakt wyjazdu, oddalenia się, daje
poczucie bez troski. Choć nie wierzę, aby panna Corbet pozwałała sobie
na zbyt dużą swobodę. Ma głowę nie od parady, osadzoną na tych
ślicznych, toczonych ramionkach.

- Przy całej rezerwie, jaką rzekomo zachowujesz, zauważyłeś jednak,
że ma śliczne ramiona. - Leigh rzucił przyjacielowi podejrzliwe
spojrzenie.

- Nie mam złych zamiarów, ale, przebóg, nie jestem jeszcze martwy! -
zachichotał hrabia. - Czyżbyś stał się ucieleśnieniem mojego sumienia?

- Możliwe. Wybacz mi tę ułomność - uśmiechnął się pod wąsem
wicehrabia.

- Nie dość, że dżentelmen, to jeszcze człowiek o złotym sercu. -
Alasdair gwizdnał. - Za to cię lubię, staruszkule!

- Gdybym miał serce, już dawno by mi je skradła jakaś niewiasta -
zachichotał Leigh.

- Nie znajdziesz małżonki pod fotelem we własnym salonie. Musisz
wychodzić na miasto, przebywać z ludźmi. Teraz masz okazję nadrobić
zaległości. Ukrywasz swoje serce, Leigh, ale jestem pewien, że je masz.
W przeciwieństwie do mnie - dodał z goryczą i uśmiechnął się niewy-
rażnie. - Jeśli zauważysz, że za bardzo się angażuję, przywołaj mnie do
porządku - zmienił temat, odsuwając na bok nieprzyjemne myśli.
Spojrzał w ciemność za oknem i milczał długą chwilę, zanim znów się
odezwał.

- Nie chcę przysparzać komuś kłopotów, próbując uporać się z
własnymi. Kiedy osiągnę cel, będę mógł nareszcie zacząć nowe,
spokojne życie.

Leigh słuchał w milczeniu. Alasdair nieczęsto bywał w nastroju do

zwierzeń.

- Niełatwo będzie wrócić do normalnego życia. Nie wiem nawet, czy to w ogóle możliwe. - Baron zamyślił się. - Mimo wszystko zamierzam spróbować. Muszę przyznać, że z utęsknieniem wyglądam chwili, kiedy zrzucę z siebie ciężar zemsty, którą przygotowywałem całymi latami. Tak długo, że boję się, iż moja misja na zawsze mnie odmieniła. Nie potrafię sobie wyobrazić normalnego życia! - Nerwowo zacisnął pięść. - Ale muszę przynajmniej spróbować.

- A więc to już niedługo?

- Tak, przyjacielu. Dzieło jest już właściwie gotowe i potrzeba jeszcze tylko kilku ostatnich pociągnięć. Zebrałem wystarczającą ilość informacji o Scalbych, aby mieć pewność, że już nigdy nie pojawią się w towarzystwie. Wystarczy mi świadomość, że ich nazwiska przestanie się wymawiać na salonach. Towarzyska śmierć będzie wystarczającą karą.

- A czy nie ucierpi na tym twoje nazwisko?

- Ucierpi? - St. Erth zaśmiał się chrapliwie. Twarz mu stężała. - Czy syn samobójcy, w dodatku o takiej opinii jak moja, może pogorszyć swoją sytuację?

- Znając twoje zdolności, owszem - dodał pół żartem, pół serio wicehrabia, lecz natychmiast spowaźniał. - Na twój temat krążą niestworzone historie. Jeśli to, co zrobisz, sprowokuje następne plotki, możesz już nigdy nie wyjść na prostą. Czy warto rozgrzebywać stare rany?

- Tak, bo to są rany moje i mojego ojca - odparł St. Erth z zawziętością w głosie. - Pomszczę go. - Gwałtownym ruchem zacisnął dłoń. - Reszta się nie liczy.

Zapadło krępujące milczenie. Alasdair wpił wzrok we własną pięść i zacisnął ją jeszcze mocniej, aż zbieleły mu kłykcie.

- Doprowadzili mojego ojca do samobójstwa. Ja sam o mały włos nie przyplącałem życiem ich machinacji. - Na jego czole pojawiły się krople potu. - Przeżyłem tylko po to, aby dokonać zemsty. Jeśli sam przy tym zginę, trudno. Jeśli stracę przyjaciół, niech tak będzie. Ale nie cofnę się, zwłaszcza gdy jestem już tak blisko końca.

Mógłbym po prostu zabić Scalbych. Tak, wiesz, że rozważałem również i takie rozwiązanie - podjął po chwili, spokojniej. - Ale to byłoby zbyt łatwe. Zamierzam skruszyć ich dumę. Ich nazwisko ma stać się synonimem niegodziwości, ponieważ tacy właśnie są. Chcę, żeby wszyscy wiedzieli, co zrobili mnie i wielu innym; chcę, żeby musieli z tym żyć. Albo zginęli - lecz nie z mojej ręki, tylko z własnej, jak mój ojciec.

Znów zapanowało milczenie. Leigh siedział bez ruchu, z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Nigdy nie pokazywałem ci się od tej strony, prawda? - spytał cicho Ałasdair. - Im bliżej końca rozgrywki, tym więcej o tym myślę - dodał łagodniejszym głosem i uśmiechnął się. - Dziewczyna Corbetów jest przynętą, ale przysięgam ci, że włos jej z głowy nie spadnie - zapewnił, widząc, że Leigha nadal coś trapi. - Jeśli się wahasz, każę stangretowi zawrócić i odwiozę cię do domu - zawiesił głos w oczekiwaniu, lecz wicehrabia nadal nie odezwał się słowem. - Nie potrafię bowiem przewidzieć, co się stanie, gdy ujawnię dowody, które zebrałem. - Westchnął ciężko. - Dlatego zrozumieć, jeśli w trosce o swoją reputację zechcesz zakończyć naszą znajomość. Przecież nie żyjesz w próżni, i choć niewiele udzielasz się w towarzystwie, również należysz do tej sfery. Wytłumaczę Swansonom twoją nieobecność.

- Nie myślałem, że masz o mnie tak niskie mniemanie! - przemówił wreszcie Leigh głosem nabrzmiałym tłumioną emocją. - Twoja sprawa jest słuszna i pomogę ci ją zakończyć. Niepokoi mnie jedynie sposób, w jaki o tym wszystkim mówisz. I Kate Corbet. Nawet mądra dziewczyna może oszaleć z miłości, więc, proszę cię, bądź ostrożny.

- Bez obaw. Nawet jeśli podobam się jej, i tak ani trochę mi nie ufa. Poza tym domyśla się, że mam jakiś interes w spotkaniach z nią.

Powóz szarpnął i zatrzymali się na dziedzińcu rezydencji państwa Swanson.

ROZDZIAŁ SIODMY

Gdy lady Swanson oswoiła się nieco z pomysłem wyjścia dziewcząt do teatru, uświadomiła sobie ze zgrozą, że Kate nie ma odpowiedniej toalety na tę i na przyszłe okazje. Choć uszyto dziewczynie garderobę specjalnie na wyjazd, jej suknie, zdaniem lady Swanson, były absolutnie niestosowne - niemodnie skrojone, zbyt skromne, wręcz pruderyjne, a do tego w przygaszonych kolorach, które przystoją raczej służbie niż damie. Wykluczone, aby kuzynka Swansonów pokazała się w czymś takim publicznie, zwłaszcza w towarzystwie ich córek. Co innego dotychczas, kiedy nie występowała oficjalnie. I tak, chcąc nie chcąc, ciotka zdecydowała się sprawić swojej podopiecznej nową garderobę. Było jednak wiadomo, że nawet najlepsza krawcowa w mieście nie upora się w tydzień z jedną kreacją, a co dopiero z kilkoma. Wreszcie lady Swanson postanowiła, że wezwie się szwaczkę, która dopasuje starsze suknie jej córek do drobniejszej sylwetki kuzynki. Jak było do przewidzenia, matczyne zarządzenie wzbudziło energiczne protesty ze strony przyszłych ofiarodawczyń. Wreszcie po długich i męczących dyskusjach Henrietta, Frances i Chloe łaskawie zgodziły się udostępnić matce swoje kolekcje, by wybrała kilka sukien dla zniecierpliwionej Kate.

Dzięki temu skromna dziewczyna z Kentu w chwili wyjścia do teatru miała na sobie najelegantszą i najdroższą suknię, jaką kiedykolwiek w życiu nosiła. Jedwabna krynolina z tafty w kolorze czarnej kawy mieniła się złociście przy najłżejszym ruchu. Kate wpatrywała się zachłannie w lustro, nie poznając samej siebie. Krój sukni, o podniesionym stanie i niewielkim dekolcie, choć dość skromny, był tak mistrzowski, iż sprawiał, że wyglądała bardzo kobieco, wręcz kusząco. Kremowe rękawy, u góry bufiaste, lśniące i ozdobione koronkami, zwężyły się gwałtownie powyżej łokcia i wdzięcznie opływały ręce aż po smukłe nadgarstki. Suknia znakomicie podkreślała atuty jej figury: krągłe piersi, łabędzią szyję i kształtne ramiona.

- Kate! Wyglądasz absolutnie cudownie - zachwyciła się Sybil.

- Tak bym chciała, żeby ktoś mnie teraz naszkicował! - westchnęła w odpowiedzi panna Corbet, oglądając się ze wszystkich stron. - Wyślałabym szkic do domu, żeby pokazać rodzinie.

Sybil zmarszczyła ledwie widoczne, jasne brwi.

- Przecież cię jeszcze w niej zobaczą! Nikt nie zabierze ci tej sukni, skoro już została dopasowana do twojej figury.

- Ach, nie o to chodzi. - Machnęła ręką jej przyjaciółka. - To londyńska kreacja i liczy się to, jak w niej wyglądam w Londynie, tuż przed wyjściem do wspaniałego teatru, gdzie znajduję się wśród arystokratycznego tłumu, rozumiesz? Tam, w Kencie, nigdy nie będzie już tak bajecznie, jak teraz. - Policzki dziewczyny zapłonęły rumieńcem, gdy po raz kolejny obróciła się dokoła, szeleszcząc falbanami. - Czuję się jak Kopciuszek przed balem, słowo daję! Tylko gdzie jest książę?

Sybil milczała przez chwilę, zastanawiając się nad słowami kuzynki, po czym zerknęła z przygnębieniem na swój skromny ubiór. Tradycyjnie utrzymany w śnieżnej bieli - jedynej barwie w całej przebogatej palecie, uznanej za odpowiednią dla młodej panienki. Biorąc pod uwagę jasne włosy Sybil, jej bladą cerę i błękitne oczy, był to najbardziej niekorzystny kolor ze wszystkich możliwych. Wyglądała w nim bowiem jak biały królik w śnieżnej zaspie. Młoda Swansonówna doskonale zdawała sobie z tego sprawę i przez to blakła jeszcze bardziej.

Kate próbowała wynegocjować nowe stroje również dla przyjaciółki, lecz siostry były w tej kwestii nieprzejednane, a lady Swanson wzruszała tylko ramionami. Gdy nadszedł oczekiwany dzień, Sybil wdziała jedną ze swoich białych sukien, stając się niewidzialną.

- Na sali będzie tak ciemno, że i tak nas nikt nie zobaczy - powiedziała Kate, chcąc choć trochę pocieszyć przyjaciółkę.

- Kto będzie chciał, i tak zobaczy.

Biedna Sybil była kompletnie zrezygnowana.

Panowie czekali w salonie. Sir Alasdair miał na sobie czarny frak, jedwabną kamizelkę, śnieżnobiałą koszulę i szare pantalone. Mimo ciemnego stroju przyciągał wzrok o wiele skuteczniej niż Leigh, który,

choć elegancki i przystojny, bladł przy swoim towarzyszu.

Gdy tylko St. Erth zobaczył Kate, natychmiast znalazł się u jej boku i skłonił nisko, muskając jej dłoń ustami. Prostując się, ogarnął jej postać wzrokiem pełnym nieskrywanego podziwu. Postanowił już tutaj zacząć przedstawienie. Panna Corbet dała się w pierwszej chwili uwieść jego szarmanckości, lecz szybko przypomniała sobie, że temu mężczyźnie nie o nią przecież chodzi. Opanowała drzenie, które ogarniało ją zawsze, kiedy widziała sir Alasdaira, i odwzajemniła powitanie, dygnawszy z wdziękiem.

Niebawem drzwi salonu otworzyły się i stanęła w nich wiekowa panna August. Miała na sobie suknię o prostym kroju w kolorze stali, która tworzyła jedną całość z siwymi włosami i szarą, poorly zmarszczkami twarzy.

St. Erth uśmiechnął się do niej i ukłonił z galanterią.

- Nie możemy pozwolić, aby spektakl rozpoczął się bez nas, nieprawdaż, panno August? - przemówił, służąc ramieniem leciwej damie.

Oczy panny August rozbliły, a na twarz wystąpił jej delikatny rumieniec, zabarwiający blade policzki. Z lekka drżącą dłonią ujęła hrabiego pod ramię i paradowała u jego boku, niczym królowa spiesząca, by udzielić audiencji. W teatrze zasnęła, nim przedstawienie rozpoczęło się na dobre.

Kate zastanawiała się, jak jej się to udało, skoro sala jaśniała blaskiem setek świec umieszczonych w wielo-ramiennych, kryształowych żyrandolach i panował w niej prawdziwy harmider: rozmowy, śmiechy i pokazywanie widzów. Rzeczywistość prześcignęła jej wyobrażenia. Wykwintne, utrzymane w stylu klasycznym wnętrze wywarło na niej oszałamiające wrażenie. Pod kopulastym sklepieniem, zdobnym alegorycznymi malowidłami i płaskorzeźbami, toczyły się wesole pogawędki, a rozmówcy rozglądali się dookoła, wskazując niekiedy lornetką lub wachlarzem bardziej kontrowersyjne postaci. Śmietanka londyńskiej socjety wolą widocznie patrzeć na siebie, niż podziwiać majstersztyk architektury. A było na co popatrzeć, gdyż toalety dam były wprost

olśniewające. Suknia, która jeszcze tak niedawno wydawała się Kate balową suknią Kopciuszka, wyglądała przy nich jak zwykły łąch.

Westybul pękał w szwach. Na szerokich, marmurowych schodach prowadzących na piętro panował ruch większy niż na Trafalgar Square. Kate przeciskała się przez tłum w ślad za sir Alasdaiem i była szczęśliwa, kiedy wreszcie znalazła się w loży i mogła odetchnąć pełną piersią. Zanim usiadła w pozłocanym fotelu, wiedzona ciekawością, przechyliła się przez barierkę i spojrzała w dół. Natychmiast zakreśliło się jej w głowie i cofnęła się, wystraszona. Loża górowała nad całą salą, niczym bocianie gniazdo nad resztą okrętu. Najgorsze zaś było to, że większość twarzy na dole skierowana była ku niej. Panna Corbet opadła na fotel, kuląc się za barierą.

- Jeśli jeszcze bardziej się skurczysz, będziesz wyglądała jak panna August - zaśmiał się Alasdair i wskazał podbródkiem starszą panią, która dosłownie rozplynęła się w fotelu.

- Czuję się trochę... na widoku - mruknęła Kate.

- To oczywiste, moja droga - odparł ze śmiechem. - Przecież większość widzów nie przychodzi tu po to, aby patrzeć na przedstawienie, ale by lustrować widownię i rozglądać się w antraktach, zbierając materiał do plotek. Nie ma się czym przejmować. - Przysunął swój fotel bliżej niej. - Im bardziej będziesz unikała ich spojrzeń, tym częściej będą na ciebie patrzeć. - Omiótł spojrzeniem salę w dół.

- To nieodłączna część spektaklu - wtrącił Leigh, który usadowił się razem z Sybil tuż za nimi.

- Święta racja - przytaknął hrabia. - Wszyscy chcą wiedzieć, kto z kim przyszedł i dlaczego. Będą na ten temat gdybać przez całą wieczór. Jeśli wyczują, że się boisz, zaczną cię ścigać jak dziką zwierzynę. Musisz odważnie patrzeć im w oczy, a wtedy zostawią cię w spokoju.

- O, rety! - jęknęła Sybil z podziwem przemieszonym z trwogą.

Pokrzepiona słowami dżentelmenów, Kate spojrzała na kłębiący się w dół tłum myśliwych. Alasdair poszedł w jej ślady i wśród niezliczonych rzędów w napięciu wypatrywał kogoś. Najwyraźniej nie znalazł go i bezwiednie zacisnął zęby ze złości. Natychmiast jednak się opanował i

pochylił ku swej towarzyszce.

- Oto i twoja stara znajoma, panno Kate - powiedział, wskazując szykowną damę, siedzącą w łoży naprzeciwko i obserwującą ich pilnie przez lornetkę. - Lady Eleanora i jej nowy narzeczony, pan Jellicoe. Swoją drogą, nie wygląda na szczęśliwego - zaśmiał się.

- Nagłe narzeczeństwo wyraźnie mu nie służy - skomentował zgryźliwie Leigh.

- Tak nagłe, że Jellicoe dopiero teraz uświadomił sobie, co się stało - dodał Alasdair, obserwując oszołomioną minę dżentelmena, krocącego u boku lady Eleanory. - Zaręczyny ogłoszono znienacka, w czasie wieczoru muzycznego w domu jego przyszłej wybranki. Wszyscy byli zaskoczeni, a najbardziej sam narzeczony.

- Ojej, czy ona zrobiła z nim to samo, co chciała zrobić z sir Alasdaiem? - wyrwało się Sybil, która natychmiast ugryzła się w język.

- Zapewne - odparł życzliwie St. Erth. - Nie przejmuj się tak - dodał, widząc pobladłą twarzyczkę. - Wicehrabia o wszystkim wie. A ja winien ci jestem podziękowanie za dyskrecję, droga Sybil. - Skłonił się lekko w kierunku dziewczyny, której policzki z alabastrowych stały się w jednej chwili pąsowe.

- Nie mnie powinien pan dziękować, sir Alasdairze - wybąkała. - To Kate pana uratowała.

- Uratowała i możemy już o tym zapomnieć, prawda? - wtrącił Leigh, którego trochę już niecierpliwiło zachowanie najmłodszej Swansonówny. - Gest był niewątpliwie szlachetny, ale nie należy mówić o tym w towarzystwie - strofował zawstydzoną Sybil niczym guwernantka.

- Ach, o czym miałam nie mówić? - Spojrzała na wicehrabiego, trzepocząc niewidocznymi rzęsami. - Zapomniałam...

- Świetnie - uśmiechnął się Leigh, dumny ze swoich zdolności wychowawczych.

- Biedny człowiek - westchnęła Kate, patrząc ze współczuciem na tłuściutkiego jegomościa zasiadającego u boku lady Eleanory. - Czeka go trudne życie.

- Bez obaw, Kate. - Alasdair uśmiechnął się cynicznie. - Tych dwoje jest sobie warty, wierz mi. Jellicoe wygląda na nieszkodliwego grubaska, ale to kawał drania. Zaś co do lady Eleanory, zdążyłaś już ją trochę poznać. Radzę na nią uważać, gdyż lubi się mścić.

Kate rozbawiło to ostrzeżenie, wypowiedziane ze śmiertelną powagą.

- Dobrze, będę na nią uważała, póki jestem w Londynie - powiedziała z uśmiechem. - Ale niedługo już tu zabawię.

- Wielka szkoda. - Hrabia spojrzał na nią takim wzrokiem, że musiała odwrócić głowę.

Coraz bardziej lubił tę uroczą dziewczynę, stąpającą twardo po ziemi, i wzmianka o jej rychłym wyjeździe sprawiła mu przykrość. Tym bardziej zważał, aby niewinne rozmowy nie przerodziły się we flirt. Pilnował się jak nigdy dotąd, żeby nie urazić jej niewinnych uczuć - i ku własnemu zdumieniu czuł się z tym dobrze.

Wydaje się taka delikatna, myślał, studiując jej profil. Nie jest klasyczną piękną, lecz ma ciekawą urodę. Zatrzymał wzrok na drobnym, prostym nosie, a potem powędrował spojrzeniem niżej, ku pełnym wargom i rysującemu się łagodnym łukiem podbródkowi. Opadające na ramiona pukle sprężystych, kędzierzawych włosów dodawały jej lekkości i wdzięku. Była szczupła, lecz o krągłych, kobiecych kształtach.

Cokolwiek można by o niej powiedzieć, nie jest w moim typie, podsumował i omal nie parsknął głośnym śmiechem. Czyż istniało coś takiego, jak jego typ kobiety? Lubił wszystkie, które bawiły go, kochały lub rozpieszczały, w zależności od tego, czego w danym momencie od nich oczekiwał. Czasem, gdy opadały go czarne myśli, potrzebował ich bliskości, czułości i ciepła, aby się przekonać, że nadal jest człowiekiem. Kiedy indziej zdobywał w ten sposób cenne informacje i kontakty. Poza nielicznymi wyjątkami zadawał się z córami Koryntu, które zadowalały się kilkoma pensjami, nie żądając od niego nic więcej. Choć niejednokrotnie były piękne i pełne wdzięku, nie grzeszyły intelektem. Pewnie dlatego ta miła, bystra dziewczyna wywarła na nim takie wrażenie.

Poczuł, że potrzebuje jej nie tylko do zemsty, lecz także z innych,

bardziej intymnych powodów. Jednocześnie czuł przemożną potrzebę chronienia jej przed samym sobą.

Świetnie, pomyślał sarkastycznie, pożądam tej, której sam udzieliłem gwarancji bezpieczeństwa! Na szczęście umiał sobie radzić z własną żądzą, gdyż była jedną z sił napędowych jego życia i nie raz musiał ją okiełznać, aby osiągnąć cel.

Tymczasem zatopił spojrzenie w tłumie.

Pech chciał, że państwo Scalby nie zjawili się na przedstawieniu, lecz i tak dowiedzą się z plotek, kto odwiedził tego wieczoru teatr i w którym towarzystwie, pomyślał z satysfakcją. Baron był pewien, że na bieżąco śledzą jego poczynania, podobnie jak on obserwuje ich.

Nie ma wątpliwości, że po przedstawieniu Alasdair St. Erth znajdzie się na językach wszystkich londyń-czyków, umierających z ciekawości, kim są dwie młode damy, z którymi siedział w łoży. Szybko odkryją, że jedna z nich jest córką Swansonów, zaś druga jej kuzynką. Przez chwilę hrabia zabawiał się wymyślaniem możliwych plotek na swój temat.

St. Erth z nową kobietą? Kim ona jest?

Nikim, ale jest spokrewniona ze wszystkimi!

Uroczą z niej gąska, lecz przecież nie ma pensa przy duszy!

Co tym razem chodzi St. Erthowi po głowie?

Takie właśnie pytania będą sobie zadawać wszyscy, którzy go dziś widzieli, a niebawem również i ci, którzy przegapili tę okazję - a wśród nich i Scalby'owie. Sir Alasdair nie posiadał się z radości.

- Tam siedzi earl Drummond ze swoją nową małżonką - poinformował Kate, pozdrowiwszy przyjaciela skinieniem głowy. - Obok nich wicehrabia Sinclair, kuzyn earla, z żoną. - Obaj mężczyźni przyjaźnie odwzajemnili gest Alasdaira.

- Ci ludzie mogliby stanąć na czele całej londyńskiej elity, ale szkoda im na to czasu - ciągnął tonem wyjaśnienia. - Cenią sobie niezależność i dlatego nadal przyznają się do znajomości ze mną. Jednak dla ich dobra wolę się do nich nie zbliżać, póki nie zrehabilituję się w oczach stołecznej śmietanki. Para po prawej to Damon Ryder z żoną. Mają więcej pieniędzy niż cały Bank Angielski i mniej poważania dla

konwenansów niż kot podwórkowy. Zależy mi na nich, więc na razie również się nie zbliżam. Dalej po prawej widzisz lorda Bighta. To jeden z tutejszych autorytetów, co nie przeszkadza mu popełniać tych samych grzeszków, za które gorliwie potępia mnie.

St. Erth bawił pannę Corbet anegdotkami na temat co ciekawszych przedstawicieli elity, starając się przy tym, aby oboje byli dostatecznie widoczni dla innych.

Gdy zgasło światło, Kate ze zdumieniem stwierdziła, że rozmowy beztrąsko toczą się dalej, zaś aktorzy zdzierają sobie gardła, żeby przekrzyczeć hałas. Dzwonek na antrakt powitała z ulgą i lekkim bólem głowy. Publika zaszumiła jeszcze głośniejszą i jęła tłumnie wstawać, szurając krzesłami.

- Przespacerujemy się? - spytał Alasdair i wstał z miejsca, gdy Kate skinęła w odpowiedzi głową.

- Nie mamy wyjścia - zauważył Leigh. - Inaczej ciekawscy stracą nas w tej ciasnej łoży.

Właśnie wtedy panna August obudziła się i powiodła dookoła nieprzytomnym spojrzeniem. Kate była pewna, że staruszka przez moment nie pamiętała, gdzie się znajduje.

- Idźcie, idźcie - powiedziała z lekkim uśmiechem, odzyskawszy wreszcie poczucie rzeczywistości. - Nie przystoi młodym pozostawać w łoży podczas pauzy.

- Czy życzy sobie pani czegoś do picia, panno August? - zapytał Alasdair, pochylając się ku niej z uszanowaniem.

- Tak, młody człowieku, zechciej przynieść mi ponczu. Gdy wyszli za kotarę, natychmiast zostali wessani przez prąd ludzki, wartko zdążający do holu. St. Erth torował drogę pozostałym. Kiedy otworzyła się ponad nimi ogromna kopuła westybulu, Kate zorientowała się, że zgubiła Sybil i Leigha. W odruchu paniki chciała zawrócić, lecz hrabia przytrzymał ją za łokieć.

- Znajdą się. Jeśli zatrzymamy się teraz, nigdzie nie dojdziemy - powiedział i ruszył naprzód, grzecznie, lecz stanowczo przesuwał się wśród tłumu. Kate podążała za nim, wpatrzona w szerokie plecy.

Wreszcie Alasdair zatrzymał się w niszy przy schodach.

Kate spojrzała mu w oczy i w tej samej chwili gorzko tego pożałowała. St. Erth wpatrywał się w nią natarczywie, jakby chciał przeszyć ją wzrokiem na wylot. Czarne oczy emanowały potężnym, niemal zwierzęcym magnetyzmem, który ją unieruchomił. W porę przypomniała sobie o wachlarzu. Rozciągnęła go jak Zasłonę i zaczęła chłodzić sobie rozpaloną twarz.

- Wielkie nieba! - powiedziała z przejęciem. - Tak mi się wszyscy przyglądają, jakbym za chwilę miała recytować poezję.

- Nie łudź się, nie słuchaliby z większą uwagą niż podczas spektaklu - zaśmiał się Alasdair. Uśmiech dodał mu łagodności i Kate udało się wreszcie oderwać od niego oczy.

- Zastanawiałam się - zaczęła, rozglądając się po sali - czy dzięki mnie uchodzi pan za porządniejszego obywatela, niż jest, czy ja przez pana staję się skandalistką?

- Wszystko na raz, jak sądzę - odrzekł szczerze. - Ale obiecuję, że to się zmieni, kiedy udowodnię tym ludziom, że mam dobre serce.

Panna Corbet parsknęła śmiechem.

- Kate, czy naprawdę nie obchodzi cię, co oni sobie myślą?

- Mogłoby mnie obchodzić - odparła z powagą - gdybym zdecydowała się zostać w tym mieście. Chociaż... - zawahała się - ... właściwie nie dbam o to. Najważniejsi są dla mnie moi przyjaciele i rodzina.

- Szczeniara z ciebie - powiedział hrabia zmienionym głosem i zapatrzył się w głąb holu.

Kate zamilkła, skonfundowana zmianą nastroju swego towarzysza. Miała wrażenie, jakby nagle zatrzaśnięto jej drzwi przed nosem. Zrugotała się w duchu, że zbyt łatwo uległa czarowi tego człowieka i pozwoliła, aby emocje wzięły górę. Gapiała się na niego jak cielę na malowane wrota, naruszając zasady dobrego wychowania. Zachowywała się jak bohaterka farsy jeszcze głępszej niż ta, którą przed chwilą oglądała na scenie. Niemal mdlała pod jego spojrzeniem, jak pastereczka na widok olśniewającego kawalera, który nawiedził ją w sielskiej zagrodzie. Biedak, ale czyż można go winić, że wygląda tak a nie inaczej i że ma tak

magnetyczny, uwodzicielski głos, który sprawia, że miękną jej kolana? Wszak postąpił wobec niej uczciwie, rozpraszając wszelkie złudzenia. Umówili się tylko, że pomoże mu odbudować nadszarpniętą reputację. Stanowczo trzeba wziąć się w garść!

Tymczasem Alasdair zaskoczył Kate po raz kolejny. Kiedy ośmieliła się ponownie na niego spojrzeć, odwrócił się ku niej z rozanieloną twarzą. Zły humor uleciał tak nagle, jak się pojawił.

- Nie wyobrażasz sobie, jaki jestem zadowolony - oznajmił, pogłębiając tylko jej zmieszanie.

Mój Boże, czy kiedykolwiek zrozumie tego dziwnego człowieka?

Spojrzenia tłumu upewniły go, że wszystko idzie zgodnie z planem. Widziano, z jakim żarem w czarnych oczach sir Alasdair patrzy na swoją towarzyszkę i jak dziewczę odwzajemnia jego ogniste spojrzenie z odrobiną lęku i dziewczęcego zachwyty.

Doskonale. Nic lepszego nie mógłby podrzucić plotkarzom. Szkoda tylko, że jej zachwyty nie był prawdziwy. Trzeba przyznać, że doskonale udawała, rzetelnie wywiązując się z umowy. Za kilkanaście godzin będzie po sprawie. Nazajutrz rano lokaj przyniesie Scalbym na srebrnej tacy gazetę, w której przeczytają wyrok na siebie. A może zdarzy się to wcześniej, kto wie...

Musi tylko być czujny, aby nie zepsuć w ostatniej chwili misternego planu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wizyta sir Alasdaira w teatrze, w towarzystwie młodziutkiej nieznajomej, okazała się najbardziej atrakcyjną plotką i nim nastał świt, obiegała cały Londyn.

W jadalni pewnej rezydencji zapadła głucha cisza. Postaniec, który przyniósł najświeższe wieści z miasta, nerwowo miał w dłoniach i tak już sfatygowaną czapkę.

- Rozumiem - odezwał się nieco piskliwy, nerwowy kobiecy głos. - Możesz już odejść. Portier da ci zapłatę, jak zwykle.

Młody jeszcze, choć lekko przygarbiony mężczyzna skinął głową, niedbałym ruchem naciągnął czapkę i szybko wycofał się z jadalni.

- I co ty na to? - odezwała się znów kobieta, jak tylko postaniec znikł za drzwiami.

W panującym półmroku nie mogła dostrzec wyrazu twarzy dżentelmena siedzącego naprzeciw niej. Mimo słonecznego poranka kotary w pokoju pozostały zasunięte, a okiennice zaryglowane. Posiłek, który przed chwilą dobiegł końca, równie dobrze mógłby być kolacją.

Mężczyzna w milczeniu wzruszył ramionami.

- Kto by pomyślał... - powiedziała cicho kobieta, bardziej do siebie niż do niego, sięgając po filiżankę - że nasi wiejscy kuzyni, Corbetowie, mają śliczną córkę? Gdybyśmy wiedzieli, że on może się nią posłużyć, uprzedzilibyśmy jego ruch. W końcu jest naszą krewną. Naszą... - powtórzyła głuchym głosem. - Dlatego ją uwodzi, bo przecież nie chodzi mu o urodę. Mógłby mieć wszystkie przystojne kobiety w Londynie na jedno skinięcie palcem. Ten człowiek jest absolutnie nieprzewidywalny. - Upiła łyk wystygłej czekolady i skrzywiła się. - Jak myślisz, jakiej reakcji oczekuje z naszej strony?

Jej mążonek machinalnie sięgnął po herbatnik i zaczął przeżuwać go niespiesznie.

- No właśnie. - Pokiwała głową. - Żadnej. Co nam zresztą pozostaje innego - westchnęła ciężko - niż cierpliwie czekać, aż sir Alasdair St. Erth

sam zapuka do naszych drzwi? Wierz mi, to już niedługo się stanie. W jakim innym celu interesowałby się naszą krewną? Nie uwierzę, że zachciało mu się żeniaczki, a uwodzić jej również nie ma po co. Takie postępowanie może zniszczyć reputację panny Corbet. Niemniej, muszę przyznać, że trochę jej zazdroszczę. - Zaśmiała się, lecz nie był to przyjemny dźwięk. Mąż zawtórował jej, co sprawiło, że natychmiast spoważniała i zamilkła.

Tymczasem człowiek, który przed chwilą składał raport państwu Scalby, przemykał ulicami w jaskrawym świetle dnia. Gdy opuścił elegancką dzielnicę, zwolnił i jął kluczyć dobrze mu znanymi, brudnymi i ciasnymi uliczkami. Miał dzisiaj jeszcze jedną rzecz do załatwienia.

Zatrzymał się przed wejściem do szynku, skulił ramiona, wcisnął czapkę głębiej na oczy, pchnął butem drzwi i wszedł do środka. Miał zadziwiającą zdolność dopasowywania się do otoczenia, bycia tym, kim chciano, żeby był. W mig wyłowił z tłumu człowieka, z którym miał się spotkać. Podeszedł do ławy w głębi niedużej salki, pochylił się nad stołem i powtórzył plotkę.

- Ciekawe, ciekawe... - mruknął łysiejący jegomość, gdy poślaniec zamilkł. - Jaśnie pani nie jest zadowolona, że hrabia i jej kuzynka patrzą na siebie maślanymi oczami.

Powstaje pytanie, czy St. Erth padł ofiarą strzały Amora, czy tylko pragnie dokuczyć jaśnie pani? - Zerknął na swojego informatora. Ten wzruszył tylko ramionami. Obaj wiedzieli, że jeszcze za wcześnie na odpowiedź.

- No właśnie - ciągnął jegomość. - Oto jest zagadka. Bo jeśli St. Erth czyni tak, aby rozdrażnić Scalbych, to żadna nowina. Ale - uniósł znacząco serdelkowaty palec - jeśli czyni to z innych powodów, wiadomość jest interesująca. Może ten typ zachował jednak resztkę serca i postanowił oddać ją temu dziewczątku? - Rozłożył ręce w pytającym geście. - Cóż, na wszelki wypadek trzeba mieć oczy i uszy otwarte, prawda? - Było to raczej polecenie niż pytanie i poślaniec skinął gorliwie głową.

Zapowiadało się na dłuższą współpracę, co oznaczało pieniądze. Musi

przecież z czegoś żyć, nawet jeśli swoimi poczynaniami przyczynia się do skrócenia życia innych.

Dom Swansonów był tego przedpołudnia oblegany, jak nigdy przedtem. Dotychczas, ze względu na córki, gospodarze raz po raz wyprawiali kosztowne przyjęcia, pragnąc przyciągnąć jak największą liczbę kawalerów. Obecnie nie musieli nawet kiwnąć palcem, a wizytujący dosłownie pchali się do drzwi, zapowiadając się w ostatniej chwili. Na szczęście lady Swanson szybko otrząsnęła się z szoku i stanęła na wysokości zadania. Zwołała służbę i wydała odpowiednie dyspozycje, rozsyłając jednych do sklepów, innych do piwnicy po trunki, a jeszcze innych do kuchni, aby szykowali poczęstunki. Następnie, nie zwlekając, posłała po córki.

- Słuchajcie, moje panny - rzekła, zgromadziwszy je wszystkie w sypialni Frances. - Do naszego salonu ściągnęli najznakomitsi kawalerowie ze stolicy. Wiem, że nie zjawili się tutaj z waszego powodu - dodała szybko, widząc ich miny - ale także nie z powodu Sybil, więc przestańcie na nią fukać. Przyszli do Kate. Jej słowa wywołały falę nadąsanych pomruków.

- Dajcie spokój także i Kate - nakazała surowym tonem i dla wzmocnienia efektu, władczo ujęła się pod boki. - Zaręczam wam, że ten fakt nie ma nic wspólnego z jej urodą ani z planami małżeńskimi. Owi dżentelmeni ściągnęli tutaj, żeby sprawdzić, czemu sir Alasdair tak nagle zainteresował się panną Corbet. Po prostu umierają z ciekawości i chcą dojść przyczyn jego postępowania. Możecie obrócić tę sytuację na swoją korzyść, więc ubierzcie się odpowiednio, zejdźcie do salonu i, na miłość boską, uśmiechnijcie się trochę!

- A niby po co? - burknęła Chloe. - Oni widzieli już nas ze sto razy.

- I bardzo dobrze - przytaknęła matka. - W takim razie będzie wam łatwiej nawiązać miłą konwersację. Czy nie znacie starego przysłowia, że złość piękności szkodzi? Jeśli się tym razem nie postaracie, będę naprawdę zła. - Lady Swanson, nie skrywając irytacji, pochyliła się ku córkom. - A nawet stanie się coś gorszego - ostrzegła. - Spędzicie resztę życia jako stare panny, we własnym mrukliwym towarzystwie, patrząc

na swoje kwaśne miny.

- Zawsze nam to powtarzasz. - Henrietta lekceważąco wyduła wargi.

- I powtórzę jeszcze nie raz. Zaprawdę, dziewczęta, dobrze wam radzę, spróbujcie być miłsze, bardziej uśmiechnięte i życzliwsze dla ludzi - przekonywała matka. Odpowiedziało jej zbiorowe wzruszenie ramion. - Zresztą, róbcie, co chcecie! - westchnęła z gestem pełnym rezygnacji. Traciła już cierpliwość do córek. - Ja w każdym razie umyłam ręce. Teraz jesteście zdane na siebie! - Obróciła się na pięcie i wyszła z pokoju, szeleszcząc suknią.

Lady Swanson nie zamierzała aż tak surowo postąpić ze swoimi dziewczynkami, jak je czasem pieszczotliwie nazywała, lecz same się o to prosiły. Wzięła głęboki oddech, poprawiła fryzurę i zeszła do bawialni, aby zająć się gośćmi.

W salonie utworzyły się dwa towarzyskie wianuszki. Jeden - wokół ubranej jak zwykle na biało, onieśmiałonej Sybil, drugi - wokół Kate, odzianej w przepiękną, prążkowaną suknię w odcieniu muszelkowego różu. Kiedy jeszcze niedawno nosiła ją Henrietta, nie przyciągała niczych spojrzeń.

W pół godziny później nadciągnęły pozostałe panny. Lady Swanson odetchnęła z ulgą, widząc, że Frances, Henrietta i Chloe włożyły najpiękniejsze kreacje i starały się uprzejmie konwersować z gośćmi. Przez krótką chwilę zaświtała jej szalona nadzieja, młode damy szybko jednak rozwiały matczyne złudzenia.

Henrietta i Chloe zagustowały w towarzystwie lorda Markhama, złośliwca o ponurym usposobieniu, słynącego z kąśliwych uwag. A może nawet on sam zbliżył się do nich? Człowiek ów miał wprawdzie tytuł i pieniądze, lecz nie cieszył się dobrą opinią. Trwonił fortunę na rozrywki, zaniedbując przy tym rodzinną posiadłość. Mówiono, że obracał się w nieciekawym towarzystwie, a na domiar złego jego żona zginęła młodo w podejrzanych okolicznościach. Jeśli Markham miał wolny wstęp do arystokratycznych domów, to głównie dzięki znakomitemu nazwisku. Lady Swanson, jakkolwiek bardzo pragnęła wydać córkę za męża, nie była aż do tego stopnia zdesperowana. Z niepokojem zmarszczyła brwi,

śledząc dalszy rozwój sytuacji.

Z kolei Frances z upodobaniem konwersowała z Eugene'em Polkiem. Matka dałaby sobie rękę uciąć, że kogoś obgadują, oboje bowiem uwielbiali plotki. Polk był cherlawym, pryszczatym młodzieńcem, którego skrzekliwy, niepohamowany śmiech stał się zmorą wszystkich przyjęć. Tolerowano go jednak, ponieważ był doskonale obeznany z najnowszymi ploteczkami.

To może być trafiony strzał, pomyślała bez entuzjazmu lady Swanson, obserwując żywo gestykulującą parę. W każdym razie Polk był bardziej do przyjęcia niż Markham.

Niespodziewanie zapadła cisza i wszystkie oczy zwróciły się ku nowo przybytemu, który właśnie oddawał swój płaszcz lokajowi. Gwiazda wieczoru zjawiała się wreszcie!

- To sir Alasdair! - rozległy się szepty.

- Sir Alasdair i wicehrabia Leigh! - Lady Swanson ożywiła się w jednej chwili i z promiennym uśmiechem pośpieszyła powitać gości. - Witajcie, mili panowie, zapraszam serdecznie w nasze progi!

Zebrani goście praktycznie zignorowali Leigha, uznawszy go za zbyt mało kontrowersyjną postać i wpili łapczywe spojrzenia w St. Ertha. Hrabia, świadom, że jest obserwowany, wyłowił z tłumu znajomą sylwetkę Kate i zdecydowanie podążył ku niej, nie wdając się w próżne rozmowy z gośćmi.

Panna Corbet, otoczona gromadką bawidamków z gatunku tych, którzy są mile widziani na balach, póki wyrównują liczbę nakryć przy stole albo proszą do tańca samotne damy, w jednej chwili przestała ich słuchać. Rzuciła St. Erthowi radosne i pełne wdzięczności spojrzenie, jakby przybył, aby wyłować ją z laguny pełnej parzących meduz.

Hrabia zbliżył się z uśmiechem do niej, skłonił nisko i musnął ustami jej dłoń.

- Witam panno Corbet - powiedział, zwracając się do niej w oficjalny sposób. Wszyscy pochylili się w ich kierunku, aby lepiej słyszeć. - Czy odpoczęła już pani po wczorajszych wydarzeniach?

Kate zaśmiała się.

- Owszem, ale będę miała dużo do opowiadania w domu.

- Było, minęło, panno Kate. Cieszymy się dniem dzisiejszym, zwłaszcza iż jest przepiękny. Wpadliśmy z wicehrabią na pomysł, żeby z panią i z jej kuzynką powalcować po parku.

Oczy Kate rozbłysły z radości, zreflektowała się jednak, pomna skierowanych ku niej spojrzeń, spuściła wzrok, jak nakazywała przyzwoitość, a gdy znów popatrzyła na Alasdaira, była już opanowana.

- Powalcować po parku? - spytała, powstrzymując uśmiech. - Ma pan na myśli przejażdżkę konną? Nic z tego, nie jeżdżę zbyt dobrze. A może dwukółką? Pieszko? Hm, chętnie bym się skusiła, bo uwielbiam walca, lecz nie wiem, czy taniec jest dozwolony w takim miejscu. Poza tym ciocia nie byłaby zachwycona podobną ekstrawagancją.

Alasdair roześmiał się, a pozostali dżentelmeni zawtórowali mu ochoczo. Nic dziwnego, że St. Erth, wytrawny znawca kobiecego rodu, interesuje się tą młodką. Zaiste, dziewczyna, która potrafi tak śmiało zripostować człowiekowi, którego wszyscy mniej lub bardziej się obawiają, nie jest byle kim.

Panowie zwrócili się ku baronowi, czekając w napięciu na jego odpowiedź. We frontowym salonie Swansonów toczyło się przedstawienie o wiele ciekawsze niż w prawdziwym teatrze.

- Chętnie bym z panią zatańczył, nawet w parku, ale mój pomysł był o wiele bardziej tradycyjny - rzekł z namaszczeniem St. Erth, wybornie wchodząc w rolę. - Pomyślałem, że moglibyśmy wszyscy pojechać do parku odkrytym powozem, a potem przespacerować się po alejkach.

- Z przyjemnością skorzystam z zaproszenia. I kuzynka z pewnością również - brzmiała odpowiedź.

Na obliczach pozostałych mężczyzn pojawił się cień zawodu. Nowina o pięknej kuzynce rozeszła się tak niespodziewanie, że nie zdążyli podjąć wstępnych kroków w celu nawiązania znajomości. Tymczasem cwany Alasdair zadbał o to zawczasu i wyprzedził ich o kilka długości w wyścigu do pięknej rączki. Z drugiej strony, wyczuwali, że nie ma co się ścigać, gdyż i tak nie mają szans. Po prostu, zaledwie się zjawił, już sprzątnął im tę interesującą młodą damę sprzed nosa. Na pociechę stwierdzili, iż nie

mogliby sobie pozwolić, aby, tak jak on, beztrudnie zabrać czyjeś niezamężne córki na wycieczkę. Takie posunięcie mogłoby pociągnąć za sobą zbyt poważne konsekwencje. W świecie tych interesownych dżentelmenów małżeństwo było czymś w rodzaju inwestycji, a ta dziewczyna miała niewiele do zaoferowania oprócz urody, humoru i bystrego spojrzenia. St. Erth mógł sobie pozwolić na taki gest, lecz nie oni. Zresztą, kto wie, może wcale nie chodzi mu o rękę panny? W takim razie warto być czujnym i trzymać rękę na pulsie - a nuż pojawi się upragniona szansa?

- Och, uciekaj, St. Erth! - fuknął jeden z bawidamków z udawanym oburzeniem. - Zaraz skradniesz nam pannę Kate, więc pozwól nacieszyć się jeszcze przez chwilę jej przemiłym towarzystwem.

Alasdair ukłonił się szarmancko i oddalił w poszukiwaniu lady Swanson. Był zachwycony rozwojem sytuacji. Niedługo całe miasto będzie szumiało, powtarzając ich imiona. Zastanawiał się, co jeszcze mógłby zrobić, aby podsyć ogień plotek. Doprawdy, przydałaby się jakaś popołudniowa sensacja!

Mimo woli zerknął w stronę Kate, z trudem kryjącej znudzenie kręgiem nowych, żarliwych wielbicieli, którzy opadli ją jak osy miód. Wyczuła, że na nią patrzy i odpowiedziała mu łobuzerskim, niedostrzegalnym mrugnięciem, aby po chwili roześmiać się perliście z czyjegoś żartu. Po raz kolejny ogarnęło go nieusprawiedliwione poczucie żalu, że wkrótce przyjdzie im się rozstać. Coraz bardziej wciągała go gra z tą niezwykłą dziewczyną. Szkoda, że to niedługo się skończy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

To po prostu samo życie! - zaśmiała się Kate, podnosząc rozbawione spojrzenie na hrabiego. Nie pamiętał już, czym ją tak rozśmieszył, ale cieszył się, że było jej wesoło.

Spacerowali pod ramię w parku tuż za nimi szedł Lawrence z Sybil, a pochód kończyła służąca, bacznie obserwując poprzedzające ją pary.

- Nigdy się tak dobrze nie bawiłam - oświadczyła Kate z lekkim rumieńcem. - Zamieniłeś zwykły spacer w ekscytujący spektakl. Mówisz takie prowokujące rzeczy i zarazem tak śmieszne! Bez względu na to, jakie masz plany, wiedz, sir Alasdairze, iż są to najlepsze chwile mojego krótkiego życia - wyznała z całą powagą, patrząc na niego bursztynowymi oczami. - Słowo daję, muszę chyba podziękować lady Eleanorze. - Uśmiechnęła się.

- Ani się waż! - Hrabia udał oburzenie, choć w rzeczywistości poczuł niepokój. Towarzystwo Kate sprawiało mu wręcz podejrzaną przyjemność i nie wiedział, jak się w tej sytuacji zachować. Rozmowa z panną Corbet była najbardziej uroczą i najciekawszą konwersacją, jaką kiedykolwiek prowadził z kobietą - do tego z tak młodą. Zwykle dziewczyny w jej wieku bywają niepoważnymi, chichoczącymi trzpiotkami.

Co dziwniejsze, nie robili właściwie nic specjalnego. Po prostu spacerowali i rozmawiali. A raczej Alasdair komentował po kolei wszystko, co widzieli wczorajszego wieczora w teatrze. Kate słuchała, przerywając mu od czasu do czasu wybuchami śmiechu albo zabawnymi uwagami. St. Erth był oczarowany. W ciągu ostatnich lat prawie że zatracił umiejętność cieszenia się życiem, a ta dziewczyna z cudowną łatwością potrafiła wydobyć z niego radość i szczerzy śmiech. Przyjemność, jaką odczuwali w swoim towarzystwie, nie mogła pozostać niezauważona przez pozostałych spacerowiczów.

W tym sensie plan działał bez zarzutu. St. Erth mógł być spokojny o

pannę, która szła u jego boku. Nie miała złudzeń, niczego od niego nie oczekiwała, a im dłużej konwersowali, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że więcej zyska na tym przedsięwzięciu, niż straci. Musiał przyznać, że dzień był naprawdę udany. Wszyscy zauważyli jego zainteresowanie osobą Kate Corbet, a tej części spisku najbardziej się obawiał. Na ogół bowiem starał się nie afiszować ze swoimi znajomościami, a już na pewno nie paradowałby z nimi w biały dzień, wśród szacownych obywateli. Sybil, najładniejsza z siódemki panien Swan-son, również przyciągała spojrzenia przechodniów, dodając atrakcyjności pierwszej parze i pikanterii plotkom. Alasdair mógł sobie pogratulować genialnego pomysłu.

Niestety, słońce dawno osiągnęło zenit i chyliło się ku zachodniej stronie nieba. Czas przechadzek powoli dobiegał końca i trzeba było odwieźć damy do domu. Chętnie przyjechałby po Kate jeszcze tego wieczoru, lecz nie wypadało, aby panienska z szanowanej rodziny widziała się dwa razy w ciągu dnia z tym samym dżentelmenem, nawet najbardziej szacownym - a cóż dopiero z hrabią St. Erth!

- Pora wracać - powiedział hrabia z nutą żalu w głosie.

- Już? - zapytała z niedowierzaniem Kate. - To niemożliwe!

- W dobrym towarzystwie czas szybko płynie - uśmiechnął się Alasdair. - Jutro będziemy mieć dla siebie cały wieczór. Spotkamy się w miejscu publicznym, ale po zmroku nawet najbystrzejszy wzrok nie dostrzeże wszystkiego, co robimy... - Pochylił się ku dziewczynie, zaglądając jej głęboko w oczy.

Kate oblała się rumieńcem i spuściła wzrok, szukając odpowiedniej riposty.

- ... a każda niepewność pomoże naszej sprawie - zakończył gładko i uśmiechnął się, widząc dezorientowanie na twarzy panny Corbet. -

Śmiech jest wskazany, ale rumieńce konieczne - wyjaśnił pogodnie. - Z pewnością wszyscy je zauważyli.

- Nie obawiasz się, że wezmą cię na języki jako nieuleczalnego uwodziciela? - spytała nieco urażona.

Hrabia roześmiał się i pokręcił przecząco głową.

- Ależ moja droga, to ty będziesz uwodzicielką, a ja twoją ofiarą. - Znów się zaśmiał, a widząc niepokój malujący się na ładnej buzi, pogładził Kate po dłoni. - Nie martw się, żadne z nas na tym nie straci - zapewnił. I zadbał, aby śmiała się znowu, do samego końca przechadzki.

Gdy nastąpiła noc, Alasdair St. Erth przemierzał nerwowo gabinet z rękoma splecionymi na plecach.

Nie miał pojęcia, skąd wziął się w nim ten nagły niepokój. Przecież wszystko szło zgodnie z planem i powinien teraz udać się na zasłużony odpoczynek. Zniecierpliwiony opadł na fotel i bębniąc palcami w poręcz, gapił się w trzaskające płomienie kominka.

To nerwy, myślał, to tylko nerwy. Moment zemsty, tak długo wyczekiwanej, stał się bliski i narasta napięcie. Rozmowa z Kate szybko odwróciłaby jego uwagę od ponurych rozmyślań. Niestety, było już za późno na kurtuazyjną wizytę.

Oczami duszy ujrzał twarz panny Corbet. Z lubością wspominał, jak się uśmiecha lub oburza na jego słowa, jak mruży bursztynowe oczy, gdy razi ją słońce. Miał ochotę być z nią, czuć woń kwiatowych perfum, dotykać gładkiej skóry...

Dość tego! - upomniał się surowo i zerwał na równe nogi. Po prostu potrzebuję kobiety. Ot, i nic więcej.

Wiele czasu upłynęło, odkąd St. Erth po raz ostatni cieszył się kobiecymi wdziękami. Ciało wreszcie upominało się o swoje.

Proste problemy mają proste rozwiązania, pomyślał chłodno. W Londynie aż roi się od rozwiązań, o jakie mu chodziło. Wystarczy zabrzęczeć złotem, a będzie miał cały harem. Ruszył energicznie ku drzwiom, lecz w tej samej chwili znieruchomiał z dłonią wyciągniętą ku gałce.

Nie mógł przecież pójść do burdelu ani do żadnej z dawnych przyjaciółek! Tego typu wizyta zostałaaby natychmiast zauważona, a wieść o niej rozeszłaby się po mieście. Dżentelmenowi uchodzi wprawdzie korzystanie z usług pewnych dam - jeśli na przykład mężczy go długie narzeczeństwo lub nieudane małżeństwo - ale broń Boże wtedy, gdy publicznie adoruje wybraną kobietę! Mógłby co najwyżej

udać się tam, gdzie inni dżentelmeni zwykle nie zachodzą. Jednak, choć St. Erth miał w życiu wiele kobiet, nigdy nie brał ich z ulicy ani z podejrzanych przybytków. Nie chciał zarazić się nieuleczalną chorobą, która niszczy umysł i powoli zamienia ciało w wór gnijącego mięsa, dotykając sprawiedliwie i bogatych, i biednych.

Co robić? - zastanawiał się, tkwiąc niezdecydowanie przy drzwiach. Nie usiedzi nad książką, nie zaśnie... w klubie się zanudzi albo nie daj Boże obrazi kogoś, sprowokowany niefortunną uwagą, bo niewiele trzeba, aby wybuchnął.

Poczuł się jak w więzieniu. Znalazł się bez zajęcia o takiej porze, kiedy trudno zorganizować sobie przyzwoitą rozrywkę.

Na zabawę jest za późno, lecz nie na interesy, pomyślał w nagłym olśnieniu. Zajmie się tym, co od lat pochłaniało jego uwagę i wysiłki - zemstą. Rozejrzy się po mieście, posłucha, co się o nim mówi i jak się mają Scalby'owie.

- Tak, to wspaniały pomysł - mruknął do siebie i przekręcił gałkę.

Wiekowa tawerna Pod Starym Kotem przycupnęła nad brzegiem Tamizy, przy równie wiekowej uliczce. Było to jedno z niewielu miejsc, gdzie prawie przy jednym stole spotykali się biedni i bogaci, robotnicy i hrabiowie. Swą wyjątkowość Stary Kot zawdzięczał podróżnikom, którzy chętnie opisywali ów przybytek w relacjach ze swych eskapad, co skutkowało najazdem gości z różnych stron.

Długi spacer ostudził nieco wzburzony umysł St. Ertha, toteż gdy schylił głowę, aby nie zawadzić o niską framugę starych drzwi tawerny, był już sobą, spokojnym i opanowanym.

Wnętrze woniało piwskim i machorką. Ten zapach uraziłby nos niejednego arystokraty, lecz Alasdairowi przypominał czas niedawnych, awanturniczych podróży. W mętnym świetle lamp i kłębach dymu hrabia z trudem wypatrzył szczupłą sylwetkę jasnowłosego mężczyzny, siedzącego przy stole w rogu sali. W kilku krokach znalazł się przy nim.

Frederick Loach, arystokrata najczystszej krwi, był tu stałym bywalcem, jako że prowadził interesy ze wszystkimi klasami społecznymi Londynu. Pochodził z dobrej rodziny, jednak lubił zadawać

się z podejrzanymi typami i szybko roztrwonił rodową fortunę. Miał wstęp do najzaciejszych domów w stolicy i nie omieszkał dobrze tego wykorzystać. Wiedział wszystko o wszystkich i chętnie odsprzedawał informacje potrzebującym, jak choćby redaktorom plotkarskich rubryk, czy karykaturzystom, którzy musieli karmić sensacjami wiecznie spragnioną skandali publikę.

- Dobry wieczór, sir Alasdairze. - Loach miał słaby, ledwie słyszalny głos i takiż sam uśmiech. Wskazał przybytemu krzesło naprzeciw siebie. - Nie myślałem, że spotkamy się tak prędko.

- Byłem w mieście i pomyślałem, że zajrzę na chwilę - odparł niedbale hrabia i, rozejrzawszy się niepostrzeżenie, przysunął się z krzesłem do swego rozmówcy. - Jak interesy, Fred? - zagadnął konfidencjonalnie. Sięgnął do kieszeni, wyciągnął kilka monet i położył na blacie. - W zeszłym tygodniu przegrałem z tobą zakład - wyjaśnił ze znaczącym uśmiechem - a jak wiesz, zawsze reguluję długi.

Ręka Loacha przemknęła po stole niczym jaszczurka, błyskawicznie zgarniając monety.

- Dziękuję - powiedział krótko. Alasdair zmrużył oczy.

Jedna sprawa załatwiona, pomyślał. Pora przejść do następnej.

- Słyszałem, że interesujesz się kuzynką Swansonów - zagaił Frederick, zgodnie z jego oczekiwaniami. - Wszyscy mówią tylko o tym. Ba, nawet rymują:

*Siedem córek miał dżentelmen, Sześć powinno chodzić w hełmach.
Ale siódma - siódme niebo! Więc ukrywali ją - i nic dziwnego. Lecz od
dziś wszystko się zmieni, Bo już wiedzą dżentelmeni!*

- Przyznaję, rym niewyszukany, ale jakże wymowne dzieło! - Na twarzy Freda pojawił się grymas, mający oznaczać uśmiech.

- Nie masz czegoś bardziej w moim guście? - spytał hrabia, nie ukrywając zniecierpliwienia.

Loach spoważniał. St. Erth nie był typem, którego należało drażnić.

- Chodzi ci o nich? - upewnił się. - Oczywiście, że usłyszeli plotki na twój temat. I to prawie natychmiast po fakcie. Nic dziwnego, wszak dobrze płacą swoim informatorom. - Poprawił się na krześle. - Lecz ty

zapewne chcesz wiedzieć, jak je przyjęli i co postanowili. Otóż na razie nie wiem, bo nie będę przecież podsłuchiwał schowany w szafie albo pod łóżkiem. - Bezradnie rozłożył ręce.

- Wychodzą gdzieś? Spotykają się z kimś? - Alasdair zmierzał wprost do sedna, gdyż nie lubił dzielić włosa na czworo.

- Nie wyściubiają nosa z domu - zachichotał Fred. - Miewają gości. Znam większość z nich z widzenia - mówiąc to, wzruszył ramionami. - Różne typki. Odwalają dla rodzinke tę samą robotę, co ja. Scalby'owie nie wychodzą, lecz wiedzą wszystko. - Przerwał i hałaśliwie upił łyk z dużego kufła. - Widzisz tego pryszczatego typa przy barze? Uważaj, on ma zdolność rozplływania się w powietrzu - dodał z odcieniem zazdrości w głosie. - Pracuje dla twojego starego znajomego.

- Tak myślałem - rzekł St. Erth bez entuzjazmu. - Lecz wcale tak skutecznie nie znika, wierz mi. I pamiętaj, że nie płacę ci za deklamowanie wierszyków - dodał ostrzegawczo. - Rad bym się wreszcie dowiedzieć czegoś naprawdę ciekawego.

- On pracuje dla Lolly Lou - ciągnął Loach, udając, że go nie słyszy. - To gbur i bezczelny cwaniak; inwestuje w różne podejrzone przedsięwzięcia w nadrzecznych dzielnicach miasta. Nie ma absolutnie żadnych zasad. Jeżeli coś mu się opłaca, bez wahania wchodzi w interes, nawet lewy.

Baron skinął głową.

- Znam go. Sprzedałby kraj równie łatwo, jak którąś z kochanek.

- Ach, więc wiesz o tym... - mruknął Loach, szczerze rozczarowany. - No tak, a jakże - ucieszył się nagle - spotkałeś go, gdy pracowałeś dla jego królewskiej mości podczas wojen...

Alasdair błyskawicznie pochylił się ku swemu rozmówcy i chwycił go za poły.

- Albo zapomnisz o tym, co powiedziałeś, i w ogóle o tym, co robiłem w czasie wojen napoleońskich, albo nie wyjdiesz stąd w jednym kawałku - syknął. - Wszystko u ciebie jest na sprzedaż i obaj o tym wiemy, ale myślę, że twoi klienci nie byłiby zachwyceni, gdyby się dowiedzieli, jak niefrasobliwie szafujesz wiadomościami. Plotki o modzie i romansach to jedna rzecz, a praca dla dobra kraju - druga. Wojny się

skończyły, ale to nie znaczy, że można o nich dyskutować przy napitku. Rozumiemy się?

- Oczywiście - wyjąkał zaskoczony Fred głosem cichszym niż zwykle. - Jak najbardziej.

St. Erth puścił go i wstał.

- To dobrze - powiedział pogodnym tonem, jakby nic się nie stało. - Jeśli się czegoś dowiesz, wiesz, gdzie można mnie znaleźć. Do zobaczenia. - Nałożył kapelusz i opuścił tawernę.

Ruszył wzdłuż ściany budynku, skręcił za rogiem i zatrzymał się w cieniu. Czekał. Po chwili z tawerny wymknął się chyłkiem przyszczaty mężczyzna, rozejrzał się i ruszył przed siebie. Alasdair odczekał chwilę, po czym poszedł jego śladem. Miał przecucie, że i jego ktoś śledzi.

Szybko zgubił mężczyznę we mgle, ale wiedział już, dokąd ma iść. Skierował się ku rzece, aż znalazł się na ostatniej uliczce, potem zszedł schodami w dół. Nad brzegiem stała jakaś rudera, lecz przez brudne okna sączyła się mdła poświata. Alasdair zszedł w dół po koślawych, kamiennych schodkach i odnalazł krzywe drzwi. Nie wisiał nad nimi żaden szyld.

Gdy wszedł do środka, zapadło grobowe milczenie, co upewniło go, że tego miejsca szukał. Uderzył go spotęgowany, duszny zapach tytoniu, niemytych ciał, oparów taniego alkoholu i czegoś jeszcze, czego na razie nie potrafił określić. Liche świece z trudem rozświetlały mrok, choć biorąc pod uwagę zawartość alkoholu w oddechu bywalców, powinny jaśnieć jak nigdzie indziej. Bar lepił się od brudu, a bywalcy oblegali go jak muchy.

Przychodzili tu ludzie, którzy nie mieli do stracenia nic prócz życia, a i ono nie przedstawiało dla nich większej wartości. Z całego miasta ściągali do tej meliny ulicznicy obrośnięci wiecznym brudem, poszukiwacze złomu i innych odpadów, cuchnący rynsztokową zgnilizną, prostytutki i złodzieje. Ci ostatni stanowili najbardziej zróżnicowaną klientelę baru. Paserzy, szmuglerzy i hazardziści byli lepiej ubrani, wyglądali w miarę schludnie, gdyż ich zawód zakładał kontakt z lepszym, zewnętrznym światem. Resztę stanowili złodziejaszki mniejszego

kalibru, kręcący się w obrębie swoich szemranych dzielnic w poszukiwaniu byle jakiego łupu. Ci nie przywiązywali wagi do stroju.

Wszyscy jak jeden mąż popatrzyli na eleganckiego, postawnego dżentelmena, który pojawił się niespodziewanie w drzwiach speluny. Rozglądał się po sali, najwyraźniej kogoś wypatrując. Nagle zastygł w bezruchu.

Lolly Lou, uśmiechając się zza stolika w rogu, jak gdyby nigdy nic przywoływał nowego gościa skinieniem dłoni. Bystre oko dopatrzyłoby się w ubiorze tego osobnika prawdziwie, arystokratycznego, choć raczej już niemodnego szyku. Strój był jednak tak sfatygowany i zatłuszczony, że jego właściciel wywierał wręcz odpychające wrażenie. Koło jego krzesła stał przyszczaty mężczyzna, za którym Alasdair trafił do owej speluny. Gdy tylko hrabia skierował nań swe spojrzenie, człowiek ten zniknął, jakby rozpułnął się w powietrzu.

Gdy St. Erth zbliżał się do Lolly'ego, wszyscy posłusznie schodzili mu z drogi, ciekawi, co też wyniknie z osobliwej wizyty. Alasdair zatrzymał się przed stołem Lou i znieruchomiał, górując groźnie nad tłustym człowieczkiem, niczym kat nad głową skazańca. Świta Lolly'ego odsunęła się na bezpieczną odległość i tylko zwalisty osiłek stał niewzruszony z rękoma założonymi na piersi. Stary łotrzyk nie stracił jednak rezonu.

- Proszę, proszę, któż to do nas zawitał? - Zatarł z uciechą ręce. - Jeśli przychodzisz w pokoju, sir Alas-dairze, zapraszam cię do mojego stolika. Jeśli nie... - pogroził mu palcem - ... wyniosą cię stąd w kawałkach. Tutaj ja jestem górą, rozumiesz?

- Nie - odparł krótko St. Erth.

Kątem oka odnotował, że osiłek usiłuje zejść go od tyła

- Ani tutaj, ani nigdzie indziej. - St. Erth wpił w Lolly'ego mroczne spojrzenie. - Chcę porozmawiać. W cztery oczy - zaznaczył.

- A ja bym chciał karetę pełną złota. - Pulchny jegomość wzruszył ramionami i mrugnął świńskimi oczkami. - Twoja siła opiera się na pieniądzach i nazwisku. Moja na przyjaciółach, a jest ich na oko ze czterdziestu chłopów. - Zatoczył ręką krąg, wskazując salę. - Co jest lepsze?

- Ty mi to powiedz. - St. Erth sięgnął przez stół i chwycił Lou za przybrudzony, acz kosztowny fular. - Obserwujesz mnie, stary łajdaku. Chcę wiedzieć dlaczego.

Mężczyzna nie odpowiadał i Alasdair zauważył, że patrzy na kogoś, kto stoi za jego plecami. W mgnieniu oka zdecydował się na akcję. Nagłym szarpnięciem przeciągnął Lolly'ego przez stół i cisnął nim w osiłka. Ten niewiele się przejął uderzeniem; było o głowę wyższy od hrabiego, miał bary jak stodoła i szedł prosto na niego z żądzą mordu w oczach. Hrabia cofnął się, wiedząc, że będzie miał szczęście, jeśli kolos wyrzuci go tylko za drzwi. Lou zachichotał, gramoląc się z podłogi.

- Tylko go nie zabij, Hutch - upomniał. - Za to spierz go tak, żeby żałował, żeś tego nie zrobił!

Kolos skinął głową.

St. Erth zaryzykował cios w szczękę i włożył w niego całą swoją siłę, lecz Hutch tylko zamrugnął, zaś on sam, sycząc z bólu, począł masować obolałe kłykcie. W sali podniosła się wrzawa. Jedni przyjmowali zakłady, a drudzy z hukiem walili kuflami o stoły, zachęcając zawodników do walki.

Hutch zacisnął pięść wielką jak bochen chleba i przeciął nią powietrze, aż świsnęło. Alasdair zrobił unik i cios trafił w próżnię. Zorientował się, że jego przeciwnik, choć potężny, w ogóle nie zna techniki walki, a jego ruchy są słabo skoordynowane i powolne. Tak na ogół bywa z prymitywnymi mężczyznami o słoniowatej posturze - są zbyt niezgrabni i mało ruchliwi, żeby walczyć samymi pięściami, próbują więc nadrabiać niedostatki techniki imponującą masą ciała. Dodatkowo ich ograniczone umysły nie są w stanie przyjąć sensownej taktyki. Co innego dzentelmeni, którzy ćwicząc sparingowe starcia w klubach bokserskich, uczą się wyrafinowanych technik pod okiem trenerów.

St. Erth wyprostował się, lekko ugiął kolana i czekał. Hutch znów przeciął powietrze potężną pięścią. Wybałuszył oczy ze zdumienia, gdy zorientował się, że cios został zneutralizowany, a dłonie niedoszłej ofiary zacisnęły się żelaznym chwytem wokół jego pięści. Chciał zareagować, lecz przeciwnik był szybszy.

Publika przyglądała się ze zdumieniem, jak elegancki dżentelmen obraca się błyskawicznie, wykręca ramię kolosa na plecy i sprytnie wykorzystując impet jego upadku, jednym pchnięciem powala go na kolana. Hutch podniósł się niezgrabnie i ze wściekłym pomrukiem jął szykować się do kolejnego ataku.

- Dosyć! - krzyknął Lolly Lou. - Hutch, zostaw. Olbrzym posłusznie znieruchomiał, jak wierny pies na rozkaz pana.

- Więc co z propozycją rozmowy w cztery oczy? Wolisz tutaj czy na zewnątrz? - wycodził przez zęby Alasdair.

- Mam jeszcze wielu innych przyjaciół. - Lolly powiódł wzrokiem po sali.

- Owszem, ale ja mam nazwisko i pieniądze, o których wspominałeś. Walka jeden na jednego jest fair, ale morderstwa nie da się zatuszować - powiedział tak, aby wszyscy słyszeli. - Moi przyjaciele nie darowaliby ci. Łotrzykowi zrzedła mina.

- Lolly zawsze gra fair - powiedział pokojowym tonem. - Usiądźmy więc i pogadajmy. Na co się gapicie, durnie? - warknął, tocząc wściekłym spojrzeniem pod sali.

Bywalcy jak na komendę wrócili do swoich dotychczasowych zajęć, czyli picia, obłapek i hazardu.

- Chcesz roztrząsać nasze sprawy tutaj?

- Racja, chodźmy na zaplecze, sir Alasdairze - zaproponował Lou z chytrym uśmieszkiem.

- Nie jestem samobójcą - prychnął St. Erth. - Wychodź na dwór, ale już!

Gdy stanęli na bruku, w słabym świetle latarni, otaksowali się nawzajem spojrzeniem. Na czole Lolly'ego perliły się kropelki potu.

- Więc o co chodzi, przyjacielu? - spytał niewinnie.

Alasdair uniósł ciemną brew.

- Przecież wiesz dobrze, czemu mam na ciebie oko - powiedział wreszcie Lou. - Z tych samych przyczyn, dla których ty, sir, słono płacisz za informacje o nich. Ano, tak, o Scalbych. Mają dość złota, żeby szpiegować jego wysokość!

Hrabia mimo ciemności dostrzegł, jak oczy tłustego człowieka załśniły niezdrowym blaskiem.

- Chcą wiedzieć, co porabiasz, a ja im mówię, to wszystko - dokończył Lou.

- I nie ma to żadnego związku z twoimi osobistymi odczuciami?

- A gdzieżby tam! - Lolly machnął lekceważąco ręką. - W moim fachu nie chowa się urazy.

- Nie zapominaj, z kim rozmawiasz - wycedził Alasdair. - Urazy to woda na młyn twoich ciemnych interesów. Ja również działałem w imię dawnych uraz, więc doskonale cię rozumiem. A teraz posłuchaj. - Spojrzał Lou w oczy tak, że ten spociał się jeszcze bardziej. - Owszem, wpakowałem cię do lochów jego królewskiej mości. Ale weź pod uwagę, że za to, co robiłeś, mogłem kazać cię powiesić. Nie mam dowodów, lecz dobrze wiem, że miałeś konszachty z Francuzami - i nie chodziło bynajmniej o drobny szmugiel. Przypominam, że za zdradę grozi stryczek. Nie chciałem o tym rozmawiać przy twoich ziomkach, bo choć to typy spod ciemnej gwiazdy, jednakowoż są Anglikami. Stracili na wojnie nie tylko zdrowie, ale i przyjaciół. Nie byłiby zachwyceni, słysząc moją opowieść. Jak już powiedziałem, nie mam dowodów przeciwko tobie, lecz twoje zachowanie mocno mnie niepokoi i zaczynam się zastanawiać, czy dobrze wtedy postąpiłem.

- To, co w tej chwili robię, nie ma nic wspólnego z tamtymi sprawami - zapewnił gorliwie Lolly.

- Oby tak było - powiedział złowrogo hrabia. - A poza tym nie obchodzi mnie, co robisz. Donoś o mnie Scalbym, jeśli musisz, ale niech twoi szpicle trzymają się ode mnie z daleka. Bo jeśli nie, przestanę być honorowy. - Powiedziawszy to, St. Erth krótko skinął głową na pożegnanie i odszedł w ciemność.

Odprowadzało go nie tylko spojrzenie Lolly'ego Lou. Z cienia patrzyły inne oczy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Musimy porozmawiać - powiedziała Kate, gdy zbliżyli się do siebie, wykonując kolejne taneczne pas w rozświetlonej setkami świec, ogromnej sali balowej.

- W każdej chwili, moja droga - odparł Alasdair z lekkim skinieniem głowy.

- Na osobności - wyjaśniła pośpiesznie, zanim znów musieli się rozdzielić.

- Wspaniale - odrzekł z przewrotnym uśmiechem, prowadząc ją pod sklepieniem splecionych rąk. - Już prawie straciłem nadzieję, że kiedykolwiek znajdę się z tobą sam na sam. Zaraz się gdzieś wymkniemy.

Kate z trudem powstrzymała śmiech.

- Chcę tylko porozmawiać! - prychnęła. - Dobrze o tym wiesz.

- Łamiesz mi serce, moja piękna! - Hrabia błysnął zębami w szerokim uśmiechu. - Cóż, jakoś to przeżyję. Porozmawiamy przy kolacji, dobrze?

Kate skinęła głową.

Ach, czemu wszystko nie jest prostsze, westchnęła w duchu. Na przykład rozmowa niezamężnej młodej kobiety z dżentelmenem. Na londyńskich salonach najwyraźniej uważano, że gdy tylko przyzwoitka choć na moment spuści swoją podopieczną z oka, mężczyzna rzuci się na nią niczym wygłodniały zwierz. Na prowincji, nikt nie zawracał sobie głowy takimi wątpliwościami.

Zastanawiała się chwilę nad źródłem owych podejrzeń, ponieważ z tego, co zdążyła zaobserwować, w przypadku St. Ertha zachodziła sytuacja zgoła odwrotna. Kobiety po prostu pożerały go wzrokiem, gdy tylko się pojawił, i gotowe były rzucić się na niego jak tygrysy. Co najwyżej powstrzymywała je obecność własnych mężów czy dam do towarzystwa. Adoracja ze strony tak atrakcyjnego i pożądanego obiektu kobiecych westchnień sprawiała przyjemność pannie Corbet, lecz ani na chwilę nie pozwoliła sobie zapomnieć o tym, że oboje prowadzą z góry umówioną grę pozorów.

Dzientelmen musi mieć zasady, inaczej nie byłby dzientelmenem, wnioskowoła logicznie, próbując zrozumieć zakłamaną mentalność londyńskich wyższych sfer. Czemu zatem zakładano z góry, że miałyby zachować się niehonorowo wobec damy? Czemu tak trudno odbyć zwykłą rozmowę? Czy zawsze musi się plątać w pobliżu ktoś z rodziny albo jakaś służąca w roli przyzwoitki? - pomyślała z irytacją, patrząc spod oka na swojego partnera.

Alasdair miał zbyt masywną sylwetkę, aby dobrze prezentować się w tańcu, toteż nie wysiłał się zbyt, wykonując figury przeznaczone dla wiotkich fircyków. Nie próbował naśladować wytrawnych tancerzy, którzy płasali, udając szczuplejszych i bardziej gibkich, niż byli w istocie. Potrafił harmonijnie zespolić się z muzyką i zachować rytm, ale traktował taniec istic po męsku, jak jazdę wierzchem czy polowanie.

Kate promieniowała z dumy, że sunie po parkiecie z takim kawalerem. Jednocześnie nie mogła opędzić się od natrętnej myśli, że wszystko odbywa się na pokaz, i kiedy tylko hrabia St. Erth poprawi swoją reputację, zacznie rozglądać się za odpowiednią kandydatką na żonę. Oczywiście zupełnie inną niż ona - szara myszka, uboga panna z prowincji. Ta świadomość coraz bardziej zaczynała ją uwierać, jak dokuczliwy cierń.

W ostatnich dniach widywali się dość często, lecz nie na tyle, aby dać ciekawskim powody do spekulacji na temat możliwego małżeństwa. Łączył ich zwykły flirt, salonowa gra, będąca popularnym sposobem spędzania czasu przez młodych arystokratów. Gra, którą można było zakończyć w każdej chwili, bez najmniejszej szkody dla obu stron. Dopuszczająca wspólne przejażdżki powozem, spotkania w towarzystwie i spacer, oczywiście zawsze w towarzystwie przyzwoitki.

Kate uważała, że sama wywiązuje się z umowy wprost wzorowo. Było to o tyle łatwe, że wcale nie musiała udawać zainteresowania przystojnym hrabią. Alasdair miał poczucie humoru, bystry umysł i cięty język - cechy, które wysoko ceniła u ludzi. Żywiła cichą nadzieję, że mimo całego tego udawania istniała między nimi bezinteresowna sympatia.

Zastanawiała się jednak, czemu St. Erth tak uparcie obstawał, że tylko nieznana nikomu panna z odległego hrabstwa pomoże poprawić jego nadszarpniętą reputację? Wybrał ją, ponieważ, jak stwierdził z rozbrajającą szczerością, jako jedyna z dam pozostała odporna na jego męski urok. Tymczasem im częściej widywała tego kontrowersyjnego dżentelmena, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że wyczucie go zawiodło. Urok St. Ertha niebezpiecznie ją pociągał i co gorsza, fascynacja pogłębiała się wbrew jej woli.

Praktycznie, zaledwie się rozstawali, już chciała go znów widzieć. Poznanie Alasdaira było najlepszą rzeczą, jaka mogła ją spotkać w Londynie, ba, w ogóle w życiu. Drugiego takiego mężczyzny, emanującego magnetycznym, wręcz zwierzęcym urokiem, już nie spotka, tego była pewna.

Chwilami, widząc błysk w czarnych oczach, Kate wyobrażała sobie, że hrabia naprawdę ją emabluje. W następnym momencie przychodziło otrzeźwienie i smutna świadomość, iż ten mężczyzna jest mistrzem salonowej gry na pokaz.

Muzyka ucichła i hrabia podziękował za taniec głębokim ukłonem, po czym oddał dłoń dziewczyny następnemu partnerowi.

Nie da się ukryć, że kontakty z sir Alasdaiem przyniosły panie Corbet nagłą i wielką popularność. Na każdym balu jej karnecik był wypełniony od góry do dołu. Jednak ona doskonale wiedziała, że wynika to głównie z zainteresowania St. Erthem, nie zaś nią samą i dowodzi jedynie niezdrowej ciekawości salonowych modnisiów oraz bawidamków, zarówno tych młodych, jak i starych, co było jeszcze bardziej irytujące. Dlatego podśmiewała się z nich po cichu i nie brała poważnie egzaltowanych zachwyków oraz wymyślnych komplementów, jakimi bezustannie ją częstowano.

Kolejny taniec należał do małomównego młodego lorda, toteż kiedy wyczerpali grzecznościowe formułki - co stało się dość szybko - Kate mogła spokojnie zająć się obserwacją hrabiego, sunącego wśród wirujących par z ponętą brunetką w ramionach.

Jest w swoim żywiole, pomyślała. Oto salonowy lew, wprost

stworzony do bywania w olśniewających wnętrzach i na hucznych przyjęciach. Nie wiedzieć czemu, ta myśl sprawiła jej przykrość. Mimo woli ogarnęła spojrzeniem urządzoną z przepychem salę balową.

Posadzka z białego marmuru kontrastowała z czernią rzeźbionych, 119wysokich kolumn podpierających wysokie sklepienie, na którym w pełgającym świetle kryształowych żyrandoli ożywały płaskorzeźby mitycznych heroin i herosów. Sala aż kapota od złocień i tonęła w natłoku dekoracyjnych detail Kate czuła się trochę jak w złotej klatce. To było coś zupełnie innego niż surowe, skromne otoczenie, do którego przywykła od dzieciństwa.

Nie mogła doczekać się kolacji, bynajmniej nie dlatego, że dręczył ją głód. Chciała jak najszybciej podzielić się z Alasdaiem wszystkim, co leżało jej na sercu.

Muzyka ucichła i zaledwie wybrzmiał ostatni akord, prowadzące do jadalni dwuskrzydłowe drzwi rozwarły się zapraszająco. Całe szczęście, że Kate nie była głodna, ponieważ w kilka chwil powstał taki tłok, że nie sposób było dopchać się choćby w pobliże wejścia, nie mówiąc już o zajęciu stolika. Gdy rozluźniło się nieco, ruszyła do przodu, lecz hrabia, który nagle zmaterializował się u jej boku, przytrzymał ją za ramię.

- Na co czekamy? - spytała zdziwiona.

- Chciałaś porozmawiać, więc musimy zająć odpowiedni stolik - wyjaśnił, rozglądając się w progu sali bankietowej. - Niezbyt oddalony od pozostałych, aby wszyscy mogli nas podziwiać, lecz na tyle odosobniony, żeby nikt nie słyszał, co mamy sobie do powiedzenia. Poczekamy, aż wszyscy się usadowią, a wtedy będziemy pewni, że nikt się do nas nie przysiadzie.

Kate, jakkolwiek pełna podziwu dla taktyki partnera, zlustrowała otoczenie krytycznym spojrzeniem. Trudno było znaleźć miejsce odosobnione, zwłaszcza że na bal ściągnęły nie tylko panny Swanson, ale ich dwie Zamężne siostry z rodzinami. Towarzystwo rozpanoszyło się w całej sali. Wszystkie kobiety i kobietki z rodziny Swansonów - prócz Sybil - patrzyły krzywo na kuzynkę z Kentu, która cieszyła się nieuzasadnionymi względami najprzystojniejszego i najbardziej ekscen-

trycznego kawalera w Londynie.

Alasdair, wypatrujący stolika ze skupioną miną, rozpromienił się nagle i poprowadził swą towarzyszkę w róg sali, za długi bufet. Odsunął krzesło, aby mogła usiąść, po czym zawołał lokaja i zamówił wino.

- Na co masz ochotę, moja droga? - spytał, pochylając się ku niej z galanterią. - Dostarczę ci, co tylko zechcesz.

- Nie kłopotz się, nie jestem głodna. - Uśmiechnęła się, onieśmielona jego troską.

Hrabia z dezaprobatą pokręcił głową.

- Nie ma mowy, żebyś nic nie zjadła, moja pani. Prawdziwemu dżentelmenowi nie wypada jeść samemu, gdy jego towarzyszka nic nie zamawia.

- Chcę porozmawiać, jedzenie na razie mnie nie interesuje - upierała się, coraz bardziej skonfundowana.

- Jeśli nie będziesz miała przed sobą nic na talerzu, zaraz zwrócisz na siebie uwagę - upomniał ją łagodnie. - Oczywiście, zawsze możesz udawać, iż wpatrujesz się we mnie z zachwytem, zapominając o jedzeniu i udając zakochaną na śmierć i życie. Jednak szczerze mówiąc, nie bardzo mi to odpowiada, gdyż jestem głodny jak wilk po tych męczących tańcach - dodał z rozbawieniem.

- Dobrze, więc przynieś mi to, co uważasz - westchnęła z rezygnacją, zmęczona piętrzącymi się, irracjonalnymi wymaganiami etykiety.

- Chyba jednak poczekam - powiedział Alasdair, obserwując dantejskie sceny rozgrywane przy bufecie. - Mam nadzieję, że zostanie trochę jadła dla prawdziwych dżentelmenów, którzy nie zniżają się, by walczyć o nie jak stado wilków - zaśmiał się, lecz natychmiast spoważniał, widząc ściągnięte rysy panny Corbet. - Co cię trapi, moja droga? - spytał, sadowiąc się z powrotem na krześle naprzeciwko niej i zdejmując zamszowe rękawiczki.

Kate mimochodem spojrzała na jego ręce i zamarła z wrażenia. Dotąd nie zwróciła uwagi na ten szczegół osoby hrabiego. St. Erth miał piękne dłonie o długich, prostych palcach i mocnych nadgarstkach, niepodobne do lepkich, wątlých dłoni większości dżentelmenów. Niestety,

najwyraźniej nie dbał o nie tak, jak trzeba, ponieważ były całe posiniaczone i podrapane. Poczwała ucisk w żołądku na myśl, że ktoś mógł mu to zrobić. I pomyślała z żalem, że w tym świecie głupich, sztywnych zasad, jaki zobaczyła w Londynie, nie wolno jej okazać współczucia mężczyźnie, z którym nie jest co najmniej zaręczona. Salonowa etykieta nie dopuszczała do głosu szczerych, spontanicznych uczuć.

Hrabia spostrzegł, że panna Corbet z troską wpatruje się w jego dłonie.

- Zauważyłaś. - Zerknął obojętnie na kłykcie, pokancerowane w pamiętnym starciu z Hutchem. - Nie martw się, zasłużyłem sobie na to. Coś mnie podkusiło, żeby odwiedzić Salon Bokserski Dzentelmena Jacksona i odbyć małą walkę.

- Kto wygrał? - zainteresowała się natychmiast.

- Jeszcze się pytasz? - odparł z udawanym oburzeniem.

- Nieważne - powiedziała i chciwie upiła łyk czerwonego, wytrawnego wina, które właśnie dostarczył kelner. St. Erth nie powinien się zorientować, jak bardzo pożąda wszystkich wiadomości o nim. - Ważne natomiast, że nasz plan zadziałał, jesteś szanowany i masz wstęp do wszystkich znaczniejszych domów - zaczęła niefrasobliwym tonem. - Gdybyś tylko zechciał, mógłbyś konkurować do ręki pięknej księżniczki.

- Do tego akurat nie potrzeba dobrej reputacji. - Uśmiechnął się cynicznie. - Zresztą uważam, że nie masz racji, przynajmniej nie całkowicie. Owszem, wszysykich zaskoczyła nasza znajomość, ale upłynęło jeszcze zbyt mało czasu, aby socjeta trwale zmieniła zdanie na mój temat. Jeśli przestaniemy się teraz spotykać, utwierdzi ją to w przekonaniu, iż jestem zwykłym bawidamkiem i hulaką. Przyznaję, idzie nam świetnie, ale mamy jeszcze przed sobą długą drogę, panno Corbet. Czy sądzisz na przykład, że twoi krewni są przekonani co do szczerości naszych uczuć? Kate zamyśliła się.

- Cóż, Sybil zna całą prawdę, lady Swanson przymyka oko na wszystko, co nie dotyczy jej córek, a wuj jest zajęty swoimi sprawami i niewiele poza tym go obchodzi. Co do panien Swanson, myślę, że wierzą w to, w co im akurat wygodniej.

- A twoi pozostali krewni? - Rzucił jej bystre spojrzenie.

- Myślisz o Northach, baronie Chadwicku i Dealach? Pierwsi są twoimi przyjaciółmi, a cała reszta ledwie mnie zna. - Kate wzruszyła ramionami.

- Masz przecież jeszcze innych krewnych w Londynie - drążył St. Erth.

- Owszem, Brentwoodów, Fane'ów, lorda Rossa i Hope'ów. Ale oni mnie nie znają, więc czemu mieliby się nami interesować? Gdybyśmy brali ślub, to co innego. Jest też jego książęca mość, diuk Tarlyton, ale to stetryczyły staruszek, a jego syn od dawna bawi w Wiedniu.

- Słyszałem, że jesteś także spokrewniona z państwem Scalby. - Alasdair przyglądał się dziewczynie badawczo spod półprzymkniętych powiek.

- Owszem, jestem. - Kate spochmurniała. Czemu tak uparcie ją indagował? I to akurat o ludzi, których nazwiska nie chciała wymieniać?

- Szczerze mówiąc, wolałabym o tym zapomnieć. - Spojrzała z niepokojem na hrabiego. - Wybacz, jeśli są twoimi przyjaciółmi...

- Nie - odparł krótko. - Ale miałem okazję ich poznać.

Kate wyrwało się westchnienie ulgi.

- To dobrze, bo nie chciałam sprawić ci przykrości. Nie zrozum mnie źle, państwo Scalby nic złego mi nie zrobili - tłumaczyła zawstydzona - ale nie przepadam za tę rodzinę. Widziałam ich parę razy, gdy byłam mała, i zawsze czułam się w ich towarzystwie bardzo niezręcznie. Wiesz, ludzie opowiadali na temat Scalbych różne historie... Poza tym trochę mnie przerażali. Zawsze wydawali mi się tacy wyniośli, eleganccy i przesadnie poważni. Pewnie zaraz powiesz, że to mogły być jedynie uprzedzenia nieopierzonej smarkuli, których powinnam się dawno wyzbyć, lecz ja nadal za nimi nie przepadam. Wiem, postępuję głupio, prawda? - Uśmiechnęła się niepewnie. - Trzeba przyznać, że ona jest niezwykle piękna - zmieniła nagle temat. - On zaś wydawał mi się najelegantszym z dżentelmenów, mimo że nosił się tak staromodnie. - Na moment zanurzyła się we wspomnieniach, ale szybko wróciła do rzeczywistości. - Państwo Scalby patrzą na wszystkich z góry, a ponadto ma się wrażenie, że nie mówią tego, co myślą. Wypadałoby wymienić ich w pierwszej kolejności jako moich krewnych, ale mam nadzieję, że

teraz rozumiesz, czemu unikam tej dwójki. Powinnam złożyć im wizytę, póki jestem w Londynie, lecz odkładam ją na ostatnią chwilę, a szczerze mówiąc, najchętniej w ogóle zrezygnowałabym z odwiedzin.

Oni również odkładają na ostatnią chwilę zaproszenie ciebie, pomyślał Alasdair, współczując jej nieciekawej pozycji.

- Rodzice nie nalegali, abym ich odwiedziła - ciągnęła Kate, wzruszając ramionami. - Będę szczęśliwa, jeśli ominie mnie ten wątpliwy zaszczyt i spokojnie wrócę do domu. Właśnie o tym chciałam z tobą rozmawiać. - Ożywiła się nagle i spojrzała mu w oczy.

Hrabia znieruchomiał.

- Czy stało się coś złego?

- Właściwie nie - zawahała się. - Tylko... wiesz... sprawa jest skomplikowana. Po prostu trzeba znać moją rodzinę, żeby to zrozumieć.

- Z przyjemnością ją poznam - zadeklarował ochoczo St. Erth.

- Nie żartuj. - Przechyliła głowę na bok w uroczy sposób. - Nie masz z nimi nic wspólnego.

- Opowiedz mi o nich, abym sam mógł ocenić - zaproponował łagodnie.

Kate sceptycznie uniosła brew.

- Jest niesprawiedliwością, że ty wiesz o mnie tak wiele, podczas gdy ja muszę zadowalać się półśłówkami. Czy uważasz, że to jest w porządku? - spytał z wyrzutem.

- Wszystko, co o tobie wiem, sir Alasdairze, to plotki, które, jak rozumiem, mamy wspólnie zdyskredytować - zauważyła rezolutnie.

- Owszem, lecz chciałbym znać chociaż plotki na twój temat, urocza panno Corbet - odparował St. Erth. - Przecież muszę coś o tobie wiedzieć dla dobra naszego przedsięwzięcia. - Mrugnął do niej porozumiewawczo.

Panna Corbet skinęła łaskawie głową, jak urodzona arystokratka.

- Niech ci będzie, drogi hrabio - zgodziła się. Zaczęła opowiadać swą rodową sagę, a St. Erth nie spuszczał z niej oczu. Czynił to nie tylko na użytek publiki. Również dlatego, że patrzeć na tę uroczą, bystrą dziewczynę stawało się jego ulubionym zajęciem. Tego wieczoru Kate

miała na sobie kawową suknię o prostym kroju, uwydatniającą smukłą kibić i pełne, choć nieduże piersi. Alasdair nieustannie musiał pilnować się, by jego spojrzenie nie zapuszczało się zbyt często w delikatny rowek między dwiema krągłościami. Miał wyglądać na zakochanego, a tacy, w powszechnej opinii londyńskiej socjety, wpatrywali się wybrance w oczy, nie zaś w dekolt.

Nie mógł jednak zaprzeczyć, że dziewczyna coraz bardziej mu się podobała. Najbardziej pociągało go w niej to, iż była całkowicie nieświadoma swojej urody i kobiecego uroku. Zachowywała się naturalnie; nie kusila ani nie kokietowała. Takie zachowanie z pewnością wynikało z chęci dotrzymania umowy, lecz Alasdair czuł, że kryje się za tym coś jeszcze. Bądź co bądź znał się na kobietach. Panna Kate Corbet była po prostu inna niż wszystkie. Polubił ją od początku, a teraz zaczął pożądać:

Obiecał Leighowi, że zostawi ją taką, jaka jest. Ale, do diaska, jak można się dowiedzieć, jak smakuje ciasteczko, nie napocząwszy go? - pomyślał z rosnącą niecierpliwością. Ta smukła szyja, wielkie oczy i usta, wręcz dopraszające się pocałunków... i nie tylko, ta dziewczyna była wprost stworzona do miłości. Nagle doszło do niego, że Kate powtarza jakieś pytanie.

- Słucham? - spytał, z niechęcią przerywając kontemplację ślicznej osobki siedzącej naprzeciwko niego.

- Mówiłam, że historyjki o moich braciach nie są zbyt pasjonujące - powtórzyła, zerkając z naganą na roztargnionego rozmówcę. - Zwłaszcza że ich nie znasz. Dla mnie najważniejsi byli i są rodzice. - Poruszyła kieliszkiem, aż resztką wina na dnie zaśniła rubinowym blaskiem. - Ci biedacy nie radzą sobie beze mnie. - W jej spojrzeniu pojawiła się tęsknota. - Widzisz, oni bardzo się kochają, ale od czasu do czasu miewają nieporozumienia. Oboje są uparci i porywcy; potrafią nie odzywać się do siebie tygodniami z powodu jakiejś błażostki. Mama trzaska garnkami w kuchni, a tata zamyka się na całe godziny w gabinecie. Wtedy potrzebują wspólnego zajęcia, które dałoby im pretekst, żeby znów mogli ze sobą rozmawiać. Zwykle ja im je

wyobrażam i wszystko szybko wraca do normalnego stanu.

- To pięknie, lecz kiedy wyjdiesz za mąż, nie będą mogli na ciebie liczyć.

- Owszem, oni doskonale to rozumieją i dlatego mnie tu przystali. Chcieli, żebym zajęła się sobą i swoją przyszłością. Niestety, wiem, że kochani staruszkowie już za mną tęsknią - dodała z czułością. - Kiedy napisałam, że okropnie się tutaj nudzę, odpowiedzieli mi z całym współczuciem i zaproponowali, abym wróciła jak najszybciej do domu.

- A więc nudzisz się? - obruszył się Alasdair. - Serdecznie dziękuję!

- Napisałam ten list, zanim zawarliśmy nasz piekielny i jakże interesujący pakt - wyjaśniła, wzruszając ramionami. - Poza tym nie powiedziałam rodzicom o naszej znajomości. Nie chcę rozbudzać w nich płonnych nadziei. Wbrew temu, co mówisz, jesteś bardzo dobrą partią. - Uśmiechnęła się nieśmiało. - Odkąd się spotykamy, nie słyszałam ani jednego złego słowa na twój temat. Masz oddanych przyjaciół, jak wicehrabia Leigh czy państwo North. Jak dla mnie - znacząco zawiesiła głos - jesteś więc bardzo porządnym obywatelem. - Spojrzała mu prosto w oczy.

- Uwierz mi, nie jestem - powiedział z mocą Alasdair, ukrywając wrażenie, jakie zrobił na nim ten komplement.

- Nie wierzę - oświadczyła z równym uporem.

- Nie wiesz o mnie wszystkiego, Kate.

- Proszę, proszę. - Kpiąco uniosła brew. - Więc może opowiesz mi jakieś szczegóły ze swojej mrocznej przeszłości, Panie Tajemniczy? Jak na razie nie słyszałam nic, co zapierałoby dech w piersiach - prowokowała.

- Nie ma czego opowiadać. Przynajmniej w ocenzonej wersji, bo innej nie ośmieliłbym się przedstawić młodej damie. - Zachichotał z błyskiem w oku, który sprawił, że Kate przeszedł dziwny dreszcz. Spoważniał i zamilkł na moment. - Nie mam rodziny. Matka zmarła, gdy miałem trzynaście lat, a ojciec popełnił samobójstwo, gdy miałem szesnaście. Dziwi mnie, że o tym nie słyszałaś.

- Przykro mi - powiedziała, pomijając ostatnią uwagę.

- Dziękuję.

- Ale nie takie opowieści miałam na myśli. Chcę wiedzieć, czemu uważasz, że nie naprawiłeś jeszcze swojej reputacji, i jak to się stało, że w ogóle ją straciłeś? Na pewno uda ci się całą rzecz ładnie wyłożyć, bo potrafisz ubierać myśli w słowa - stwierdziła nie bez kpiny. - Powinnam coś niecoś o tobie wiedzieć, żeby w razie czego móc cię żarliwie bronić, jak na zauroczoną niewiastę przystało. - Uśmiechnęła się, patrząc mu w oczy, płonące jak węgle.

St. Erth milczał.

- Skoro nie chcesz mi powiedzieć, domyślam się, że najwyższa pora spakować kufry i wracać do domu - dodała trochę zbyt szybko.

Alasdair spojrzał na Kate znad kieliszka tak, jak jeszcze nigdy na nią nie patrzył. Odruchowo skuliła się w sobie, widząc ogrom gorczy i desperacji wyzierający z ciemnych oczu.

- Bywałem w różnych podejrzanych miejscach - powiedział wreszcie, powolnym ruchem obracając kieliszek w dłoni. - Zadawałem się z typami spod ciemnej gwiazdy i z kobietami, które trudno nazwać damami. Nie jestem ani zły, ani dobry, Kate. Dawno temu ktoś wyrządził mi wielką krzywdę i nigdy o niej nie zapomniałem. To tyle - i aż tyle.

Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Nie okłamię cię, ale też nie powiem całej prawdy - ciągnął. - Mam nadzieję, że kiedy pomszczę swoją krzywdę, odzyskam wreszcie dobre imię i ty mi w tym dopomożesz.

Potrzebuję cię bardziej niż twoi rodzice. Pewnie w to nie uwierzysz, ale na tym cholernym świecie mam tylko ciebie. Wiedziała, że ma do czynienia ze znakomitym aktorem, ale tym razem czuła, że Alasdair jest z nią szczerzy. Ostatnie słowa sprawiły, że na jej twarzy wykwitł rumieniec, a ciało ogarnęła fala gorąca.

- Muszę pomścić tę krzywdę - dodał po chwili z mocą. - Wtedy będę wolny. Lecz obiecuję, że ty na tym nie ucierpisz. Wybacz, Kate, nie mogę powiedzieć więcej, lecz proszę, zaufaj mi. Jeszcze tylko kilka tygodni, naprawdę. Potem, niezależnie od tego, czy mi się powiedzie, czy nie, zwolnię ci z przysięgi. Dobrze? - Wpił się spojrzeniem w jej oczy.

- Dobrze - westchnęła. - Kilka tygodni, nie więcej. Nie mam zamiaru pozostać tu na dłużej. To nie było częścią paktu.

Alasdair wstrzymał oddech. Kate słyszała, jak powoli wypuszcza powietrze z płuc, jakby hamował zbyt gwałtowną reakcję. Podniósł się z miejsca.

- Dziękuję ci, że honorujesz nasz układ - powiedział. - A teraz, jeśli pozwolisz, przyniosę nam coś do jedzenia. - Jeśli oczywiście nie wzdrągasz się zjeść kolacji w towarzystwie wcielonego diabła - dodał żartobliwie, muskając opuszką palca jej policzek. Musiała mieć zaskoczoną minę, gdyż roześmiał nagle. Gdy odszedł, czuła jeszcze jego dotknięcie. Wiedziała, że zachowa je w pamięci.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Salonik dla stałych gości lokalu oświetlał blask płonącego kominka i świec w wysokich lichtarzach.

Dwóch dżentelmenów, racząc się deserami, prowadziło ożywioną dyskusję o polityce i ostatnich wydarzeniach w kraju. Gdy niewielka salka opustoszała, panowie przeszli do bardziej osobistych spraw.

- Jak długo zamierzasz prowadzić tę okrutną grę, przyjacielu? - spytał z zainteresowaniem wicehrabia Leigh.

- Cóż za mało subtelna zmiana tematu, mój drogi. Z polityki na cudze sprawy sercowe? - wytknął mu Alasdair, starannie wybierając włoskie orzechy ze srebrnej tacki. - To do ciebie niepodobne, przyjacielu.

- Gdyby rzeczywiście chodziło o sprawy sercowe, nie wszcząłbym rozmowy na ten temat.

- Nie obawiaj się, mój drogi. Kobieta, o której mówimy, nie będzie przeze mnie cierpiała, W istocie świetnie się razem bawimy, zaręczam ci.

Leigh nie wyglądał na przekonanego.

- Tak, widzę. - Zmarszczył brwi. - Kate przeżywa bodajże najszcześniejsze chwile w swoim życiu. Nigdy jej takiej nie widziałem, i właśnie to mnie martwi. Ty sprawiłeś, że nagle stała się popularna; wszyscy londyńscy bawidamkowie uganiają się za nią jak szarańcza, a ona po prostu rozkwita. Wczoraj widziałem ją w powozie ze Skylerem, a przecież wiesz, że ten wyrachowany snob wybiera tylko osoby, które są znane. Innym razem znowu tańczyła z Babcockiem i Farnsworthom, a kiedy zbliżył się Atwood, myślałem, że te koguty rzucą się na niego. Nie mówiąc już o Jeremym Clydzie, który bez przerwy antyszambruje u Swansonów, podczas gdy straszne siostrzyczki patrzą na niego łakomie, jak głodomory na jagnię w miętowym sosie. Ale czy zdajesz sobie sprawę z tego, że gdy przestaniecie się spotykać, osoba panny Corbet natychmiast przestanie interesować tych wszystkich fircyków? To może

być dla niej zbyt trudne przeżycie.

- Rzeczywiście. - Alasdair z teatralnym westchnieniem opuścił głowę.
- Zaiste, nie powinienem tego robić. Przez mnie nieszczęsne dziewczę musi z uśmiechem wysłuchiwać górnolotnych komplementów, którymi zarzucają ją ci salonowi durnie. Doprawdy, nigdy sobie tego nie wybaczę. - Uśmiechnął się pod wąsem, zerkając z rozbawieniem na przyjaciela.

Wicehrabia westchnął ciężko, jakby na jego piersi zaległ gład.

- Wątpię zatem - ciągnął St. Erth beztrąsko, energicznie zgniatając orzech w dziadku - aby nagły spadek zainteresowania ze strony towarzystwa tak bardzo zasmucił pannę Corber. Przeciwnie, raczej dozna ulgi. Nie raz zwierzała mi się, że mierzi ją nasze salonowe zakłamanie i towarzyskie gierki tak zwanych dżentelmenów, jak z przekąsem ich określa.

- Nie byłbym taki pewien. Dopóki się nie pojawiłeś na horyzoncie, czuła się dosyć osamotniona - nie rezygnował Leigh.

- Absolutnie nie masz racji - żywo zaprotestował Alasdair. - Wróci do Kentu, wywożąc ze sobą same miłe wspomnienia. I dziękując Bogu, że jej nic nie warki adoratorzy zostali w Londynie. - Wzruszył ramionami i zabrał się do następnego orzecha.

- Wróci, wywożąc złamane serce - stwierdził Leigh. - Owszem, może i masz rację co do bawidamków. Ale jest jeszcze coś. - Wicehrabia pochylił się ku przyjacielowi. - Ona tak naprawdę rozkwita tylko wtedy, kiedy jest z tobą. Przyjrzyj się jej. Jeśli z nią skończysz, już nigdy nie będzie tą samą, szczęśliwą dziewczyną. Zastanów się nad tym, proszę.

Alasdair odłożył dziadka do orzechów i w skupieniu studiował okrągłą bryłę skorupki.

- Nie masz się czym martwić - powiedział wreszcie. - Przecież nie zwodzę jej płonnymi obietnicami. Kate dokładnie wie, co zamierzam.

- Nikt w całym Londynie, na czele ze mną, nie wie, co zamierzasz - odparł pośpiesznie Leigh.

Spojrzenia obydwu mężczyzn spotkały się wreszcie.

- Co masz na myśli? - spytał St. Erth.

- Przecież nie powiedziałaś całej prawdy. I to komu - mnie, który mieni się twoim najlepszym przyjacielem! Wiem tylko tyle, że poznałeś Scalbych, kiedy byłeś chłopcem, i że ma to coś wspólnego z twoim świętej pamięci ojcem. Podejrzewam, że widujesz się z Kate, ponieważ jest ich kuzynką i myślisz, że wieści o waszej rzekomej, bliższej znajomości mogą ich zaniepokoić. Bardzo to pokretna taktyka, nawet jak na ciebie. Powiedz, mi, w co tak naprawdę grasz?

Alasdair rozparł się na krześle i założył ręce za głowę. Wyglądał na spokojnego, lecz jego powieki zwięzły się w szparki, kryjąc płonące źrenice.

- To proste jak drut - rzekł niespiesznie. - Moim celem jest zemsta. Kiedy mężczyzna żywi do kogoś urazę, chce satysfakcji. W pierwszej chwili przeważa ślepy gniew i pragnienie zadania śmierci krzywdzicielowi. Potem zazwyczaj wraca zdrowy rozsądek. Dochodzi się do wniosku, że skrytobójstwo jest grzechem śmiertelnym, a honorowe pojedynki są nielegalne, o czym zresztą dobrze wiesz. Udział w nich grozi wygnaniem, nie mówiąc już o tym, że mają zastosowanie tylko wobec jednej osoby. A co zrobić, jeśli zawinęły dwie... -Alasdair zawiesił głos. - Można zaryzykować podpalenie włości, ale to dość prymitywny sposób zemsty. Zwłaszcza że ktoś, kto posiada majątek, szybko upora się z odbudową. Przypuśćmy więc, że krzywda jest zbyt wielka, aby o niej zapomnieć, a tradycyjne sposoby zemsty jawią się jako mało satysfakcjonujące, podobnie jak proces sądowy. Zaś oczernianie wroga jest poniżej godności dżentelmena. Co pozostaje? Powiem ci, przyjacielu - w głosie hrabiego zabrzmiał stalowy ton. - Chcę ich zniszczyć. Doszczętnie. Chcę, żeby żyli z poczuciem klęski i wstydu; chcę, żeby wiedzieli dokładnie, kto im zgotował ten los i z jakiego powodu. - Wbił w wicehrabiego zamglone nienawiścią spojrzenie, po czym przeniósł wzrok na dłoń zaciśniętą w pięść. Nie przypuszczał, że ta sprawa wciąż wzbudza w nim tak silne emocje. Okruchy orzecha, który trzymał w dłoni, wysypały się pomiędzy palców. Alasdair niespiesznie wytrzepał rękę nad półmiskiem z owocami. - Nikt nie widział Scalbych, odkąd wrócili do Londynu - powiedział po chwili, już spokojniej. - Zamknęli się

w domu jak mnisi w klauzurze. Mógłbym obejść się bez składania wizyty w ich twierdzy, ale chcę spojrzeć w oczy tym trutniom, zanim ich zniszczę. Muszę to zrobić - dodał z niezdrowym błyskiem w oku. - A w jaki sposób? Mogą odprawić od progu znajomych i przyjaciół, o ile w ogóle jakichś mają, ale nie odmówią gościny rodzinie. Kate jest moim kluczem do ich drzwi, i tyle. - Posłał wicehrabiemu surowe spojrzenie. - Ci ludzie zaszczuli mojego ojca na śmierć. Zniszczyli go, namawiając do wykupienia udziałów w ryzykownym przedsięwzięciu, które zakończyło się kląpą. Mógł się jeszcze pozbierać z tej klęski, ale mu na to nie pozwolili. Dopóty gnębili go i ponizali, dopóki do reszty nie stracił nadziei. Wreszcie zdecydował, że nie ma innego wyjścia. Ja również nie mam. Nie jestem księciem Danii, nie będę się wahał. - Alasdair uśmiechnął się z przekąsem. - Nie chciałem zwlekać z zemstą. Niestety, musiałem ją odwlec na lata. Rychło okazało się, że ta dwuosobowa rodzinka jest ustosunkowana, bogata i potężna, zaś ja byłem wtedy nikim - nastoletnim bankrutem, który nie miał co włożyć do garnka i musiał własnymi rękami zapracować na chleb. Dziś widzę, że dobrze się stało, bo praca mnie zahartowała. Teraz nie jestem już ani młody i niedoświadczony, ani biedny. Nie żądam wiele - dodał, wpatrując się w płomień kominka. - Tylko kilka chwil w ich towarzystwie. Spojrzę w oczy jej i jemu, a potem ujawnię, co o nich wiem i czego dowie się niebawem całe miasto. Nie martw się. Kate nie spadnie włos z głowy. - Jesteś szalony, Alasdairze! - powiedział Leigh z przerażeniem. Jeszcze nigdy nie widział przyjaciela tak okrutnym i zajadłym.

- Możliwe. - St. Erth wzruszył ramionami. - Ale mam szczęście lunatyka. Kiedy się obudzę, wszystko znów będzie takie, jak poprzednio. Cała reszta okaże się snem. Straszny snem.

- A co z Kate? - dopytywał się Leigh. - Czy jest dla niej miejsce w twoich przyszłych planach?

Twarz Alasdaira stężała.

- Zależy ci na niej, prawda? Młody mężczyzna zawahał się.

- Nawet gdyby mi zależało, nie miałbym szans. Mówiłem ci, żebyś przyjrzał się, jak ona patrzy na ciebie. A może nie widzisz nic poza

własnymi, chorymi interesami?

- Skądże. Lubię ją, ale nie mogę się w nic angażować, dopóki nie rozwiążę tamtych spraw. Rozumiesz, Leigh? Moją towarzyszką życia od prawie dwudziestu lat jest zemsta. Nie ma w nim miejsca na inne uczucia. Odzyskałem fortunę, a teraz muszę jeszcze oczyścić pamięć i honor ojca. - Pochylił się ku przyjacielowi. - I uzyskać satysfakcję - dodał.

- Na Boga, co oni ci takiego zrobili? - głos Leigha był pełen troski. - Nie chodzi tylko o twojego tatę. Czy mam rację?

Płomienie, podobne do tych z kominka, rozbłyły w czarnych oczach hrabiego.

- Owszem, masz - odrzekł ostrożnie. - I kiedy dokonam zemsty, to też zostanie pomszczone.

- Przeszłości nie da się wymazać, Alasdairze. Zemsta nie sprawi, że o niej zapomnisz.

- Wiem, ale pomoże ukoić ból. Zresztą obaj niedługo się o tym przekonamy - dodał łżejszym tonem. - Może wychylišz toast na cześć mojej narzeczonej? - zaśmiał się. - Przy czym zastrzegam, iż nie mam pojęcia, kim będzie owa nieszczęsna dama. W każdym razie zamierzam się ustatkować, mieć dzieci... - dodał, widząc konsternację na obliczu przyjaciela. - Nie wiem, czy to będzie Kate. Jeżeli więc zwróciła twoją uwagę, mój drogi Lawrensie, nie krępuj się i powiedz mi o tym. Kiedy tylko dopnę swego z jej pomocą, będziesz miał wolną rękę.

W odpowiedzi wicehrabia mruknął coś niewyraźnie pod nosem.

- Skoro już rozmawiamy o intymnych sprawach, jak znajdujesz najmłodszą pannę Swanson, mój drogi? - zagadnął St. Erth niespodziewanie wesółym tonem. - Jest przeurocza i promienieje, gdy znajdzie się w twoim towarzystwie. Albo, jakbyś to określił, rozkwita - dodał z przekornym uśmiechem.

- Daj spokój, stary, przecież to jeszcze dziecko - zachnął się Leigh. - I czemu miałyby nie promienieć, skoro nareszcie udało się jej wyrwać ze szpon tych trzech ponurych harpii i kochanej rodzicielki? Ja przynajmniej jestem dla niej miły i traktuję ją jak damę, a nie jak wariatkę, którą trzeba trzymać zamkniętą w wieży. Sybil wyraźnie to docenia.

- Zatem twe wysiłki należy uznać za rodzaj działalności dobroczynnej na rzecz uciśnionych niewiniątek? - Hrabia z rozbawieniem uniósł brwi.

- Można tak to ująć. - Leigh skrzywił się.

- Mam nadzieję, że gdy osiągnę swój cel, spróbujesz sił z panną Corbet. Nawet jeśli będzie to oznaczało częste podróże na prowincję - dodał ze złośliwym uśmiechem.

- Mam powóz i szybkie konie, więc kto wie... - odciął się wicehrabia.

- Idę do klubu, wstąpisz ze mną? - spytał Leigh, gdy wyszli z lokalu i znaleźli się na ulicy oświetlonej mdłym blaskiem nielicznych latarni.

- Nie, staruszkule, wracam do domu. Myślę, że jeszcze za wcześnie na takie wizyty. Nie każdemu mogłaby się podobać moja obecność w klubowych salonach. Poza tym nie mam ochoty na karty, wolę spędzić wieczór w domowym zaciszu, z dobrą książką, w fotelu przy kominku. Zatem dzięki. Widzimy się jutro o drugiej, pamiętasz? Zabieramy panie na wystawę sztuki, a potem na herbatę.

Leigh skinął głową.

- Pamiętam. Twój dług u mnie rośnie. Jeszcze kilka takich ambitnych pomysłów, a poproszę cię o jakiś mniej modny adres.

Alasdair zaśmiał się.

- Wiesz, że chodzę do łaźni jedynie po to, żeby się wykapać. - Wzruszył ramionami, po czym skinął głową i odszedł w swoją stronę.

Kierował się ku ruchliwej części miasta, gdzie latarnie jasno oświetlały ulicę, a po bruku turkotały prywatne powozy i wynajęte dorożki z małymi lampkami, kiwającymi się na nierównościach. Przechodnie zażywali wieczornej przechadzki wśród gwaru i śmiechów. Była to jedna z najbezpieczniejszych ulic Londynu. Alasdair opuścił ją, kierując się do bardziej zaciszego dystryktu, gdzie mieściła się jego rezydencja.

Szedł pośpiesznie, pogrążony w gorączkowych rozmyślaniach, wymijając pieszych i przeskakując z chodnika na chodnik. Ataki Leigha, które zawzięcie odpierał przy restauracyjnym stoliku, teraz wracały do niego jak bumerang. Latami opracowywał drobiazgowy plan odwetu. Przygotowania i zbieranie dowodów do tego stopnia pochłaniało uwagę i energię młodego człowieka, że w pewnym momencie stracił z oczu

ostateczny cel swoich działań i nawet nie zauważył, kiedy stał się dojrzałym mężczyzną, który powinien traktować życie bardziej refleksyjnie i rozważnie. Dopiero teraz, kiedy koniec wielkiego przedsięwzięcia był bliski, coraz częściej rozmyślał o nim z dystansem człowieka, który ma już wszystko za sobą.

Koszmarne sny przestały go nawiedzać z chwilą, gdy zapłacił pierwszemu informatorowi za doniesienia na temat Scalbych. Te pieniądze były przesiąknięte potem. Zarobił je, harując jako chłop na własnym polu, żeby spłacić długi i utrzymać dom. Kraj potrzebował wówczas ogromnych dostaw płodów rolnych, żeby wykarmić wojsko zmagające się z Napoleonem. Poza tym Alasdair miał szczęście i oddanych przyjaciół, którzy udzielali mu rad i wspierali w potrzebie. Szybko nauczył się dobrze inwestować pieniądze. Gdy jego wrogowie wyjechali na kontynent, hrabia St. Erth był już dojrzałym człowiekiem, który odbudował pokaźną część swojej rodzinnej fortuny i wreszcie dysponował swoim czasem. Nie zwlekając, wyruszył w ślad za Scalbymi do Francji. Na miejscu przekonał się, iż członkowie znenawidzonego rodu, nie angażując się bezpośrednio w politykę, trzymają rękę na pulsie i sympatyzują ze stroną, której w danym momencie lepiej się wiedzie.

Mijały lata, a końca wojny nie było widać. Alasdair dołączył do wybranej grupki dżentelmenów, pracujących w wywiadzie jego królewskiej mości. Szpiegował na użytek kraju oraz własny. Im więcej gromadził dowodów, obciążających Scalbych, tym większy spokój Ogarniał jego duszę. Nocne koszmary powoli odchodziły w niepamięć. Coraz rzadziej budził się zlany potem, czując duszną woń opium i olejku paczulowego oraz dotyk lodowatych dłoni na rozpalonym ciele. Gdy mimo wszystko to się zdarzyło, otwierał okno sypialni na oścież, nabierał w płuca świeżego, nocnego powietrza i zasiadał w fotelu, czuwając do rana, aby nie dopadły go demony.

Nikt z towarzystwa nie wiedział, że Alasdair St. Erth pracował dla jego królewskiej mości. Tym, którzy śledzili jego życie, wydawało się, że baron zrujnował swoją reputację w obsesyjnej pogoni za czymś lub za kimś bliżej nieokreślonym, mającym związek z dawnymi, osobistymi

porachunkami. Jakiego rodzaju - nie wiadano. Narastała wokół niego aura tajemnicy.

Tymczasem plik dokumentów na jego biurku rósł, aż wreszcie zgromadził wystarczająco dużo dowodów, aby małżonkowie Scalby zawiśli na stryczku. Brali udział we wszystkich najpodlejszych spekulacjach czasów wojny. Trudnili się stręczycielstwem, przemysłem i zabójstwami na zlecenie. Na większość z owych występków zdegenerowana londyńska elita przymknęłaby oko - jednak ci ludzie dopuścili się czegoś, czego nie wybacza żaden, nawet najbardziej niemoralny arystokrata - podstępem pozbawili fortuny dżentelmena równego sobie urodzeniem. W dodatku nie jego jednego. Ojciec Alasdaira nie był bowiem ani pierwszą ich ofiarą, ani ostatnią.

Już samo to przewinienie w zupełności wystarczyłoby, aby zostali wykluczeni z towarzystwa, lecz niez mordowany St. Erth dokopał się czegoś jeszcze. Odnalazł list, świadczący, że małżonkowie Scalby dopuścili się zdrady stanu. To odkrycie uwieńczyło lata konsekwentnych poszukiwań. Teraz był pewien, że żadne pieniądze ani wpływy nie zmażą hańby jego wrogów.

Miał już dowody i był gotów do działania. Przeczuwali, co się święci, i czekali na jego następny ruch.

Myśl o przeciwniku, przyczajonym w swojej norze jak przerażony szczur, podniecała go. Zbyt długo czekał na tę chwilę, aby zmarnować jedyną szansę triumfu. Musiał zaplanować decydującą chwilę do najmniejszych szczegółów. Zastąpił sobie, aby była wyjątkowa. Szanowni państwo Scalby również.

Zbliżał się do domu. Uliczny gwar ucichł, a ciąg latarń przerzedził się. Była to najbardziej reprezentacyjna dzielnica miasta i jej mieszkańcy nie lubili hałasu ani jaskrawych świateł zagładających w okna. Wkrótce latarnie miejskie ustąpiły miejsca latarniom nad drzwiami. Stróż, drzemający w budce na rogu ulicy - emerytowany, stary wiarus - miał pilnować porządku, przynajmniej w teorii. W rzeczywistości drzemał, z głową opartą na rękach, trzymających alarmowy dzwonek.

Alasdair skręcił w lewo, zastanawiając się, kiedy Sealby'owie zaproszą

do siebie Kate. I czy w ogóle zaproszą. Chyba domyślili się powodu, dla którego się nią zainteresowałem? - zadawał sobie w duchu pytanie. I nie był pewny odpowiedzi. Zwolnił tempa, pogrążony w myślach, nasłuchując echa własnych kroków.

A może powinienem zrobić coś śmielszego? - rozważał. Nie. Nawet jeśli jeszcze się nie zorientowali, że w osobie Kate zyskałem śmiertelną broń przeciw nim, z pewnością nie będą zachwyceni perspektywą mojego wżenienia się w rodzinę. Będą chcieli to sprawdzić i zaproszą dziewczynę do siebie. I kto wie, może także zechcą się nią posłużyć?

Na tę myśl zakipiła w nim złość.

Nie pozwolę ha to! Odruchowo zacisnął pięści.

W myśl strategii, którą wypracował, Scalby'owie winni zaprosić do siebie Kate, on zaś wprosiłby się wraz z nią. Znalazłszy się w gnieździe wroga, postarałby się pod byle pretekstem odesłać pannę do innego pokoju i bez świadków załatwić sprawę.

Musi tylko sprowokować zaproszenie, czyli postarać się o więcej smakowitych plotek, aby szybciej dotarły do uszu wroga. Najlepiej będzie zatrzymać Kate dłużej któregoś wieczoru albo pocałować ją publicznie.

Alasdair uśmiechnął się do siebie. Lubił łączyć przyjemne z pożytecznym.

Jakby to było, trzymać ją mocno w ramionach? Otrzeć się o aksamitny policzek? Całować te uśmiechnięte usta, zanurzyć palce w gęstwinę miękkich loków? Rozmarzył się.

Usłyszał szelest tuż za sobą i odwrócił się gwałtownie, lecz nie zdołał uniknąć ciosu, który spadł na jego głowę. Zatoczył się jak pijany. Przy następnym cudem zdołał zrobić unik, ale nieznośny szum w uszach i nagła słabość w nogach spowolniły jego ruchy. Z trudem zorientował się, że napastników jest dwóch i że chyba nie da im rady. Mimo to uderzył jednego z nich prosto w szczękę. Kłykcie, naruszone jeszcze w poprzedniej bójce, zapiekły ostrym bólem. Było zbyt ciemno, aby mógł rozpoznać twarze, poza tym krew zalewała mu oko.

Prawie nie poczuł, gdy ostrze noża wbiło mu się w ciało. Niemal

słyszał, jak klinga ze zgrzytem ześlizguje się po żebrach. To wyzwoliło w nim wściekłość. Zapominając o bólu i słabości, chwycił napastnika za nadgarstek i wykręcił z całej siły, aż tamten jęknął głośno. W następnej chwili wyrwał mężczyźnie nóż i wbił ostrze w pierś osiłka z rozkwaszonym nosem, idącego na odsiecz kumplowi. St. Erth nie puścił rękojęści i obaj padli na ziemię.

Zaraz potem Alasdairowi zrobiło się ciemno przed oczami.

RRS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Szli po niego.

Żałował, że jest wystarczająco przytomny, aby słyszeć i odczuwać ból, lecz nie dość przytomny, by stawić opór. Na wszelki wypadek nie otwierał oczu. Wolał, żeby myśleli, że jeszcze się nie ocknął. Bał się, a i bez tego miał sobie wiele do zarzucenia. Nie był już niedoświadczonym młodzieńcem, nie brakowało mu siły ani odwagi, a tymczasem stara historia powtarzała się jak w koszmarnym śnie. Wy-równał oddech i modlił się, aby zostawili go w spokoju.

Modlił się? Jakże to - on, St. Erth, mógł prosić o coś Boga? Myśl przeszła go niczym strzała, aż skulił się z bólu.

W tej samej chwili poczuł dotyk twardej dłoni na obolałej piersi.

A więc nie zostawią go. Z oddali dobiegł czyjś śmiech. Nic dziwnego, pomyślał z rozpaczą, napawają się zwycięstwem.

- Nadal jest nieprzytomny? - zapytał nieznajomy głos.

- Nie wiem. W tej chwili to nie ma znaczenia. Istotnie, jego stan nie miał znaczenia. I tak zrobią to, co mają do zrobienia. St. Erth przerabiał ten scenariusz setki razy w dręczących snach. Teraz jednakże było inaczej - czuł przejmujący ból w piersi i na czole, a tego w snach nie było. W ustach czuł posmak alkoholu, a dokoła unosiła się narkotyczna woń opiatów. Znow leżał nagi i słaby, zdany na łaskę, a najprawdopodobniej niełaskę swoich dręczycieli. Koszmar z przeszłości powrócił z upiorną siłą.

O, Chryste, nie, myślał gorączkowo, muszę się obudzić, zanim to się zacznie! Muszę!

Z ogromnym wysiłkiem uniósł ciężkie powieki.

- Chyba się budzi. - Alasdair poczuł chłodną dłoń na ramieniu. Ktoś pochylił się nad nim.

Instynktownie uniósł się na łokciu, zacisnął pięść i wymierzył cios prosto w szczękę oprawcy. Ten jęknął i osunął się na ziemię. St. Erth znow omal nie zemdlał z bólu, lecz zarazem poczuł ogromną satysfakcję.

Tak łatwo wam ze mną nie pójdzie, dranie!

- Człowieku! - jęknął Leigh, gramoląc się z podłogi. - Co za świństwo mu podałeś?

- Laudanum. - Drugi mężczyzna wzruszył ramionami. - I odrobinę brandy, gdy obudził się po raz pierwszy. Mam nadzieję, że nie będziemy musieli go unieruchomić - dodał, poważnie zaniepokojony takim obrotem spraw.

St. Erth chciał krzyknąć, żeby go nie wiązali, ale nie miał siły otworzyć ust. Szarpnął tylko głową i zapadł głębiej w poduszkę. Widział jak przez mgłę dwóch mężczyzn, z których wreszcie rozpoznał jednego.

- Leigh? - wykrztusił chrapliwie. - To ty? Czy ja śnię?

- Mam cię trzasnąć w szczękę na dowód, że nie? - spytał kwaśno wicehrabia, rozcierając obolałą zuchwę. - Bynajmniej nie śniesz, mój drogi, aczkolwiek wołałbym, żeby tak było. Mam szczęście, żeś nie przefasonował mi oblicza. Uspokój się, proszę, jesteś bezpieczny we własnym łóżku i nie musisz wymachiwać pięściami. Napadnięto cię na ulicy, niedaleko twojego domu. Stróż przegonił jednego rzezimieszka, z drugim sam się uporałeś.

- Kim oni byli? - spytał hrabia słabym głosem, dochodząc do siebie.

- Jeszcze nie wiemy. Odpoczywaj.

- Co mi jest? - Alasdair spojrzał wicehrabiemu w oczy, niepewny, czy jeszcze się obudzi.

Leigh od razu zorientował się, co przyjaciel ma na myśli.

- Wylizasz się - zapewnił. - Miałeś rozciętą głowę i dostałeś nożem w żebra. Na szczęście ostrze nie uszkodziło żadnych żywotnych organów, a czaszkę masz twardą. Musisz dużo teraz spać i wypoczywać.

Alasdair odetchnął głęboko, niepomny na ból w piersi, i momentalnie zapadł w sen.

- Co za bzdura! - wykrzyknęła z irytacją Kate, przemierzając swój pokój wielkimi krokami.

Sybil, siedząca w fotelu, w milczeniu śledziła ją wzrokiem. Kuzynka była rozgniewana nie na żarty. Zachowywała się przy tym zupełnie inaczej niż jej siostry, które histerycznie krzyczały, tupały i obrzucały

wyzwiskami kogo popadnie. Kate, choć wyraźnie wytrącona z równowagi i ze wzburzeniem wyrzucająca z siebie słowa, usiłowała jednocześnie znaleźć rozsądne wyjście z sytuacji.

- On jest ranny - perorowała. - Chory, może nawet umierający, Bóg jeden raczy wiedzieć! Mieliśmy dziś pójść do opery, ale dostałam liścik z przeprosinami, że nie może się zjawić. Wątpię, czy on sam go napisał. Co mam o tym wszystkim myśleć? - Wykonała zamaszysty gest ręką. - A najgorsze, że nie wolno mi go nawet odwiedzić! Gdyby ten wypadek zdarzył się w moich stronach, mojemu sąsiadowi, czym prędzej pospieszyłabym do jego domu z ciepłą zupą i zapytał, co jeszcze mogę dla niego zrobić. I nikt nie miałby mi za złe tego postępuku. Przeciwnie, potępiono by mnie, gdybym nie okazała serca bliźniemu.

- Ale nie jesteśmy na prowincji, tylko w Londynie, a St. Erth nie jest twoim sąsiadem - zaproponowała nieśmiało Sybil. - Mama uważa, że jeszcze za wcześnie na odwiedziny. Przecież on leży w łóżku. - Ostatnie słowo wymówiła z naciskiem, ściszoneg głosem, jakby już samo w sobie było zdrowne.

Panna Corbet bezsilnie wzniosła oczy do nieba.

- Na Boga, dziewczyno, chyba w takim stanie mnie nie zniewoli! Leży w łóżku, jest chory, słaby, może nawet bliski śmierci i wymaga przyjacielskiej troski. Czy tak trudno to pojąć?

- Nie zapominaj, że mówimy o najbardziej znanym kawalerze w stolicy - zaznaczyła Sybil z niezmienną powagą. - Poza tym musiałabyś zabrać ze sobą Henriettę i Frances, bo ubzdurały sobie, że na pewno odwiedzają go inni kawalerowie, i za wszelką cenę będą chciały złożyć mu wizytę razem z tobą - dodała. - Ale wątpię, czy mama ci pozwoli. Odwiedziny wywołają plotki, że ciebie i St. Ertha łączy bliższa zażyłość. Gdybyś była mężatką, o, to co innego! Wtedy co najwyżej musiałabyś pytać się małżonka o zgodę. Gdyby była tu twoja mama, mogłybyście pójść razem. - po kolei wyliczała możliwości, z których żadna, niestety, nie dotyczyła Kate. - Moja nie zna St. Ertha wystarczająco dobrze, żeby ci towarzyszyć. A niewinna panna w żadnym wypadku nie powinna iść sama do domu kawalera. Wybuchłby straszliwy skandal!

- Ale ja przecież obiecałam mu pomóc. - Kate ożywiła się, ponieważ przyszedł jej do głowy nowy argument. - No właśnie, odwiedziny młodej damy z dobrej rodziny pomogą mu odzyskać dobre imię - oznajmiła z triumfem.

Sybil posłała kuzynce przeciągłe spojrzenie. Ta, zawstydzona swą naiwną nadgorliwością, spuściła oczy.

- Masz rację, niekoniecznie - przyznała, lecz po chwili odzyskała rezon. - Zrozum, Sybil, ja muszę wiedzieć, co z nim jest. - W jej głosie zabrzmiała nuta desperacji. - Słyszałam tylko, że został napadnięty i nieomal stracił życie przed własnym domem. - Wzdrygnęła się. - I to w najlepszej dzielnicy! Londyn rzeczywiście jest bardzo niebezpiecznym miastem. Sama widzisz, że nie mogę siedzieć tu i czekać z założonymi rękami. Chcę wiedzieć, w jakim stanie jest hrabia St. Erth! I dowiem się - dodała wojowniczo, gotowa rzucić wyzwanie całemu londyńskiemu światu.

- Narazisz na szwank swoją i naszą reputację - perswadowała Sybil, choć wiedziała, że uparta kuzynka już podjęła decyzję. - Mama cię zabije, o ile wcześniej nie zrobią tego moje siostrzyczki!

- Zaręczam ci, że nikt mnie nie zabije i niczyja reputacja nie ucierpi - zapewniła Kate z przekonaniem. - Pójdę tam w przebraniu, rozumiesz?

Sybil w ułamku sekundy zmieniła front i oczy jej zabłyśły.

- Przebierzesz się za chłopca! - Aż klasnęła w dłonie z uciechy Kate szybko sprowadziła ją na ziemię.

- Naczytałaś się za dużo powieści romantycznych, moja droga. Czy ja wyglądam jak chłopiec? Czy chodzę i mówię jak chłopiec? Chyba nie. - Uśmiechnęła się. - Wiesz, dawniej kobietom nie wolno było występować na scenie i bywało, że chłopcy musieli grać dziewczęta, które przebierały się za chłopców. W epoce Szekspira nikt się temu nie dziwił, ale w dzisiejszych czasach uznalibyśmy taki chwyt za maskaradę. Poradzę sobie w inny sposób.

Podeszła do dużej dębowej szafy i otworzyła jej drzwi na oścież.

- Pójdę jako Kate Corbet, ale nikt mnie na ulicy nie rozpozna - powiedziała, przegarniając ręką wiszące ubrania. - Zachowałam

sukienki, które przywiozłam z Kentu. Ładnie skrojone i uszyte z porządnych materiałów. Nie można im niczego zarzucić, oprócz tego, że w Londynie są zupełnie niemodne. Na prowincji moda nikogo nie interesuje. Ubrania mają się po prostu wygodnie nosić. - Zanurzyła dłonie w kolorowej materii, poszperała i uśmiechnęła się triumfalnie. - Mam! - Wyjęła prostą, muslinową suknię. - Do tego moje stare buciki na deszczową pogodę, chustka - i będę wyglądała jak wieśniaczka, która zjechała do miasta. Czyż zresztą nią nie jestem? - dodała z przekąsem. Przyłożyła suknię do ciała i spojrzała w lustro.

- Przerazająco niemodne połączenie - stwierdziła, chichocząc. - Lady Swanson dostałaby mdłości, gdyby mnie w tym zobaczyła. Ale nie zobaczy, bo kto zwraca uwagę na dziewczęta z farmy, które przemykają się po ulicach wielkiego miasta? Kiedy założę na głowę chustkę, stanę się niewidzialna. Nawet służba nie zaszczyci mnie dokładniejszym spojrzeniem, bo będzie się uważała za wyższą klasę. Tak, tak będzie dobrze - mruknęła z zadowoleniem.

- Idę z tobą! - krzyknęła Sybil, zachwycona perspektywą przygody.

- W żadnym wypadku - odparła kategorycznie Kate, rozpinając elegancką suknię, którą miała na sobie. - Wtedy twoja mama zabije nie tylko mnie, ale i ciebie. O ile oczywiście ktoś mnie rozpozna, co jest nad wyraz wątpliwe. Za to ciebie rozpoznaliby z łatwością.

- Weź chociaż służącą.

- O, nie! - Kate rzuciła ubranie na łóżko i sięgnęła po starą, kremową suknię. - Służba nie umie trzymać języka za zębami, a poza tym racz zauważyć, iż kogoś, kto chadza w takim stroju, nie stać na pokojówkę - powiedziała, obracając się przed lustrem.

- To niebezpieczne, chodzić samej po mieście. - Sybil zmartwiła się nie na żarty.

- Och, nie przesadzaj, nie jestem wielką damą, która ma na sobie kosztowności, przyciągające uwagę złodziei. Wrócę na obiad i nikt nawet nie zauważy, że mnie nie było.

Swansonówna musiała przyznać, że jej ładna kuzynka rzeczywiście wygląda nieciekawie. Suknia była wyplotwiata, kwiecisty wzorek wytarł

się w niektórych miejscach, a poza tym nie ozdabiała jej żadna falbanka ani koronka. No i ten fason, jakiego już od dobrych paru lat nie nosiło się w mieście. Mimo to nadal miała wątpliwości.

- A jednak ktoś może cię przypadkiem rozpoznać -nie rezygnowała. - Nie możesz tak po prostu łamać zasad towarzyskich.

- Doprawdy? - Kate ujęła się pod boki. - Już kiedyś to zrobiłam. O ile pamiętam, za twoją namową.

Sybil wbiła spojrzenie w podłogę.

- Narazałam się o wiele bardziej niż teraz i jakoś nikt mnie nie zaczepiał ani nie wykluczył z towarzystwa. Zaś sir Alasdair nie zniewolił mnie, mimo że zostałam z nim sama w pokoju. A warto pamiętać, że był wtedy w pełni sił.

- Nie wiadomo, w jakim teraz jest stanie - argumentowała Sybil, jakby w ogóle nie docierały do niej słowa Kate.

- No właśnie. Muszę uspokoić sumienie i dowiedzieć się tego.

- Raczej zaspokoić ciekawość - zauważyła trzeźwo kuzynka.

- Nie tylko.

- Zapytaj o niego kogoś, kto się z nim widział. Na przykład wicehrabiego Leigha. Tak będzie o wiele prościej i bezpieczniej.

- Alasdair może być umierający - powtórzyła po raz setny Kate, składając na pół dużą chustkę. - Jaką byłabym przyjaciółką, gdybym czekała, aż ktoś raczy powiedzieć mi, co z nim? Jestem pewna, że gdyby to mnie napadnięto, hrabia zaraz przyszedłby dowiedzieć się, co się stało. Czemu kobiety mają być gorsze? On jest moim przyjacielem i zamierzam go odwiedzić. - Rzuciła Sybil twarde spojrzenie. - Co może mi się stać? W najgorszym wypadku twoi rodzice odeślą mnie do domu. A ja przecież i tak niedługo wracam. - Wzruszyła ramionami, po czym założyła, chustkę na głowę i po wiejsku zawiązała, pod szyją. - Idę.

Informację, gdzie mieszka St. Erth, Kate wyciągnęła od Sybil, grożąc jej, że jeśli nie powie, zapyta pierwszego lepszego przechodnia. Poznawszy adres, wymknęła się tylnym wyjściem z rezydencji kuzynów i ruszyła pośpiesznym krokiem przed siebie. Zwolniła dopiero kilka przecznic dalej, gdy zdała sobie sprawę, że jest zupełnie sama w ogrom-

nym, nieznanym mieście. Momentalnie straciła całą pewność siebie, z jaką przekonywała Sybil o słuszności swojej decyzji. Teraz rozumiała, na co naprawdę się porwała.

Poranek był ciepły i słoneczny. Nie minęła jeszcze pora śniadania, ale ulice i tak były już zatłoczone. Bogaci państwo pozostawali jeszcze w domu, szykując swoje kolejne, wytworne wcielenia, które mieli zamiar obnosić po parkach, sklepach i lokalach, olśniewając innych. Za to ich służba dwoiła się i troiła od świtu, wypełniając posługi w domu i załatwiając dla państwa sprawy na mieście. Uliczni sprzedawcy powiększali miejski gwar, zachęcając do kupna owoców, mięsa, ryb, warzyw albo do naostrzenia nożyczek, zalutowania garnków czy skorzystania z innych, rozlicznych usług.

Kate szła szybkim krokiem. Opuściła głowę, aby nie widzieć kierowanych ku sobie, pogardliwych spojrzeń. Cóż, nie było się czemu dziwić; nawet służące nosiły się lepiej od niej. Wyglądała na tej ulicy jak szary, wiejski wróbel, który zaplątał się między stado papug. Jeszcze tylko cztery przecznice, pocieszała się. Im bardziej zbliżała się do domu Alasdaira St. Ertha, tym większy ogarniał ją niepokój. Przestała się jednak obawiać, iż zostanie odkryta. Uwierzyła w maskujące możliwości swego stroju.

Co on sobie o mnie pomyśli? - zastanawiała się gorączkowo. Możliwe, że odbierze mój przyjacielski gest jako nieroztropny albo, co gorsza, arogancki lub nachalny? A może nic nie pomyśli, bo nadał jest nieprzytomny? Przeszył ją dreszcz. Pamiętała nieprzyjemne kłucie w sercu, kiedy zobaczyła poranione dłonie hrabiego. Nie mogła sobie wyobrazić, że ten postawny i silny mężczyzna został tak dotkliwie pobity. Od dwóch dni, odkąd doszła do niej fatalna wiadomość, podejmowała rozpaczliwe próby, aby nie myśleć o sir Alasdairze. Na próżno. Dlatego przemykała się teraz samotnie ulicami obcego miasta, łamiąc wszelkie możliwe konwenanse. Bardzo chciała zobaczyć swego nowego przyjaciela, a jednocześnie lęk przed widokiem ran i siniaków spowalniał jej marsz. Co będzie, jeśli zobaczy te piękne usta, które uśmiechały się do niej, rozbite brutalną pięścią? Albo coś jeszcze gorszego?

- Moje dziecko! - usłyszała łagodny kobiecy głos. - Zgubiłaś się? Masz kłopoty? Czy mogę ci w czymś pomóc?

Kate, spłoszona, stanęła jak wryta i nieśmiało uniosła głowę. Przed nią stała piękna dama, odziana wedle najnowszej mody. Pochyliła się nad wiejskim dziewczęciem z wyrazem głębokiej troski na twarzy o klasycznych, regularnych rysach. Kate przeszukiwała gorączkowo pamięć, niepewna, czy się już kiedyś nie spotkały. Po chwili doszła do wniosku, że jednak nie zna tej eleganckiej kobiety. Taką twarz zapamiętałaby na zawsze.

Dama miała kruczoczarne włosy, kocie oczy o tajemniczym spojrzeniu i smukłą sylwetkę. Choć nie była już młoda, nadal wyglądała atrakcyjnie. Strojna, lawendowa suknia podkreślała jej orientálną urodę. Pokojówka, stojąca krok za swoją panią, taksowała Kate podejrzliwym spojrzeniem.

- Och, nie trzeba, psze pani - Kate w porę przypomniała sobie, kogo udaje. - Trafie na miejsce, nie ma zmartwienia. Dzięki.

- Na pewno się nie zgubiłaś? - W spojrzeniu damy widać było niedowierzanie. - Londyn to ogromne miasto, moje dziecko. Pamiętam, że kiedy tu przyjechałam po raz pierwszy, byłam straszliwie onieśmielona! Musisz czuć się podobnie. Jesteś z prowincji, prawda? Może jednak mogę ci jakoś pomóc?

Kate zgarbiła ramiona i spuściła głowę, zażenowana swym wyglądem i coraz bardziej przerażona, że kobieta zapamięta ją sobie i nie daj Boże, rozpozna potem na salonach.

- Dzięki, psze pani. Znam drogę.

- A dokąd idziesz? - czarnowłosa piękność nie dawała za wygraną.

Kate błyskawicznie przemyślała odpowiedź. Jeśli powie, że idzie do Swansonów, niechybnie zostanie odstawiona pod same drzwi i służba ją rozpozna, a wtedy będzie katastrofa. Nie wytłumaczy, jakim cudem znalazła się poza domem bez pozwolenia i wiedzy opiekunów. Nie mogła też podwinąć spódnicy i uciec, ponieważ znajdowała się zbyt blisko celu i dama natychmiast zorientowałaby się, do czyich drzwi zmierza. W końcu uznała, że najlepiej będzie wyznać część prawdy, dygnąć i szybko odejść.

- Do domu sir Alasdaira St. Ertha, psze pani - wyrecytowała, ukłoniła się i już miała pognać przed siebie, gdy usłyszała głośny śmiech pięknej kobiety i jej służącej.

- Ach, co za szelma! Nawet na łożu śmierci nie rezygnuje z uciech. Cały on! Prawdziwy ogier. - Dama mrugnęła do służki. - Więc to prawda, co o nim mówią. Szkoda, bo gdybym wcześniej uwierzyła plotkom, posłałabym mu piękne kwiatki, żeby osłodzić chorobę... albo położyć na mogile - zachichotała. - Kto cię przysłał, moja mała? - zwróciła się do Kate protekcyjnym tonem. - Madame Birch? Ona specjalizuje się w towarze z prowincji. Mężczyźni lubią jędrne przodki i zadki. - Wypięta pierś i ujęła się pod boki, naśladując wiejską babę. - Cóż, sądziłam, że ranny mężczyzna nie będzie miał dość sił, żeby wedrzeć się w dziewicę. A może ty nie jesteś taka niewinna, na jaką wyglądasz, co? - Przyjrzała się podejrzliwie Kate. - Więc może jesteś od Madame Johnston? Na jej miejscu nie posyłałabym mu czegoś takiego - powiedziała do pokojówki. - Dżentelmen ledwo zipie i potrzebuje mistrzyni, która zrobiłaby co trzeba, nie każąc mu się ruszać z miejsca. Violet albo Tansy, na przykład. Te to dopiero znają sztuczki, mają sprawne rączki i usteczka, że aż miło. - Zachichotała zbereźnie, wydymając pąsowe usta. - No, mów, kto cię przysłał, chcę poznać konkurencję - zachęciła tonem, który już dawno przestał być miły.

Kate zbaraniała, uświadomiwszy sobie, że ma przed sobą nie damę, lecz kurtyzanę, jakkolwiek luksusową. A właściwie szefową domu publicznego.

Jak to możliwe? Przecież one są grube, stare i brzydkie jak ropuchy, pomyślała, oniemiała.

Tak przynajmniej prostytutki prezentowały się na karykaturach, które czasami widywała w gazetach.

- Ta gąska nie ma pojęcia, o czym pani mówi. - Pokojówka zauważyła wreszcie płonące policzki Kate.

- Doprawdy? To po co idzie do St. Ertha? - Kobieta ujęła się pod boki i pochyliła nad rzekomą wieśniaczką.

Kate słyszała, że miejskie prostytutki zaczepiały młode dziewczyny i

kaptowały je do interesu, a niekiedy nawet porywały siłą i zmuszały do nierządu. Zawsze myślała, że to czcze historyjki, wymyślane dla postraszenia krnąbrnych dziewcząt. Tymczasem sama stała naprzeciw prawdziwej kobiecie lekkich obyczajów, która w dodatku namawiała ją do zejścia na złą drogę. Poczwała, że ogarnia ją strach.

- Ja... ja... - nie mogła wydusić słowa, niezdecydowana, jak się zachować w tej strasznej sytuacji. Wreszcie postanowiła nadal udawać głupią. - Bardzo przepraszam, psze pani. Dostałam robotę w ogrodzie. Przyjechałam do miasta z innymi z naszej wsi, bo pani Prine - zmyślała gorączkowo, przypomniawszy sobie jakąś zgrzybiałą damę, która przestała już bywać na salonach - zapotrzebowała nas do pracy w mieście. Ale potem zwiedziła się o chorobie pana St. Ertha i posłała nas do niego, póki nie wy-dobrzeje. Jems robi w stajni - ciągnęła, modląc się, żeby Alasdair miał stajnię. - Lizzie w kuchni, a ja mam obrabiać grządki, bo wszyscy mówią, że mam dobrą rękę do roślin. W moim ogródku rosty najpiękniejsze kwiaty - dodała z dumą.

Gdy skończyła, zapadło milczenie. Kate wyczekiwała na odpowiedź, tłumiąc drżenie.

- Cóż, gdy doglądanie kwiatków cię znudzi, przyjdź do mnie - powiedziała wreszcie ciemnowłosa stręczycielka. - Mogę ci dać łatwiejsze i o niebo lepiej opłacalne zajęcie. Jeśli zmienisz zdanie, idź na Clarke Street i pytaj o Madame Pansy. To ja. - Ujęła Kate za podbródek. - Mam u siebie całą kolekcję pięknych kwiatków. Możesz być jednym z nich.

Kate kiwnęła głową, dygnęła nisko i czym prędzej ruszyła przed siebie. Oddychała ciężko, a serce łomotało jej w piersi jak szalone. Zawsze uważała się za pomysłową i zaradną, ale po tym, co tak niespodziewanie ją spotkało, zupełnie straciła rezon.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Drzwi domu sir Alasdaira St. Ertha uchylły się i stanął w nich stary odźwierny o twarzy oznaczonej zmarszczkami.
- Wejście dla służby jest na tyłach - burknął, obrzuciwszy roztrzęsioną dziewczynę surowym spojrzeniem, i nie czekając na odpowiedź, zatrzaskał jej drzwi przed nosem.

Kate ponownie ujęła kołatkę drżącą ręką i zastukała. Drzwi uchylły się i już miały zamknąć, gdy przemówiła najbardziej stanowczym tonem, na jaki było ją stać.

- Nie jestem tą osobą, na którą wyglądam. Lepiej więc nie zamykaj drzwi, dobry człowieku, bo będziesz miał kłopoty.

Odźwierny sceptycznie uniósł brwi, ale pozostał na miejscu.

- Jestem panna Corbet - przedstawiła się, patrząc w nieokreślony punkt ponad ramieniem starszego człowieka, ponieważ zauważyła, że najwytworniejsze londyńskie damy nigdy nie patrzą służącym w oczy. - Kuzynka państwa Swanson, u których goszczę, będąc w Londynie. Rozumiem, że mogłeś mnie wziąć za kogoś innego, ale zapewniam, że sir Alasdair mnie zna i ucieszy się z mojej wizyty. Pielęgnowałam kwiaty w oranżerii, gdy dowiedziałam się o nieszczęściu, które go spotkało, i postanowiłam przybyć tu, nie tracąc czasu. Stąd ów niestosowny strój, który pewnie cię zwiódł - plotła bez zająknięcia, odruchowo kontynuując wątek ogrodniczy. Kłamstwo było grubymi nićmi szyte, lecz miała nadzieję, że odźwiernego zmiękczy nazwisko kuzynów i nie będzie wnikał w szczegóły.

- Sir Alasdair osobiście przysłał mi wiadomość o swoim wypadku - dodała w akcie desperacji i natychmiast pożałowała swych słów.

A jeśli jest zbyt słaby, żeby pisać?

- Proszę chwileczkę poczekać, panienko. - Ton służącego uległ zmianie. Bez dalszych wyjaśnień odwrócił się i podreptał w głąb domu.

Powinna skorzystać z okazji i wejść za nim, lecz była zbyt przerażona, a zarazem zawstydzona i wściekła, by się ruszyć.

Gdybym była mężczyzną, nie musiałabym głupio łąć ani czekać na progę, zdana na łaskę jakiegoś starego gamonia! - myślała ze złością, rozglądając się na boki.

Niespodziewanie drzwi otworzyły się na oścież.

- Kate! - Leigh spojrział na nią z niedowierzaniem. - Co ty tu robisz, na miłość boską? - Rozejrzał się, czy nikt ich nie widzi, i wciągnął dziewczynę do środka. - Przyszłaś sama?

- Tak. - Uniósł z dumą głowę. - Nikt nie pozwoliłby mi wyjść, ani tym bardziej nie zechciałby mi towarzyszyć, a musiałam dowiedzieć się, jak się czuje Alasdair. Nie potrafię siedzieć i beczynn timer czekać na wieści tylko dlatego, że tak nakazuje wasza głupia, londyńska etykieta - powiedziała z irytacją, wzruszając ramionami.

- Wcale nie taka głupia - stwierdził wicehrabia z niedostrzegalną nutą dezaprobaty, jednocześnie z zainteresowaniem przyglądając się strojowi Kate. - To ma być przebranie maskujące, jak mi niemam? Myślałem, że jesteś rozsądniejsza, panno Corbet. Czemu po mnie nie posłałaś?

- Ponieważ nie zwykłam błagać kogoś o łaskę, jak żebraczka, choć widząc mnie w tym ubraniu, można mieć wątpliwości. - Uśmiechnęła się kwaśno. - Nie do wiary, że trzeba odwoływać się do tak pokrętnych sposobów, aby odwiedzić rannego przyjaciela! Czysta bzdura - dodała, kręcąc głową.

- W pewnym sensie - przyznał ostrożnie Leigh. - Cóż, co się stało, już się nie odstanie. Skoro już tu jesteś, uprzedzę St. Ertha o twoim przyjściu, a potem odwiozę cię do domu. Poczekaj chwilę.

Zanim odszedł, Kate rzuciła mu pytające spojrzenie.

- Będzie żył - powiedział, odgadując jej myśli. - Kto wie, że tutaj jesteś? - spytał niespodziewanie.

- Tylko Sybil. No i ten odźwierny.

- No tak - mruknął. - Jakżeby inaczej.

- Słucham? - zachnęła się.

- Nic, tak tylko pytałem - zmięgował się wicehrabia. - Hej, dziewczyno, rozchmurz się! Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Kate uważała, że bardzo dzielnie znosi zetknięcie z brutalną

londyńską rzeczywistością.

- Twoja uwaga jest nie na miejscu - powiedziała dotknięta.

- Owszem. Przepraszam. Poczekaj, zaraz po ciebie wrócę.

Gdy została sama, znów ogarnął ją niepokój. Skrzyżowała ramiona na piersi i zacisnęła je, jakby było jej zimno. Rozejrzała się po niedużym gabinecie.

Musiła przyznać, że wewnątrz nieco ją rozczarowało, choć jednocześnie poczuła się bezpieczniej. Spodziewała się, że człowiek pokroju hrabiego St. Ertha lubi przepych. Pasowałyby do niego głębokie odcienie kar-mazynu, czerń i złoto. Tymczasem gabinet był raczej klasyczny, z dębowym biurkiem, biblioteczką i ścianami wyłożonymi kremowym jedwabiem, ozdobionymi kilkoma niezbyt ciekawymi akwarelami.

- W porządku - głos wicehrabiego wyrwał Kate z zamyślenia. - Możemy iść.

Zaprowadził ją na piętro, gdzie zatrzymali się przed drzwiami na końcu korytarza.

- Alasdair - przekręcił gałkę i zajrzał do środka - jesteś gotowy?

- Tak. - Kate usłyszała znajomy, głęboki głos. - Fajka z opium schowana, a dziewczyny uciekły przez okno. Możesz doprowadzić do mojego łóżka ludzką ofiarę.

Leigh otworzył drzwi szerzej i Kate nieśmiało wkroczyła do sypialni Alasdaira St. Ertha. Skoro usłyszała już jego głos i wiedziała, że żyje, nagle poczuła się bardzo nie na miejscu. Co jak co, ale panience nie wypadało przebywać w męskiej sypialni. Tej zasady przestrzegano nawet na prowincji.

A już na pewno nie w sypialni pierwszego kawalera Londynu! - pomyślała z drzeniem. Lecz szok, jakiego doznała na widok bladej i posiniaczonej twarzy hrabiego, kazał jej zapomnieć o wszystkich rozterkach.

Siedział w fotelu, w przedpołudniowym negliżu. Kate nerwowo rozejrzała się po pokoju, żeby podziąć gdzieś wzrok, i ze zdziwieniem zauważyła, że w przeciwieństwie do wyciszonych barw gabinetu tu

dominowały spodziewane czerwienie i czerń, uzupełnione gdziegdzie złotymi ozdobnikami. Sam Alasdair miał na sobie purpurowo-złotą bonzurkę z kaszmiru, która w przewrotny sposób harmonizowała z jego ciemną karnacją i tajemniczym spojrzeniem.

Wyglądał okropnie. Na twarzy miał pełno głębokich zadrapań i siniaków, bandaż na głowie, a podbite i spuchnięte oko nabiegło krwią.

- Jest aż tak źle? - zapytał z uśmiechem, widząc przerażenie w bursztynowych oczach Kate.

- N-nie... to znaczy tak - zająknęła się. - Co się stało?

- Usiądź, proszę.

Leigh wskazał jej krzesło naprzeciw gospodarza i Kate opadła na nie z ulgą, bowiem po wrażeniach dzisiejszego poranka nogi zaczynały odmawiać jej posłuszeństwa.

Hrabia opowiedział jej wydarzenia sprzed dwóch dni.

- Jak widzisz, jestem nieco poharatany, ale niedługo stanę na nogi - podsumował wesołym tonem. - Miałem wielkie szczęście, że nóż nie uszkodził żadnych narządów.

- Chcieli pieniędzy? - spytała z niedowierzaniem Kate. - Przecież mieszkasz w dobrej, bezpiecznej dzielnicy.

- Jak widać nigdzie nie jest dziś bezpiecznie. - Alasdair wzruszył ramionami, krzywiąc się z bólu. Widać było, że najmniejszy ruch wiele go kosztuje. Najwyraźniej miał mocno zabandażowaną pierś.

- Nie powinieneś leżeć w łóżku? - spytała Kate z troską.

- Widzisz? - St. Erth zwrócił się do przyjaciela, który stał oparty o kominek. - Wszystkie te słodkie istoty z mety pragną mnie zagonić do łóżka, nawet tak porządne, jak panna Corbet! To chyba jakieś fatum, słowo daję! - Teatralnie wywrócił oczami.

Panna Corbet zarumieniła się po uszy.

- Teraz sama widzisz, że nie powinnaś go odwiedzać - zauważył Leigh z uśmiechem.

- Nie miałabym się czego obawiać ze strony sir Alasdaira, nawet gdyby cieszył się doskonałym zdrowiem. - Wzruszyła ramionami, nie odrywając oczu od posiniaczonej twarzy. To sprawiło, że nie widziała

unoszących się w zdziwieniu brwi Leigha.

- Masz nauczkę, moja panno, że damie nie przystoi poruszać się samotnie po tym zwariowanym mieście - wtrącił moralizatorsko Alasdair. - Co cię skłoniło do tej szalonej eskapady, Kate?

- Sumienie - odparła bez wahania. - I dobre wychowanie, lecz nie to modne, salonowe, tylko moje, głęboko prowincjonalne. Martwiłam się o ciebie.

- Miło mi słyszeć takie słowa z ust pięknej dziewczyny. - Alasdair uśmiechnął się czarująco; jakimś cudem ciosy napastników ominęły jego pięknie wykrojone usta. - Lecz podjęłaś niepotrzebne ryzyko. Wystarczyło postać mi liścik. Wiesz, co mogło ci się przytrafić? Nie mam na myśli wyłącznie zdemaskowania i utraty reputacji.

- Cóż, teraz już wiem - przyznała, opuszczając wzrok. - W drodze tutaj przytrafiło mi się coś okropnego - wymknęło się jej, zanim zdążyła ugryźć się w język.

O, nie! - pomyślała z trwogą. Teraz będę musiała opowiedzieć o spotkaniu z Madame!

Nie była pewna, czy powinna rozmawiać o takich rzeczach z mężczyznami spoza rodziny, lecz obaj dżentelmeni nalegali. Wreszcie, z wahaniem, opowiedziała im historię spotkania z Madame Pansy. Czerwieniła się, używając eufemizmów i starając się dobierać najodpowiedniejsze słowa.

St. Erth chichotał, na ile tylko pozwalały mu obolałe zębra. Leighowi z trudem udało się zachować powagę.

- Odważna jesteś, że nie wzięłaś nóg za pas - podsumował z uznaniem, gdy skończyła, splotiona po uszy. - Z jednej strony twoja historia brzmi śmiesznie, ale z drugiej - mogła się naprawdę źle skończyć.

- Wręcz przeciwnie - zaproponował Alasdair. - Nasza Kate była pewnie tak zaskoczona i przerażona, że nogi wrosły jej w ziemię.

- Tak właśnie było - przytaknęła z przejęciem, starając się nie zważać na rozbawione miny obu mężczyzn. - Propozycja Madame Pansy przerażała mnie, lecz ona sama zafascynowała swoją niewątpliwą urodą i

szykiem. Zresztą, gdybym rzuciła się do ucieczki, niepotrzebnie zwróciłabym na siebie uwagę.

- I tak miałaś szczęście, moja droga, że trafiłaś na madame Pansy - stwierdził Alasdair, poważniejąc. - Ta kobieta, choć cieszy się wielką sławą w swoim środowisku, a może raczej niesławą, posiada jednak pewne zasady, w przeciwieństwie do konkurencji. Ma wystarczająco wiele pieniędzy, aby uwić sobie gniazdko w tej dzielnicy, a jednak nie czyni tego. Poza tym nie ucieka się do naboru na siłę, jak czynią to inne damy jej pokroju. Ciekaw jestem, co tu robiła, albo raczej kogo zamierzała odwiedzić - powiedział w zamyśleniu, 'po czym spojrzał surowo na Kate. - Obiecuj mi, że nigdy już nie wpadniesz na podobny pomysł. Bardzo jestem ci wdzięczny za troskę i czuję się naprawdę wzruszony. Na twoim miejscu postąpiłbym tak samo, gdyż bardzo cenię sobie przyjaźń, lecz pamiętaj, że kobietom stawiane są surowsze wymagania niż dżentelmenom. Sądzę, że ja nie potrafiłbym im sprostać. Zresztą, w ogóle rzadko się do czegoś stosuję. - Zaśmiał się beztrosko. - I dlatego właśnie cię potrzebuję, panno Corbet. Wybacz, że musimy odwołać nasze spotkanie w tym tygodniu. Mam nadzieję, że w przyszłym będę mógł cię zabrać, dokąd zechcesz.

- Wypadek z całą pewnością zjedna ci sympatię towarzystwa. Czy więc nasze dalsze spotkania są konieczne? - spytała, wbijając wzrok w podłogę, niepewna, jaką odpowiedź chciałaby usłyszeć.

Zapadło krótkie milczenie. Hrabia przyglądał się uważnie swojej nowej przyjaciółce. Doprawdy, pomysłowo się przebrała! Gdy zobaczył ją w progu sypialni, omal nie wybuchnął śmiechem. Spod okropnej, wiejskiej chustki kipiła gęstwa nieupiętych kędziorów; suknia była prosta, wręcz pruderyjna i mocno podniszczona, a pantofle, pozał się Boże, zupełnie niemodne i również nie pierwszej młodości. A jednak Kate wyglądała ładnie, wręcz kusząco. Nie dziwił się Madame Pansy, że natychmiast zatrzymała na dziewczynie doświadczone oko. Prosty strój pozwalał skupić się na tym, co znajdowało się pod nim - a tam kryły się kształty niepokojąco powabne i kobiece. Kate wyglądała jak prosta dziewczyna z prowincji, czyli taka, której mógł wyznać swoje pragnienia

bez ogródek, a ona prawdopodobnie zgodziłaby się na wszystko - albo tak przynajmniej sobie wyobrażał. Alasdair, mimo bólu i gorączki, poczuł przyptyw żądy, silnej jak nigdy dotąd. Opanował się jednak i uciekł wzrokiem w bok.

Potrzebował tej kobiety, i to bardzo, choć nie w sensie, o jakim mówiła. Miał ochotę chwycić ją w ramiona i poczuć dotyk jędrnych piersi... Pragnął zanurzyć twarz w gęstwie bujnych loków... Marzył, aby całować delikatne, koralowe usta...

Oczywiście wszystko pozostanie w sferze marzeń. Ten nagły, niestosowny przyptyw namiętności należy zrzucić na karb kłopotów i przemęczenia. Masz przed sobą jasno wytyczony, bliski cel i nie możesz się rozpraszać, upomniał się w myśli. Zemsta na Scalbych - oto, czego winien się trzymać.

- Oczywiście, że są konieczne - odpowiedział po długiej chwili, świadom napiętego wyczekiwania Kate. Pewnie biedaczka ma już dosyć swojej dziwacznej roli. - Ludzie muszą się do mnie przekonać, a to wymaga czasu. Wytrzymaj jeszcze trochę, dobrze?

- Dobrze. - odparła bez namysłu. Nie potrafiła odmówić temu mężczyźnie, kiedy patrzył na nią błagalnie jednym zdrowym okiem. - Jak długo to potrwa?

- Hm, trudno powiedzieć. Spiesz ci się? Panna Corbet wzruszyła ramionami.

- Nie zamierzam zostawać w Londynie do jesieni, kiedy skończy się sezon i powieje nudą.

- Nie musisz. Chodzi najwyżej o kilka tygodni. Więc zgadzasz się? - Ciemne oko mrugnęło do niej niewinnie.

- Tak. Swansonom jest w końcu wszystko jedno, a moi rodzice rozumieją. Zresztą nigdy nie stawiali mi zakazów.

- Na pewno? - wtrącił Leigh. - Nie będą niepokoić się o ciebie? Plotki szybko się rozchodzą, nie tylko w Londynie.

- To nie ma znaczenia. Pisałam już do nich z wyjaśnieniem, że Alasdair jest tylko przyjacielem. Wierzą mi.

- I nie przeszkadza im jego... nadwątlona reputacja ani to, że nie

wrócisz jako jego narzeczona? - dociekał wicehrabia.

St. Erth zmarszczył brwi i posłał przyjacielowi karcące spojrzenie.

- Nie - odparła ze spokojem Kate. - Moim rodzicom nie spieszo wydawać mnie za mąż. Dobrze nam razem, a poza tym ufają mi. Ja również sobie ufam - dodała po chwili. - Dobrze się bawię, chodzę na przyjęcia, w odwiedziny... Ach, właśnie - ożywiła się i zwróciła do Alasdaira. - Dostałam zaproszenie od krewnych. - Rozmawialiśmy o nich niedawno; wiesz, chodzi o państwa Scalbych. Miałam im podać termin, ale skoro mój wyjazd się opóźnia, mogę spokojnie przełożyć wizytę.

- Od Scalbych? - Hrabia odruchowo wyprostował się w fotelu, zapominając o bólu żeber. Twarz stężała mu w nagłym grymasie, jakby ból wzmógł się nagle.

- Tak. Przystąpiłam do zaproszenia, zanim dowiedziałam się o twoim wypadku. Czy dobrze się czujesz?

- Alasdair musi się położyć i pospać - pospieszył z wyjaśnieniem Leigh.

- Siedzenie jest ciągle jeszcze dla niego zbyt męczące. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli odwiozę cię do domu - dodał szybko.

Kate zerwała się z miejsca.

- Oczywiście - zgodziła się skwapliwie, zażenowana swoim gapiostwem. Powinna pamiętać, że nie należy męczyć rannego długą rozmową. - Już uciekam. Chciałam się tylko upewnić, że nic mu nie grozi.

- Ten „on” ma imię i rozum - zauważył kwaśno St. Erth. - Można się do niego zwracać bezpośrednio.

Leigh sprawiał wrażenie, że go nie słyszy. Jak zwykle pozostał zasadniczy.

- Nie możesz wrócić ani w jego powozie, ani w moim - stwierdził z troską. - Wezwę dorożkę. Wysadzę cię za rogiem i poczekam, aż wejdiesz do rezydencji.

- Doskonale - ucieszyła się Kate, która tym razem nie nalegała na samotny powrót. - Sybil będzie na mnie czekać przy drzwiach kuchennych.

- W takim razie idę wezwać dorożkę - powiedział, lecz zawahał się w progu. - Ale... nie powinienem zostawiać was samych.

- Mówiłeś przed chwilą, że jestem słaby jak niemowlę. Sam rozumiesz, że nic się jej nie może stać, chyba że sama się na mnie rzuci. Nie będziesz mnie napastować, kochanie, prawda? - Alasdair posłał Kate łobuzerskie spojrzenie. Zachichotała i pokręciła głową z udawaną powagą. - Widzisz? Idź i nie marudź, Leigh, bo jesteś gorszy niż nudna stara panna przyzwoitka.

Wicehrabia westchnął ciężko i znikł za drzwiami.

Kate, nie wiedząc, co powiedzieć, jęła po raz kolejny przyglądać się sypialni St. Ertha, co bynajmniej nie dodało jej ducha. Trzeba było przyznać, iż samo przebywanie w tym pomieszczeniu mogło zrujnować opinię porządnej kobiecie i naruszyć jej morale.

Łoże Alasdaira było ogromne, wsparte na masywnych rzeźbionych nogach, które przechodziły w spiralne kolumny, unoszące aksamitny, karmazynowy baldachim ze złotymi frędzlami. U wezłowania leżał chyba z tuzin satynowych, haftowanych poduszek, w które można było się zapaść, aby marzyć lub spać. Mimochodem wyobraziła sobie właściciela łoża w jedwabnej pościeli i zaraz speszyła się swoją śmiałością. Odwróciła pospiesznie wzrok, nie chcąc myśleć, jakim igraszkom oddawano się w tym łożu.

Tak, ten pokój bardzo do niego pasuje, pomyślała, patrząc na ciężkie draperie, obszerny kominek, dwa wygodne fotele i perski dywan.

Milczenie zaczynało jej ciążyć, ale nadal nie miała pomysłu, co powiedzieć. Spojrzała na Alasdaira i natychmiast odwróciła spłoszony wzrok. Hrabia spoglądał na nią badawczo spod czarnych rzęs.

Przyszło jej do głowy, że nie zważałby na ból, gdyby czegoś naprawdę zapragnął. Nie mogąc się powstrzymać, odwróciła się, pewna, że teraz już St. Erth patrzy gdzie indziej. Pomyliła się.

- Kate - odezwał się miękkiem głosem - czy państwo Scalby mówili coś jeszcze?

Spojrzała na hrabiego pytająco.

- Chodzi mi o to - wyjaśnił szybko - że nie chcę cię trzymać z dala od rodziny.

- Nie spieszy mi się do nich. Mówiłam ci przecież, że nie przepadam

za tymi ludźmi.

- Oferowali ci przecież gościnę.

- Och, po prostu nie mieli innego wyjścia. Są najstarsi w rodzie, co nakłada na nich pewne obowiązki, i tyle.

- Zatem można ich nazwać patriarchami?

- Nigdy o nich w ten sposób nie myślałam. - Kate nagle palnęła się w czoło. - Do licha, ależ jestem głupia! Przecież państwo Scalby mają wysoką pozycję w towarzystwie. Owszem, krążą o nich różne wieści, lecz nie da się zaprzeczyć, że to ludzie wykształceni, ustosunkowani i bywali w świecie; prawdziwa arystokracja. Jak mogłam na to nie wpaść! Potrzebujesz także ich uznania, aby oczyścić swoją reputację? Dobrze, w takim razie mogę się pomęczyć przez jeden wieczór dla słusznej sprawy.

Na twarzy Alasdaira odmalował się wyraz nieklamanej ulgi.

- Byłbym ci niezmiernie wdzięczny. Pójdziemy do nich, jak tylko wyzdrowieję - powiedział z błyskiem w oku.

Leigh, który właśnie stanął w drzwiach, dostrzegł ów błysk i zaniepokoił się głęboko.

- Odwiozę pannę Corbet do domu - powiedział, wchodząc do pokoju.

- Dorożka już czeka.

- Nie ma pośpiechu, może jeszcze poczekać - uspokoił go Alasdair.

- Nie jestem taki pewien. A może nawet jest już za późno. - Zerknął znacząco na przyjaciela, dając Kate znak do wyjścia.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Leigh cicho uchylił drzwi i zajrzał do pokoju. Alasdair nie spał. Siedział w fotelu, zamyślony, ze spojrzeniem utkwionym w jakimś nieokreślonym punkcie.

- Kate jest już bezpieczna - oznajmił. - Możesz iść spać, przyjdę do ciebie później.

- Nie, zostań - Alasdair ożywił się i wskazał przyjacielowi fotel, w którym wcześniej siedziała Kate. - Nie mogę się jeszcze położyć, bo czekam na kogoś.

Leigh westchnął ciężko i wszedł do pokoju, starannie zamykając za sobą drzwi.

- Muszę wiedzieć, kto mnie zaatakował i dlaczego - rzucił nerwowo St. Erth. - Odpowiedzi same mi się nie przyśnią.

- Przecież już wiesz. Moi znajomi z wywiadu i konstable z Bow Street są zgodni - denat był znanym rzezimieszkiem i miał na koncie setki podobnych aktów przemocy. Jego wspólnik ukrywa się, ale wiadomo, kim jest. Od lat ci dwaj stanowili zgrany duet, zręcznie unikający aresztowania. Ich ofiary z reguły były mniej waleczne niż ty i tylko dzięki temu tak długo pozostawali bezkarni - tłumaczył cierpliwie.

- No właśnie - podchwycił hrabia, unosząc w górę palec. - Nie byłem ich typową ofiarą, więc jestem ciekaw, czemu zaszczylili mnie swoimi względami. Normalnie takim lumpom nie śni się napadanie dzentelmików w eleganckich dzielnicach, bo wiedzą, że ściągnąliby sobie na głowę policję.

- Nie demonizuj sprawy. Nawinałeś im się pod rękę, ot co. - Leigh wzruszył ramionami. - Pewnie wracali z łupem albo dopiero wybierali się na łów. Zauważyli samotnego dzentelmena w nocy, na pustej ulicy i postanowili spróbować szczęścia, mimo iż nie był to ich rewir. Nie udało się, trudno. To zwykły napad rabunkowy. - Spojrzał na Alasdaira, a kiedy zobaczył, że zdrowe oko dosłownie go przewierca, ręce opadły mu bezsilnie. - O nie, tylko nie to! - jęknął.

- Czemu?

Wicehrabia nerwowym gestem przeczesał włosy.

- Powinienem być się domyślić. Naprawdę uważasz że maczali w tym palce Scalby'owie? - Miał jeszcze nadzieję, że St. Erth zaprzeczy, ale uporczywe milczenie przyjaciela wystarczyło za odpowiedź. - I dlatego tak naciskasz biedną Kate, żeby cię do nich zabrała? A ona, naiwna, zgadza się, bo ma dobre serce i chce ci pomóc w odzyskaniu reputacji!

- Czemu „biedną”? Nic jej się nie stanie, przecież o tym już rozmawialiśmy.

- Otóż właśnie zaczynam mieć wątpliwości. Jest zaangażowana bardziej, niż mi się wydawało - Leigh przybrał poważny ton. - A nawet jeśli tylko mi się wydaje - powiedział szybko, nie dając przyjacielowi dojść do głosu - przypomnij sobie, ile ryzykowała, żeby się z tobą zobaczyć. Ta dziewczyna nie uznaje półśrodków i ma skłonność do pakowania się w awantury. Chciałbym, żebyś jeszcze raz przemyślał, czy rzeczywiście musisz posługiwać się nią jak nieświadomym narzędziem w swoich sprawach.

Twarz Alasdaira przypomniata maskę bez wyrazu.

- A ja chciałbym, żebyś mi powiedział, czy jesteś nią osobiście zainteresowany, czy nie - rzekł powoli, zniecierpliwiony ciągłymi uwagami przyjaciela. - Powiedz tak, a usunę się z twojej drogi, zostawiając pannę Corbet w spokoju, abyś mógł się nią zająć. Nie zapytam więcej, więc odpowiedz mi teraz. - Spojrzał Leighowi prosto w oczy.

Wicehrabia milczał.

- W takim razie pozwól, że sam o nią zadbam - stwierdził sucho Alasdair. - I nie czyn mi więcej uwag, bardzo cię proszę.

- Myślisz, że Scalby'owie wynajęli tych dwóch, żeby się ciebie pozbyć? - zapytał Leigh, jakby nie słyszał jego słów.

- Nie. Moja śmierć w niczym by im nie pomogła. Zabezpieczyłem dokumenty na wypadek nieprzewidzianych okoliczności. Scalbych nic nie uratuje i mają tego świadomość. To tylko dodaje sytuacji pikanterii.

- Skoro są tak groźni i bezwzględni, jak mówisz, Kate również może

być w niebezpieczeństwie - zauważył Leigh.

- Owszem, mogą być groźni, ale nie dla Kate - odpowiedział Alasdair. -
Chociaż... - zastanowił się przez chwilę i zmarszczył czarne, gęste brwi -
możliwe, że skoro przypomniałem im o kuzynce, będą chcieli ją wy-
korzystać przeciwko mnie.

- Więc, przebóg, uprzedź ją o swoich planach i trzymaj z daleka od
Scalbych - radził przejęty Leigh.

- Chyba będę musiał - odparł w zamyśleniu Alasdair. Nie do końca
było jednak jasne, której z dwóch spraw dotyczy odpowiedź. - Kate już
właściwie nie jest mi potrzebna. Skłoniła Scalbych do przerwania
milczenia i to mi wystarczy. Szczerze twierdzi, iż nie ma ochoty się z nimi
widzieć, więc nie będę jej zmuszał. Pójdę sam. Kiedy z nimi skończę, nie
będą już groźni dla nikogo. - Zaciśnął potężną pięść.

- Twoje postępowanie graniczy z szaleństwem. - Leigh z niepokojem
spojrzał na hrabiego.

- Wcale nie - zaprzeczył z ożywieniem Alasdair i zaśmiał się głośno,
wzywająco. - Przekroczyłem tę granicę już dawno temu. Nie przejmuj
się tak, przyjacielu. - Poklepał Leigha po ramieniu. - Zgoda, jestem
trochę opętany, ale potrafię zachować zdrowy rozsądek i wyważyć racje.
Kiedy zakończę tę sprawę, wrócę na właściwą stronę granicy - zapewnił,
widząc zasmuconą twarz wicehrabiego. - Nie wierzysz mi? W takim razie
udowodnię ci, że potrafię racjonalnie myśleć. Jeśli będziesz tak dobry i
przyjmiesz gości, na których czekam, po czym wypytasz ich, co wiedzą o
naszym zbiegu, położę się spać. Zdrętwiałem od tego siedzenia -
westchnął.

- Z przyjemnością. - Leigh odetchnął z ulgą i podniósł się z fotela. -
Nareszcie gadasz do rzeczy. - Pomógł Alasdairowi wstać i zaprowadził go
do łóżka.

- Muszę szybko dość do siebie - stwierdził St. Erth, ziewając. - Mam
wiele spraw do załatwienia.

- Masz ci los, a ten znowu swoje! - westchnął Leigh i z uśmiechem
zapakował swojego pacjenta do łóżka, poprawiając mu poduszki jak
wytrawna niańka. - Zaczynam się o ciebie martwić, staruszkule - rzucił,

odchodząc.

Nie lubił spać w dzień. Miał zupełnie inne zwyczaje niż modny dżentelmen, który po ciężkim lunchu, obficie zakrapianym angielskim piwem lub winem, szedł do klubu, aby tam się zrelaksować, a potem ucinął sobie drzemkę aż do wieczora, kiedy znów przychodził czas na rozrywkę i zabawę do rana.

Alasdair czuł się zdezorientowany i podenerwowany, ilekroć budził się i stwierdzał, że to wieczór zamiast ranka albo na odwrót. W obecnej sytuacji gotów był jednak zrezygnować ze swoich zwyczajów, aby tylko szybciej stanąć na nogi.

Na próżno czekał, aż sen dołączy do niego w ogromnym łożu. Za oknem świeciło słońce i słychać było uliczny gwar. Wypił spory łyk środka nasennego, który polecił mu lekarz, ale specyfik nie zaczął jeszcze działać i Alasdair, przewracając się z boku na bok, oddawał się przymusowym rozmyśleniom. Nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie odzyska siły i zajmie się fina-lizacją zemsty na Scalbych.

Gdy znalazł odpowiednią pozycję dla obolałego ciała, wrócił myślami do rozmowy z Leighem. Nie przewidział, że Kate może znaleźć się w niebezpieczeństwie. Musi szybko przeanalizować sytuację i opracować nową strategię działania.

Leigh mylił się, Scalby'owie nie przystali zbirów, żeby ratować własną skórę, bo wiedzieli, że już nie da się jej uratować. To była raczej zemsta za zemstę. Nie powiodła się, niemniej Alasdair doceniał ostatni ruch swoich wrogów. Byli tak samo nieprzewidywalni i groźni, jak on. Potrafili kąsać, nawet przyparć do ściany. Pomyślał o Kate i przed oczami stanęła mu uśmiechnięta, dziewczęca twarz, patrząca niewinnym spojrzeniem bursztynowych oczu.

Lek nasenny zaczął działać i St. Erth poczuł ogarniające go błogie ciepło.

Wspaniała dziewczyna. Bystra, odważna, ciągle zaskakująca czymś nowym. I taka śliczna! Mój Boże, kto wie, może pewnego dnia...

Lecz nie zasnął, ukołysany marzeniami. Jego myśli zawróciły ku nieodległej przyszłości - ku chwili, w której dokona się zemsta.

Wyobraził sobie bezsilną furję Scalbych i uśmiechnął się do siebie z niezdrową satysfakcją. Jednocześnie dręczyło go, że nie może ich sobie dokładnie wyobrazić. Ostatni raz widział ich dobre kilka lat temu, a teraz na ów obraz nałożyła się pamięć tamtych najdawniejszych, pamiętnych czasów.

Lady Scalby była piękna, temu nie mógł zaprzeczyć. W czasie ich ostatniego spotkania kryła twarz w cieniu poza kręgiem świecy, jak często czynią starzejące się piękności, kiedy nie chcą, aby mężczyzna widział, jakie spustoszenie wiek uczynił w ich urodzie. I tak zachowała nienaganną figurę - piękną formę, która zawsze maskowała wewnętrzną ohydę. Wysoka, ciemnowłosa i szczupła, o wielkich oczach, cechował ją ten rodzaj arystokratycznej elegancji, który długo opiera się upływowi czasu. Jednocześnie czuło się w niej twardy, niemal męski charakter i temperament pełnokrwistego rumaka, który jak burza pokonuje przeszkody. Rumaka, a nie klaczy, choć na tysięczne sposoby potrafiła uwydatniać i zaspokajać swoją nienasyconą kobiecość.

Jej mąż był również ciemnowłosa, lecz dosyć niski i grubej kości, co wyjaśniałoby, czemu trzymał się przestarzałej mody z czasów swojej młodości. Koronkowe mankiety pomagały ukryć krótkie, grube palce, a długie żakiety wysmuklały krótki korpus i w połączeniu z trzewikami na podwyższonej podeszwie pomagały stworzyć wrażenie długich nóg. Wszystko potrafił zamaskować, tylko nie dziwny wyraz oczu o niezwykłych tęczęwkach, tak jasnych, że wyglądały niemal nieczłowieczo. Alasdair widywał psy o takich oczach, lecz te miały w sobie więcej człowieczeństwa.

Ich twarze zafalowały i rozplynęły się w usypiającym umyśle St. Ertha, ale oczy wpatrywały się w niego drapieżnie i czujnie, jak w ofiarę, zapowiadając senny koszmar. Szarpnął się z jękiem, ale stary koszmar już brał go w swoje posiadanie. Chciał się jeszcze obudzić, uciec z łóżka, ale już nie mógł. Z bezgłośnym krzykiem został wessany przez czarny wir.

- Czy to cię nie przekonuje? - pytał Alasdaira lekko zniecierpliwiony Leigh.

Hrabiemu udało się zejść o własnych siłach do gabinetu i zasiąść za biurkiem. Starał się wyglądać zdrowo, lecz widać było, że jest wyczerpany. Twarz miał zszarzałą i napiętą; mówienie męczyło go wyraźnie.

- A zatem uważa pan, że ktoś zorganizował tę napaść - dżentelmen w średnim wieku zwrócił się do niego oficjalnym tonem. - Osobiście wątpię w to, hrabio. Benny Lick bynajmniej nie jest aniołem, lecz zawsze pracuje na własny rachunek. O ile wiem, nigdy nie przyjmował zleceń. To typowy samotny wilk.

- Lord Talwin wie, co mówi - wtrącił z zapalem wicehrabia. - Słyszysz o wszystkim, co dzieje się w tym mieście, a jego informacje są bezcenne. Dopóki w Londynie nie pojawi się regularna policja, ludzie tacy jak on pozostaną niezastąpieni.

- Zgadzam się z panem, lordzie - odparł Alasdair bez przekonania. - Trudno jednak zaprzeczyć, że po wojnie Londyn stał się miastem wielkich kontrastów społecznych. Wyrosły nielegalne fortuny, a do miasta napłynęły frontowe szumowiny i upadli bohaterowie. Nocni stróże nie są w stanie zapobiec napaściom, konstable również. Prawdą jest, że nasze miasto potrzebuje policji z prawdziwego zdarzenia. Niestety, nie mogę czekać, aż ona się pojawi. Jest pan pewien swojej wiedzy, sir? - Uważnie popatrzył na Talwina. - Nikt nie natknął się na Benny'ego?

- Nie. Zupełnie, jakby zapadł się pod Ziemię. Mówią, że opuścił miasto, a możliwe nawet, że kraj. Nie musi się pan zatem niczego obawiać. Przynajmniej przez jakiś czas - dodał, zerkając na pokiereszowane oblicze hrabiego. - Nie zamierza pan na razie opuszczać domu, prawda? - upewnił się, zaniepokojony osobliwym błyskiem w oku hrabiego.

- Nie zna pan St. Ertha - odpowiedział Leigh ze śmiechem, klepiąc przyjaciela po szerokich barach.

- Jaki znasz inny sposób, aby się przekonać, czy mam rację? - zapytał Alasdair w kilka dni później, stojąc przed lustrem w garderobie. - Jeśli ktoś dybie na moje życie, trzeba wywabić go z ukrycia i unieszkodliwić,

zanim znów zaatakuje. Przecież nie będę siedział w domu, jak w twierdzy, na podobieństwo moich wrogów.

- Jesteś niespełna rozumu - stwierdził Leigh bez emocji. Od dawna wiedział, że nic nie powstrzyma jego przyjaciela, kiedy się na coś uprze.

- Postuchaj, z całym szacunkiem, lord Talwin był kiedyś dobrym agentem, ale ma już swoje lata. Poza tym zajmował się wykształconymi przestępcami, a ci myślą inaczej niż zwykłe rzezimieszki. Wiem, bo miałem z tymi drugimi do czynienia i nadal kilku zatrudniam. Będą rozmawiać tylko ze mną i na pewno nie tutaj. Im szybciej się z nimi skontaktuję, tym lepiej. Zrozum, muszę wiedzieć, na czym stoję. Leigh przytaknął bez przekonania.

- Poza tym obiecałem walca pannie Corbet - dodał St. Erth z szelmowskim uśmiechem, przeczesując gęste, czarne włosy.

Wirowali w tańcu, aż Kate zakręciło się w głowie. Jedynym punktem odniesienia były dla niej czarne oczy sir Alasdaira, płonące jak zwykle utajonym blaskiem. Czują się szczęśliwa i lekka. Dawno tak wspaniale się nie bawiła.

Alasdair miał podobne odczucia. Gdy muzyka ucichła i ogłoszono przerwę, poprowadził ją na zewnątrz, na ukwiecony taras, skąd roztaczał się widok na rozległy ogród, do którego prowadziły marmurowe schody. Kate zwróciła zarumienioną twarz ku swemu towarzyszowi.

- Mamy trzy wyjścia - odpowiedział sucho na jej pytające spojrzenie. - Możemy tu zostać, narażając się na plotki i przeszkadzając innym parom, pragnącym pobyc chwilę sam na sam, albo możemy sami udać się tam, gdzie nikt nas nie zobaczy, lub też wrócić i udawać, że wcale nie chcieliśmy się tu znaleźć.

Kate ani drgnęła.

- Mówiłaś, że chcesz ze mną o czymś porozmawiać. Skinęła głową, lecz nadal milczała. Rzeczywiście, mówiła coś podobnego, ale za nic nie potrafiła sobie przypomnieć, o co chodziło. W ir tańca i czar tego nastrojowego miejsca, przenikniętego słodką wonią kwiatów sprawiły, że nie mogła zebrać myśli. Zwłaszcza że znajdowała się w towarzystwie

tak olśniewającego mężczyzny.

Alasdair miał na sobie czarny frak i czarne, satynowe spodnie. Jedno oko przykrywała czarna przepaska, nadając mu niepokojący, piracki wygląd. Mimo to nie stąpił się z ciemnością - przeciwnie, zdawało się, że jaśniej wewnętrznym blaskiem, jak czarny diament.

Kate nie mogła oderwać od niego zachwyconych oczu, a przy tym, ilekroć spoglądała na czarną przepaskę, martwiła się, że jeszcze nie całkiem wyzdrowiał.

- Owszem - odezwała się wreszcie, uświadomiwszy sobie, że hrabia czeka na odpowiedź. - Myślałam jednak, że dbasz o moją reputację. - Wskazała gestem ogród.

- Naturalnie, panno Corbet - odparł wesoło. - Dlatego proponowałam mniej uczęszczane miejsce.

Bez namysłu skinęła głową, ujęła St. Ertha pod ramię i pozwoliła się poprowadzić w zaułek ogrodu.

- Powiedz wreszcie, o co chodzi, Kate - zapytał niecierpliwie, gdy stanęli pod wielkim drzewem, skryci za potężnym pniem, wśród zwisających gałęzi.

- O moich kuzynów - odrzekła ponuro.

- Których? - głos Alasdaira zdrzął ledwo wyczuwalną wibracją.

- O Swansonów.

- Czy mam ich zlikwidować, panienko? - zapytał, przybierając komiczną minę zbója nadgorliwca, ale pannie Corbet nie było do śmiechu. Szukała odpowiednich słów, marszcząc przy tym czoło jak dziecko, natężające umysł nad trudnym zadaniem.

- Wątpię, czy możesz mi pomóc - powiedziała. - Chciałam jedynie usłyszeć twoją opinię na ten temat. Otóż Swansonowie umawiają mnie z mężczyznami, z którymi nie chcę się spotykać, tłumacząc przy tym Sybil, że chcą w ten sposób ochraniać mnie przed tobą. Krótko mówiąc, uważają, że jesteś dla mnie nieodpowiednim towarzystwem. - Znów zmarszczyła czoło. - Zastanawiam się... jaka jest prawdziwa przyczyna ich zachowania. - Splotła dłonie na piersi i spojrzała na St. Ertha bursztynowymi oczami. - Bo nie sądzę, aby czynili to z troski o moją

przyszłość.

- Myślisz, że są o mnie zazdrośni? To chyba komplement - uśmiechnęła się. - Chodź z drugiej strony mają rację, nie ufajac mi.

Kate nie zwracała uwagi na jego żarty.

- Nie wiem, co zamierzają, ale nie będziemy mogli spotykać się tak często, jak dotąd - ciągnęła z przejęciem. - Wczoraj na przykład musiałam towarzyszyć lordowi Markhamowi. Nie wiem, które z nas było bardziej nieszczęśliwe z tego powodu. - Wbiła spojrzenie w ziemię.

- Markhamowi? - Alasdair wreszcie zrozumiał, że pora odłożyć żarty na bok. - To niebezpieczny człowiek, Kate - powiedział z troską. - Wiem, że w moich ustach takie stwierdzenie brzmi groteskowo, ale wierz mi, wiem, co mówię. Krążą plotki, że zabił swoją żonę. Niczego mu nie udowodniono, ale znam go trochę i ostrzegam cię, że jego związki z kobietami nie dałyby się zaliczyć do romantycznych historyjek. Twój kuzyni absolutnie nie powinni ci go przedstawiać! Czemu zgodziłaś się na spotkanie?

- Nie mogłam odmówić. Powiedziano mi, że jeśli się nie zgodzę, zepsuję Frances dzień. Była umówiona z innym dżentelmenem pod warunkiem, że ja także pójdę. Nie miałam wyjścia. Potem okazało się, że Markham był przekonany, iż posiadam niewiarygodną fortunę. Na całe szczęście mocno się rozczarował, gdy usłyszał, że jestem tylko ubogą krewną. Kto mógł mu coś takiego powiedzieć? Ale na tym nie koniec. Jutro idę na herbatę z lordem Fitzhughem, ponieważ jego przyjaciel umówił się z Chloe. Kto wie, komu będę musiała dotrzymać towarzystwa pojutrze? - zakończyła ze wzburzeniem.

- Nie możesz po prostu odmówić?

- Nie mogę, przez wzgląd na ciotkę i Sybil.

- Racja. A może wyjaśnienie całej sprawy jest prostsze, niż ci się wydaje, i najzwyczajniej wpadłaś w oko tym dżentelmenom?

- Wszystko mi jedno, jakie jest wyjaśnienie. - Kate wzruszyła ramionami z poirytowaną miną. - Mój pobyt w Londynie coraz mniej mi się podoba. Nie wracam do Kentu tylko ze względu na naszą umowę - dodała z naciskiem.

- Mam pomysł - uśmiechnął się Alasdair. - Wrócimy do środka. Zarezerwuję sobie twój czas tak, że nie zostanie nawet jeden taniec dla innych chętnych. Będziesz mogła odmówić, komu zechcesz z czystym sumieniem. I będziemy tak postępować na każdym balu.

- Jeśli spędzimy tyle czasu ze sobą, za chwilę okaże się, że wypada się nam zaręczyć! - zauważyła trzeźwo Kate.

- Rzeczywiście - speszył się hrabia. - W takim razie ty będziesz wyznaczała nasze spotkania wedle swoich możliwości. Terminarz moich powinności towarzyskich nie jest zbyt przeładowany, więc zdołam się z łatwością dostosować.

- Dobrze, niech tak będzie - zgodziła się po chwili zastanowienia i nagle bursztynowe oczy rozbłysły wesołymi iskierkami. - Och, Alasdairze, co za ulga, dziękuję. - Uśmiechnęła się, kładąc dłoń na odsłoniętym dekolcie.

Oczekiwała, że St. Erth odpowie kolejnym żartem w swoim stylu, lecz on patrzył na nią w milczeniu. Miała nadzieję, że mu się podoba. Włożyła na ten bal bogato zdobioną, satynową suknię w kolorze miedzi. Nazbyt liczne falbanki i koronki skutecznie maskowały kobiece krągłości, lecz hrabia doskonale pamiętał ich kształt. Nie mógł zapomnieć, jak czarująco panna Corbet wyglądała w prostej, wiejskiej sukience.

Kate widziała tylko zarys męskiej sylwetki na tle złociście błyszczących okien sali balowej, nie wiedziała więc, że czarne jak węgiel oczy Alasdaira płoną od wzbierającego w nim pożądania.

- Czy nie musimy już wracać? - zapytała, onieśmielona przedłużającą się ciszą.

- A powinniśmy? - zapytał głosem jeszcze bardziej głębszym niż zwykle, nie ruszając się z miejsca. Wyciągnął rękę i delikatnym ruchem odgarnął niesforny kosmyk z zarumienionej twarzy dziewczyny.

- Myślałam, że nie chcesz mnie kompromitować - powiedziała drżącym głosem, patrząc na niego spod długich, drżących rzęs.

- Oczywiście, że nie chcę. - Zbliżył się do niej tak, że ich ciała prawie otarły się o siebie.

- To miał być flirt na pokaz...

- Owszem, miał. Ale teraz jest na serio.

Pochylił się nad nią i zanurzył twarz w puszystych włosach. Kate znieruchomiła i zamknęła oczy, nie chcąc brać odpowiedzialności za to, co mogłoby się stać i czego tak bardzo pragnęła. Po chwili poczuła na swoich wargach muśnięcie ciepłych, miękkich ust. Otworzyła oczy.

- Chcesz mnie wystraszyć? - zapytała słabym głosem.

- A boisz się mnie?

- Dlaczego mieszasz mi w głowie? - westchnęła, niepewna, czy Alasdair nadal gra swoją rolę, czy już nie.

Hrabia cofnął się o krok.

- Wybacz. Nie chciałem, żeby mnie poniosło - powiedział lekko zażenowany, lecz szybko odzyskał humor. - Widzisz, czym się kończy wieczorny spacer po alejkach z takim ciemnym typem, jak ja? Instynkt wziął górę nad rozumem - na szczęście nie na długo, moja ty rozsądna przyjaciółko. Wracajmy na bal i zapomnijmy o moim zgoła nie dzentelmeńskim potknięciu, dobrze? - Podsunął jej ramię.

Nie lubiła kłamać, więc tylko skinęła głową i ruszyli przed siebie. Wiedziała, że nigdy nie zapomni tej chwili.

- Kate. - Alasdair przystanął u podnóża szerokich marmurowych schodów i popatrzył na nią strapiony. - Nie chciałem cię wystraszyć, wierz mi. Jeśli nasz pakt zacznie ci ciążyć, wystarczy jedno twoje słowo, a przestaniemy się spotykać. Nie pozwolę, żeby stała ci się krzywda, rozumiesz?

- Nie wycofuję się z obietnic - przerwała mu stanowczym tonem.

- Dobrze się zastanów. Naprawdę mogę stanowić dla ciebie zagrożenie. W mojej przeszłości wiele się wydarzyło. Zbyt wiele. I mam zajadłych wrogów. - Westchnął. - Ta napaść dała mi do myślenia. Ktoś może cię skrzywdzić, żeby zemścić się na mnie. Dlatego zrozumieć, jeśli zechcesz się wycofać.

- Nie zechcę - odparła, zaniepokojona nagłym przypiływem szczerości ze strony tak skrytego człowieka, jak St. Erth. Nigdy nie przemawiał do niej w ten sposób. Być może odzyskał siły i mógł już tańczyć, ale jego wypowiedzi świadczyły, że nie wrócił jeszcze do równowagi. To

wyjaśniałoby pełne obawy słowa i niezwykłą chwilę zapomnienia, któremu oboje ulegli.

- Poradzę sobie - zapewniła twardo, wysuwając podbródek. - Inaczej nie brałabym w tym udziału. Chyba że twoi wrogowie zakradną się w nocy do mojej sypialni i wyciągną mnie z łóżka.

- Nie o to mi chodzi, Kate. - Alasdair z powagą pokręcił głową. Tym razem to on nie miał nastroju do żartów. - Słuchając o manipulacjach twoich krewnych, uświadomiłem sobie, że trudno byłoby ci się obronić, gdyby sytuacja stała się naprawdę poważna. Ja również byłbym bezsilny. Proszę cię więc, żebyś była ostrożna. Nie umawiaj się z ludźmi, którym nie ufasz. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało, lecz nie mogę być wszędzie.

- Więc jednak rozprawisz się z moimi kuzynami? -zapytała lekkim tonem.

- Rozprawię się ze wszystkimi, którzy na to zasługują - powiedział bez uśmiechu. - Obiecuję ci.

Weszli na taras i wybrali odpowiedni moment, aby włączyć się do tańca, jakby w ogóle go nie przerywali.

Ich nieobecność oczywiście została zauważona, na co St. Erth po cichu liczył.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Wdrodze do domu Kate była milcząca. Pożegnała pospiesznie ciotkę i kuzynki, mówiąc rozczarowanej Sybil, że jest zbyt zmęczona, aby oplotkować po nocy dzisiejszy bal.

Rzeczywiście była zmęczona, ale przede wszystkim chciała przemyśleć w samotności wszystko, co wydarzyło się tego wieczora. Odprawiła służącą i zamknęła się w pokoju.

Musiła zastanowić się nad zachowaniem sir Alasdaira, które jej schlebiało, a jednocześnie ją płoszyło, zachwycało i martwiło zarazem. St. Erth dał jej odczuć, że jest kobietą, której pragnie - nawet jeśli myślał tak tylko przez chwilę.

Zdjęła suknię i starannie rozłożyła na krześle.

Czuję się tak, myślała, jakbym straciła przyjaciela. Nie, poprawiła się. Alasdair nigdy nie był moim przyjacielem. Chciałam tak uważać, lecz myliłam się. To, że razem się śmiejemy i doskonale się rozumiemy, jeszcze o niczym nie świadczy. Dzieli nas ogromna przepaść. Wiedziała to od początku, bo od początku nie udawał innego, niż był, i niczemu nie próbował zaprzeczać. On kroczy wytyczoną drogą, nie schodząc z niej ani na krok, a ja muszę go przyjąć takim, jakim jest. Albo odrzucić.

Podeszła do toaletki i nalała wody do porcelanowej miski. Umyła twarz, osuszyła i weszła do łóżka.

Przypomniała sobie zapach męskiej wody toaletowej, dreszcz oczekiwania na to, co się za chwilę wydarzy, i delikatny pocałunek, który spadł na jej usta, jak kropla wody na suchą ziemię. Być może, jak twierdził hrabia, niespodziewanie doszedł do głosu czysty instynkt - lecz w tamtej chwili on pragnął jej, zaś ona skrycie pragnęła jego.

W duszy Kate Corbet obudziły się uczucia, których wcześniej nie znała. Ciało zaczęło żyć własnym życiem i najchętniej przylgnęłoby do tego mężczyzny jak zachłanny bluszcz.

Nie była już odporna na jego urok. Prawdę mówiąc, nie była od

początku, od chwili, kiedy go ujrzała.

Alasdair emanował czymś, czego nie potrafiła nazwać i jako panienka z dobrego domu, nawet nie powinna próbować. I wcale nie chodziło tylko o męskość, jak w przypadku Wielu przedstawicieli płci przeciwnej, nie wyłączając jej ojca, za którym oglądały się kobiety.

St. Erth był niebezpiecznym mężczyzną. Kate wierzyła jednak, że wystarczy jej siły woli, aby mu się oprzeć. Bądź co bądź uważała się za porządną dziewczynę. Poza tym sam hrabia nie chciał, aby dała się ponieść uczuciom lub też potraktowała jego słowa poważnie; na tym polegała ich umowa. Zawsze był z nią szczery i ceniła go za to. Jeżeli nie liczyć incydentu na tarasie, nigdy nie ukrywał, że jego zainteresowanie jest w istocie grą. Gdy wreszcie naprawi swoją reputację i znów będzie szanowany w towarzystwie, poszuka sobie odpowiedniej żony, jak czynią to mężczyźni z jego pozycją. A szara, uboga Kate Corbet wróci do domu i pozostaną jej tylko wspomnienia.

Póki co skromna, porządna panna Corbet nie mogła opędzić się od myśli o intymnym zbliżeniu.

Przestań, jak możesz, przecież to głupie i absolutnie zdrożne, upomniała się ostro. Nawet gdyby Alasdair naprawdę mnie pragnął, nie moglibyśmy pozwolić sobie na popełnienie tak grzesznego czynu!

Usiadła wyprostowana na łóżku i jęła wyliczać argumenty na palcach, aby umocnić się w przeświadczeniu, że należy wygnać z głowy zbereżne myśli.

Po pierwsze, będę chciała wyjść kiedyś za mąż, a wypada, żeby panna młoda była dziewicą. Po drugie, mogę zajść w ciążę. Po trzecie, nigdy tego nie zapomnę, a po czwarte... Och, co ja robię?

Popukała się palcem w czoło, nadaremnie usiłując przywołać zdrowy rozsądek.

Nie ma się nad czym zastanawiać i koniec, zawyrokowała i energicznym ruchem klepnęła poduszkę. Zresztą mężczyzna taki jak St. Erth jest wytrawnym koneserem płci pięknej i z pewnością wolałby bardziej urodziwą i doświadczoną kobietę, podsumowała, przytulając głowę do atlasu, który kojąco chłodził jej rozpalone policzki.

Pomimo młodego wieku Kate wiedziała już co nieco o miłości. Wiedzę tę zawdzięczała matce, która wyznawała zasadę, że „w tych sprawach” powinna być z córką szczerą, oraz gadatliwym koleżankom. Jak również pojedynczym pocałunkom, które skradli jej różni młodzieńcy.

Zwykle miłosne igraszki uprawiało się nago. Spojrzała po sobie i dopiero teraz zorientowała się, że nie założyła koszuli.

Mam niejednakowe piersi, jedną większą, drugą mniejszą, i zbyt pulchne biodra, myślała z przygnębieniem. Na pewno mu się nie podobam, westchnęła z żalem, niepomna, że wraca do tematu, którego sama sobie zakazała.

Kobiety, z którymi bywał, z pewnością były mistrzyniami w sztuce uwodzenia i pieszczot. Mężczyzna taki jak hrabia St. Erth pogardziłby niezgrabną i niedoświadczoną prowincjuszką. Na próżno będzie marzyć o jego ramionach.

Najgorsze, że nadal muszą się spotykać. Mam nadzieję, że kiedy wrócę do domu, jakoś zdołam o nim zapomnieć, pocieszała się bez przekonania.

Westchnęła ponownie, tym razem głośniej i z jeszcze większym żalem.

St. Erth wracał do domu sam. Mógł zawołać dorożkę albo pójść z Leighem, ale chciał się przekonać, czy ktoś go zaatakuje. Szedł pustą, ciemną ulicą z opuszczoną głową i rękoma w kieszeni, sprawiając wrażenie przechodnia, pogrążonego w myślach. W rzeczywistości uważnie obserwował otoczenie i czujnie nasłuchiwał, ściskając w dłoni pistolet. Tym razem postanowił, że nie da się zaskoczyć.

Londyn był miastem niebezpiecznym, bez względu na to, jak jasno świeciły latarnie i jak dobrą sławą cieszyła się dzielnica, w której mieszkał. Alasdair podążał dobrze sobie znanym szlakiem, stopniowo oddalając się od śródmieścia. Musiał iść powoli, ponieważ czarna przepaska na oku ograniczała widoczność. Mógł ją zdjąć po wyjściu z balu, gdyż opuchlizna zesza już z oka, lecz wołał utwierdzać ewentualnych napastników w przekonaniu, że niczego złego się nie

spodziewa.

Szedł do domu i zastanawiał się nad sytuacją Kate.

Spotykała się z Markhamem? Przecież wszyscy wiedzą, że ten człowiek nie szanuje kobiet i lubi je bić. A Fitzhugh ma ognisty temperament i lodowate serce. Z pewnością państwo Swanson zdają sobie sprawę, iż nie jest to odpowiednie towarzystwo dla ich młodej, niewinnej kuzynki. O co może im chodzić? Czy chcą ją skompromitować, ponieważ stała się zbyt popularna i jawnie wchodzi w paradę ich córkom?

Nie przywykł troszczyć się o kogoś innego, zwłaszcza o kobietę, lecz, o dziwo, czuł się z tym dobrze. Żałował tylko, że nie udało mu się napomknąć dziewczynie o Scalbych i ostrzec jej przed nimi. Zamiast tego przestraszył ją i zniechęcił do siebie.

Musiał jej dotknąć. Nigdy dotąd nie utrzymywał takiego dystansu wobec kobiety, która mu się podobała. Kate również musiało się to wydawać dziwne. Nie protestowała, gdy pochylił się nad nią. Wyraźnie czekała na jego kolejny ruch. Całe szczęście, że nie odwzajemniła pocałunku, inaczej byłby zgubiony, a ona razem z nim.

Pożądanie było dla hrabiego jedną z wielu potrzeb, które należało zaspokoić. Gdy spotykał odpowiednią kobietę, dawał jej do zrozumienia, czego chce, i czekał tylko na przyzwolenie, które oczywiście dostawał. Z Kate było inaczej. Nagle, niespodziewanie coś między nimi zaiskrzyło i Alasdair nie umiał się oprzeć owemu niezwykłemu uczuciu. Choć z miejsca uznał, że dziewczyna jest atrakcyjna, wtedy jeszcze nie pociągała go aż do utraty zmysłów. Dlatego zdecydował się poprosić ją o pomoc.

Uśmiechnął się cynicznie.

Gdyby to było konieczne, wciągnąłby w sprawę samego Lucyfera! Nie było sensu okłamywać samego siebie - i tak posłużyłby się Kate, bez względu na to, co nakazywałby rozsądek. Tymczasem odkąd zaczęli się spotykać, szczerze ją polubił. W głębi duszy czuł, że chodzi o coś więcej, lecz nie zamierzał się przyznawać do tej słabości nawet przed samym sobą.

Nie oszukuj się, strofował sam siebie. Od dawna myśli o Kate nie dawały mu spokoju. Jak cudownie byłoby kochać się z kobietą, która pociągałaby go nie tylko fizycznie, ale również jako obdarzony ciekawą osobowością człowiek, potrafiący stale go zaskakiwać.

Alasdair potrząsnął głową, dziwiąc się nieznanym stanom swego umysłu. Nigdy nie uważał miłości za uczucie, tylko za rozkoszną czynność. Nigdy też nie tracił kontroli nad swoimi popędami. Aż do dzisiaj. On, który po mistrzowsku potrafił rozpracować zamiary swoich przeciwników, nie przewidział takiego obrotu spraw. Jednocześnie obiecał, że nie skrzywdzi Kate ani nie wplącze jej w żaden skandal. Romans byłby skandalem.

Uśmiechnął się pod wąsem, rozbawiony własnymi myślami.

Przecież panna Kate Corbet nigdy w życiu nie zgodziłaby się na romans! Matężństwo było jedynym sposobem, który pozwalał zbliżyć się do kobiety jej pokroju. Na ten ruch Alasdair na razie nie mógł sobie pozwolić.

Lecz przecież moja życiowa misja dobiega końca, czyż nie? - pomyślał z ożywieniem. Kiedy zemsta dopełni się, zamykając bolesny rozdział jego życia, dobrze byłoby się ustatkować i zacząć nowy rozdział u boku pięknej żony. Moja reputacja nie jest w istocie taka zła, a dzięki Kate zdobyłem zaufanie towarzystwa... - rozważał coraz bardziej serio.

Nagle wyczulony instykt ostrzegł Alasdaira, że ktoś za nim idzie. Napiął mięśnie i ścisnął w dłoni pistolet. W świetle latarni zobaczył cień mężczyzny z długim prętem w ręce. Hrabia wykonał błyskawiczny obrót i wycelował w nieznanomego.

Mężczyzna zastygł w bezruchu, po czym gwałtownie chwycił się za pierś, upuszczając przy tym z łoskotem pręt, który okazał się zwykłym szkolnym dzwonkiem na drążku.

Alasdair nie strzelał na oślep. Zawsze zastanawiał się dwa razy, nim pociągnął za spust. Była to bardzo słuszna zasada, ponieważ ponieważ nie rozpoznał w niedoszłym napastniku nocnego stróża. Zręcznym ruchem wsunął broń z powrotem do kieszeni.

- Nie zrobię panu krzywdy - krzyknął starszy mężczyzna, podnosząc

do góry drżące ramiona. - Chciałem tylko się przywitać i zapytać szanownego pana o zdrowie.

- Ciekawe, który z nas bardziej się przestraszył - powiedział Alasdair z uczuciem niewysłowionej ulgi. - Pragnę pana serdecznie przeprosić. Usłyszałem za sobą kroki i sądziłem, że zaraz nastąpi atak - wyjaśnił, choć teraz wyraźnie widział, że jedyny atak, o jakim można by mówić w przypadku tego pocziwca, to atak serca.

Stróż opuścił ręce i ociężale schylił się po dzwonek.

- Od czasu, jak na pana napadli, sir, mam oczy szeroko otwarte - powiedział chrapliwym głosem i zamrugał, jakby na dowód, że jego oczy funkcjonują bez zarzutu. - Jak zdrówko szanownego pana?

- Nie narzekam, dziękuję. Wysłałem mały dowód wdzięczności dla pana. Otrzymał go pan?

- Tak, sir, dzięki.

- To ja dziękuję. Kręcił się tu dziś ktoś podejrzany?

- Ii tam, pusto. Ukradli mi wtedy kołatkę. Tera mam to. - Potrząsnął energicznie dzwonkiem, pokazując resztki uzębienia w szerokim uśmiechu. - Mogę zaalarmować ludzi i wezwać pomoc - powiedział z nieskrywaną dumą, prężąc ciągle jeszcze prostą, wojskową sylwetkę.

- Dobry pomysł - pochwalił hrabia, jakkolwiek, mimo przeraźliwego hałasu dzwonka, nikt z sąsiedztwa nie kwapił się do pomocy. - Będę odtąd spał spokojnie. Do zobaczenia.

Staruszek zasalutował zgrabiętymi palcami i pokuśtykał do swojej budki. Będzie tam mógł bezpiecznie przespać noc, o ile jakieś wyrostki nie przewrócą jej na bok - co należało do ulubionych zabaw ulicznej młodzieży.

St. Erth chciał jak najszybciej znaleźć się w domu. Ruszył energicznie przed siebie, nie przestając bacznie obserwować otoczenia. Wkrótce dostrzegł za sobą przemykający cień, który nie mógł być cieniem poruszanej wiatrem rozłożystej gałęzi. Właściciel cienia był szybki i miał wzrost chłopca albo niskiego mężczyzny. Alasdair poczuł dreszcz podniecenia. A więc, tak jak się spodziewał, był śledzony. Wątpił, aby doszło teraz do ataku, gdyż napastnik przekonał się już, że hrabia jest

czujny i gotowy. Zresztą znajdował się już pod swoim domem. St. Erth dał sygnał służącemu, który w niewielkim oddaleniu i z ukrycia śledził poczynania swego pana, od chwili gdy ten opuścił bal. Mężczyzna wychynął z ciemności i otworzył drzwi.

- Widziałeś, kto za mną szedł?

- Tylko stróża, sir. Ten drugi był dla mnie zbyt szybki. Wydaje mi się, że to jakiś wyrostek. Może ten sam, który pilnuje tylnego wejścia. Miałem nic nie robić, sir, ale jeżeli trzeba...

- Nie. Obserwuj go tylko - polecił hrabia i odprawiwszy służącego, poszedł do gabinetu na szklaneczkę brandy. Był bardzo zadowolony z przebiegu dzisiejszego dnia.

Chwila zemsty zbliżała się wielkimi krokami i był to powód do małej celebracji. Miłość, o ile w ogóle istniała, mogła jeszcze poczekać.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Alasdair St. Erth stał przed lustrem i przyglądał się blednącemu siniakowi pod okiem.

Brzydkie, podsumował, ale już nie przerażające. Czarna opaska nie była więcej potrzebna. Oko wróciło do naturalnego rozmiaru i koloru. Nie przestraszy dzieci ani młodych panienek w galerii. Może z oczu Kate nareszcie zniknie litość i współczucie. Miał już dosyć takich spojrzeń. Wolałby, aby popatrzyła na niego inaczej. Na przykład z pożądaniem.

Uśmiechnął się do swojego odbicia w lśniącej tafli. Kto by pomyślał, że nie będzie się mógł doczekać wyjścia do galerii! Nigdy nie przepadał za sztuką. Zresztą, przyznał, tak naprawdę wcale nie chodzi o wystawę sztuki, tylko o Kate, ładniejszą niż każdy obrazek.

Sprawdził, czy frak leży nienagannie, czy fular jest odpowiednio zawiązany, a włosy należycie ułożone. Na koniec wygładził poły i stwierdził z zadowoleniem, że jego wygląd jest bez zarzutu.

Szkoda, że nie można tego samego powiedzieć o mojej przeszłości, westchnął. Gdyby tak udało się zepchnąć ją w niepamięć, gdyby znikła, podobnie jak sińce z twarzy... Mógłby jeszcze zmienić swoje życie, mógłby stać się lepszym człowiekiem... wystarczyło tylko chcieć.

Alasdair St. Erth bardzo chciałby zacząć nowe życie, najlepiej razem z Kate Corbet. Teraz już był tego pewien. Ta młoda kobieta miała w sobie coś, czego brakowało innym - absolutny brak wyrachowania, wrodzoną bystrość i błyskotliwe poczucie humoru. A co najważniejsze, potrafiła sprawić, że powracał do swojego dawnego, lepszego wcielenia - kogoś, kim znów pragnąłby się stać. Długo zastanawiał się, czy rzeczywiście o nią mu chodzi, i za każdym razem dochodził do tego samego wniosku: tak. Absolutnie tak.

I co z tego, bracie, wzdychał ponuro. Twoje rozważania są całkowicie hipotetyczne. Jeśli chcesz wprowadzić je w czyn, trzeba raczej skupić się na praktyce i opracować nowy plan działania, który uwzględniłby

obecność Kate. Dopóki nie spotkał tej dziewczyny, zemsta miała być dla niego efektownym spektaklem, ponieważ nie miał pomysłu, jak ma żyć i co robić, gdy już osiągnie cel. Teraz zapragnął jak najszybciej zakończyć tę sprawę i raz na zawsze odciąć się od przeszłości.

Alasdair doszedł do wniosku, że Scalby'owie muszą zostać zdemaskowani, ale nie publicznie, ani tym bardziej w przytomności młodej kuzynki. Czuł, że Kate potępiłaby go za taki postępek, nie mówiąc już o tym, że mogłaby dowiedzieć się więcej, niż sobie życzył.

Scenariusz, opracowany podczas długich, bezsennych nocy, uległ dramatycznym skrótom i przeróbkom, ale ku własnemu zdumieniu, St. Erth musiał przyznać, że wcale tak bardzo nie zależy mu na rozbudowanej, efektownej wersji, którą planował przez lata. Wolałby, aby Kate nigdy nie spotkała już Scalby'ch.

Niebawem uruchomię maszynę zemsty, wprowadzę mniej imponującą, niż zamierzałem, ale równie skuteczną, podsumował, odzyskując energię do działania. Tymczasem należało pojechać po pannę Corbet i udać się na wystawę. Jeszcze chwila, a znajdzie się w tłumie, wypełniającym salę z obrazami, słuchając, co mają do powiedzenia londyńskie snoby. To go nie interesowało. Ważne, że u jego boku znów znajdzie się Kate.

Podśpiewując coś pod nosem, hrabia St. Erth włożył cylinder, chwycił spacerową laskę i wyszedł z domu, wywijając nią rażno.

- Pojechała? - spytał z niedowierzaniem. - Dokąd?

- Jak to dokąd? Wysłał pan przecież po nią powóz - odparła obojętnie lady Swanson. - Miałam zresztą panu za złe, sir Alasdairze, że nie przyjechał pan po pannę Corbet osobiście, tylko wysłał służącego. Jednak Kate przekonała mnie, mówiąc, że pewnie nie doszedł pan jeszcze do siebie po ostatnich wydarzeniach. Sybil miała zostać i czekać na wicehrabiego Leigha, który pojawił się pół godziny później i zabrał ją do Metropolitan Gallery, zaś... - Urwała, widząc twarz hrabiego, która znieruchomiła jak maska. - To nie był pana powóz? - spytała ostrożnie.

- Ani powóz, ani służący nie należeli do mnie. - St. Erth powiódł spojrzeniem po zebranych. Siostry Swanson, wystrojone jak lalki,

przysłuchiwały się rozmowie z zainteresowaniem, lecz bez niepokoju. Hrabia momentalnie stał się czujny. Musiał teraz myśleć szybko i precyzyjnie.

Kto wie, co knuje ta cholerna rodzinka!

- Pojechała razem z pokojówką? - zapytał ostro.

- Oczywiście, wszak przestrzegamy etykiety - odparła lady Swanson, dotknięta jego brakiem zaufania.

- Ja również - odciął się. - Jakkolwiek moja reputacja pozostawia wiele do życzenia, nie brak mi manier, droga pani. Zresztą zostawmy na razie tę dyskusję. Sprawdzę, czy panny Corbet nie ma w galerii, i zaraz tu wrócę. Proszę, aby nikt z państwa nie wychodził z domu - zakończył z naciskiem.

St. Erth wrócił w ciągu kwadransa z posepnym wicehrabią i kompletnie roztrzęsioną, pobladłą Sybil.

- Kate nie pojawiła się w Metropolitan Gallery - oznajmił od progu. - Proszę dokładnie opisać mi postać i powóz.

- Wyglądał jak każdy służący, niczym się nie wyróżniał. - Lady Swanson wzruszyła bezradnie ramionami. Dopiero teraz zaczęła niepokoić się o swoją podopieczną. - Powiedział, że poleciał mu pan zawieźć Kate do galerii. Nie widziałam, jakim powozem przyjechał.

- A wy, moje panny? - Alasdair rzucił trzem siostrom ostre spojrzenie.

- Nie było nas tutaj - odparła krótko Chloe, skonfundowana jego spojrzeniem.

- A może wyglądaliście przez okno?

- Myśli pan, że nie mamy ciekawszych zajęć niż gapienie się przez okno? - zauważyła cierpko Frances.

- Panu St. Erth wydaje się pewnie, że jesteśmy zachwycone naszą kuzynką z prowincji - wyjaśniła jej oschle Chloe. - I że powinniśmy żegnać ją, machając chusteczkami z okien.

- Albo ocierać łzy radości, kiedy ona wychodzi, a my zostajemy w domu - dodała zjadliwie Henrietta. - Niech pan nie zapomina, hrabio, że jesteśmy tylko złośliwymi cioteczными siostrzyczkami.

- Ależ Henrietto! - upomniała ją matka.

Pyskata Swansonówna zmitygowała się, choć nadal patrzyła na hrabiego wyzywająco. Alasdair zignorował ją i zwrócił się do lokaja, który stał w drzwiach.

- Muszę chociaż wiedzieć, jak wyglądał powóz - powiedział tonem, w którym zabrzmiała nuta desperacji.

- Niczym szczególnym się nie wyróżniał, panie - odparł mężczyzna w liberii, który jak duch pojawił się u wejścia. - Był raczej pospolity, brązowy i strasznie ubłocony, więc gdyby nawet miał herb, nie byłoby go widać. Konie nie najlepsze, jeden srokaty, drugi gniadosz. Stangret odwrócił głowę tak, że nie widziałem twarzy. Przemknęło mi przez myśl, że pan nie mógłby przysłać powozu w takim stanie i z tak niedobrym zaprzęgiem, sir.

- I nikomu nie przyszło do głowy, że coś tu jest nie w porządku i nie należy jej puszczać? Albo chociaż wysłać do mnie umyślnego z prośbą o wyjaśnienia, ponieważ powóz był nieodpowiedni dla młodej dobrze wychowanej panny? Bo nie sądziła pani chyba, że jako prawdziwy dżentelmen śmiałbym przysłać po nią taki ekwipaż? - Sińce na twarzy Alasdaira wystąpiły wyraźniej na tle poblądłej cery.

Odpowiedziała mu głucha cisza.

- Cóż, jak widać nastąpiło porwanie - stwierdził, patrząc oskarżycielsko na panią Swanson i jej córy. - Masz swoje źródła - zwrócił się do Leigha. - Ja mam swoje. Zobaczmy, czy uda się czegoś dowiedzieć, i spotkajmy się tutaj za godzinę. Szanowna pani - skłonił się sztywno gospodyni - sprowadź, proszę, męża, abyśmy mogli się tu wszyscy niedługo spotkać i naradzić. Podejrzewam, że porywaczom chodzi o mnie. Mam pieniądze, jak również wielu wrogów, a ostatnio często widziano mnie z Kate. Możliwe, że ktoś zechciał wykorzystać tę okoliczność przeciwko mnie. Na wszelki wypadek zawiadomię też moją służbę - rzucił na odchodnym do Leigha. - A ty, przyjacielu, pociągnij za wszystkie swoje sznurki. Podobnie uczynię ja. Aha, i zawiadom lorda Talwina oraz konstabli z Bow Street - rzucił, w pośpiechu zawracając ku drzwiom.

Powóz gnał przed siebie. Kate początkowo wzywała pomocy, bijąc pięściami w okienko, lecz szybko musiała przestać, gdyż odrażający,

brudny drab boleśnie chwycił ją za ramię i pogroził zimnym ostrzem noża. Wcisnęła się w kąt i znieruchomiła, milcząc. Puścił ją, lecz trzymał broń w pogotowiu.

Wyrzucała sobie, że nie należy do kobiet, które instynktownie drą się na cały głos, gdy coś je przestraszy. Kiedy usiadła w powozie, w ciemnym wnętrzu zauważyła obcego. Dopiero pokojówka Swansonów, Alice, która szła tuż za nią, widząc podejrzenie wyglądającego mężczyznę i przerażone spojrzenie pani, nabrała powietrza w płuca i gotowa była wydobyć z siebie odpowiednio przeraźliwy krzyk. Niestety, w tej samej chwili ktoś uderzył biedaczkę z tyłu w głowę. Wierna Alice padła bez życia na podłogę, drzwiczki zatrzasnęły się z łośkotem i powóz pędem ruszył z miejsca.

Kate tym razem zamierzała naprawdę krzyknąć, ale nóż znów błysnął jej przy policzku.

- Tylko krzyknij, damulko, to się z życiem pożegnasz. Milcz, a wtedy obaczmy - powiedział chrapliwy głos.

- Alice... ja tylko... - wyjąkała Kate. Nie spuszczać z niej czujnego oka, oprawca sięgnął do szyi pokojówki i sprawdził tętno.

- Nic jej nie będzie - warknął. - Jak się przecknie, głowa ją tylko poboli. Ty nie będziesz miała tyle farta, jak nie zamkniesz wreszcie jadaczki.

Kate spojrzała na porywacza szeroko otwartymi oczami. Jeszcze nikt nigdy tak do niej nie mówił.

- Milcz - przetłumaczył, widząc, że nie rozumie jego słów.

Panna Corbet, trzęsąc się ze strachu, posłusznie zamilkła. Dopiero po pewnym czasie ochłonęła na tyle, aby spróbować ocenić sytuację. Dyskretnie rozejrzała się dokoła. Przede wszystkim z żalem zauważyła, że okienka landary mają szczelnie zasunięte zastony i nie sposób domyślić się, dokąd zmierzają. Koła dudniły po bruku i podskakiwały na wybojach.

Przeniósła wzrok na porywacza. Śmierdział gorzej niż obora, starała się więc oddychać jak najpłycej. Żałowała, że nie należy do niewiast, które nie tylko krzyczą, kiedy je ktoś napadnie, ale i mdleją ze strachu.

Nie zdawałaby sobie wtedy sprawy z okropnego odoru ani nie przejmowałaby się, co zrobi z nią ów typ spod ciemnej gwiazdy, gdy dotrą na miejsce.

Wsunęła stopy pod siedzenie, aby nie szturchać biednej Alice czubkami trzewików, i wtuliła się w oparcie, marząc, aby stać się niewidzialną.

Znów skrycie zerknęła na porywacza. Ani trochę nie przystawał do wyobrażeń malowniczych bandytów z powieści romantycznych, których tyle się naczytała. Nie był fantazyjnie ubrany, tajemniczy, błyskotliwy, a już na pewno nie przystojny. Już bardziej - przynajmniej jej zdaniem - z piratem czy z łotrzykiem kojarzył się sir Alasdair, ze swoim ciętym językiem, przepaską na oku i męskim czarem, przyciągającym kobiety. Natomiast człowiek, który siedział naprzeciw niej, wyglądem i mową przypominał raczej prostego wieśniaka niż miejskiego rzezimieszka. Obdarty, niedomyty i bez ogłady, nie miał nic do stracenia; na niczym mu nie zależało, nie wyłączając własnego życia.

Był niski, o krępej budowie ciała. Czarniawa, małpia twarz nie zdradzała wieku. Lekko wygięty w lewo, haczykowaty nos, wykrzywione w nieodgadnionym grymasie usta i małe świńskie oczka, najruchliwsze z całej postaci, tworzyły okropną całość.

Kate pomyślała, że gdyby zechciał ją tknąć, chyba umarłaby na miejscu z lęku i odrazy.

Wcale nie, poprawiła się ze straceńczą powagą. Takie rozwiązanie byłoby bardzo korzystne, choć mało prawdopodobne. Dyshonor nie idzie, niestety, w parze ze śmiercią. Silny mężczyzna mógłby z łatwością odebrać mi dziewictwo, a ja nawet nie straciłabym przytomności! - myślała z rosnącą paniką. Na szczęście rozsądek szybko przyszedł jej w sukurs.

Gdyby ten nikczemnik chciał odebrać mi cześć, zrobiłby to od razu - stwierdziła. Przecież nie wiozłby mnie hen, hen, nie wiadomo dokąd, tylko po to, żeby ulżyć swej chuci. Cokolwiek zamierza ze mną uczynić, nie interesuje go moje ciało, odetchnęła z ulgą i zaczęła nieco spokojniej myśleć o całej sprawie.

Powinnam domyślić się, że sir Alasdair nie zachowałby się tak pospolicie, przysyłając po mnie ten obdarty, zabłocony powóz z mrukliwym stangretem. A nawet jeśli, co mnie podkusiło, żeby gościć się na spotkanie w galerii? Damom nie przystoi podobne zachowanie! - wyrzucała sobie. Ktoś obcy mógłby posądzić St. Ertha o brak manier, ale przecież nie ja! - pomyślała i poczuła palący wstyd. Hrabia zawsze zachowywał się wobec niej jak dżentelmen i fakt, że została porwana spod własnego domu, był wyłącznie jej winą. Wszak ostrzegał ją i prosił, aby uważała na siebie, gdyż nie jest w stanie chronić jej dniem i nocą. Powóz zwolnił i zatrzymał się. Kate znieruchomiła w napięciu. Ktoś szarpnął drzwiczki. Serce podeszło jej do gardła, gdy ukazał się w nich mężczyzna w kapeluszu.

- Ta na ziemi to pokojówka - wyjaśnił porywacz.

Mężczyzna skinął głową, chwycił dziewczynę za fartuch i wyszarpnął z powozu jak worek kartofli. Kate nie wytrzymała i zerwała się z miejsca.

- Siadaj. Ty zostajesz - polecił porywacz tonem nieznoszącym sprzeciwu, po czym bezceremonialnie pchnął swego więźnia z powrotem na siedzenie.

Stangret strzelił z bata i powóz potoczył się dalej. Kate obawiała się, że opuszczają Londyn, jednak nadal dobiegał ją uliczny gwar, stukanie kopyt po bruku i nawoływania handlarzy. Zauważyła również, że porywacz niecierpliwie zerka przez zasłonkę i marszczy czoło, naznaczone zaciekami brudu. Świadomość, że mają opóźnienie i że nie podoba się to jej eskortie, dodała dziewczynie otuchy. W miarę jak powóz posuwał się naprzód, wracała jej jasność myślenia.

Nie miała pojęcia, dokąd ją wiozą i czy uda się jej uciec, ale nie to było najważniejsze. Pytanie zasadnicze brzmiało: czemu się tu znalazła?

Od razu wykluczyła motywy finansowe. Nie miała przecież pieniędzy, chyba że nastąpiła pomyłka.

Nie, oceniła trzeźwo, nie jestem ani trochę podobna do bogatych siostr Swanson, więc porwanie dla okupu nie wchodzi w grę. Z kolei żaden z dżentelmenów nie jest we mnie aż tak zadurzony, aby brać mnie siłą...

Jedynym sensownym wyjaśnieniem, jakie przyszło jej do głowy zakładało, że porwanie jest w jakiś sposób powiązane z sir Alasdaiem. Ich gra mogła stać się zbyt przekonująca i jego wrogowie z przeszłości postanowili wykorzystać rzekome zauroczenie obojga, aby zażądać okupu lub czegoś więcej... W głowie Kate powstała przerażająca myśl o tym, że zostanie wykorzystana, aby skrzywdzić St. Ertha. Ona, która miała mu pomóc!

I oto jechała, uwięziona w ciasnym pudle ze śmierdzącym zbirem, podążając w nieznanym kierunku, ku nieznanemu przeznaczeniu. Po tym, jak wyciągnięto z powozu służącą Swansonów, poczuła się jeszcze bardziej bezbronna i samotna. Ale nawet złowrogi błysk ostrza w ręku bandyty nie przerażał jej bardziej niż perspektywa, że jej porwanie zostanie wykorzystane przeciwko Alasdaiowi.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Wszystko ma swój koniec, pomyślała Kate, gdy powóz ponownie się zatrzymał, a oprych rozkazująco machnął jej majchrem przed nosem.

- Wyłaź!

Drżącą dłonią przekręciła gałkę, otworzyła drzwiczki i zeszła na stopień. Początkowo oślepiło ją słońce i nie widziała, gdzie się znajduje. Po chwili jednak domyśliła się, że nadal są w mieście, choć tej dzielnicy nigdy nie oglądała. Musiała znajdować się daleko na obrzeżach i cieszyć się raczej złą sławą. Powóz stanął tuż przy wejściu do starego, zaniedbanego budynku, nie mogła więc zobaczyć, co znajduje się po drugiej stronie krzywo brukowanej ulicy z brudnymi rynsztokami. Kątem oka dostrzegła tylko, że dom, przed którym stoją, jest jednym z wielu identycznych, ulokowanych ciasno jeden przy drugim w niekończącym się rzędzie. Spodziewała się slumsów, jak te, które mijali po drodze, albo jakiejś opuszczonej hali czy warsztatu, gdzie można ukryć porwanego więźnia. Czowała wtedy odór podobny do tego, jakim emanował jej oprawca. Przez szparę w zasłonach widziała zarysy odrapanych budynków, bazar ze straganami, obdartych handlarzy, zachęcających do kupna swych towarów, targujących ceny lub przeklinających słowami, których nie rozumiała, jakby należały do obcego języka, i tłum przechodniów, równie hałaśliwy, jak sprzedawcy. Potem za oknem zrobiło się cicho, ale pocieszała się, że jadą zbyt krótko, aby wydostać się z ogromnego Londynu. Myśl, że znajduje się w tym samym mieście, co Alasdair, dodawała jej otuchy.

Oprawca szturchnął ją, aby się ruszyła, podprowadził do drzwi, które otworzył kopnięciem, i bezceremonialnie wepchnął do środka.

Pokój na poddaszu, w którym Kate została zamknięta, w porównaniu z wnętrzem powozu, wydawał się jej prawdziwym luksusem. Rozglądała się po nim z prawdziwym zainteresowaniem. O dziwo, było tu całkiem czysto. W skład skromnego umeblowania wchodziło krzesło, proste,

wąskie łóżko, stół i mała szafka. Prawdę mówiąc, niewiele więcej by się zmieściło. Boleśnie przekonała się też, że sufit opada tak nisko, iż nie da się przejść przez pomieszczenie, nie schylając głowy. Jedyne okno znajdowało się w dachu i było zabite deskami. Pozostawiono tylko niedużą szparę, aby zapewnić dostęp powietrza, choć nie na wiele się to zdało. Powietrze pod nagrzanym dachem i tak niemal się gotowało. Niewiele też było widać przez szczelinę - tylko słomiany dach przeciwległego domostwa i krzywy komin.

Porywacz nie pokazywał się od wielu godzin i Kate zaczynała się nudzić. Postanowiła obmyślić sposób ucieczki. Nie mogła liczyć na nikogo, nawet na sir Alasdaira. Jakim cudem miałyby dojść, gdzie ją ukryto? Zastanawiała się, jak zareagował na wieść o porwaniu. Przeraził się? Był zaskoczony czy może spodziewał się takiego obrotu spraw? Wyobrażała sobie, jak zaciska pięści i rzuca przekleństwo, lecz po chwili opanowuje się i zaczyna chłodno kalkulować. Tylko cóż może zrobić? Uświadomiła sobie, że St. Erth jest bezsilny, i to zdopingowało ją do działania. Zresztą w tym momencie była bardziej znudzona niż wystraszona. Mimo woli zaczęła oceniać swoje więzienie pod kątem ewentualnej ucieczki. Spróbowała klamki, lecz drzwi, jak można się było spodziewać, zostały zamknięte na głucho. Rodzice byli zbyt daleko, by jej pomóc. Lord Swanson również. Znów pomyślała ciepło o sir Alasdairze. Czy jeszcze kiedykolwiek go zobaczy? Tylko się nie rozklejaj, upomniała się ostro.

Postanowiła podejść do sprawy metodycznie, podobnie jak on uczyniłby to na jej miejscu. Została porwana, to fakt. Ale czemu? Jakie grozi jej niebezpieczeństwo? Na razie wykluczyła gwałt, gdyż obdarty łotrzyk nawet jej nie dotknął i widać było, że ma wyraźne zlecenie, aby dostarczyć „towar” w dobrym stanie. Poza tym ktoś, kto chciałby ją pojąć, nie wywoziłby jej w tak nędzne okolice. Cóż... jest jeden mężczyzna, który patrzy na mnie pożądliwie, ale oboje wiemy, że porwanie nie byłoby konieczne, pomyślała z westchnieniem, lecz natychmiast przywołała się do porządku.

Porwanie dla okupu, co już wcześniej ustaliła, również nie mogło

wchodzić w grę. Wszyscy wiedzieli, że jej rodzina nie jest zamożna, a zresztą lord Markham już się pewnie postarał, aby wiedział o tym cały Londyn. Przypuśćmy jednak, iż zaszła pomyłka. Co się z nią stanie, gdy porywacze zorientują się, że ich zdobycz jest bez pensa?

Dość, zrugła się. Wyobrażanie sobie okropności zaprowadzi mnie donikąd. Szkoda czasu.

Drzwi były zaryglowane od zewnątrz i zbyt mocne, aby dała radę je wyważyć. Tupanie w podłogę tylko rozwścieczy porywacza. Okienko było dla niej za małe, ale Kate postanowiła wykorzystać je w inny sposób. Po niedługim czasie jej wysiłki przyniosły efekt.

Drzwi otworzyły się z hukiem.

Porywacz wyglądał, jakby nagle się skurczył. Kate zamrugła zdumiona i zorientowała się, że tym razem zjawił się jego syn. Stał w milczeniu i przyglądał się jej z kciukami zaczepionymi o szelki.

- Po co to robi? - burknął szorstko. - Po co? - powtórzył i wyciągnął z kieszeni zmięte świstki papieru z napisem: POMOCY! Kate wydarła je z kajecika, który miała ze sobą, i wyrzuciła przez szparę między deskami w oknie w nadziei, że ktoś je zauważy. Niestety, nie udało się.

- Tu ludzie są nie czytaci i nie pisaci, ty głupia dziwko. Twoje bazgroły sypały się z nieba jak śnieg, to jak miałem nie widzieć?

Łzy bezsilności napłynęły Kate do oczu, ale po chwili rozpacz zastąpił gniew. Nie dość, że ten pryszczaty knypek udaremnił jej chytry plan, to jeszcze ma czelność ją obrażać?

- Jak śmiesz do mnie tak mówić, smarkaczu! - zagrzmiała, gotując się ze złości.

- Bujaj się, lala - odpowiedział bezczelnie. - Siedź cicho, bo mój staruszek się wkurzy i pożałujesz.

Chłopak był bardzo podobny do ojca, ale nieco mniej umorusany. Kate oceniała go na jakieś dziesięć lat, choć głos miał szorstki i zachowywał się jak dorosły.

- Zaczekaj - krzyknęła, gdy odwrócił się, żeby odejść. - Nie wiem, ile wam płacą za trzymanie mnie tutaj, ale na pewno mogę dać więcej!

Chłopak odwrócił się przez ramię i wyszczerzył w uśmiechu krzywe

zęby.

- Może i więcej pieniędzy, ale i więcej kłopotów - uciął. - Ty się nie mądruj, lala, bo i tak nic ci nie pomoże. Dostaliśmy za ciebie furę forsy, więc musimy cię dobrze pilnować, bo jak nie, to nas pošlę do piachu.

- Moja rodzina, przyjaciele mogą zapłacić jeszcze więcej.

- Tia... Ojciec mówił, że będziesz się stawiać. A teraz mnie słuchaj, bo dwa razy nie będę powtarzał. Jak skrewimy z umową, to stracimy robote. Jak zwiejesz, to trafimy do Newgate. I nie rzucaj nic przez okno, jasne?

- Zaczekaj!

- Nie bój żaby, nie zagłodzimy cię. Zara przyniesę ci coś na ząb - powiedział miłszym głosem.

- Nie o to chodzi - wyznała, myśląc gorączkowo, czego może potrzebować panienka uwięziona w obskurnym domu. - Widzisz, ja pilnie muszę... no wiesz... - Uśmiechnęła się blado.

- Ni diabła nie wiem - prychnęła. - Jakie byś miała zachciewajki, i tak nic nie dostaniesz, ale pytać można - dorzucił obojętnym tonem.

- Dobrze, powiem ci. Muszę skorzystać z toalety - wyjaśniła z godnością.

Chłopak popatrzył na nią tępo. Kate postanowiła opisać samą potrzebę, zamiast środków niezbędnych do jej zaspokojenia.

- Odbýłam długą podróż, a rano duzo piłam. - Spojrzała na wyrostka z nadzieją.

Dziobata twarz rozjaśniła się.

- A, kapuje. Sikać ci się chce. - Spojrzał na Kate i z zakłopotaniem podrapał się w głowę. - Czeka, kurde, co by tu... - rozejrzał się bezradnie. - Na dole mamy stary nocnik. Raz-dwa się po niego kopnę.

- Nie! - krzyknęła w desperacji. - Nie chcę! Nie mogę go używać... - wymyśliła na poczekaniu - ... w moim obecnym stanie, jako kobieta... - zrobiła efektowną pauzę w nadziei, że tajemnicze kobiece sprawy zbiją tego mądralę z tropu. Nic bardziej błędnego!

- Znaczy masz ciotę - stwierdził rzeczowo.

Kate omal nie zemdląta. Nie zdawała sobie sprawy, że tu, na biednych

przedmieściach, tak jak i na wsi, pewne rzeczy nazywano po imieniu, bez zbytecznych konwenansów. W jej stronach ludzie byli szczerzy, lecz nie do tego stopnia.

- To wielka zagwozdka, kurde, muszę pogadać ze starym, poczekaj.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, zniknął za drzwiami i zasunął skobel.

Po chwili wrócił w towarzystwie ojca. Mina mężczyzny nie wróżyła nic dobrego. W rękę trzymał zardzewiały nocnik i brudną szmatę.

- Masz - burknął i rzucił ten pionierski zestaw pod nogi dziewczyny. - Wystarczy ci.

Kate postąpiła krok ku nim i ze złością ujęła się pod boki, rozpuściwszy język jak przekupka.

- O, nie, absolutnie nie wystarczy, moi panowie. Jestem damą i nie pozwolę się upokarzać. A poza tym chyba nie chcecie, żebym rozchorowała się z brudu? Ciekawe, co by na to powiedzieli wasi zleceniodawcy?

Jej słowa przyniosły spodziewany efekt, bo na tępej twarzy seniora rodu pojawił się cień wątpliwości.

- Zabierz ją do wychodka - warknął do syna po długiej chwili wyęzonego namysłu. - Czekaj na nią i daj wszystko, co zechce, jeno pilnuj, żeby nie zrobiła jakiego numeru?

- Ojciec, muszę? - Twarz chłopaka wykrzywił grymas. - To robota dla dorosłych.

- Rób, co mówię, smarku! - Mężczyzna boleśnie pociągnął syna za ucho. - A ty, paniusiu, posłuchaj. - Uniósł brudny paluch i zamachał nim przed twarzą Kate. - Mój mały jest młody, ale szybki jak piorun i lepiej dzierga kosą niż ty szydełkiem. Nie próbuj nijakich sztuczek, bo pożałujesz. Postawiłaś na swoim, tylko dlatego że jesteś pieprzona damulka, a ja mało co o nich wiem.

Kate skinęła głową i cała w rumieńcach zebrała suknię, kierując się ku wyjściu. Zeszła na dół, do izby kuchennej, gdzie stał duży stół i zardzewiały piec. W przeciwległych ścianach znajdowało się dwoje drzwi. Jedne z nich prowadziły zapewne na tyły domu, a drugie do

czegoś w rodzaju sypialni, bo za nimi, pod ścianą stały dwa wyraźne z brudną pościelą.

- Stój - rozkazał porywacz, po czym wyjął zza pazuchy koszulę, podarł ją na strzępy i wręczył Kate.

Nieszczęsna, zarumieniła się jeszcze bardziej, o ile było to w ogóle możliwe, i wyszła tylnymi drzwiami na podwórko.

Ogród, w którym się znalazła, był gęsto zarośnięty. Wąska ścieżka wśród pokrzyw i malin prowadziła do przekrzywionego wychodka, za którym panoszył się nieprzycinany od lat żywopłot.

- No, włącz - ponaglił ją wyrostek. - Poczekam tu na ciebie.

Kate otworzyła skrzypiące drzwiczki i odruchowo się cofnęła. Wewnątrz było brudno, ciemno i smrodliwie. Wstrzymała oddech, podciągnęła spódnicę i przełamując wstręt, weszła do środka.

- Chłopcze! - zawołała po kilku minutach. - Potrzebuję więcej płótna. Koniecznie!

- Szlag by cię trafił! - zaklął.

- Przynies czterech kawałki - zadysponowała władcym tonem.

- Na kiego ci aż tyle? Coś kręcisz!

- A chcesz się przekonać na własne oczy? - zapytała desperacko.

Miała ochotę spalić się ze wstydu.

- Dobra, dobra - burknął. - Już niosę. Coś jeszcze, wasza wysokość?

- Nie, dziękuję.

Kiedy wrócił, wychodek był pusty. Nigdzie nie było widać dziewczyny.

Znaleźli ją pół kilometra dalej. Nie zrobili zamieszania, zaszli zbiega od tyłu. Najpierw u jej boku pojawił się ojciec, z drugiej strony wyskoczył syn.

- Ty podstępna żmijo!! - syknął zdyszany porywacz. - Ciekawość, dokąd to zamierowałeś wiać? W pola byś nie poszła, masz swój rozum. Ale nie taki, żeby dać sobie pokój z uciekaniem. Tu by cię każdy przyuważył, boś obca. Nie masz co krzyczeć - powiedział, widząc, że dziewczyna otworzyła usta. - Pies z kulawą nogą ci nie pomoże - zarechotał. - A teraz w tył zwrot i migiem do chałupy!

Kate podczas ucieczki natknęła się na dwoje ludzi, tak starych, że

umarliby na sam widok noża. Nie mogliby jej pomóc, nawet gdyby chcieli.

- Chyba mi się nie dziwicie, że uciekałam? - zapytała zaczepnie.

- Nie - przyznał ojciec. - Sam bym też próbował nawiać, jakby mnie tak przyskrzynili.

Kate milczała. Była z siebie dumna, choć w życiu nie najadła się takiego wstydu. Nie mogła uwierzyć, że zdobyła się na podobne zagranie. Ze złośliwą uciechą pomyślała, jak zachowałaby się któraś z trzech Swansonówien w jej sytuacji. Ta myśl na chwilę poprawiła jej humor.

- Sprytna bestyjka z ciebie! - zarechotał znów ojciec. Wyczyn Kate tylko go rozbawił. Wiedział, że dziewczyna ma nikłe szanse na ucieczkę w takim miejscu. - Babskie sprawy, a to ci kawał! Mały Sharky to spryciula, ale jeszcze dzieciak. Nie dziwota, że dał się podejść chytrej babie. Gdyby jego matka żyła, nie miałabyś szans na taki numer.

- Mogę wam zapłacić...

- Może i możesz. - Mężczyzna wzruszył ramionami. - Ale umowa, to umowa, nie chcę stracić klientów. I nie ma bata, żeby weszłam w inne układy, bo jeszcze chce pożyć na tym świecie! - Wzdrygnął się mimo woli i siarczyście splunął pod nogi.

- Pewnie nie pomoże mi i to, że choć nie mam fortuny, posiadam wpływowych krewnych - nie rezygnowała Kate.

- Nic a nic - przyznał ochoczo porywacz. - Tu nie idzie tylko o szmal, dziewczyno.

- Czy... - przełknęła z wysiłkiem - ... zamierzacie mnie zabić?

Chłop aż przystanął.

- Ale tam, co ty wygadujesz? Mokrą robotą się nie paramy!

- Więc po co to wszystko? - spytała ostrożnie.

- Nie pytam, nie moja rzecz. - Mężczyzna ruszył przed siebie i pociągnął Kate za sobą.

- Nic do ciebie nie mamy, słowo - wtrącił Sharky, widząc, że oczy dziewczyny wypełniają się łzami.

Kate była zaskoczona tą ludzką reakcją równie mocno, jak własnymi

łzami. Rzadko płakała i nigdy nie używała łez jako argumentu w sporach z braćmi, uważając to za cios poniżej pasa. Skoro jednak podziały na tych prostaków skuteczniej niż logiczne wywody, może warto byłoby je wykorzystać? Skoro były już kobiece przypadłości, teraz kolej na niewieście słabości.

- To straszne zostać tak brutalnie oderwaną od rodziny i przyjaciół - powiedziała cichym, załamującym się głosem i uroniła łzę, którą demonstracyjnie otarła z policzka. - Nie chodzi o strach, chociaż oczywiście boję się. Moi kuzyni, Swansonowie są dla mnie tacy dobrzy. Ciocia musi być zdruzgotana, a wuj odchodzi od zmysłów. A mój... przyjaciel, sir Alasdair St. Erth... - Urwała. Wyczuła, że to nie była właściwa nuta. Gdy tylko wypowiedziała imię hrabiego, ojciec i syn wymienili ponure spojrzenia.

- Zastanawiam się, czy kiedykolwiek zobaczę rodzinę - ciągnęła drżącym głosem. - Ojca, matkę i trzech młodszych braci, moje strony. - Teraz, gdy zdecydowała się wykorzystać łzy, same zaczęły cisnąć się jej do oczu. - Wysłali mnie do stolicy, żebym zobaczyła wielkie miasto. Och, biedacy! To prości ludzie z prowincji, nie rozumieją nawet, co się stało. Kto mnie nienawidzi do tego stopnia, żeby sprawiać im taki ból?

- Mnie nie pytaj - uciął szorstko mężczyzna. - Ale coś ci powiem. - Kate spojrzała na niego przez łzy. - W domu zrobię ci herbaty i siądziemy do stoła wszyscy razem, żeby ci było raźniej.

Dotrzymał słowa.

Parzył herbatę, podczas gdy Kate siedziała przy krzywym stole i patrzyła, jak Sharky wyciąga z chlebaka lekko zzieleniały kawał baraniny, pół bochenka szcerstwiatego chleba i kilka plastrów żółtego sera. Gdy zaproponowała, że pomoże, obaj popatrzyli na nią dziwnie i wrócili do swych zajęć.

- Lepiej się przyczesz - zauważył chłopiec. - Wyglądasz, jak nie przymierzając Blowsabella.

Kate odruchowo dotknęła włosów i zaczęła układać je palcami, próbując okiełznać niesforne kosmyki.

- Kim jest Blowsabella? - spytała z zainteresowaniem.

- Tak u nas mówią o dziewczce, co ma włosy jak stary stóg siana.

Blowsabella to szmaciana lala - wyjaśnił starszy.

- To dlatego wcześniej nazwaliście mnie lalą?

- E, nie - burknął niechętnie, ojciec, poświęcając całą uwagę obdrapanemu czajnikowi. - Tamto, to co innego. Tamto znaczyło, że jesteś... no... lalunią jednego bogacza. Znaczy się dženta.

- Dżenta? Czyli džentelmena? - domyśliła się Kate.

- Proste jak dyszel - wtrącił Sharky. - Jesteś przecież flama tego sir Alasdaira. Sama powiedziałaś.

Kate zerwała się na równe nogi.

- Wcale nie! - krzyknęła oburzona. - Nie jestem niczyją... kochanką! - powiedziała z odrazą. - Nie zamierzam słuchać takich bredni. - Ujęła się pod boki i przechyliła głowę. - Tak wam powiedzieli ci, którzy kazali mnie porwać? Pozwólcie więc, że was oświecę: to łgarstwo! Sir Alasdair jest jedynie moim przyjacielem.

Milczeli.

- Sądzicie, że to może mieć znaczenie? - zapytała po chwili z nadzieją w głosie. - Bo jeśli jakaś kobieta ma plany wobec sir Alasdaira, a wierzcie mi, ma je wiele kobiet - dodała, przypominając sobie, w jaki sposób się z hrabią poznali - i myśli, że stoję na jej drodze, powiedzcie jej, że się myli. Nie jestem jego przyjaciółką w tym sensie, o jakim myślicie, i nigdy nie będę - powiedziała z odcieniem żalu, co nie uszło uwagi jej słuchaczy. Uznała, iż myliła się, sądząc, że są tępymi, niewrażliwymi prostakami z przedmieść. - Może jeśli się dowie, że nie ma we mnie rywalki, odzyskam wolność?

- To nie nasza sprawa - odparł dyplomatycznie mały porywacz i spojrzał na ojca,

- Nie nasza - przyznał starszy i podał Kate herbatę w cynowym kubku.

- Popij se i zjedz coś, to ci się zaraz zrobi lepiej.

- Jak mogę jeść w takiej chwili? - Łzy znów popłynęły po policzkach Kate. Zaczynała się na dobre rozklejać, gdyż sytuacja wydawała się coraz bardziej beznadziejna.

- Jedno nie ma nic do drugiego. No dalej, jedz - zachęcił łagodniej. -

Zaraz zbierzesz siły, żeby na nowo nam bryknąć, szelmo - uśmiechnął się tak, że Kate, mimo łez, odpowiedziała tym samym;

- No dobrze, już nie będę się mazać, obiecuję. Ale muszę umyć ręce.

Porywacz zaśmiał się w głos.

- A to chytre! Ale nic tym sposobem nie uzyskasz oprócz czystych ronczech, panienko. Drugi raz nie puścimy cię na dwór, nie ma mowy!

- Zadowolę się czystymi rączkami - powiedziała rozbawiona, pokazując brudne i podrapane o krzaki dłonie, lecz szybko opuściła je z powrotem, widząc, że ręce obu panów są bez porównania czarniejsze.

- Prawdziwa z ciebie szlachcianka, co? - Ojciec zauważył jej zmieszanie. - My możemy sobie zahodować grzyby pod paznokciami i też by było dobrze. Sharky, kopnij no się do studni przynieś naszej panience wody.

Po chwili przed Kate pojawiła się miska z wodą, kostka taniego brązowego mydła i jakiś gałgan zamiast ręcznika.

- To nie ma sensu - mruknęła, niby do siebie, zanurzając ręce w chłodnej wodzie. - Moje zniknięcie nie zrobi wrażenia na sir Alasdairze. Owszem, będzie mu przykro, ale to nie to samo, co czeka moich rodziców, kiedy się o wszystkim dowiedzą. - Pochyliła się nad miską, na próżno usiłując doszorować zdarte paznokcie. - Oczywiście, Swansonowie nie są moimi jedynymi krewnymi, ale reszta raczej mało mnie zna, jestem dla nich piątą wodą po kisielu i nie odczują boleśnie mojego zniknięcia - plotła. - A już na pewno nie będą chcieli płacić okupu. - Ostrożnie, żeby nie nachłapać dookoła, obmyła twarz. - Jeśli zatem nikt nie będzie po mnie płakał - wnioskowała - kto zyska na tym porwaniu? Państwo Scalby są moimi najważniejszymi krewnymi w mieście, mają duże wpływy, ale nie widziałam ich od wielu lat i również nie sądzę, aby się o mnie martwili. - Osuszyła twarz, zanurzając ją w zszarzałe płótno, i nie zauważyła, że porywacze wymienili zaniepokojone spojrzenia.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Jakby się zapadł pod ziemię, sir! - Niski człowieczek rozłożył bezradnie ręce. - Ale to nie znaczy, że porwanie musi być sprawką Lolly'ego. Po prostu wiedział, jak zresztą my wszyscy, że będzie pierwszym podejrzanym na pana liście, sir. Przecież gdyby miał jakoweś informacje na temat porwania, na pewno chętnie by je spieniędzył, nie uważasz pan?

- Z pewnością - przyznał Alasdair grobowym głosem, z miną, która sprawiła, że jego rozmówca cofnął się o krok. - Albo chciałby, żebym tak myślał. Skąd wiedziałeś, czemu go szukam? - zapytał podejrzliwie.

- Wszyscy o tym gadają - odparł człowieczek z udawaną obojętnością. - Wszyscy wiedzą. Gdyby pan dostał liścik z żądaniem okupu, też byśmy wiedzieli.

St. Erth zagryzł wargę. Ładny prognostyk, jeśli chodzi o reputację Kate! Oto jak chronię jej cześć, pomyślał z wściekłością.

Jego rozmówca uprzedził następne pytanie.

- Kto się wygadał, nie wiadomo. Może pokojówka, a może lokaj... Nieważne. Teraz wszyscy, od sprzedawcy po dziwkę, mają oczy i uszy szeroko otwarte i tylko czekają, aż złowią jakiś cynk do sprzedania za ciężki szmal. A Lolly się zadekował, bo wie, co pan o nim myśli, sir.

- Mam nieodparte wrażenie, że wiesz coś o jego kryjówce - powiedział lodowato baron, nieprzekonany bezładną paplaniną informatora. - Więc uważaj, żebyś i ty nie musiał się ukrywać, albo nawet wiać z tego kraju, bo jeśli zdobędę pewność, że coś przede mną zataiłeś, wysłedzę cię w każdej dziurze. Pamiętaj, że Lolly ma wpływy w tym dystrykcie, zaś ja - w całym Londynie, a jeśli trzeba, i dalej; Dlatego, jeśli coś sobie przypomnisz, wiesz, gdzie masz mnie szukać.

- Wiem, sir. - Człeczyna ukłonił się nisko i błyskawicznie zniknął w cieniu alejki.

Alasdaif znów został z niczym. Rozmawiał ze wszystkimi informatorami w Whitechapel i Seven Dials, lecz każdy zarzekał się, że

nie ma najmniejszego pojęcia, kto mógł uprowadzić pannę Corbet. Co innego, gdyby chodziło o zwykłe przestępcze sprawy - te hrabia mógłby rozpracować od ręki, gdyż dobrze znał londyński półświatek i umiał wygrywać jednych przeciw drugim i zmuszać, by donosili na siebie nawzajem. Ale tę robotę wykonał ktoś inny, nieznany w branży. Co teraz dzieje się z Kate? Bezsilnie zacisnął pięści. Chciał działać, ratować ją, ale nawet nie wiedział, jakie nitki pociągnąć. Nic tu nie pasowało.

Konstabile pracowali bez wytchnienia. Odnaleźli porzucony powóz i oszołomioną pokojówkę, błakającą się po mieście z obolałą głową. Widziała mężczyznę, który czekał na nie w powozie, ale niezbyt wyraźnie - określiła go po prostu jako „podejrzanego typu”. Śledztwo znów utknęło w miejscu.

Alasdair był wstrząśnięty. Gdyby miał pewność, że Kate została porwana dla okupu lub zemsty, wiedziałby, jak ma postąpić, sam przecież przeszedł podobną drogę. Potrafiłby zmanipulować porywaczy, aby wpadli we własne sidła. Tymczasem Kate mogła znajdować się w rękach szaleńca, mordercy albo gwałciciela. Tacy ludzie byli nieprzewidywalni i nie mieli żadnych oporów. Wolał nie myśleć, co stałoby się z nią, gdyby wpadła w ich ręce.

Coś takiego przytrafiło się już kiedyś pewnej kobiecie...

St. Erth potrząsała głową, odpędzając nieznośne myśli. Ciało pokrył mu lodowaty pot.

Nie, tym razem to się nie stanie, przekonywał się z determinacją, ocierając czoło. Przeżywanie wciąż na nowo koszmarów z przeszłości na nic się nie zda. Wiedział, że nie naprawi zła, które już się wydarzyło. Powracające zmory wzbudzały w nim jedynie poczucie winy i żalu za to, że nie umiał we właściwym czasie zapobiec najgorszemu.

Uspokój się, co się stało, już się nie odstanie, pomyślał, zaciskając zęby. Zamiast wyobrazać sobie los Kate, lepiej jej poszukam. Przewrócę to przekłete miasto do góry nogami, żeby ją znaleźć! A jeśli Kate stanie się krzywdą, zajmę się nią, choćbym miał dla niej poświęcić resztę życia.

Wziął głęboki oddech i ruszył przed siebie, opuszczając podłogę dzielnicę, do której zaprowadziło go prywatne śledztwo.

Sir Alasdair St. Erth nie był częstym gościem nielegalnych walk psów ze szczurami. Co wieczór w tych ponurych melinach obracano znacznymi sumami, obstawiając zakłady, ile szczurów padnie w tej nierównej walce, albo typując psy, które zagryzą najwięcej szarego plugastwa. Jednak tej nocy posępny hrabia pojawił się w kilku zatłoczonych, skąpo oświetlonych szopach, w których teriery zagryzały imponujących rozmiarów gryzonie. Nie przeszkadzała mu mdła woń krwi, pomieszana ze smrodem tytoniu i potu. Przepychał się przez podniecone tłumy, zamieniając kilka słów to z jakimś żebrakiem, to z rzezimieszkiem, to ze znudzonym arystokratą, poszukującym mocnych wrażeń, to mocno wymalowaną dziwką, ale nie udało mu się nic wy-wąchać na temat Kate. Dawał jednak wszystkim do zrozumienia, że gotów jest sownie wynagrodzić ewentualnego informatora.

Później był widziany w kilku ekskluzywnych klubach dla dżentelmenów, ale też w jaskiniach hazardu o najgorszej sławie, gdzie stracił trochę gotówki, zanim dowiedział się, że nikt nic nie wie, i ponownie rozgłosił, że zapłaci za informację więcej, niż wynosi najwyższa wygrana. A przy tym nie będzie zadawał pytań.

Potem odwiedził domy publiczne, od najbardziej ekskluzywnych burdeli, które przypominały salon mody, po lupanary o podłej renomie, gdzie z przylegających do siebie kabin, oddzielonych cienkimi przepierzeniami, dochodziły niedwuznaczne odgłosy. Wszędzie tam od dawana go nie widywano. W każdym z nich zostawił swój bilecik wraz z pytaniem. Z coraz większym niepokojem sięgał po dewizkę i wyciągał z kieszonki zegarek. Godziny mijały niemiłosiernie. Ciągłe wzywał chłopców, których wynajął, aby na bieżąco donosili mu nowe wieści. Niczego się nie dowiedział.

W ciągu jednej nocy hrabia St. Erth utkał niewidzialną sieć, która oplótła cały wielki Londyn, żyjący na granicy przestępczego świata lub wręcz zbrodniczy. Z kolei lord Swanson szukał wskazówek na balach i koncertach w bogatych domach, zaś Leigh w teatrach, na widowni i za kulisami. Lord Talwin krążył po festynach i ulicznych maskaradach. Znajomi i krewni Kate obstawili wszystkie towarzyskie spotkania, jakie

odbywały się tego wieczoru w Londynie.

Wstawał świt, gdy hrabia wreszcie powrócił do domu, zmęczony jak chyba nigdy w życiu. Zatrzymał się na schodach i przymknął oczy w nadziei, że czeka na niego jakakolwiek wiadomość. To była jego pierwsza modlitwa od kilkunastu lat.

Alasdair nie zmrużył oka, lecz mimo to nie stracił fasonu. Nad ranem wyglądał jak zwykle nieskazitelnie i tylko cienie pod oczami zdradzały bezsenłą noc. Tego dnia włożył wspaniały ciemnoniebieski frak z kołnierzem o dużych, wyściełanych klapach, brązowe, bufiaste spodnie i wysokie buty, ozdobione złotymi klamrami.

Leigh od razu zauważył napięcie i zmęczenie, rysujące się na twarzy przyjaciela.

- Nic nie wiem, stary. - Hrabia bezradnie rozłożył ręce, gdy spotkali się w gabinecie. - Przepadła jak igła w stogu siana.

- Porywacze nie postawili żądań?

- Nie - odparł Alasdair i zamyślił się głęboko. - To źle. To bardzo źle. - Podszedł do okna i patrzył przed siebie z rękoma splecionymi na plecach. - Chociaż mogło być gorzej. Nie mamy informacji, lecz sam bieg czasu wiele wyjaśnia. Szalencie nie opracowałyby tak dokładnego planu. A nawet jeśli mu się to udało, zostawiłby jakąś poszlakę. Poza tym nikt nie porywa dam ot, tak sobie. Skomplikowany i precyzyjny plan, jak ten, mógłby być owocem urażonej dumy odtrąconego kawalera, który wcześniej zasypywałby pannę Corbet miłosnymi liścikami, naprzykrzałby się i nie dawał jej spokoju, nie mówiąc już o tym, że rzucałby się wszystkim w oczy. Wiemy, że nikogo takiego nie było w otoczeniu Kate.

Zatem - podsumował - chodzi o kogoś innego. O wroga. Kate nie ma nieprzyjaciół, a ja - owszem. - Posłał wicehrabiemu spojrzenie pełne bólu i poczucia winy. - Porywacz zauważył moje zainteresowanie panną Corbet i przyszło mu do głowy, że porywając ją, pokrzyżuje moje plany. Lecz, aby zemsta była udana, muszę się dowiedzieć, kto za nią stoi. Inaczej cały misternie uknutą spisek nie ma sensu. Ponieważ nie podrzucano mi żadnego tropu, istnieje duże prawdopodobieństwo, że Kate jest jeszcze cała i zdrowa. Logiczne, prawda?

- Jeśli rzeczywiście jest, jak mówisz, czemu tak długo nikt się z tobą nie skontaktował? - wyraził wątpliwość Leigh.

- Celne pytanie, mój drogi. Przypuszczam, że ten ktoś chce, żebym sam do niego przyszedł i błagał o jej uwolnienie.

- A zrobisz to, jeśli będziesz musiał? - zapytał wicehrabia z napięciem w głosie.

Alasdair uśmiechnął się.

- Też się nad tym zastanawiałem i powiem ci, że gdyby zażądali mojej dłoni, nogi czy wątroby, dostarczyłbym im je na tacy. Mogliby utworzyć mi żyły i kapać się w mojej krwi, jeśli by zechcieli. Uczyniłbym tak nie tylko dlatego, że Kate jest niewinna, a ja nie lubię wplątywać postronnych osób w tarapaty. Po prostu zależy mi na niej.

Jego słowa były niezwykle. Leigh jeszcze nigdy nie słyszał, aby jego przyjaciel zdradzał takie emocje, mówiąc o drugim człowieku. Chyba że chodziło o zemstę.

- Masz jakieś typy? - zapytał. - Bo zaczęłeś nagle mówić o sprawcach w liczbie mnogiej.

Zamiast odpowiedzieć, Alasdair popatrzył na niego przeciągle.

- Chryste, tylko nie to! - jęknął wicehrabia. - A już myślałem, że wrócił ci przyrodzony zdrowy rozsądek. Człowieku, opanuj się, świat nie kręci się wokół Scalbych! Masz obsesję, która może zaprowadzić cię w ślepą uliczkę. Przecież mógł ją porwać każdy - przekonywał cierpliwie. - Scalby'owie się postarzel, unikają towarzystwa, więc czemu wciąż uparcie winisz ich o wszystko, co najgorsze?

- Ponieważ oni są również uparci i myślą tylko o mnie, równie obsesyjnie. Sam się o to postarałem. Może i są starzy, ale starość nie czyni ludzi lepszymi. Trzymam ich w szachu, lecz nadal potrafią być niebezpieczni. Chowają się jak jadowity wąż pod głazem; odsuń kamień, a ukąsi cię. Odkryłem ich najtajniejsze sprawki - nawet to, że byli wrogami jego królewskiej mości. Wierz mi, mają mnie za co nienawidzić. Interesowałem się Kate, ponieważ jest ich krewną. Chciałem ich sprowokować, lecz nie przypuszczałem, że posuną się do tego, aby krzywdzić własną rodzinę. Choć powinienem wziąć tę możliwość pod

uwagę.

- Właśnie dlatego, że jest ich krewną, nie musieliby jej porywać. Wystarczyłoby ją przecież zaprosić do siebie pod byle pretekstem i już nie wypuścić, nieprawdaż? - Leigh usiłował myśleć jak detektyw, stosujący modne metody dedukcji.

- I od razu się ujawnić? - sparował Alasdair. - Przecież, gdyby zaprosili ją oficjalnie, wszystko byłoby od razu wiadome. To nie w ich stylu, wierz mi. Oni cenią finezję. Poza tym pragną dokuczyć mi jak najokrutniej.

- Co w takim razie zamierzasz zrobić? Może zrezygnujesz z zemsty? - Oczy wicehrabiego rozbłyły nadzieją. - To byłby wspaniały początek nowego życia.

- Raczej marny koniec starego. Ja też jestem przyczajonym węzem. - St. Erth uśmiechnął się złowrogo. - Odzyskam ją. Będzie mnie to wiele kosztowało, ale nie spocznę, dopóki nie dopnę swego. A potem zniszczę tych drani, choćbym miał przepaść razem z nimi.

- Będąc martwy, nie przydasz się Kate. - Leigh wzruszył ramionami. - A jej zależy na tobie.

- A na co przydam się jej żywy? - odparował Alasdair. - Jeśli Kate dowie się wszystkiego o mnie i moich postępkach, z pewnością osądzi mnie surowo i odwróci się ode mnie. Ale ty nie doceniasz mnie, przyjacielu - stwierdził lodowatym tonem. - Zamierzam wygrać tę wojnę. To będzie trudne i bolesne, ale tylko śmierć przychodzi łatwo. Być może Kate nigdy nie dowie się, jakie były moje prawdziwe intencje. Pójdę do nich i będę negocjował. To będą dla mnie chwile najcięższej próby, gdyż korząc się przed wrogiem, stracę dumę i szacunek do samego siebie. Na szczęście można bez tego żyć. Mam w zanadrzu jeszcze kilka niespodzianek, więc nie martw się o mnie, Leigh! - Hrabia poklepał przyjaciela po ramieniu, unikając jego strapionego spojrzenia.

- A jeśli oni nie mają z tym porwaniem nic wspólnego? - drążył dalej wicehrabia.

Alasdair uniósł brew.

- Wtedy ucieszą się, że o nich pomyślałem.

- Poniżysz się tak, aby ratować Kate? To wspaniale!

- Nie powiedziałem tego. - Alasdair skwitował niewczesną radość przyjaciela chłodnym spojrzeniem. - Lecz, jak już mówiłem, zrobię wszystko, co mogłoby pomóc w sprawie panny Corbet. Nawet jeśli będę musiał poświęcić własną dumę i honor.

- Cudownie, że się poznaliście. - Leigh popatrzył ciepło na przyjaciela. - Potrzebowałeś kogoś takiego jak ona, na kim mogłoby ci zależeć. Tylko nie zaprzeczaj! - zastrzegł natychmiast, przeczuwając reakcję St. Ertha.

- Zanim wpadniemy w zachwyty, najpierw trzeba ją odnaleźć - zauważył trzeźwo Alasdair.

- Na pewno się uda. Jest dla ciebie idealna - entuzjazmował się wicehrabia, który nagle zrozumiał, że jego przyjaciel naprawdę się zmienił, choć nie chce się jeszcze do tego przyznać, nawet sam przed sobą. - Jest dobra, szczerą i inteligentną.

- Owszem, ale obcowanie z niewinnością i czystością ducha nie zmaże zła, które uczyniłem. To tak, jakby - wybacz, że użyję brutalnego porównania - chory na wstydliwą chorobę chciał wyzdrowieć, uprawiając miłość z dziewicą. Moja choroba jest równie paskudna i praktycznie nieuleczalna. Nawet taki anioł jak Kate mnie z niej nie wyciągnie. Przeciwnie, to ja wplątałem ją w kłopoty i sam muszę ją z nich wyciągnąć. I tyle.

- Jak mogę ci pomóc? - spytał cicho Leigh, przejęty współczuciem. - Módl się za mnie i za nią.

Alasdair postanowił złożyć jeszcze jedną wizytę, zanim wejdzie paszczę lwa.

Stał na środku bawialni w domu państwa Swanson. Trzy pary oczu zdawały się przeszywać go na wylot.

Henrietta odezwała się pierwsza.

- Pana insynuacje są nie na miejscu - powiedziała sucho.

- Przykro mi - stwierdził nie zrażony. - Czy jednak uzyskam odpowiedź na swoje pytanie?

Przyglądał się im bardzo uważnie w nadziei, że dostrzeże choćby minimalną oznakę czy gest, które powiedzą mu, w jakim stopniu te pannie są z nim szczerą. W życiu nie spotkał tak nieatrakcyjnych

młodych kobiet. Równie trudno było na nie patrzeć, jak rozmawiać z nimi.

Siedziały bok w bok, niepewne siebie, choć doskonale maskowały ową niepewność opryskliwością. Hrabia po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że są tylko trzema żalonymi kobietkami, których los nie był do pozazdroszczenia.

- Proszę wybaczyć, muszę sprawdzić wszystkie możliwości - wyjaśnił nieco łagodniejszym tonem.

- Przyjechała znikąd, bez pieniędzy i tytułu, i w jednej chwili stała się popularna, a my zeszyliśmy w jeszcze głębszy cień. Wolałybyśmy, żeby wróciła już do siebie - odparła z godnością Henrietta. - Lecz jesteśmy jak najdalsze od tego, aby życzyć Kate śmierci.

Zimny dreszcz przebiegł ciało Alasdaira.

- Kto mówi o śmierci? - wykrzyknął nerwowo.

- Nikt - podchwyciła Chloe. - Ale co mamy myśleć? Od rana nie ma od niej żadnych wieści.

- Myślcie, co chcecie, ale jeśli dowiecie się czegokolwiek, powiedzcie mi - poprosił.

Dziewczęta wymieniły spojrzenia.

- Próbowaliśmy się czegoś dowiedzieć na własną rękę - zaczęła ostrożnie Chloe. - Zapłaciliśmy służącym z góry za informacje, ale utrzymywali, że nic nie wiedzą. Kate przepadła jak kamień w wodę. Nie życzyliśmy jej źle, serio.

- A mimo to kazałyście się jej umawiać z niezbyt poważanymi kawalerami. - St. Erth uśmiechnął się kwaśno.

- To byli tylko łowcy fortun - odparła z wyższością Frances. - Nie zrobiliby jej krzywdy, chyba że zostałaaby żoną któregoś z nich. Ale to raczej niemożliwe, bo jest biedna jak mysz kościelna. Sam więc pan widzi, że sprawa była bezpieczna.

- Zgoda. - Alasdair nie zamierzał tracić czasu na jałowe dyskusje. - W każdym razie dziękuję za pomoc. Jeśli się czegoś dowiecie, moje drogie panny, zawiadomicie mnie?

- A uwierzy nam pan? - spytała uszczypliwie Chloe.

- Owszem - odparł bez wahania. - Jesteście zbyt bystre, żeby mi kłamać.

Teraz zostało mu już tylko jedno. Gdy stanął przed miejską rezydencją państwa Scalbych, serce waliło mu jak młot. Czuł się, jakby wchodził do fortecy strzeżonej przez dzikie bestie, a nie do eleganckiego domu starszych ludzi w jednym z najwspanialszych miast Europy.

Stał przed bramą wejściową i literalnie nie był w stanie ruszyć z miejsca. Przechodnie zerkali ze słabo skrywaną ciekawością na postawnego, eleganckiego dżentelmena, który tkwił tam jak posąg, ustawiony, niestety, dość niefortunnie, gdyż tamował ruch na wąskim chodniku.

Hrabia nie zważał jednak na takie drobiazgi. Czekał na tę chwilę całe swoje dorosłe życie, a gdy wreszcie nadeszła, miał ochotę odwrócić się na pięcie i odejść. Nie tylko dlatego, iż nie tak wyobrażał sobie swój dzień chwały. Teraz wręcz groziła mu klęska. Mdlilo go na myśl o triumfującym spojrzeniu tej kobiety i bezbrzeżnej satysfakcji malującej się na chytrym obliczu jej męża. Oto ten, przed którym drżeli, przychodzi w roli pokornego petenta! Doprawdy, los zakpił z niego wyjątkowo okrutnie. Jedynym powodem, dla którego wciąż tkwił w tym miejscu, zamiast odejść, była Kate Corbet i niebezpieczeństwo, w jakim znalazła się z jego winy.

Wymyślił znakomity plan, genialny w swojej prostocie. Plan, który zawałił się, ponieważ Alasdair nie przewidział wszystkiego. Przypomniał sobie pewną rozmowę z Kate...

- Zastanawiałam się - mówiła w tańcu, omiatając wzrokiem przyzwoitki, siedzące rzędem pod ścianami sali balowej - czy dzięki mnie uchodzi pan za porządniejszego obywatela, niż jest, czy też ja przez pana staję się skandalistką?

- Wszystko na raz, jak sądzę - odrzekł szczerze. - Ale obiecuję, że to się zmieni, kiedy udowodnię tym ludziom, że mam dobre serce.

Kate parsknęła niepowstrzymanym śmiechem.

- Dziewczyno, czy naprawdę obchodzi cię, co oni sobie myślą? - zirytował się.

- Mogłoby mnie obchodzić - odparła z powagą - gdybym zdecydowała się zostać w tym mieście. Na szczęście nie zostanę. Chociaż... - zawahała się - ... właściwie nie dbam o to. Najważniejsi są dla mnie moi przyjaciele i rodzina.

Spodobała mu się wówczas ta odpowiedź; po cichu podziwiał otwartość dziewczyny i jednocześnie zaczął się martwić o jej reputację. Zdumiewające, wszak nigdy dotąd nie troszczył się o nikogo poza sobą, uważając to za stratę czasu. Tymczasem doszło do tego, że drżał o jej życie!

Westchnął głęboko i boleśnie, czując, że za chwilę uczyni decydujący krok. Jeśli przyjdzie mu sprzedać duszę w zamian za wolność i zdrowie Kate, zrobi to. Przez cały czas, kiedy się spotykali, nie zdawał sobie sprawy z siły uczuć, jakie do niej żywił. Dotąd jedynym uczuciem, którego moc poznał, była nienawiść. Teraz, w obliczu grożącego niebezpieczeństwa, inne emocje ujawniły swoją niespodziewaną głębię, mącąc mu myśli. Alasdair stwierdził, że musi natychmiast działać, inaczej wycofa się albo wrośnie w ziemię tu, przed ową feralną bramą.

Głęboko nabrał powietrza i otworzył furtkę. Świadomość, że za chwilę padnie na kolana przed mordercami swego ojca, coraz bardziej ciążyła mu na sercu. Co będzie, jeśli postawią warunki, których nie zdoła spełnić?

Niemożliwe. Spełni wszystko, co zechcą. Nawet to najgorsze.

Z ciężkim sercem stanął przed drzwiami rezydencji. Obciągnął frak i postarał się o możliwie obojętny wyraz twarzy. Był niezłym aktorem, a jednak z ogromnym trudem zdołał wcielić się w rolę opanowanego cynika. Od dawna nie cierpiał tak bardzo, jak teraz, lecz musiał zapomnieć o najboleśniejszych urazach i okiełznać emocje. Dla Kate. I dla własnego sumienia. Zdziwił się, że nagle obchodzi go coś tak efemerycznego jak sumienie. Na moment znienawidził pannę Corbet za to, że wyrwała go z upojnych rojeń o zemście. Być może będzie musiał zrezygnować z odwetu, a na dodatek straci Kate, gdy dziewczyna dowie się o wyrafinowanej strategii, jaką przyjął wobec niej, byle tylko zrealizować własne, egoistyczne cele.

Dobrze, jeśli już ma ukorzyć się przed śmiertelnymi wrogami i błagać ich o pomoc, zrobi to z honorem jak straceńcy idący na londyńską szubienicę, uśmiechający się obojętnie w obliczu zbliżającej się śmierci. W żadnym razie nie da po sobie poznać, jak boli go ta hańbiąca sytuacja.

Był tak pogrążony w myślach, że nie usłyszał, jak ktoś na ulicy wykrzykuje jego imię. Odwrócił się dopiero, gdy tuż za plecami usłyszał zdyszany głos mężczyzny:

- Sir Alasdairze! Mam dla pana wiadomość.

To był Paris, jeden z jego lokajów. Musiał szukać go po całym mieście. Ciężko dysząc, wręczył swemu panu liścik, który ścisnął w spotniałej dłoni.

St. Erth wziął pogniecioną kartkę i szybko przebiegł wzrokiem pismo.

- Kto to przyniósł? - zapytał gwałtownie.

- Jakiś wyrostek, który uciekł, gdy tylko Hoskins otworzył mu drzwi.

Szukałem pana przez godzinę. Miałem zajrzeć po raz drugi do wicehrabiego Leigha, ale na szczęście w porę pana zauważyłem, sir.

- Dobrze się spisałeś, Paris. Idź do domu, ja wrócę za godzinę.

- Nie będę panu potrzebny, sir?

Alasdair domyślił się, że służba czytała list i jest zaniepokojona sytuacją. Inaczej przystaliby zwykłego gońca, a nie kogoś spośród siebie, w dodatku krzepkiego młodego mężczyznę, który gotów był zrobić wszystko dla swojego ukochanego pana.

- Na razie nie, Paris, dziękuję - powiedział z naciskiem. - Wracaj i przygotuj powóz, bo wrócę tylko na chwilę i zaraz odjeżdżam.

Lokaj ukłonił się i zniknął za rogiem.

O ile wrócę...

Alasdair spojrzął jeszcze raz na wiadomość, z ulgą i zarazem z niepokojem. Notka wskazywała jedynie miejsce, gdzie będzie mógł uzyskać więcej informacji na interesujący go temat. Zważywszy na źródło, z jakiego pochodziła, mógł to być blef, mający na celu wciągnięcie go w pułapkę. Liścik nie wspominał o Scalbych, za to podawał dokładną instrukcję, co należy zrobić.

St. Erth poczuł niewyobrażalną ulgę, gdy okazało się, że może odłożyć

na później konfrontację z wrogiem. Zwinnym ruchem zawrócił spod furtki i energicznie podążył w dół ulicy. Uszło jego uwagi, iż zasłona w szarym domu z ozdobnymi wieżyczkami lekko zmienia kształt, odchylając się, w miarę jak obserwowany mężczyzna oddalał się z zasięgu wzroku obserwatora.

RRS

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Wnętrze baru było ciemne nawet w południe. Mieszanina oparów alkoholu i dymu nigdy się nie przerzedzała i zdawało się, że noc trwa wiecznie. Alasdair stał w drzwiach, wypatrując kogoś wśród szemranej klienteli, przyglądającej mu się bacznie znad kufli.

Nigdzie nie było widać ani Lolly'ego Lou, ani jego potężnego strażnika. Hrabia czujnym krokiem podszedł do baru.

- Gdzie jest Lolly? - zapytał bez wstępów.

- Zniknął - odpowiedział barczysty barman, zajęty wycieraniem szklanek brudną szmatą.

- Może i zniknął, ale nie dla mnie. - Alasdair pchnął przez ladę monetę. - Miałem się z nim tutaj spotkać.

Barman zerknął chciwie na błyszczącą gwineę.

- Może tak, a może nie - burknął. - W każdym razie nie ma go tutaj. Słowo! - zapewnił, widząc, jak oczy przybysza zamieniają się w wąskie szparki. - Tylko Rosie może coś wiedzieć, bo nikt inny nie puści farby.

- Kim jest Rosie? - Hrabia zaczął się niecierpliwić.

- Czyżby ktoś mnie szukał? - przerwał im ochryply głos. Barman zmył się natychmiast.

Alasdair obrócił się i ujrzał mężczyznę w średnim wieku, który uśmiechał się doń uprzejmie. Był schludnie ubrany, tysięjący i przypominał urzędnika z drugorzędneho banku.

- Może mogę panu pomóc? - zapytał z miną usłużnego poczciwca.

- Jeśli wyczarujesz pan Lolly'ego, to owszem. Wezwał mnie tutaj.

- Wezwał pana? - Rosie był wyraźnie zniesmaczony. - Cóż, tak to jest, gdy parweniusz usiłuje być arogancki. Stary Lou zbyt dużo wiedział i stanowczo za wiele sobie pozwalał - dodał ze smutkiem. - Jak mógł stawiać warunki szlachcicowi takiemu jak pan, sir?

- Używa pan czasu przeszłego - zauważył podejrzliwie baron.

- Tak, istotnie. Lolly nie może w tej chwili z nikim rozmawiać, nawet z

panem, sir. Chyba że jest pan aniołem... albo tym z dołu. - Znacząco wskazał na ziemię.

Kto wie, gdzie przebywa teraz nasz nieodżałowany Lolly, świeć Panie nad jego duszą.

- Skąd ta pewność? - warknął Alasdair. Jowialny mężczyzna wytrzymał mordercze spojrzenie swego rozmówcy.

- Tak się składa, że byłem świadkiem upadku jego królestwa - wyjaśnił z niezmaconym spokojem. - Można nawet powiedzieć, iż przyspieszyłem koniec biednego Lou, lecz proszę o tym nie rozpowiadać, bo wszystkim natychmiast zaprzeczę.

Alasdair uważnie badał każdy szczegół oblicza tego niezwyklego człowieka. Był absolutnie nijaki; nie kojarzył mu się z nikim i niczym. St. Erth znalazł ludzi jego pokroju, których nijakość i zdolność wtapiania się w tłum była przejawem najwyższego profesjonalizmu. Dziwiło go tylko, że ktoś taki zastąpił starego Lolly'ego, o którym można było powiedzieć wszystko, tylko nie to, że nie miał wyrazu.

- Wie pan coś na ten temat? - Wręczył mężczyźnie notatkę.

- Owszem, co nieco - odparł uprzejmie Rosie, przeczytawszy wiadomość. - Hrabia St. Erth, jak miemam?

Alasdair skinął głową.

- To dla mnie zaszczyt poznać pana, sir - ciągnął Rosie. - Należy jedynie żałować, że stało się to w niezbyt przyjemnych okolicznościach. Myślę, że mógłbym zdobyć informacje na temat, który pana interesuje, oczywiście za odpowiednią gratyfikację. - Wskazał stolik na tyłach lokalu. - Może porozmawiamy spokojnie, hrabio? Nazywam się Rose, dla przyjaciół Rosie.

Otóż widzi pan, hrabio, gdybym wiedział, co Lolly zamierzał zrobić, na pewno opóźniłbym jego... odejście - wyjaśnił Rosie z chrząknięciem, gdy zajęli miejsca przy stoliku. - Przyznaję, że zadziałałem dość szybko, ale sądzę, że wkrótce zapoznam się z jego sprawami na tyle, by je przejąć.

Alasdair patrzył na niego bez przekonania. Już szykował się, aby wstać, kiedy ten nijaki człowiek posłał mu niespodziewanie ostre spojrzenie bladych oczu.

- Nie rzucam słów na wiatr, sir Alasdairze - ton mężczyzny z jowialnego stał się twardy. - Naprawdę przejąłem wszystkie interesy świętej pamięci Lolly'ego. Zdobyć informacje dla pana jest tylko kwestią kontaktu z odpowiednim informatorem.

- Wątpię, czy będzie to takie proste - odparł kwaśno hrabia.

- I ma pan rację - przyznał nowy herszt, a w jego spojrzeniu pojawił się pewien respekt. Alasdair nie był klientem, z którym można by się bawić w pokrętne sztuczki. - Niemniej mam duże szanse, aby odkryć prawdę, zwłaszcza że sprawa jest dość nietypowa. Urowadzanie szlachcianek to nie nasza działka - przyznał szczerze. - Ten typ roboty oznacza zbyt wielkie ryzyko. Są łatwiejsze sposoby na zdobycie pieniędzy. Arystokraci są za blisko władzy i prawa, a my nie mamy ochoty mieć na karku sfory ich drogo opłacanych prawników. Owszem, zdarza się, że ktoś z naszych połaszczy się na złotą dewizkę albo klejnoty, ale przestrzegamy zasady, by nie posuwać się dalej, a już na pewno nie ruszać rodziny. To załatuje szubienicą albo zsyłką na karne roboty w koloniach. Kto porywa szlachciankę, jest samobójcą. Stary Lolly przechytrzył sprawę i mierzył za wysoko. Wielu słyszało, jak sprzeczaście się na podwórzu. Wtedy zrozumiałem, że biedaczek daje się ponieść wizji świętej mamony, nie zważając, na jakim świecie żyje. Wendeta ma sens tylko wtedy, gdy podejmuje ją ktoś, kto może równać się z przeciwnikiem. Inaczej się nie opłaca, a przecież pieniądze są naszym chlebem, zgodzi się pan ze mną?

Z drugiej strony nie mamy niezbędnej pewności, czy Lolly był odpowiedzialny za porwanie, czy tylko stosował pokerową zagrywkę - ciągnął Rosie. - Wszyscy dowiedzieli się o porwaniu mniej więcej w tym samym czasie, co i pan, hrabio, lecz dziwnie szybko nabrali wody w usta. Na pewno jednak czegoś się dowiem, zwłaszcza gdy zostanę stosownie i hojnie zachęcony - dodał z rozkosznym uśmiechem. - Jeśli nieodżałowany Lou naprawdę stał za tym porwaniem, stawiam gwineę przeciwko pensowi, że przede wszystkim uczynił to z powodów osobistych, aby dopieć panu, a przy okazji również dla zysku. I tu popełnił błąd. Interes to interes. Profesjonalista nie miesza spraw osobistych z

pracą. Chłopcy Lolly'ego, a teraz moi, na szczęście znają tę zasadę. Dziewczynie nie spadnie włos z głowy. Przejmę tę sprawę, jeśli należała do mojego poprzednika, i załatwię ją na pana korzyść, sir. Moja firma jest solidna, zapewniam. Drugiej takiej nie znajdzie pan w całym Londynie.

Hrabia przyglądał mu się badawczo.

- Jeszcze niedawno należała do twojego poprzednika - powiedział głucho.

- Tak. Zapewniam, że ureguluję sprawy, których nie załatwił mój poprzednik, bądź załatwił je źle - dodał szybko. Ma pan opinię niebezpiecznego człowieka, hrabio St. Erth. I ma pan również głowę na karku. Dlatego jeśli znajdzie pan zgubę przede mną, zwrócę pieniądze. - Rosie pochylił się ku Alasdairowi i spojrzał mu głęboko w oczy. - Jeśli jednak się mylę i pannie stała się krzywda, proszę, aby nie winił mnie pan za to, ponieważ nie została uprowadzona z mojego rozkazu.

Alasdair z powagą skinął głową.

- Umowa stoi. Ale wiedz, Rosie, że płacę równie hojnie za wiadomości, nie tylko za działanie. Zatem nic nie stracisz, dzieląc się ze mną swymi przypuszczeniami. Domyślasz się, kto za tym stoi?

- Gdybym się domyślał - odparł zbir - miałbym pana hojną zapłatę już dawno w kieszeni.

Wyglądało na to, że mówi szczerze.

Leighowi zaczynało już kręcić się w głowie od wodzenia wzrokiem za Alasdaiem, niezmordowanie okrążającym gabinet. Włosy miał zmierzwiłone, pięści zaciśnięte i płonący wzrok.

- Przyjacielu - powiedział wreszcie, gdy Alasdair zatrzymał się na moment. - Kto żyw, szuka Kate - my, nasi znajomi, konstable; ten twój Rosie z pewnością uruchomił sieć swoich bandziorów. Nie trap się więc, bo nie pomożesz jej, zamartwiając się na śmierć.

- A jak mam jej pomóc? - zapytał hrabia gorzko, posyłając Leighowi bolejące spojrzenie.

- Po prostu czekaj na wieści. Może porywacze pójdą po rozum do głowy. Albo zdarzy się cud. Zresztą pewne sprężyny zostały już

poruszone.

- Cud - sarknął hrabia. - Ładne pocieszenie, nie ma co! Kate została porwana, uwięziona i Bóg wie, co jeszcze się jej przytrafiło, a wszystko to w biały dzień, kiedy myślała, że jedzie na spotkanie ze mną! Wyobrażam sobie, jak musiała się poczuć, gdy zrozumiała, że nie otworzę jej drzwiczek na dziedzińcu galerii. Nawet jeśli jakimś cudem samej pannie Corbet nic się nie stanie, jej reputacja dozna szwanku - stwierdził z desperacją. - Niech to szlag, najchętniej rozplatałbym te plotkujące łby na kawałki! - Nerwowo przeczesał dłonią czuprynę. - To potworne, że honor kobiety nie zależy od jej postępowania, choćby było nie wiem jak szlachetne, tylko od tego, co przyniesie jej los. Cóż za okrutna bzdura! Nigdy dotąd nie zdawałem sobie z tego sprawy. Kate miała po stokroć rację, nazywając nasze londyńskie zasady kompletnie zakłamanymi. - Urwał, z udręką opierając czoło o ścianę.

- Leigh - podjął po chwili milczenia - najgorsze, że wszystko jest moją winą! Kiedy pomyślę, co ona może cierpieć, mam ochotę się zabić.

Drgnął gwałtownie, kiedy do gabinetu wszedł lokaj.

- Mój panie, przyszedł jego lordowska mość Frederick Loach - oznajmił. - Przyjmie go pan?

- Loach? Za dnia? - ożywił się St. Erth, - Na pewno przynosi wieści. Wprowadź go, szybko!

Frederick Loach wszedł do gabinetu powolnym, dystyngowanym krokiem, wspierając się na lasce.

- Witaj, sir Alasdairze - powiedział wątłym, lecz wyraźnym głosem i uważnie rozejrzał się dokoła. Zauważył Le-igha, lecz nie poświęcił mu zbyt wiele uwagi. - Przychodzę do ciebie, ponieważ uznałem, że tak będzie szybciej i...

- Do rzeczy - ponaglił go bezceremonialnie hrabia. Frederick rzucił niechętne spojrzenie w kierunku

Leigha.

- Wicehrabia Leigh cieszy się moim pełnym zaufaniem, więc także i twoim, lordzie - zapewnił St. Erth.

- Panna Corbet została porwana przez ludzi Lolly'ego Lou, tej kreatury

z nadbrzeżnych slumsów. Słyszałem, że się znaliście i ostatnio miałeś z nim na pieńku. Lolly postanowił zemścić się za upokorzenia, jakich w przeszłości doznał z twoich rąk. Kiedy doniesiono mu, że obdarzasz tę pannę atencją, uknuł plan.

Alasdair słuchał uważnie, a jeszcze uważniej przyglądał się niespodziewanemu gościowi, Frederick sprawiał wrażenie zdenerwowanego.

- Nie mam w zwyczaju nachodzić ludzi w ich domach, to niegodne człowieka mojej pozycji - stwierdził. - Wolę trzymać się na uboczu, jako że słynę z dyskrecji. Nie lubię również zdradzać źródła swoich dochodów, gdyż to może niekorzystnie odbić się na moim stanie ducha i zdrowiu, jeśli wiesz, sir Alasdairze, co mam na myśli - mówił coraz szybciej. - Niektórzy będą mieli mi za złe, że udzieliłem ci informacji, lecz musiałem to powiedzieć...

- I powiedziałaś - przerwał mu Alasdair. - Coś jeszcze?

- Nie - odparł z żalem Loach.

- Może wie pan chociaż, kim jest mężczyzna, któremu Lolly zlecił tę robotę? Albo gdzie znajduje się panna Corbet?

- Nie - przyznał coraz bardziej przygnębiony Frederick. - Ale dam znać, jak tylko się dowiem. Kuję żelazo, póki gorące!

- Cieszę się. I dziękuję. - St. Erth wyciągnął z portfela plik banknotów tak gruby, że Leigh wytrzeszczył oczy.

- To dla twoich informatorów i dla ciebie - powiedział do lorda. - Powinno wystarczyć. Zdaję sobie sprawę, że wiele ryzykowałeś, przychodząc do mojego domu, dlatego rozumiem, że musisz czym prędzej go opuścić.

Frederick popatrzył chciwie na banknoty, schował je do kieszeni płaszcza i kłaniając się nisko, znikł za drzwiami.

- Zapłaciłeś mu małą fortunę za coś, czego sam się domyślasz? - spytał Leigh z oburzeniem.

- On o tym nie wiedział. Złożenie wizyty w moim domu to odważne posunięcie z jego strony. - Alasdair wyjrzał przez okno. Niebo zasnuło się gęstymi chmurami. - Przehulał rodową fortunę i teraz musi sprzedawać

plotki, żeby zarobić na życie. Człowiek robi to, co potrafi, a jeśli próbuje zrobić coś więcej, powinien zostać hojnie wynagrodzony. Popatrz, zbliża się burza - zauważył obojętnie.

Powiał silny wiatr, wzbijając w powietrze tumany kurzu i zeschniętych jesiennych liści. Ulice opustoszały. Ludzie pochowali się w domach.

- Muszę się pospieszyć, inaczej deszcz dopadnie mnie w pół drogi. Wygląda na to, że będzie lato przez całą noc - stwierdził Alasdair.

- Dokąd się wybierasz? - zapytał Leigh, choć wyraz twarzy St. Ertha mówił sam za siebie.

- Do Scalbych. - Hrabia wzruszył ramionami. - Już pora. Wszyscy powtarzają pogłoski o Lollym, więc jestem ciekaw, co oni o tym myślą. To ostatnia deska ratunku, Leigh. Już dawno powinienem złożyć im wizytę, bez względu na własną dumę. Może tego właśnie chcą. W każdym razie nie zamierzam siedzieć z założonymi rękami. Im dłużej tu zwlekam, tym mniejsze są szanse Kate.

- Mam iść z tobą?

- Dziękuję, stary, ale takie wyzwania podejmuje się w pojedynkę. - Zaśmiał się. - Ach, może i tak będzie lepiej. Czas zakończyć wreszcie tę ponurą sprawę. - Złowrogo zmrużył oczy. - Ale jeśli coś jej się stało, zabiję ich, przysięgam!

- Pozwól mi pójść z tobą - nalegał wicehrabia.

- Będę musiał wziąć płaszcz. - Alasdair zignorował słowa towarzysza. - Życz mi powodzenia. Nie chcę cię w to mieszać, stary druhu. - Przekręcił klamkę i omal nie zderzył się z Parisem.

- Druga wiadomość! - krzyknął podniecony lokaj. - Tym razem chłopiec został, może pan z nim porozmawiać, sir.

Alasdair porwał notatkę i po chwili jego twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

- To od niej! - Pozerął tekst wzrokiem.

Leigh, maskując podekscytowanie, zaglądał mu przez ramię.

- Przynajmniej tak jest podpisane - stwierdził St. Erth. - Warto zapytać Sybil, czy to rzeczywiście pismo Kate. Chociaż... nie, nie ma sensu. Stracilibyśmy przy tym mnóstwo cennego czasu; państwo Swanson

musieliby zapoznać się z treścią wiadomości, a potem siostry Sybil, a potem... Lepiej zapytam chłopca, który przyniósł wiadomość, jak wyglądała autorka tych słów.

Leigh uśmiechnął się na widok drobnego, równego pisma.

Drogi Alasdairze!

Zostałam porwana i jakkolwiek niebezpieczną mogłaby się wydawać moja sytuacja, spieszę z zapewnieniem, że cieszę się jak najlepszym zdrowiem. Proszę, przybądź do gospody Excelsior, położonej przy zachodnim trakcie, niedaleko Uckbridge, i pytaj tam o mnie. Nie chcę niepokoić kuzynów ani sprawiać im kłopotu prośbą o okup. Dlatego byłabym wdzięczna, gdybyś wziął ze sobą odpowiednią sumę pieniędzy. Jednocześnie zapewniam, że mój ojciec zwróci ją, gdy tylko nadarzy się ku temu okazja. Czekaam z niecierpliwością.

Zdrowa na ciele i umyśle

Kate Corbet

Leigh zauważył, że słowo „odpowiednią” zostało wykreślone, a zamiast niego wpisano grubym, pochyłym pismem „niezłą”.

- Niezłą sumę? Myślisz, że ona by tak napisała? - spytał z powątpiewaniem.

- Trzeba się tego jak najszybciej dowiedzieć. - Alasdair zawołał lokaja i poprosił o płaszcz oraz torbę podróżną. Zadysonował, aby stangret zaprzęgał konie, i kazał sobie przyprowadzić chłopca.

Gdy Paris wyszedł, zdjął ze ściany obraz, otworzył znajdujący się za nim sejf i wyjął z niego pobrzękującą sakiewkę oraz plik banknotów.

- Oto „niezła” suma! - Wyszczrzył zęby w uśmiechu i poupychał pieniądze po wszystkich kieszeniach. - Świetnie! - ucieszył się, gdy lokaj postawił przed nim podróżny neseser. - A teraz przynieś dwa srebrne pistolety, sztylet z pozłocaną gałką i szpadę wenecką.

- Po co ci ten arsenał?

- Nie wiem, dokąd idę ani co mnie czeka - rzucił w pośpiechu Alasdair, przeglądając rzeczy w neseserze.

Stajenny zawiadomił, że powóz jest gotowy i czeka przed domem. Chwilę później lokaj wrócił z bronią. Hrabia włożył pistolety za pas,

przypiął szpadę, a sztylet wsunął w cholewę buta.

Paris przyprowadził drobnego, pryszczatego chłopca. Był blady i sprawiał wrażenie przerażonego.

- Nie ma się czego bać - powiedział uspokajająco hrabia. - Zadam ci tylko kilka prostych pytań. Jeśli odpowiesz prawdę, dostaniesz ciepłą kolację i kilka miedziaków, a potem odwiozę cię tam, dokąd zechcesz. Pierwsze pytanie: kto dał ci ten list?

- Śliczna pani - odpowiedział postaniec cienkim głosem, nerwowo przygryzając wargę. Ten pan wydawał się miły, ale był bardzo wysoki i miał czarne, świdrujące oczy.

- A jak wyglądała ta śliczna pani?

- Miała ładne włosy, a mama mówiła, że ma też gładką skórę.

- Alasdairze, pozwól, że ja to zrobię - wtrącił się Leigh, odgadując obawy chłopaka.

St. Erth niechętnie skinął głową i usunął się.

- Po pierwsze - zaczął wicehrabia, kucając przy chłopcu - powiedz nam, jak masz na imię i skąd jesteś?

- Mam na imię Edward. Edward Roger Babbage, proszę pana - odpowiedział mały łobuziak, dumny, że może się przedstawić. - Jestem z Excelsiora. To na północnym trakcie. Moja rodzina prowadzi najlepszą gospodę w całej Anglii!

- Imponujące! Będę musiał kiedyś tam zajrzeć. A skąd masz ten list?

- Do naszej gospody przyszło takich dwóch. Była z nimi młoda pani. Jeden był dorosły, a drugi chłopak, jak ja. Tyle, że brudny jak diabli i zanim matula go wpuściła, kazała mu wyszorować się pod pompą. Ta pani była bardzo ładna i tak ładnie mówiła. Poprosiła o kartkę papieru i coś do pisania, a potem zapytała matulę, czy ktoś mógłby zanieść list do sir Alasdaira St. Ertha w Londynie - wyrecytował jednym tchem. - I matula powiedziała, że ja mogę go zawieźć pocztowym dylizansem, bo znam woźnicę, który zajeżdża do nas, kiedy wywieszamy chorągiewkę. On mnie tutaj przywiózł i teraz czeka na ulicy. - Edward popatrzył na Leigha.

- Jakiego koloru włosy miała ta pani?

- Brązowe - odparł chłopiec bez wahania.

- Co miała na sobie?

- Ładną sukienkę.

Alasdair westchnął zniecierpliwiony.

- Było w niej coś, co zwróciło twoją uwagę?

- Miała miłą twarz - odpowiedział chłopak, niepewny, o co chodzi jego rozmówcy.

- Czy była zdenerwowana? - nie wytrzymał Alasdair, który odchodził od zmysłów.

Leigh zerknął na niego ostrzegawczo.

- Nie bój się, mały - uspokoił chłopca. - Mój przyjaciel chce tylko wiedzieć, czy ta pani była smutna? Może płakała?

- Nie, skąd, żartowała z Sharkym. To ten brudas, o którym mówiłem, co musiał się obmyć. Śmieszne imię, nie? O, wiem, co było dziwnego z tą panią - ożywił się. - Miała takie strasznie poczochrane, kręcone włosy, aż moi staruszkowie dziwnie na nią patrzyli. Sharky powiedział, że wygląda jak prawdziwa czarownica, a wtedy matula go zrugła, że powinien uważać, co mówi. Wtedy panienska Corbet wybuchła śmiechem i powiedziała, że jej nie przeszkadza, że Sharky tak ją nazywa.

Alasdair i Lawrence wydali zgodne westchnienie.

- Jak mogliśmy nie zadać tego najprostszego pytania!

- To ona! Cała i zdrowa. - Alasdair sprawiał wrażenie, jakby nagle wyrosły mu skrzydła. Zarzucił pelerynę na ramiona i zwrócił się do Leigha. - Ty pogadaj ze Swansonami i odwieź chłopca do gospody. Nie ma czasu do stracenia. Jadę po nią! - Uśmiechnął się triumfalnie, chwycił neseser i wybiegł z domu.

Leigh widział przez okno, jak w pierwszych kroplach deszczu Alasdair zacina batem konia i lekki faeton rusza gwałtownie, aż czarny płaszcz powożącego rozwiewa się na wietrze.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Alasdair gnał na północ, goniony przez burzę. Gwałtowne porywy wichury smagały go pierwszymi kroplami ulewy, które nie zdążyły jeszcze dotknąć ziemi. Nie była to łatwa jazda. Koń bał się błyskawic i przy każdym uderzeniu pioruna kładł uszy po sobie, szarpiąc się na boki, aż lekki powozik przechylał się niebezpiecznie. Niekiedy hrabia musiał zwalniać do kłusa, żeby zwierzę nie połamało sobie nóg na śliskim bruku.

Czy Kate rzeczywiście czeka w Excelsiorze? - myślał gorączkowo. Czy nic jej nie jest? Chłopiec twierdził, że się śmiała. To pocieszające, o ile nie był to histeryczny śmiech kogoś, kto stracił nadzieję na odmianę losu. Gdyby gospoda miała być pułapką, z pewnością ostrzegłaby go w zawoalowany sposób. Na pewno coś by wymyśliła, jest przecież bardzo bystra. Ta myśl pocieszyła go nieco. Oby tylko czekała tam na niego!

Poganiał konia, wystawiając rozpaloną twarz na lodowate bryzgi ulewy i nie zważając, że ściekają mu za kołnierz. Nagle grzmoty ustały i deszcz zaczął się zmniejszać. Zza ciężkich, ciemnych chmur przebił się słaby promyk zachodzącego słońca, jak zwiastun nadziei.

Kiedy St. Erth zobaczył wreszcie daleka chwiejący się na wietrze, upragniony szyld z napisem Excelsior, był mokry i zmęczony szaleńczą jazdą. Koń miał pianę u pyska, a jego wilgotny grzbiet parował. Chłopiec mówił, że matka prowadzi najlepszą gospodę w okolicy, i nie mylił się. Solidny budynek stał samotnie przy trasie przez wrzosowiska. Widać było, że został niedawno odnowiony. Dawniej grasowali tu bandyci, którzy obrabowywali dylizanse z pieniędzmi, dopóki policja z Bow Street nie zainteresowała się ich działalnością i nie zaprowadziła spokoju. Zajazd zaczął prosperować i zyskał renome. Jednak Alasdair na wszelki wypadek trzymał dłoń na rękojeści pistoletu.

Rabusie nie są największym niebezpieczeństwem, jakie może mnie tutaj spotkać, pomyślał, rozglądając się uważnie spod runda ociekającego wodą cylindra.

Gdy zajechał na dziedziniec, deszcz ustał całkowicie, a chmury rozeszły się, odsłaniając złoto-czerwony blask zachodu. Wokół jak diamenty błyszczały krople. Zauważył, że gospoda jest nieduża i bardzo stara, zbudowana z grubych, poczerniałych belek, pochodząca jeszcze z czasów Tudorów, lecz zadbana i czysta. Zdziwiło go, że nikt się nie pojawił, aby zabrać konia. Odruchowo zwiększył czujność. Na wszelki wypadek pozostał na koźle i nasłuchiwał przez dłuższą chwilę, lecz nie usłyszał nic prócz ptasich treli i kapiących rynien. Zeskoczył na ziemię, uwiązał konia do słupa, wziął neseser i czekał. Dopiero teraz ze stajni wyszedł niski, brudny mężczyzna.

- Zostaje pan na nocleg czy tylko chce pan odpocząć, sir? - zapytał, uchylając czapki.

- To zależy - odparł hrabia. - Wytrzymaj mojego konia, ale trzymaj go w pogotowiu. - Rzucił mężczyźnie miedziaka i ruszył ku drzwiom gospody.

Domyślał się, że jest obserwowany, dlatego szedł powoli, unikając gwałtownych ruchów. Pchnął niskie drzwi i pochylając głowę, wszedł do środka.

Bielony przedpokój był pusty, nie licząc koślawego blatu, ustawionego pod ścianą, na którym trzymano księgę gości. Niski strop podpierany drewniane belki. Z lewej strony wydeptane schody prowadziły na piętro, zapewne do pokoi gościnnych. Uwagę St. Ertha przykuł korytarz po prawej, na końcu którego musiała znajdować się sala jadalna gospody, gdyż dobiegały stamtąd wesołe głosy. Ścisnął rękojeść pistoletu i ruszył w tamtym kierunku. Gwałtownie pchnął wahadłowe drzwi czubkiem buta.

Ujrzał dużą salę ze skośnym sufitem, podpartym belkami, z rzędem niedużych okienek i kamiennym kominkiem oraz długimi ławami i stołami. Na jednej z nich siedziała Kate. Z trudem poskromił chęć porwania jej w ramiona.

Miała na sobie mocno wymiętą, brzoskwiniową suknię; ramiona otulał niedbale zarzucony szal. Brązowe loki znajdowały się w całkowitym nieładzie, tak jak opisywał postaniec. W skupieniu grała w karty z chudym chłopcem, nie zwracając uwagi na otoczenie. Gdy

przejrzała karty, które przypadły jej w kolejnym rozdaniu, zaśmiała się chytrze.

Burza, która przed chwilą ucichła, była niczym w porównaniu z tą, która rozpętała się w umyśle St. Ertha. Był rozdarty między gniewem a ulgą.

Co to ma znaczyć?! Jechał po nią w taką ulewę, zimna woda kapąca mu za kołnierz, serce, rozrywało mu pierś, w ustach czuł jeszcze metaliczny posmak strachu - a gdy wreszcie dotarł do celu i odnalazł ją, ona gra sobie w najlepsze w karcięta! I jeszcze się przy tym świetnie bawi! Całe szczęście, że jest cała i zdrowa, pomyślał z ulgą.

W tym samym momencie Kate musiała podświadomie wyczuć jego obecność, gdyż nagle uniosła głowę znad wachlarza kart. Poznała go natychmiast. Karty wypadły jej z dłoni, a oczy napełniły się łzami.

Nie myśląc, co robi, Alasdair jednym susem pokonał dzielącą ich odległość. Kate zerwała się na równe nogi, przewracając ławę, i padła w rozwarte ramiona St. Ertha. Przytulił ją do siebie tak mocno, aż poczuł bicie serca dziewczyny, które pulsowało w rytmie równie zawrotnym, jak jego własne.

- Kate - szepnął. - Kate!

Zanurzył twarz w gąszczu brązowych loków. Pachniały dymem i wiatrem. Wdychał ten zapach z rozkoszą, jakby był mu niezbędny do życia.

- Och, Alasdairze!

Czul łzy, mieszające się ze sobą i spływające po policzkach. Nigdy w życiu nie był tak cudownie szczęśliwy.

Spojrzał na Kate. Zadarła głowę i poślatała mu promienny uśmiech. Nie potrafił dłużej opierać się pragnieniu, aby znów poczuć słodki smak jej ust, i pocałował ją żarliwie, nie zważając, czy ktoś na nich patrzy.

Odwzajemniła pocałunek bez najmniejszego wahania. Alasdair przyciągnął ją bliżej, obezwładniony pożądaniem i nieopisaną radością. Z trudem zmusił się, aby przerwać tę czarowną chwilę, i podejrzliwie rozejrzał dokoła.

Ale w sali był tylko chłopiec, z którym Kate grała w karty, i nikt więcej.

Wyrostek przyglądał się im z nieskrywaną dezaprobatą.

- Rany! Mówiłaś, że nie jesteś jego lala!

Kate oblała się rumieńcem. Była zaszokowana tym, co się stało, tak samo jak Alasdair. Dotknęła dłonią ust, lecz po chwili opuściła ją, jakby się oparzyła.

- I nie jestem - broniła się. - Po prostu ucieszyłam się na jego widok, bo jest moim przyjacielem, którego bardzo lubię.

- Jasne - zachichotał urwis. - I się obśliniliście.

- Co zrobiliśmy? - spytała zdeorientowana Kate.

- No, buzi-buzi, a potem zawsze są te sprawy, no wiesz...

- Dość tego! - krzyknął St. Erth i z groźną miną wymierzył w chłopca pistolet.

Sharky dumnie uniósł podbródek i ujął się pod boki, gotów bohatersko zginąć na miejscu. Kate wytrzeszczyła oczy, nie od razu rozpoznając, co jej wybawiciel trzyma w dłoni.

- Pukawka na nic się tu nie przyda - oświadczył rezolutnie chłopak. - Masz smarunek, szefie? Bo bez tego ani rusz. Jak dasz, dziewczyna będzie twoja i rób se z nią, co chcesz. A jak nie dasz, to dziunia zostaje z nami. Taki układ.

- Nic ci nie zrobili, Kate? - spytał Alasdair, przysuwając się do niej.

- Nic. Trochę mnie tylko przestraszyli - zapewniła gorliwie, nie mogąc odgadnąć, jaką rolę ma odegrać w całej sprawie wielki, groźny pistolet.

- Ten smarkacz cię porwał? - zapytał hrabia z powątpiewaniem.

- Coś pan! Chłopak potrafi chwacko się sprawić, przyznaję jakem jego ociec, ale nie aż tak. - W drzwiach obok kominka pojawił się niski, niemłody mężczyzna. - Odłóż pan tę galantą pukawkę, panie hrabio, a pogadamy, co będzie dalej z panną Corbet i z panem. Ja też mam swojego gnata, nie myśl pan. Nie jest taki piękny, ale potrafi faszerować ołowiem, jak sie patrzy.

Alasdair skinął głową i powoli położył pistolet na podłodze. Sharky porwał go natychmiast i odsunawszy się na bezpieczną odległość od właściciela, z wypiekami na twarzy zaczął drobiazgowo oglądać broń.

- Pan szanowny siada, a my se tymczasem zajrzemy do torby, co ją ze

sobą przywiózł. Widzi mi się, że w niej jest piniądz. Lepiej, co by był, panie hrabio - dodał mężczyzna groźnie.

Alasdair nagle rozpoznał człowieka, który wziął od niego konia.

- A jeżeli powiem, że nie ma tam ani pensa? - Wziął Kate za rękę, jakby bał się, że ich rozdziela. - I dodam, że moi przyjaciele już tu jadą?

- Za łebski pan jesteś, panie hrabio, żeby robić taki kawał - stwierdził spokojnie łotrzyk. - Sharky, zostaw pistolet i zajrzyj do torby.

- Gdzie są właściciele gospody? - zapytał St. Erth, coraz bardziej zniecierpliwiony.

- W piwnicy - zarechotał ojciec Sharky'ego. - Odwalają popołudniową drzemkę, wszyscy pospołu, ze służbą i gośćmi, co mieli niefart i akurat byli na miejscu. Panu Babbage nie przyłożyliśmy za mocno, bo nic nam się nie naraził. Jak się z panem dogadamy i ubijemy interes, spłyniemy stąd raz dwa i będzie po krzyku. Chcemy tylko szmal, nic więcej. Mokra robota to nie my.

- Tatku! - wykrzyknął podekscytowany Sharky. - Tu jest od pyty forsy! Więcej, niżśmy myśleli!

- Pokaż! - Porywacz, cofając się czujnie, aby przez cały czas mieć hrabiego na oku, przesunął się ku torbie i chciwie zerknął do środka. - Bogu dzięki! - rozpromienił się. - Teraz pożyczmy se jak paniska. W porządziu, panie hrabio. Przepraszamy za kłopot. Już nas tu nie ma. - Ukłonił się lekko. - Wszystkiego dobrego, panno Corbet, miło było się poznać. Porządna z panienki kobita, słowo! - dodał z uznaniem.

- Czeka! - Zatrzymał go Alasdair. - Skąd wiesz, że na zewnątrz nie czekają moi ludzie?

- Bo zanim żem tu wszedł, sprawdziłem wszystkie kąty. Poza tym jużem mówił, że wierzę panu hrabi. Honorny gość z pana, co swoje sprawy załatwia sam, bez asysty, i ryzyka się nie boi. Jako i ja. - Dumnie machnął swoim starym pistoletem.

- Jeszcze jedno - zaznaczył Alasdair. - Nic do ciebie nie mam. Bierz pieniądze i idź do diabła - pod jednym warunkiem. Muszę się czegoś dowiedzieć, a jak mi nie powiesz, będę cię ścigał do końca życia. Kto ci zlecił to porwanie? - zapytał groźnie.

- Hrabia wybaczy, ale w moim fachu trzeba umieć trzymać język za zębami. Nic nie powiem.

- Lepiej złam tę zasadę - warknął Alasdair. W mgnieniu oka wyciągnął drugi pistolet i wycelował go w Sharky'ego. - Zostań tam, gdzie jesteś.

Ojciec chłopca zamarł w bezruchu, jakby zamienił się w słup soli.

- Pieniądze za bardzo zaabsorbowały twoją uwagę, chłopie - stwierdził zimno hrabia. - Zapomniałeś, że mogę mieć jakiegoś asa w rękawie.

- Nie rób mu krzywdy! - krzyknęła błagalnie Kate. - To tylko chłopiec.

- Z pewnością - odparł cynicznie. - Ale ten smarkacz jest niebezpieczny. Pomógł ci porwać, zapomniałaś już? Poza tym stanowi wartościową kartę przetargową, prawda? - Spojrzał na ojca Sharky'ego. - W zastępstwie mógłbym zastrzelić ciebie. Albo was obu. Tak czy inaczej ten układ nie jest dla was zbyt korzystny.

Zapadła głęboka cisza, w której słychać było przyspieszone oddechy.

- Zatem znaleźliśmy się w impasie - zauważył lekkim tonem Alasdair. - Możemy tak tutaj stać, aż ktoś wreszcie nadjedzie do gospody, albo powiecie mi, kto was najął. Wtedy pozwolę wam zniknąć z pieniędzmi i jeszcze będę wam wdzięczny, że nie zrobiliście krzywdy panie Corbet. Bo jeśli nie, przysięgam, że ktoś w tym pomieszczeniu straci życie. Alasdair St. Erth nie wybacza łatwo. A propos, czy wiecie, że Lolly wypadł z branży? Podobno Rosie się o to postarał - dodał swobodnym tonem. - Posłał go do aniołków lub, jak kto woli, do wszystkich diabłów.

Przez twarz niskiego mężczyzny przemknął cień niepokoju. Kate przygryzła wargę w pełnym napięcia oczekiwaniu.

- Nie radzę jednak zwać całej winy na starego Lou Lolly'ego tylko dlatego, że nie mógłby się wybronić - zaznaczył Alasdair. - Prędzej czy później poznam prawdę, a jak się okaże, że mnie oszukałeś, znajdę cię, choćby pod ziemią. Historie, które musiałeś o mnie słyszeć, nie mijają się z prawdą. A zatem, do rzeczy, poczciwy człowieku. To był Lolly? - wyczekująco zawiesił głos. - A może ktoś znacznie od niego potężniejszy? Czy mówi ci coś nazwisko Scalby?

Porywacz zbladł jak ściana.

- Panienska o nich wspomniata - wyjąkał, nagle straciwszy rezon. - To jej krewniacy. Możesz pan wieszac na nas psy, ale my nie głupie i z takim państwem w interesy się nie wdajemy, choćby dawali majątek. To była prosta robótka dla Lolly'ego. Wystawiłeś go pan na pośmiewisko w tawernie nad rzeką. Chciał się odegrać i kazał nam porwać dziewczynę w zamian za połowę okupu. Chciał zaleźć panu za skórę, sir. Tak nam gadał. A od tych Scalby'ów lepiej trzymać się z daleka. To diabelskie ludzie. Wiem coś o tym. Tfu! - Splunął przez ramię, jakby odczyniał zły urok.

- Święta prawda - przyznał Alasdair. Napięcie na twarzy porywacza zelzało, lecz baron wciąż celował w chłopca skulonego przy torbie. Dłoń nawet mu nie drgnęła. - Wydaje mi się jednak, że to nie wszystko. Co zamierzaliście zrobić z panną Corbet?

Mężczyzna spuścił wzrok i stał w milczeniu.

- Powiedz mu, tata! Przecie się postawiłeś, że tego nie zrobisz - przypomniał Sharky drżącym głosem.

- Ano, tak... - mruknął bandyta. - Pan hrabia wie za wiele, żeby go cyganić - powiedział zrezygowany. - Mieli my ją oddać Lolly'emu i zapomnieć o sprawie, ale nie widziato mi się to, bo znam drania i wiem, gdzie by ją dalej posłał. Umyśliłem, żeby oddać pannę, a za forszę z okupu wyjechać do... - zmitygował się w ostatniej chwili. - No, daleko. W Londynie nie dożyliby my jutra po takim przekręcie. Mam swój honor i dla mnie układ to układ, ale Lolly zrobił się ostatnimi czasy wredny jak cholera. Poza tym lepiej nie tykać szlachcianek, bo kiedy zginą, robi się straszny kipsz. Tak czy owak Bóg mi świadkiem, że mówię prawdę, wierz pan, albo nie, to już nie mój interes. Zamiarowaliśmy powiedzieć Lolly'emu, że panna Corbet uciekła, a potem wziąć od niego dolę i zniknąć z miasta - ciągnął, pocierając nieogolony policzek. - Nikt by nic nie skumał, a panienska nie puściłaby pary z gęby. To morowa dziewczyna - powiedział z uznaniem. - Nie wiem, co myślał zrobić z nią Lolly, ale pewnikiem nic przyjemnego. O umarlakach źle się nie mówi, ale o nim nie da się rzec nic dobrego. Alasdair popatrzył na chłopca, potem przeniósł spojrzenie na jego ojca. Zastanawiał się przez moment.

- Wynoście się stąd - powiedział wreszcie i w tej samej chwili z ust

Kate wydobyło się westchnienie ulgi. -Tylko szybko.

Sharky zerwał się z podłogi jak zajęc, nie zapominając oczywiście o neseserze, i podbiegł do ojca, który wziął go za rękę i schował pistolet za pas.

- Bóg z panem, hrabio. - Ukłonił się i obaj znikli za kuchennymi drzwiami.

- Boże, czy ten koszmar już się skończył? - jęknęła Kate.

Hrabia wyrztał przez okno.

- Mieli przygotowane konie; dosiedli ich i odjeżdżają. Już po wszystkim. - Odwrócił się ku niej. - Biedna Kate. Przepraszam. - Wziął ją w ramiona i przytulił, a dziewczyna zmęczonym ruchem oparła głowę na jego piersi. - Jeszcze raz przepraszam - szepnął.

- Za co? - spytała miękkim głosem, unosząc ku niemu głowę.

- To wszystko spotkało cię z mojego powodu. Inaczej nawet by nie wiedzieli o istnieniu panny Kate Corbet z Kentu. Naraziłem cię na ogromne niebezpieczeństwo przez to, że w ogóle pojawiłem się w twoim życiu. A żeby było jeszcze gorzej, zawarłem z tobą ten pakt, który okazał się prawdziwie piekielny. Swoją drogą nie podejrzewałem, że Lolly posunie się do czegoś takiego. Owszem, to drań i cwaniaczek, który splamił się niejedną paskudną sprawą, ale nie podejrzewałem go aż o taką podłość. Może miał rację ten opryszek, mówiąc, że Lou się zmienił. Mam wielu wrogów i każdy z nich życzy mi jak najgorzej. Byłem jednak pewien, że nasza umowa jest wolna od ryzyka.

Zamilkł i przez chwilę spoglądał w zamyśleniu za okno.

- Nie, Kate - wyznał po chwili - wszystko to kłamstwo. Dbałem wyłącznie o własne sprawy, a ty miałaś być środkiem do celu, który sobie wyznaczyłem. Kochana, nawet nie wyobrażasz sobie, jak bardzo żałuję swojego postępowania. Na pewno nic ci nie zrobili? -dopytywał się po raz kolejny. - Nie dotykali cię? - Przesunął dłoń po jej szczyptych plecach.

- Nic mi nie jest - odparła cierpliwie. Wtuliła głowę w ramię mężczyzny. Od dawna nie czuła się tak bezpiecznie. I po raz pierwszy w życiu miała poczucie, że odnalazła swoje miejsce.

- Nie przewidziałem, że coś takiego może się w ogóle zdarzyć - wyznał. - Prawdę mówiąc, wcale się nad tym nie zastanawiałem. - Przytulił Kate mocniej. - Kiedy wreszcie zrozumiałem, ile dla mnie znaczysz, było już za późno. Nie chciałem stracić przyjemności, jaką dawało mi twoje towarzystwo... Boże, czemu wciąż okłamuję samego siebie? - szepnął z udręką. Zwolnił uścisk i ukrył twarz w dłoniach, zaciśniętych w pięści.

Kate przyglądała mu się z niepokojem, lecz bez lęku. Ten wybuch rozpaczy i wściekłości nie był skierowany przeciwko niej.

Alasdair przeczesał nerwowo gęstą czuprynę. Czarne oczy ciskały błyskawice, ale panował nad sobą. Położył ręce na ramionach dziewczyny.

- Kate - zaczął łagodnym tonem. - Posłuchaj. Wykorzystałem cię. Nie zależało mi wcale na reputacji; chciałem zemścić się na pewnych ludziach, którzy zrujnowali moje życie. Miałaś być przynętą, która sprawi, że wyjdą z ukrycia. Chciałem za twoim pośrednictwem zbliżyć się do twoich kuzynów, do Scalbych. Oto cała, okrutna prawda - powiedział z bólem. Patrzył na nią tak przenikliwie, że musiała opuścić wzrok. - Zrujnowali mojego ojca i doprowadzili go do załamania, które zakończyło się samobójstwem. Chciałem pójść w jego ślady, ale jednak postanowiłem przeżyć - tylko po to, aby pomścić jego śmierć. Myśl, że kiedyś zapłacą za zło, które wyrządzili mnie i mojej rodzinie, trzymała mnie przy życiu. Zdobyłem przeciwko nim poważne dowody, a oni wiedzą o tym. Czekają na mój ruch, może myślą, że chcę się targować. Trzymam ich w niepewności. Do niedawna marzyłem tylko o tym, aby ich zniszczyć. Zainteresowałem się tobą, bo zwęszyłem okazję, aby im dopiec. Powtarzałem sobie, że nie stanie ci się z tego powodu żadna krzywda, i naprawdę tak uważałem, lecz tylko na początku. Teraz nie. Zemsta nie jest już tym, czego pragnę i potrzebuję. Choć pracowałem nad nią latami, przestała być celem mojego życia.

- A czego teraz pragniesz i potrzebujesz? - spytała Kate, wstrzymując oddech. - Jaki jest twój cel?

Na twarzy hrabiego St. Erth pojawił się gorzki uśmiech.

- Jeszcze pytasz, kochana?

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

C hwilowe zrzącenie losu sprawiło, że byli sami w pustej sali gospody i Alasdairowi wydawało się, że czas stanął w miejscu. Tulił Kate lekko w ramionach, aby mogła się uwolnić, gdyby tylko zechciała. Miał jednak nadzieję, że tego nie zrobi - i nie omylił się. Tak dobrze było trzymać tę piękną kobietę w objęciach, gdy jego myśli nie dręczyły już okropne sceny, w których wyobrażał sobie jej los. Była tak słodka, łagodna i krucha. Dotknięcie miękkiego ciała napełniało go spokojem i radością, choć wiedział, że ten błogi stan nie może trwać długo. Zadała mu najważniejsze pytanie, lecz nie mógł na nie odpowiedzieć słowami, tylko czynami. Kate uniosła głowę i przemówiła cicho.

- Nie odpowiadaj mi pytaniem na pytanie - powiedziała z wyrzutem, nie odrywając głowy od jego ramienia. - Mam dosyć tych gier. Zostałam porwana i nie wiedziałam, co się ze mną stanie - czy stracę honor, czy życie, a może obie te rzeczy na raz. Moi porywacze okazali mi tyle dobroci, ile tylko mogą okazać jej ludzie ich pokroju, co nie znaczy, że się nie bałam. Próbowałam nawet uciec, lecz zaraz mnie schwytali. Nie załamalam się, przynajmniej nie całkowicie, i uważam, że byłam bardzo dzielna. - Spojrzała prosto w przepastne, czarne oczy mężczyzny. - Przed chwilą wyznałeś, że przez cały czas naszej znajomości okłamywałeś mnie i wykorzystywałeś, aby zbliżyć się do moich krewnych. Co takiego się stało, że teraz żałujesz swojego postępuku? Tylko proszę cię - głos Kate zawibrował groźnie - nie baw się ze mną w kalambury! Potrafiłam być dzielna i zniosłam porwanie, więc teraz zniosę wszystko, co powiesz, nawet najgorsze słowa.

- Wiele przeszłaś, Kate - hrabia czule pogładził ją po głowie - więc nie chcę przydawać ci nowych zmartwień. Nie myśl, że kiedykolwiek zapomnę ten pocałunek albo że nie chciałbym więcej. Lecz pamiętaj, że pod wpływem okoliczności człowiek potrafi robić rzeczy, na które w innych układach nigdy by się nie zdobył; Jeśli będziesz szukała w moich

ramionach czegoś więcej niż tylko chwilowego schronienia, chętnie na to przystanę.

Kate cofnęła się o krok. Alasdair opuścił ręce z poczuciem, że bezpowrotnie utracił coś bardzo ważnego.

- Czego ode mnie oczekujesz? - zapytała z drżeniem. - Zrobiłam wszystko, co chciałeś, więc nasza umowa dobiega końca. Powiedz mi, co naprawdę myślisz, tylko bez owijania w bawełnę! Właściciele gospody już pewnie budzą się z uśpienia w piwnicy, ale kilka minut ich nie zbawi. Za to nas, kto wie? - dodała głosem drżącym od tajonego napięcia. - Kiedy tylko się tutaj zjawią, wrócimy do naszych konwenansów i reżimu towarzyskiej etykiety. Tylko ten jeden, jedyny raz możemy porozmawiać otwarcie. Powiedziałeś, że zemsta na Scalbych nie jest już tym, czego pragniesz i czego potrzebujesz. Czego zatem pragniesz i potrzebujesz, sir Alasdairze? Wiem, że szczerść nie jest w modzie, lecz spróbuj mi odpowiedzieć.

St. Erth milczał, rozważając coś w myślach tak długo, aż Kate z żalem postanowiła darować sobie tę rozmowę, wzruszyć ramionami albo po prostu roześmiać się, udając, że nic się nie stało, gdy hrabia nareszcie przemówił. Z początku słowa przychodziły mu z trudem, jakby oduczył się mówienia.

- Moja matka zmarła, kiedy miałem trzynaście lat - zaczął z posępną miną. - Po jej śmierci ojciec popadł w czarną rozpacz i przygnębienie. Był dobrym człowiekiem, ale dopiero gdy zabrakło mamy, zrozumiałem, ile spraw w naszym życiu toczyło się właściwie dzięki niej. Dopóki byliśmy pełną rodziną, wszystko szło pomyślnie i majątek kwitł. Bez niej ojciec po prostu nie umiał żyć. Miał niewielu przyjaciół, a ci nieliczni właściwie byli jej przyjaciółmi i jeden po drugim wykruszyli się, gdy mamy zabrakło. Interesy również szły mu coraz gorzej.

Na twarzy Alasdaira pojawił się wyraz, którego Kate nie potrafiła nazwać.

- A ja, ich jedyne dziecko, znajdowałem się wtedy w internacie, zamiast być z nim i wspierać go w tych trudnych chwilach - powiedział z rozpaczą.

- Chyba się o to nie oskarżasz? - Nieodgadniony wyraz okazał się zadawnionym poczuciem winy.

- Moja matka nie mogła mieć więcej dzieci po tym, jak mnie urodziła - wyznał z ciężkim sercem. - Wyszedłem na świat, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

- Boże, cóż to za nonsens! - wykrzyknęła Kate z oburzeniem. - Jak dziecko może być winne, że przyszło na świat? Albo że musiało mieszkać w internacie, bo zabrakło mu matki?

- Wiem. - Zaśmiał się gorzko. - Ale cóż, każdy wierzy w jakiś nonsens, zwłaszcza, jeśli jego korzenie tkwią w przeżyciach dzieciństwa, bo te stanowią podwaliny naszej świadomości. Kto wie, w co wierzył wtedy mój osamotniony ojciec? Był jej mężem i na pewno miał sobie wiele do zarzucenia. Aby uwolnić się od tego ciężaru, pojechał do Londynu. Nie wiem, czemu akurat tam, zamiast, na przykład, do modnych wód. Może lepiej byłoby, gdyby wpadł w ręce jakiegoś uzdrowiacza, który wyciągnąłby od niego pieniądze, ale przywrócił do życia? Tymczasem pojechał do stolicy i poznał pana Scalby'ego z małżonką - parę drani, którzy nie zadowolili się pieniędzmi. Musieli jeszcze odebrać mu to, co miał najcenniejszego - życie. Ojciec zaprzyjaźnił się z nimi, bo nie miał nikogo bliskiego obok siebie - ciągnął Alasdair, patrząc przed siebie niewidzącym spojrzeniem. - Ich puste rozrywki pomogły mu zapomnieć o samotności. Zaczął prowadzić rozwiązły tryb życia, a taki żywot kosztuje. Za namową Scalbych postanowił inwestować we wskazane przedsięwzięcia, zaciągając u nich pożyczki. Po pewnym czasie ochłonął jednak i przestało podobać mu się to, co zrobił ze swoim życiem. Wyznał mi prawdę pewnego lata, kiedy wróciłem na wakacje.

- Na ogół czas letniej kanikuły spędzałem u znajomych - ciągnął Alasdair coraz bardziej beznamiętnym tonem, jakby opowieść, miast zaburzać, uspokajała go w pokrętny sposób. - Chłopcy, osieroceni przez matki, dostają całe mnóstwo zaproszeń od porządnych rodzin, które pragną czuć sercem i czynić dobro, zamiast zamykać się we własnym kręgu. Najbardziej ze wszystkich lubiłem dom Leigha i spędzałem tam każdy wolny czas. Wtedy nawiązała się nasza przyjaźń, która trwa do

dziś. Kiedy skończyłem szesnaście lat, ojciec napisał, że nadszedł czas, abym go odwiedził. Zrobiłem to z ochotą. Na miejscu okazało się, iż jego domostwo jest pełne gości, ze Scalbymi na czele. Byłem wprost zachwycony wyrafinowanym, swobodnym stylem życia tych ludzi, a to dało ojcu do myślenia - do tego stopnia, że przypomniał sobie o rodzicielskich obowiązkach. Nie przeczuwałem, że nieszczęście jest tak bliskie. Później obwinałem siebie za jego śmierć. Gdybym uparł się zostać u Leighów i nie wrócił do niego, tata nie obudziłby się z owego dziwnego letargu i nie zapragnęłaby uwolnić mnie spod wpływu tej przeklętej pary. Wszystko potoczyłoby się inaczej i pewnie żyłby do dziś, choć wyobrażam sobie, jakie to byłoby życie.

Hrabia spojrział w okno. Kate domyśliła się, że to nie zmierzchn przykuł jego uwagę. Po prostu potrzebował więcej przestrzeni dla swoich myśli.

- Jednakże państwo Scalby bardzo nie lubili, gdy ktoś pragnął opuścić ich orbitę. Pokazali ojcu księgi rachunkowe, z których jasno wynikało, że jest poważnie u nich zadłużony. Naciskali, aby spłacił dług pod groźbą zajęcia nieruchomości. Prosił o odroczenie, o przyjacielską wyrozumiałość, lecz nie chcieli nawet o tym słyszeć. Nie potrafił żyć z taką hańbą, więc się zastrzelił. Świadkowie powiedzieli mi, że popełnił samobójstwo tuż po tym, jak Scalby'owie opuścili nasz dom po dramatycznej rozmowie. Zostawił mi krótką notkę, w której przeproszał i prosił mnie o wybaczenie. I wypalił sobie z pistoletu w oko.

Kate popatrzyła na Alasdaira z głębokim współczuciem. Chciała pocieszającym gestem położyć mu rękę na ramieniu na znak, że nie jest sam, ale uznała, że lepiej będzie, jeśli pozwoli mu w spokoju dokończyć bolesną opowieść. Postanowiła wykorzystać nastrój do zwierzeń, jaki ogarnął hrabiego, i dowiedzieć się czegoś więcej o jego przeszłości, gdyż czuła, że tylko wtedy będzie potrafiła zrozumieć udręczoną duszę tego człowieka.

- Kiedy wróciłem ze spaceru, dowiedziałem się, że zostałem sierotą z ogromnym długiem do spłacenia - ciągnął tym strasznym, z pozoru obojętnym tonem. - Udało mi się zatrzymać dom, ale nie miałem ani pensa na jego utrzymanie. Rzuciłem szkołę i z pomocą przyjaciół udałem

się na kontynent. Cóż, moja edukacja zakończyła się za wcześnie i bardzo tego żałuję. Niemniej znajomości ze szkoły pomogły mi przetrwać. Dzięki nim znalazłem pracę jako sprzedawca, a potem jako sekretarz i nadzorca; zatrudniałem się na plantacjach, w domach i w biurach dżentelmenów równych mi pochodzeniem. Wreszcie stałem się płatnym agentem. Najpierw pracowałem dla przyjaciół, potem dla wrogów, aż wreszcie dostałem się do służb wywiadowczych jego królewskiej mości. Wtedy odzyskałem wszystko. Oprócz życia ojca i honoru rodu, to jasne - dodał gorzko.

Teraz patrzył prosto na nią, a nie w nieodgadnioną dal.

- Kate - powiedział ciepło, po chwili wahania. - To nie wszystko. Pozostał mi do spłacenia jeszcze jeden dług. Latami zbierałem dowody przeciwko Scalbym i odkryłem, że mój ojciec nie był ich jedyną ofiarą. Wysysali ludzi jak para modliszek, szantażowali ich, oczerniali w towarzystwie, doprowadzali do ruiny. Liczyły się dla nich tylko pieniądze i nazwisko. Popełniali swe zbrodnie dyskretnie i dlatego nie zostali wykluczeni z socjety. Zamierzam to zmienić, rozumiesz? - powiedział z mocą. - Kiedy świat pozna ich prawdziwe oblicze, będą skończeni, a mój ojciec - pomszczony. Chciałem widzieć ich twarze, gdy się o tym dowiedzą, i dlatego, jak już wspominałem, zainteresowałem się tobą.

- Ależ wystarczyło, żebyś wyjaśnił mi sytuację i poprosił o pomoc, a udzieliłabym ci jej bez żadnej umowy! - powiedziała z przejęciem. - Zgodziłabym się bez wahania. Ja też nasłuchiwałam się o nich potwornych historii. Jak myślisz, czemu moi rodzice wcale nie nalegali, żebym odwiedziła Scalbych, będąc w Londynie? - spytała z wypiekami na twarzy. - Kochani staruszkowie wręcz ostrzegali mnie przed tą parą! Ludzie z prowincji nie przymykają oczu na niegodziwość, wierz mi. Wiem, nie powiedziałam ci tego, lecz zrozum, ogarnął mnie straszny wstyd. Bądź co bądź to moja rodzina. - Zgnębiona spuściła głowę. - Jak widzisz, nie tylko ty znasz ich ciemne strony.

Alasdair przyjrzał się Kate uważnie spod zmrużonych powiek.

- Hm, czyżby szczerą aż do bólu panna Corbet miała jakieś sekrety? - zapytał bardziej obcesowo, niż zamierzał.

- Tylko święci ich nie mają. - Wzruszyła ramionami. - Co by to był za świat, gdybyśmy mówili wszystko, co akurat przychodzi nam do głowy? Przecież nie powiem Sybil, że w białych sukniach jest jej wyjątkowo nie do twarzy, bo maskują jej urodę, jak śnieg białego królika. Sprawiałabym jej tylko przykrość, ponieważ lady Swanson i tak nie pozwoli jej nosić sukien w żywszych kolorach ani podkreślić brwi. O swoim stosunku do państwa Scalby również bym nie wspominała, gdyby nie konieczność złożenia im towarzyskiej wizyty.

- Ależ wspominałaś o tym, Kate. - Hrabia ujął ją za ramiona. - Mówiłaś, że nie chcesz do nich iść i że nie utrzymujecie zażytych stosunków. To było mi nie na rękę, więc puściłem twoje słowa mimo uszu i nie dopytywałem się o szczegóły. Robiłem w życiu rzeczy, o których wolałbym zapomnieć. Miałem romanse, lecz liczyły się w nich tylko fascynacje rozumowe lub cielesne, a nigdy sercowe. Nie umiem powiedzieć, czy to dobrze, czy źle. W każdym razie nigdy nie skrzywdziłem żadnej kobiety. Głównie dlatego, że nie czyniłem im żadnej nadziei - przyznał. - Albo też zadawałem się z takimi, które nie liczyły na więcej. Nigdy jednak z tymi, które upadły zbyt nisko. Po zostałem zdrowy na ciele, lecz nie wiem, jak bardzo chora jest moja dusza. Leigh zarzuca mi stale, że moim życiem rządzi opętająca chęć zemsty.

- Nie winię cię za to, co mi się przytrafiło - odrzekła z powagą Kate. - Słyszałam o niecnym sprawkach Lolly'ego. Sharky nie raz rozmawiał o nim z ojcem. Wybaczam ci też, że nie powiedziałaś mi prawdy na początku. Państwo Scalby wyrządzili ci ogromną krzywdę i masz prawo dochodzić sprawiedliwości. Przykro mi jedynie, że nie wzbudziłam twojego zaufania. Choć to także rozumiem - dodała po krótkim namyśle.

- Dziękuję ci za wybaczenie, Kate - powiedział Alasdair, nie odrywając od dziewczyny posępnego spojrzenia, które ani na moment nie stało się mniej mroczne. - Lecz nie to mnie niepokoi. Opowiedziałem ci wszystko, albo prawie wszystko, żebyś lepiej mnie poznała. Nie wolno podejmować decyzji, nie znając najistotniejszych faktów. Pytałaś, czego pragnę. Zanim ci odpowiem, sam chciałbym cię o coś zapytać.

- Tak? - Spojrzała na niego zaintrygowana.

- Dobrze wiesz o co.

Uniosła brwi. Znowu łamigłówki, pomyślała nie bez irytacji. Chyba że... Mówił tak, jakby za chwilę miał się jej oświadczyć! Czekąca z zapartym tchem. Gdyby padło takie pytanie, wiedziała, co odpowiedzieć. Nie chciała już nigdy rozstawać się z tym mężczyzną. Była tego pewna.

- Przykro mi, ale nie mam pojęcia. - Zalotnie zatrzepotała rzesami. - Nie należysz do przewidywalnych ludzi, Alasdairze. Muszę też przyznać, że po wszystkim, co się wydarzyło, mam lekki mętlik w głowie. Dlatego proszę cię bardzo, przestań mówić zagadkami.

- Jakoś nie widać po tobie, abyś nie wiedziała, co się dzieje - uśmiechnął się St. Erth, przyciągając do siebie smukłą kibić dziewczyny. Czuł na ustach jej uśmiech, gdy pochylił się, by ją pocałować. Zamknęła oczy i z żarem odwzajemniła pocałunek, zaciskając dłonie na klapach eleganckiego fraka. Alasdair płynnym ruchem przesunął wargi z ust na szyję i dekolt, lecz po chwili znów chciwie chłonał słodycz koralowych ust.

Kate czuła się wspaniale w uścisku silnych ramion. Wtuliła się w nie i rozplynęła w czułym dotyku. Nie przypuszczała, że pocałunek mężczyzny może dać kobiecie tyle rozkoszy. Zdawało jej się, że świat wokół zaczął wirować, a potem całkiem się rozplynął.

Alasdair rozluźnił tasiemki stanika i stanik sukni rozchylił się, ukazując krągłe piersi. Kate przygryzła wargę, gdy objął je dłońmi, muskając kciukami sterczące koniuszki, a gdy pochylił się i przywarł do nich ustami, nie mogąc oprzeć się pokusie skosztowania tych cudów, odchyliła głowę i wydała z siebie drżące westchnienie. Gdy powrócił do jej ust, poczuła całą sobą jego napięte ciało.

Chwyciła w objęcia ciemną głowę i okrywała pocałunkami gładkie, ciemne włosy, lśniące jak woda w świetle księżyca. Pachniał delikatnie i podniecająco zarazem, jak gorący grog z przyprawami, pity w mroźny, zimowy dzień.

Kobieta, która ma trzech braci, powinna wiedzieć, co dzieje się z

mężczyzną w takiej chwili. Wychowana na prowincji i obserwująca na co dzień zwierzęta - powinna domyślić się, co może się za chwilę wydarzyć. Porządna - powinna zacząć się niepokoić. Tymczasem Kate nie miała najmniejszej ochoty niepokoić się ani tym bardziej przerywać tak ekscytującej chwili. Ich wargi zetknęły się znowu, ich serca zestroiły uderzenia w jeden rytm, krew równo szumiła im w uszach, a ciała przenikał dreszcz.

Niespodziewanie czyjś donośny głos przywrócił ich rzeczywistości.

- Kate! - krzyknął skonsternowany lord Swanson.

- Alasdair! - zawtórował mu Leigh.

Kate aż podskoczyła ze strachu, a gdy zorientowała się, gdzie obaj mężczyźni kierują oświecone spojrzenia, oblała się pąsem i na powrót ukryła w ramionach Alasdaira, który zasłonił ją tak, aby mogła zasnuwać suknię. Spojrzał na nią przy tym czule i zarazem uroczyście, a w jego błyszczących oczach nie dostrzegła nawet cienia zażenowania.

Wiedziała już, jak brzmi pytanie, którego nie zdążył jej zadać. Do rozgorączkowanej głowy Kate napłynęły setki pytań i wątpliwości.

Boże, przecież taka sama scena zdarzyła się z lady Eleanorą! - pomyślała w popłochu. St. Erth musi teraz zachować się jak dżentelmen!

Tymczasem Alasdair pochylił się i pocałował ją namiętnie, nie zważając na skonsternowaną dwuosobową widownię spektaklu. Kate zarzuciła mu ręce na szyję i uśmiechnęła się promiennie. Nie miała już żadnych wątpliwości. Skinęła głową, całkowicie oszołomiona i oczarowana. Tak, pragnęła tego z całego serca. Patrzyli sobie prosto w oczy, przemawiając do siebie bez słów. W radosnym i niepowstrzymanym odruchu Kate zarzuciła St. Erthowi ramiona na szyję. Kiedy spojrzał jej w oczy, zobaczył w nich radość, czułość i absolutne zrozumienie.

Alasdair spojrzał na dżentelmenów i po raz pierwszy od wielu godzin uśmiechnął się promiennie, od ucha do ucha.

- Panowie - powiedział uroczyście - pogratulujcie mi. - Jak widzicie, odnalazłem pannę Corbet, która zgodziła się zostać moją żoną.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Moja droga Kate, czy jesteś absolutnie pewna, że tego chcesz? - spytał lord Swanson, patrząc na swoją podopieczną zatroskanymi oczami.

Siedzieli sami na ławie w karczmie. Właściciel, jego żona i pracownicy cieszyli się odzyskaną wolnością i z przejęciem opowiadali, co im się przydarzyło Leighowi, Alasdairowi oraz konstablowi, który spisywał zeznania, raz po raz kiwając głową, z bardzo surową miną.

Kate unikała wzroku wuja, zażenowana tym, że widział ją prawie półnagą w objęciach mężczyzny, na dodatek całującą tegoż mężczyznę namiętnie, a nie wrywającą się rozpaczliwie z obawy o swoją cnotę. W sumie jednak była rada, że zobaczono ją z Alasdaiem. To znacznie upraszczało sprawy.

- Tak - odparła bez wahania. - Przykro mi jedynie, że zastaliście nas w tak kompromitującej sytuacji. - Wbiła wzrok w porany nożami blat stołu. - Zanim jednak do tego doszło, sir Alasdair poprosił mnie o rękę - wyznała, pragnąc uspokoić wuja. Nie była to całkowita prawda, ale miała nadzieję, że Niebiosy wybaczą jej drobne przeinaczenie. - A potem... po prostu poniosły nas uczucia. - Tym razem już nie kłamała.

- Poprosił cię o rękę - powtórzył lord, jakby nagle wszystko stało się jasne.

Kate dopiero teraz zrozumiała, jakim cudem państwo Swansonowie wytrzymują ze swoimi córkami. Z takim filozoficznym podejściem do życia trudno jest się czymkolwiek przejmować. Stanowczo nie doceniała swojego wujostwa!

- Poprosił cię, lecz czy ty się zgodziłaś? - zapytał sprytnie.

- Niezupełnie - odparła powoli.

- Nie chcesz go?

Kate uśmiechnęła się filuternie.

- Ależ oczywiście, że chcę! - odrzekła, zadowolona, że wreszcie może powiedzieć prawdę, i zaraz zarumieniła się jak piwonია.

- Nie musisz za niego wychodzić tylko dlatego, że zaskoczyliśmy was w krępującej sytuacji - powiedział łagodnie Swanson. - Wiele przeszłaś, moja droga. Wiem, że te łotry nie zrobiły ci krzywdy, ale z pewnością ucieszyłaś się bardzo, że jest już po wszystkim, a człowiek potrafi robić dziwne rzeczy pod wpływem silnych emocji. Nie twierdzę, że sir Alasdair wykorzystał sytuację, lecz biorąc pod uwagę jego reputację, mogło tak być. Dlatego ani ja, ani Leigh nie piśniemy słówka o tym, co tutaj zobaczyliśmy. Jeśli mi powiesz, że chodziło tylko o chwilowe uniesienie, nie będę cię potępiał. Takie rzeczy się zdarzają, Kate, a ja nie chciałbym, żebyś płaciła wysoką cenę za chwilę zapomnienia.

- Dziękuję, drogi wuju, okazałeś się prawdziwie wspaniałomyślny - stwierdziła z prawdziwą wdzięcznością, doceniając jego gest. - Jednak w żadnym razie nie żałuję tego, co zaszło. Po prostu sir Alasdair St. Erth jest człowiekiem, z którym chciałam spędzić życie.

- Bardzo mnie to cieszy. - Lord przyjrzał się badawczo swojej młodej bratanicy. - Gdybyś jednak zmieniła zdanie, wiedz, że nie spotkają cię z tego powodu nieprzyjemności - zaznaczył na wszelki wypadek.

Panna Corbet zebrała się na odwagę, by spojrzeć wujowi w oczy.

- Rzadko zmieniam zdanie - oświadczyła.

Lord Swanson uśmiechnął się ciepło i westchnął z wyraźną ulgą.

Złożywszy konstablowi zeznania, właściciel Excelsiora oświadczył, iż nie wypuści swoich niecodziennych gości bez kolacji, choć tak niedawno uwolnili go z więzów.

- Zaraz znów zacznie padać - argumentował. - Łamie mnie w kościach, a to niezawodny znak, że będzie lało równo przez całą noc. Nie mogę wypuścić moich wybawicieli w taką pogodę o pustym brzuchu. Panienska na pewno też jest głodna po tych wszystkich strasznych przejściach.

- Nie trzeba - uśmiechnął się Alasdair. - Pewnie boli pana głowa, powinien pan odpocząć. Już dość sprawiliśmy kłopotów.

- Żaden kłopot - zapewniła gorąco pani Babbage. - Strawa jest gotowa, wystarczy tylko przygrzać. Chcemy pokazać szanownym panom, że jesteśmy dobrą gospodą. Musimy jakoś zatrzeć złe wspomnienia panienski. - Machnęła w kierunku Kate pękatą chochlą.

Kate spojrzała pytająco na Alasdaira.

- Nie wiem, czy to jest możliwe?

- Naturalnie, moja droga. Propozycja jest świetna i po prostu spada nam z nieba. Skoro gospodarz zapowiada kolejną ulewę, nie mamy wyjścia. Zostajemy - oznajmił, nie odrywając oczu od lśniących loków panny Corbet. - Ale pod warunkiem, że przyniesiecie z piwnicy najlepsze wino, ponieważ jest co uczcić. I wcale nie mam na myśli uwolnienia panny Corbet. Otóż dziś stałem się więźniem tej pięknej damy, i to do końca moich dni. Gospodarzu, przynieś więc najprzedniejszego szampana!

Po chwili na stole pojawił się szampan i zacne wina. Wszyscy wznieśli toast za szczęśliwe ocalenie i za młodą parę. Gospodarze uwijali się i na stół wjeżdżały po kolei wędliny, zupy, pasztety, gulasze, ryby, puddingi, galarety i ciasta, zaiste bardzo smaczne. Za oknami szumiąca ulewa i znów rozbrzmiały grzmoty, lecz nikt nie zwracał na nie uwagi.

Lord Swanson posłał do żony gońca z wiadomością, że Kate została odnaleziona, i teraz, ukontentowany i najedzony, rozkoszował się winem i towarzystwem. Dotąd uważał, że St. Erth należy do ludzi, których należy unikać. Tymczasem jego młodziutka bratanica w niewytłumaczalny sposób dokonała cudu, ponieważ hrabia okazał się człowiekiem czarującym, pełnym życzliwości, humoru i ciepła. Gdy patrzył na Kate - a praktycznie nie odrywał od niej oczu - twarde, nieregularne rysy jego twarzy łagodniały.

Kiedy towarzystwo podjadło i popiło, wznosząc niekończące się toasty, każdy bez wyjątku wyglądał jak nadziewana gęś. Leigh zaśmiał się w glos.

- Panie i panowie, czy ktoś z was jest w stanie się ruszyć? Proponuję skorzystać z okazji i sprawdzić, czy pokoje na górze są równie gościnne, jak ta sala. Wszystko przez pyszne jedzenie, wino i radość, że cała historia skończyła się pomyślnie. Więc... - Zamyślił się. - O czym to ja mówiłem? - Od wypitych trunków plątało mu się już w głowie. - A, tak. Otóż czuję się tak mięciutki, jak filetowany dorsz, i po prostu nie wyobrażam sobie, abym miał wstać i jechać kawał drogi w tę ulewę.

Dlatego proponuję, żebyśmy spokojnie dokończyli naszej biesiady, zostali tutaj na noc i wyruszyli do Londynu jutro z rana. - Powiódł pytającym spojrzeniem po biesiadnikach i zatrzymał wzrok na Alasdairze.

- Zostawiam tę decyzję Kate - odparł hrabia. - Być może chciałyby wrócić do domu, zwierzyć się przyjaciółce albo odpocząć w zaciszu swojego pokoju.

- Jeśli już, chciałybym wrócić do siebie i opowiedzieć o wszystkim rodzicom, ale niestety mój dom jest zbyt daleko. - Oczy dziewczyny zaszklily się łzami. - Dlatego chętnie zostanę i razem ze wszystkimi ruszę do Londynu rano, jeśli tak zostanie postanowione.

Lord Swanson zmarszczył brwi, jednocześnie popuszczając pasa.

- Nie jesteś jeszcze mężatką, moja droga. Nie powinnaś zostawać tutaj bez przyzwoitki - zauważył ze śmiertelną powagą.

Stwierdzenie wywołało niepohamowany śmiech gości.

- Drogi wuju - Kate postanowiła przyjść z pomocą lordowi, który pod nieobecność szanownej małżonki usiłował dzielnie stać na straży zasad i chronić morale bratanicy. - Zostałam porwana i spędziłam cały dzień w towarzystwie obcych mężczyzn. Wątpię, czy noc w gospodzie, spędzona pod kuratelą własnego wuja i przyjaciół, może mi bardziej zaszkodzić. Poza tym jesteś najlepszą przyzwoitką, o jakiej można tylko marzyć - dodała z czarującym uśmiechem.

- Nie mówiąc już o tym, że Kate zgodziła się zostać moją żoną, co oznacza, że jej reputacja i tak legła w gruzach - oznajmił z humorem St. Erth i czule pogładził ją po dłoni.

- Bzdura! - Lord Swanson zbył jego uwagę lekceważącym machnięciem ręki. - Małżeństwo, to święta instytucja, naprawi każdą reputację. Panno Corbet, więc naprawdę chcesz zostać? Dobrze, ale nie myśl, że wymkniesz się w nocy z pokoju do swego narzeczonego. - Żartobliwie pogroził jej palcem. - Przyślę ci pokojówkę. - Następnie zwrócił się do St. Ertha. - Niestety, z panem będzie trudniej, Alasdairze. Nie wypada, aby spędzał pan noc z pokojówką, zwłaszcza jako przyszły mąż. - Uśmiechnął się. - Ech, moje dzieci... - westchnął ciężko i pogładził

się po zaokrąglonym brzuchu. - Mężczyzna, który ma siedem córek, wie co nieco o tych sprawach.

- Cieszę się, że będę mogła zostać - wyznała Kate. - Jestem tak najedzona, że powóz połamałby się chyba na wybojach. Nie wiem, czy zasnę, ale odpoczynek na pewno dobrze mi zrobi.

Ze stołu znikł jeszcze sernik, owoce i porcja puddingu, aż wreszcie, wśród postękiwań i śmiechów, towarzystwo powlokło się na piętro.

- Chciałabym z tobą porozmawiać. - Kate zatrzymała Alasdaira przed schodami.

Hrabia wytrzeźwiał w jednej chwili.

- Oczywiście - odpowiedział i zwrócił się do lorda Swansona. - Nie ma pan nic przeciwko temu, lordzie Przyzwoitko? Gospodarze będą sprzątać ze stołu, więc nie pozostaniemy zupełnie sami. Kiedy skończymy, oddam Kate w ręce pokojówki. Jesteśmy zaręczeni, więc możemy chyba mieć trochę czasu dla siebie? - upewnił się, widząc niezdecydowaną minę ich moralnego opiekuna.

W końcu lord Swanson przyzwalająco kiwnął głową, tłumiąc ziewnięcie.

- Niech wam będzie. Dobrej nocy, zobaczymy się przy śniadaniu... mam nadzieję - dodał, patrząc podejrzliwie na Leigha, który wspinał się chwiejnie po schodach, nucąc szkolną piosenkę.

- Proszę się nie martwić - powiedział St. Erth. - Idzie jak ślepy po lodzie, ale to najpocziwsza dusza na świecie. Jutro znów będzie wesolutki jak skowronek, zaręczam panu.

- A pan, sir Alasdairze?

- O mnie i o Kate również nie musi się pan niepokoić. Mam mocną głowę, a poza tym nie zwykłem upijać się do nieprzytomności. Jestem ostrożnym człowiekiem. Pijany daje się zaskoczyć, a na to nie mogłem sobie pozwolić.

- Chyba jednak nie jesteś zbyt ostrożny - zauważyła Kate, gdy usiedli przy kominku, tak, aby służba Excelsiora nie słyszała ich rozmowy. - Dałeś się wmanewrować w niespodziewane zaręczyny.

- Co ty opowiadasz, dziewczyno? - Uśmiechnął się do niej ciepło.

- Przecież tak naprawdę oficjalnie nie poprosiłeś mnie o rękę - powiedziała ponuro. - Zostaliśmy przytłapani, wiem, ale nie chcę być dla ciebie drugą lady Eleanorą. W istocie... nie musimy tego dalej ciągnąć. No, może jeszcze chwilę, ponieważ nie chciałabym, aby wuj domyślił się prawdy. Wrócimy do Londynu i po tygodniu będziemy mogli ogłosić zerwanie zaręczyn. - Przerwała tylko po to, żeby zaczerpnąć powietrza. - Takie rzeczy są na porządku dziennym w londyńskich sferach, a więc żadne z nas na tym nie ucierpi. Zanim ze sobą zerwiemy, możemy jeszcze pójść razem z wizytą do Scalbych, abyś mógł przeprowadzić to, co zamierzałeś. Potem ja wrócę do Kentu, a ty... Hej, co robisz? - zająknęła się, zaskoczona.

Hrabia St. Erth klęknął na jedno kolano i ujął dłoń Kate.

- Moja najdroższa panno Corbet - zaczął uroczyście. - Wiem, że jestem ciebie niewart, ale może jednak zechcesz wyświadczyć mi zaszczyt i zgodzisz się zostać moją żoną?

Pomywaczka zamarta z otwartymi ustami, a pani Bab-bage zatrzymała się w drzwiach.

- Nie jestem piękny, moja przeszłość nie jest chlubna, lecz mam nadzieję stać się lepszym człowiekiem, jeśli tylko ze mną zostaniesz - mówił z powagą Alasdair. - Popęłniłem w życiu wiele błędów, ale oświadczyły z całą pewnością nie są jednym z nich. Kate Corbet, przysięgam ci, że nigdy cię nie skrzywdzę ani nie zranię, i będę się starał być takim mężem, jakiego sobie wymarzyłaś. Powiedz, czy zostaniesz moją żoną?

- Alasdairze! - szepnęła bez tchu.

Pani Babbage ocknęła się, pogoniła zauroczoną pomywaczkę, po czym westchnęła, rzucając ostatnie spojrzenie na parę zakochanych, i sama znikła w kuchni.

Tymczasem Alasdair wziął Kate w ramiona i pochylił się nad nią, lecz ich usta się nie spotkały.

- Nie będzie żadnych pocałunków, dopóki nie otrzymam odpowiedzi - oświadczył. - Muszę dbać o swoją nową reputację i nie mogę już tak beztrąsko szafować całusami. - Uśmiechnął się czule. - Czekam na

uroczyste „tak”, ponieważ innej odpowiedzi nie zniosę.

- Alasdairze... - powtórzyła Kate, półprzytomna ze szczęścia. - Oczywiście, że tak. Tak, chcę zostać twoją żoną, marzę o tym. Nie mogę uwierzyć w to, co się stało i...

Zamknął jej usta namiętym pocałunkiem, który gorliwie odwzajemniła.

RRS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

W pokoju było duszno i ciemno, nawet jak na późną, wieczorną porę. Na stoliku płonęła pojedyncza świeca, ciężkie stopy blokowały dostęp orzeźwiającemu, nocnemu powietrzu. Nawet mdły blask lampy wydawał się powiększać panujący tam upał i zaduch.

Przed wygasłym kominkiem siedział mężczyzna w podeszłym wieku, wpatrując się w żar, którego tam nie było. Kobieta w fotelu obok wachlowała się leniwie, wprawiając w drżenie wąty płomyk świecy.

- W porannej poczcie otrzymaliśmy nieoczekiwane zaproszenie - powiedziała posępnym, lecz dźwięcznym głosem, kierując słowa w pustą przestrzeń. - A może i nie takie nieoczekiwane. W każdym razie wygląda na to, że nasz przyjaciel, sir Alasdair St. Erth, jest gotów na wszystko. Wbrew wszelkim przewidywaniom zakochał się w naszej, przepraszam, w twojej kuzynce, pannie Katherine Corbet z Kentu. Odebrał ją porywaczom i wielu uważa, że zrobił to, aby ratować jej reputację. Jakby ktoś taki jak on mógł uratować czyjś honor! - Zaśmiała się drwiąco. - W każdym razie zaręczyny zostały oficjalnie ogłoszone. Otrzymałmy zaproszenie na przyjęcie, które będzie wydane dla uczczenia tej okazji. Jak to miło z ich strony, prawda? - dodała z przekąsem.

Dzientelmen milczał.

- Pójdziemy? - Gdy odpowiedziała jej głucha cisza, zaśmiała się znowu. - Też nie sądzę. Ale on naprawdę zamierza się z nią ożenić. Co o tym myślisz, Richardzie?

Mężczyzna, słysząc swoje imię, mruknął coś pod nosem.

- Masz rację. Cóż innego można powiedzieć? On ma dowody, Richardzie. Dowody, które nas zrujnują. Tylko dlaczego po prostu ich nie ogłosi? Czemu mają służyć te podchody?

Richard zaśmiał się cierpko. Był to niemiły, skrzekliwy dźwięk, w którym nie brzmiała nawet jedna nuta uciechy.

- A może on ją naprawdę kocha? - zastanawiała się jego małżonka. -

Wiesz, to może być nasza szansa - ożywiła się. - Przecież nie będzie oczerniał rodziny ukochanej. Chociaż z drugiej strony on jest zdolny do wszystkiego. Wątpię, aby zrezygnował ze swoich planów. Tak czy inaczej, jeśli odrzucimy jego zaproszenie, będziemy musieli przyjąć narzeczonych u siebie. Nasza pozycja w towarzystwie niestety zobowiązuje. Ach, do diabła z nim - rzuciła lekkim tonem, choć smukła dłoń zacisnęła się gwałtownie na fałdach sukni. - Chce, żebyśmy sami do niego przyszli, aby mógł nas znieważyć na oczach rodziny i znajomych. Potem odprawi dziewczynę albo i nie. Jeśli naprawdę mu na niej zależy, możemy wyjść z tej sytuacji bez szwanku.

Mężczyzna lekceważąco machnął ręką, jakby chciał odgonić natrętnego komara.

- St. Erth jest tylko człowiekiem, a kto jak kto, ale my wiemy doskonale, że każdy człowiek ma słabości - ciągnęła dama, niezrażona jego reakcją. - Gdyby sir Alasdair był ich pozbawiony, nie znaleźlibyśmy się w tarapatkach, nie uważasz? Czy mamy zaprosić go do naszego domu, tak jak się spodziewa? Tak długo udawało się nam go unikać, a teraz sami mielibyśmy podstawić mu szyję i korzyć się przed nim w naszym własnym domu?

Pan Scalby chciał odpowiedzieć, lecz zanim wymówił słowo, zakrztusił się i chwycił za gardło. Żona sięgnęła po szklanek wody i napiła go. Pił łąpczywie, aż struzka płynu pociekła mu po brodzie. Potem opadł wyczerpany na fotel, ciężko łapiąc powietrze i zanosząc się kaszlem. Pani Scalby podniosła srebrny dzwoneczek i zadzwoniła. W drzwiach natychmiast pojawił się lokaj.

- Mój mąż ma atak - poinformowała bez emocji. - Wiesz, co masz robić. Zawołaj pielęgniarza, niech poda mu lekarstwo i posiedzi przy nim.

Gdy służący znikł za drzwiami, pani Scalby również skierowała się ku drzwiom. Nim przekręciła gałkę, odwróciła się do męża.

- Może jeszcze nie wszystko jest dla nas stracone. Pomyślę o tym i wrócimy do naszej rozmowy, jak tylko poczujesz się lepiej, Richardzie - powiedziała i zostawiła go w towarzystwie wygasłego kominka.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Alasdair napawał się aromatem herbaty w filiżance, obserwując z lubością, jak jego przyszła żona niecierpliwie rozdziera kopertę i przebiega wzrokiem list, zatrzymując go na co ciekawszych fragmentach.

- Mama chciałyby, żeby ślub odbył się w domu - mruknęła pod nosem i przeczytała narzeczonemu odpowiedni fragment listu.

Choć minął już drugi tydzień, odkąd ogłosili zaręczyny w gospodzie Excelsior, Swansonowie dopiero niedawno pozwolili zostawać im sam na sam w salonie, i to tylko podczas popołudniowej herbatki, przy otwartych drzwiach. Siedzieli więc naprzeciw siebie, tak blisko, a jednocześnie nieskończenie daleko, pochłaniając się nawzajem wzrokiem i tęskniąc do swojej bliskości.

- A ty? - spytał. - Co ty byś wolała, moja piękna?

- Chciałabym wziąć ślub w tamtej gospodzie, żeby nie kojarzyła mi się wyłącznie z ową wstydliwą wpadką - wyznała Kate i zarumieniła się, napotykając spojrzenie hrabiego.

Zauważył to natychmiast.

- Czy moje spojrzenia cię krępują? - spytał łagodnie. - Jeśli zaś chodzi o to, co się stało w gospodzie, uważam, że jako narzeczeni mamy prawo do siebie Ignąć. Mam nadzieję, że wyłącznie twoje poczucie przyzwoitości zabrania ci przyznać, iż tak właśnie jest.

- Niezupełnie tak... - powiedziała ostrożnie, ważąc słowa. - Po prostu nie czuję się jeszcze gotowa rozmawiać z tobą o swoich uczuciach. - Podniosła na niego ciepłe spojrzenie bursztynowych oczu.

- Nic nie szkodzi - odparł pogodnie, chcąc ją rozweselić. - Matężństwo oznacza całe mnóstwo wspólnych spraw, wspólnie przeżywanych z upływem lat, lecz skłamałbym, mówiąc, że sprawą, która najbardziej zaprzęta moją głowę, nie są... jak to określić?... dalsze wstydlive wpadki - powiedział z błyskiem w oku. - Nie chodzi tylko o fizyczną przyjemność - zastrzegł pośpiesznie, widząc spłoszone spojrzenie

ukochanej. - Chciałbym po prostu leżeć, trzymając cię w ramionach, bez poczucia winy, że robimy coś niewłaściwego. Moglibyśmy rozmawiać o wspaniałym życiu, jakie nas czeka, śmiać się... co tylko chcesz. Obecna sytuacja prowadzi donikąd. Miła rozmowa przy ostygłej herbatce nie jest tym, czego pragnę. Nie, nie - roześmiał się, gdy Kate chwyciła imbryczek. - Dziękuję. Mówisz, że twoja mama życzyłaby sobie, żeby ślub odbył się w Kencie? - wrócił do poprzedniego tematu. - Ciekaw jestem, co jej odpowiesz?

- Jeszcze nie wiem - przyznała Kate po chwili milczenia. - Mama nalega również, żebyśmy poczekali ze ślubem aż do lata! - dodała z rozczarowaniem. - Swansonowie z kolei proponują, abyśmy pobrali się w przyszłym roku na wiosnę, w St. George's. Miejsce ślubu nie jest dla mnie aż tak ważne i wydaje mi się, że dla ciebie również nie. Gorzej, że bez względu na to, co wybierzemy, musimy czekać prawie rok! - westchnęła. - Co mam robić przez ten czas? Nie chcę mieszkać ze Swansonami, choć zaproponowali mi, abym została u nich, jak długo zechcę, a siostry Sybil zrobiły się o całe niebo miłsze, odkąd przestałam stanowić dla nich konkurencję. Z kolei, jeśli wrócę do domu, będziemy widywać się znacznie rzadziej niż teraz, a tego nie zniosę. Po co te wszystkie komplikacje? - spytała bezsilnie. - Nie jestem lekkomyślna, więc czemu mam tyle czekać, żeby wprowadzić swoją decyzję w życie? Przecież się nie rozmyślę. Moi rodzice zawsze mi ufali, więc co im się nagle stało? - spytała z żalem, bezradnie obracając list w rękę.

- Myślę, że oni mogą po prostu obawiać się plotek na nasz temat - rzekł Alasdair, ujmując dłoń Kate i gładząc ją. - Chcą, żeby weselni goście widzieli, że ślub odbywa się bez pośpiechu.

Kate podniosła pytające spojrzenie na przyszłego męża.

- Spędziliśmy noc pod jednym dachem, w gospodzie - wyjaśnił. - Nawet, gdyby mnie tam nie było, wielu zadawałoby sobie pytanie, czy owej nocy byłaś sama. Swansonowie uważają, że jeśli za dziewięć miesięcy nadal będziesz miała talię osy, wszelkie wątpliwości zostaną rozwiane. Twój rodzice są bardziej subtelni. Proponują jeszcze późniejszą datę ślubu, aby nie wskazywać bezpośrednio na przyczynę

długich zaręczyn. Być może chcą też zostawić ci trochę czasu, abyś przemyślała swą decyzję.

- Moi rodzice na pewno nie myślą w ten sposób! - gwałtownie zaprzeczyła Kate. Wyjaśnienia Alasdaira tylko ją rozdrażniły. - Przez wiele lat byłam rozjemcą w ich sporach, więc mieli dość okazji, aby przekonać się, że jestem rozważna i potrafię podejmować trafne decyzje. Możliwe, że właśnie w tym tkwi problem. Jestem im potrzebna. Nie sądzę, iżby niepokoiła ich twoja reputacja. Myślę, że po prostu nie są gotowi na moje odejście. Posłuchaj tylko. - Wzięła do ręki list, znalazła odpowiednie fragmenty i odczytała na głos.

Wysłaliśmy cię do Londynu, córeczko, żebyś poznała wielkie miasto i odpoczęła; mamy nadzieję, że nie pomyślałaś, iż chcemy się ciebie pozbyć... Przecież pamiętasz, jak zawsze śmialiśmy się z rodziców, którzy desperacko wypychali swoje córki w wielki świat, w nadziei, że znajdą tam swoje szczęście.

- O, albo tutaj. - Zaszleściła przekładaną kartką. *Kochana nasza córeczko, zawsze było nam dobrze pod jednym dachem, więc nie chcemy, żebyś uważała, iż posłaliśmy cię do kuzynów, aby wyświadczyli nam przysługę i wydali cię za mąż. Zawsze będziesz miała swoje miejsce w naszych sercach i w naszym domu, więc wracaj, kiedy tylko zechcesz!*

- Widzisz? - Położyła hrabiemu rękę na dłoni. - „Zawsze będziesz miała swoje miejsce”. Nie chodzi im o ciebie, tylko o mnie. Kocham rodziców z całego serca, ale wołałabym nie wracać na rok do domu, żeby tam usychać z tęsknoty za tobą i marzyć o odległej dacie ślubu. Po co? Żeby zgromadzić wyprawę ślubną? Przecież mogę kupić suknie i tkaniny już jako męzatka. Żeby wysłać zaproszenia do krewnych na antypodach? Phi! - prychnęła pogardliwie. - Ten rok sprawi tylko, że będzie mi trudniej opuścić dom. Rodzice dobrze o tym wiedzą. Woleliby, aby nic się nie zmieniło. Pewnie zabrzmi to, jakbym była niewdzięczną córką, ale teraz mam ciebie i chcę żyć z tobą, a nie z nimi.

Alasdair patrzył na Kate w uniesieniu. Podniósł jej dłoń do ust i pocałował czule, sprawiając, że w mgnieniu oka zapomniała, o czym przed chwilą mówiła. Wspaniale było siedzieć przy herbacie z tym

postawnym mężczyzną, który górował nad filigranowym chińskim serwisem niczym chmura burzowa nad kwieciem i posyłał przyszłej żonie coraz bardziej roznamiętnione spojrzenia. Przebywając z nim o tej wczesnej porze, Kate czuła się domowo i bezpiecznie. Światło dzienne łagodziło grubo ciosane rysy St. Ertha. Wyglądał bardzo męsko, choć już nie tak tajemniczo. Był jednocześnie wyniosły i przystępny, opanowany i ciepły. Kate pociągały te sprzeczności i umierała z pragnienia, aby usiąść narzeczonemu na kolanach, zarzucić mu ręce na szyję i sprawdzić, jak długo można się całować bez przerwy.

I w tej sytuacji rodzina nalegała, aby czekali jeszcze cały, okrągły rok! Przecież nie wychodziła za mąż dla urody Alasdaira. Zdawała sobie sprawę, że zniewalający czar, jaki wokół siebie roztacza mężczyzna, z czasem mija. Na szczęście St. Erth odpowiadał jej w każdym względzie, zarówno jako mężczyzna, jak i człowiek. Uwielbiała rozmowy z nim, ceniła jego opinie, uwielbiała słuchać, jak komplementował ją z zachwytem. A przede wszystkim uwielbiała śmiać się i cieszyć razem z nim. Po prostu nie wyobrażała sobie życia bez niego. Nie do końca wiedziała, co ich czeka, lecz z niecierpliwością wyglądała chwili, kiedy rozpoczną wspólne życie.

Teraz, kiedy go poznała, rozumiała, że dotychczas jej osobowość była niekompletna, jakby brakowało tej przystawionej drugiej połówki, którą właśnie znalazła. Alasdair przydał jej życiu właściwych proporcji i wagi.

Z trudem znosiła fakt, że muszą siedzieć tak daleko od siebie, jak zatem ma wytrzymać roczne narzeczeństwo z dala od ukochanego.

Zastanawiała się, czy Alasdair odczuwa podobnie, ale przyzwoitość nie pozwalała jej o to zapytać.

A jeśli odpowiadał mu pomysł rodziców i państwa Swanson, aby pobrali się dopiero w przyszłym roku?

Hrabia najwyraźniej odgadł myśli ukochanej, ponieważ odsunął krzesło i wstał, nie odrywając od niej oczu. Nie musiał nic więcej robić, ponieważ Kate sama rzuciła mu się w ramiona.

- Co się stało? - Przytulił ją mocno. - Powiedz mi, mój skarbie, skąd

ten nagły smutek?

- Co ja wiem o tych sprawach? - wyszeptała bezradnie. - Może rzeczywiście powinniśmy poczekać? Nie chcę popełnić błędu, nie wiem, co jest właściwe. Kiedy chodzi o ciebie, nie jestem niczego pewna. Powiedz mi, co należy zrobić? - Podniosła na niego błagalny wzrok.

Alasdair ujął w dłonie drobną buzię Kate i spojrzał jej głęboko w oczy. Nie znalazł tam strachu, tylko nieświadomione, dziewczęce pragnienie. Usatysfakcjonowany, przygarnął narzeczoną do siebie i pocałował.

St. Erth nie stronił od cielesnych uciech i miłosa gra nie kryła przed nim tajemnic, a mimo to, całując Kate czuł się, jakby robił to po raz pierwszy w życiu. Jej usta były tak słodkie, delikatne i ciepłe jak żadne inne, których kiedykolwiek smakował. Nieświadomie wyciągnął dłoń ku jej piersi.

- Najdroższa - szepnął. - Nie możemy czekać rok. Dziewczyna zeszywniała, jakby poczuła ostrze sztyletu.

- Z powodu... tego? - spytała ze śmiertelną powagą.

- Oczywiście - odparł beztrosko Alasdair i uśmiechnął się do niej. - I tego - dodał, całując Kate w szyję. - I tego, i tego, i tego... - wyliczał, obsypując ją pocałunkami. - Ale też dlatego, że cię kocham. - Objął dłońmi jej talię i odchylił się do tyłu, aby na nią spojrzeć. - Nie chcę czekać z powodu głupich plotek. Moja reputacja i tak będzie obciążać nas do końca życia. Roczne oczekiwanie to tylko pierwsza z wielu prób, jakie będziemy musieli przejść, aby udowodnić towarzystwu naszą przyzwoitość. Nie będę mógł uśmiechnąć się do innej kobiety, nie wzbudzając powszechnego oburzenia. Nigdy cię nie zdradzę, kochana, ale pamiętaj, że nikt prócz ciebie w to nie uwierzy, a wielu ludzi jest mi nadal niechętnych. Jeśli potrafisz pogodzić się z takim stanem rzeczy, możemy śmiało brać ślub, choćby jutro. Czas niczego nie zmieni, przyniesie nam tylko cierpienie. Jestem szczęśliwy, że ty także nie chcesz czekać. Pobierzmy się wcześniej.

Kate uśmiechnęła się do niego, pokrzepiona szczerymi słowami, i zamknęła oczy. Alasdair dobrze wiedział, czego oczekuje od niego w tej chwili ta przeurocza kobietka. Pochylił się ku niej i pocałował, długo,

namiętnie. Nagle usłyszał za sobą oburzony głos lady Swanson.

- Kate!

Panna Corbet podskoczyła jak oparzona, oblewając się rumieńcem, i opuściła ręce. Alasdair nadal bezwstydnie obejmował ją jedną ręką w talii. Kate miała obrzmiałe usta i zwichrzoną fryzurę. Sybil i Henrietta, które wkroczyły za matką do salonu, gapiły się na nią z niemym zgorszeniem i źle skrywaną zazdrością.

- Kate i ja postanowiliśmy pobrać się niezwłocznie po tym, jak ogłoszenia o zaręczynach dotrą do wszystkich znajomych - oznajmił Alasdair ze stoickim spokojem. Wygląd mężczyzny pozostał bez zarzutu, nie licząc lekkiego rumieńca i błyszczących oczu.

- Tak szybko? - spytała zaskoczona lady.

St. Erth skinął głową z miną człowieka, który nie chce słyszeć żadnego sprzeciwu.

- Nie ma ku temu innego powodu, niż pragnienie rozpoczęcia wspólnego życia. Uważamy, że trzy tygodnie odkąd się poznaliśmy, plus dwa od ogłoszenia zaręczyn, plus jeszcze trzy, w zupełności wystarczą, aby położyć kres plotkom. A jeśli nie, cóż, trudno. Nie dbamy o to.

- Właśnie widzę - odpowiedziała lady Swanson, obrzucając narzeczonych krytycznym spojrzeniem. - I nawet rozumiem wasze odczucia - stwierdziła bardziej łaskawie. - Ale żeby w porze herbaty... - Pokręciła głową z jawną dezaprobatą.

- Przyznaję, że sam się tego po sobie nie spodziewałem - wyznał St. Erth z rozbijającym uśmiechem, nie przestając patrzeć lady Swanson prosto w oczy. - Myślę, że osiem tygodni oczekiwania w zupełności wystarczy, nie uważa pani, madame?

- Owszem - przyznała ostrożnie. - Lecz tylko w przypadku, kiedy owo oczekiwanie nie będzie zbyt widoczne. - Spojrzała wymownie najpierw na Alasdaira, a potem na poczerwieniałą Kate.

- Ma pani moje słowo - zapewnił. - Kochanie?

- Słucham? - spytała zaskoczona. - Yy, tak... oczywiście. Moje także - zapewniła machinalnie.

Baron zażywał gorącej kąpieli. W unoszącej się nad wodą parze

jarzyło się cygaro, które trzymał w zębach.

- Tak, za sześć tygodni od dzisiaj - powiedział, spychając cygaro w kącik ust. - Dziś rozestaliśmy zaproszenia. Jedno z nich czeka w twoim domu. Podjęliśmy decyzję, gdy byłeś w Boxwood. Wysłałem do ciebie list z zawiadomieniem, ale gdy dotarł, pewnie wyruszyłeś już w drogę powrotną. Co słychać we włościach? Wszystko idzie dobrze?

- Tak, musiałem załatwić papierkowe sprawy - wyjaśnił obojętnie Leigh. - Zamierzasz żenić się w ciągu zaledwie czterech tygodni? - Spojrzał na przyjaciela z niedowierzaniem.

- Ośmiu odkąd się poznaliśmy, przyjacielu - poprawił Alasdair, szorując sobie plecy szczotką na długiej, mosiężnej rączce. - Zanim wszystko przygotowaliśmy i wysłaliśmy zaproszenia, zrobiło się cztery. - Wzruszył ramionami. - Liczę skrupulatnie, uwierz mi. Sam się sobie dziwię.

Wicehrabia oparł się o wyłożoną kafelkami ścianę łazienki.

- Czy to znaczy, że niedługo na świecie pojawi się mały St. Erth, aby podbijać serca cnotliwych dam? - spytał z pozorów lekkim tonem.

Alasdair gwałtownie wynurzył się z porcelanowej wanny. Woda spływała strugami po jego potężnym ciele i kapłała na posadzkę. Wyjął z ust cygaro.

- Mylisz się - warknął, obrzucając Leigha przeciągłym, groźnym spojrzeniem. - Na Boga, ty też? - Cisnął niedopałek do wody, sięgnął po wiadro i wylał sobie na głowę całą jego zawartość, aby spłukać mydło, przy okazji ochlapując wszystko dokoła. Następnie wyszedł z wanny i porwał ręcznik z mosiężnego drążka.

- Wystarczyło powiedzieć nie - zauważył łagodnie wicehrabia. - Teraz twój lokaj będzie musiał to wszystko wytrzeć. A więc nie... - podjął wątek. - Cóż, wybacz niewczesne posądzenia, ale zważywszy na urodę panny Corbet i twoją gwałtowność, taki bieg spraw wydaje się najbardziej prawdopodobny.

- Więc muszę cię rozczarować - stwierdził chłodno St. Erth. - Wbrew temu, co uważasz, znam zasady, obowiązujące w tej kwestii i przestrzegam ich. Problem w tym, że moja cierpliwość się wyczerpuje. -

Zarzucił ręcznik na głowę i energicznie wytarł włosy. Kiedy go zdjął, na jego twarzy gościł łobuzerski uśmiech. - Nie umiem trzymać rąk przy sobie, kiedy jestem z tą kobietą. Wyobrażasz sobie? To niewiarygodne!

- Możliwe. Niemniej, bardzo krzepiące.

- Nawet podczas niewinnej herbatki w salonie nie mogłem usiedzieć spokojnie. Nie rób takiej miny, tylko się całowaliśmy! Zresztą, niezbyt długo, bo zaraz zjawiała się lady Swanson z Sybil i Henriettą. Były równie zaskoczone, jak ja. Przy tej dziewczynie tracę zmysły, przestaję nad sobą panować - powiedział, rozkładając bezradnie ręce. - Dlatego będzie lepiej, jeśli pobierzemy się jak najszybciej. Jestem po prostu bezradny, w tych sprawach moje ciało decyduje za mnie. Ona jest wspaniała, Leigh! Mam niezwykle szczęście, że ją spotkałem. Nie ma rady, pora się żenić...

- Czy dla niej wasze spotkanie okaże się równie szczęśliwe?

- Postaram się o to. Wicehrabia uniósł brwi.

- Rozumiem, że rezygnujesz z zemsty na państwu Scalby?

Rozanielone rysy hrabiego nagle stwardniały.

- Oczywiście, że nie - odparł krótko i przeszedł do garderoby, gdzie czekał już służący, aby asystować swemu panu podczas dobierania wieczorowego stroju.

Leigh pośpieszył za nim.

- Już prawie jestem u celu - ciągnął Alasdair. - Nie rezygnuje się w takim momencie. Poczekaaj na mnie w gabinecie, zejdę tam za chwilę, a potem pójdziemy na obiad i do teatru - powiedział szybko, nie dając wicehrabiemu dojść do słowa. - To może być twoje ostatnie zadanie - dodał po chwili. - W każdym razie dziękuję ci za nieocenioną pomoc. Nie będziesz już musiał niańczyć najmłodszej Swansonówny.

- Postąpiłbym nieelegancko, gdybym nagle przestał się nią interesować. Myślę, że dopóki będziesz z Kate w Londynie, możemy we czwórkę spędzać czas tak, jak wcześniej. W zaistniałych okolicznościach możesz mnie potrzebować. Ktoś musi cię pilnować, skoro panna Corbet okazała się tak mało odporna na twój urok. Gdybym był z tobą podczas owej nieszczęsnej herbatki, nie rozsyłałbyś zaproszeń w takim pośpiechu. Czekam na dole.

Alasdair ubierał się w milczeniu, wydając służącemu krótkie polecenia. Myślami był zupełnie gdzie indziej. Ostatnio lubił zastanawiać się, co Kate robi w danej chwili albo czym będą się zajmować po ślubie. Za półtora miesiąca, o tej porze, jego żona będzie zapewne leżała na łożu, czekając na męża.

Westchnął. Nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie rozpoczną wspólne życie. A jeśli Kate zażyczy sobie osobnej sypialni?

Trzeba będzie zapytać ją o preferencje w tej kwestii przy najbliższej okazji, pomyślał z niepokojem. Powiem otwarcie, że wolałbym dzielić z nią jedno łóżko. Chcę budzić się przy niej i zasypiać przy niej. Kate może być zbyt onieśmielona, by zaproponować takie rozwiązanie.

- Czy coś jeszcze, sir? - zapytał lokaj, ponieważ skończył posługi, a jego pan nadal tkwił w bezruchu przed lustrem. Wprawne oko doświadczonego kamerdynera nie pominęło niczego - frak z czarnej wełny leżał doskonale, jedwabny fular pod szyją był perfekcyjnie związany, a koszula z wysokim, stojącym kołnierzykiem o zagiętych rogach, lśniła nieskazitelną bielą, kontrastując z czarnymi, satynowymi spodniami.

- Słucham? - zapytał jego pan, wyrwany z zamyślenia. - Nie, spisałeś się znakomicie, jak zawsze. Możesz odejść.

Po chwili Alasdair zbiegł na dół szerokimi schodami i zajrzał do gabinetu.

- Nie ma czasu, chodźmy! - krzyknął do Leigha. Odźwierny pomógł mu włożyć elegancki płaszcz, podał cylinder i laskę spacerową, a Paris otworzył drzwi.

- Zaniósłeś zaproszenie, tak jak cię prosiłem? - zapytał go hrabia.

- Tak jest, sir.

- Przyniósłeś odpowiedź?

- Nie. Czekałem, jak pan kazał, ale ich lokaj oznajmił, że nic nie odpowiedzieli.

- Rozumiem. Dziękuję.

- Mówiłeś, że to już prawie koniec - zauważył z wyrzutem Leigh, gdy zamknęły się za nimi drzwi. - Co zrobisz, jeśli pojawią się na waszym

ślubie? Z pewnością nie zdemaskujesz Scalbych wśród ich własnej rodziny? Przy Kate, w tak ważnym dla niej dniu?!

- Z pewnością? Unikam tego słowa - oświadczył St. Erth, podziwiając jesienną szatę, jaką powoli przywdziewał jego ogród. - Nie wiem, co zrobię, jeśli przyjdą. Oni również nie wiedzą. W tym cała moja przyjemność. - Uśmiechnął się niewinnie.

Leigh zatrzymał się na dziedzińcu, zaszokowany bezmiernym cynizmem przyjaciela.

- Ślub to święta uroczystość - przypomniał z powagą.

- Ale Scalby'owie nie są święci. Miłość jest jednym, a sprawiedliwość - drugim. Jeśli podczas ślubnego przyjęcia zakończę swoją sprawę, będzie to podwójnie udany dzień. Otrzymałbym najlepszy prezent ślubny, o jakim mógłbym marzyć. Panna, młoda również poczuje się szczęśliwa, bo jej przyszły mąż będzie miał wreszcie wolną głowę. Czeka nas czysta przyszłość, bez uraz i długów do spłacenia.

- Dobrze, ale czy musisz je spłacać na jej oczach?

- Nie jestem takim okrutnikiem, za jakiego mnie uważasz - obruszył się Alasdair. - Kate nie musi o niczym wiedzieć.

- Sam mówiłeś, że węże zawsze są groźne. Sądzisz, że państwo Scalby nie będą próbowali się bronić?

- Nie mają już czego bronić, Leigh. Jak myślisz, czemu tak się chowają? Wątpię, żeby przybyli na ślub. Zamierzam załatwić sprawę, zanim stanę przed ołtarzem. Mam na to całe sześć tygodni. Bitwa pod Waterloo trwała krócej, akt stworzenia świata także. Nie przejmuj się więc, bo na pewno zdążę.

Leigh rzucił przyjacielowi ciężkie spojrzenie. Obaj wsiedli do powozu i ruszyli przed siebie.

Podczas drogi rozmawiali o sprawach przyjemnych i błahych. Alasdair nie chciał się niczym martwić. Nie tego dnia.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Marion Corbet była przystojną kobietą, która zupełnie nie wyglądała na swoje lata. Miała niebieskie oczy i była nieco wyższa od córki, ale wijące się włosy i twarz w kształcie serduszka zdradzały pokrewieństwo.

John Corbet przekroczył pięćdziesiątkę, ale, podobnie jak żona, trzymał się nieźle. Miał oczy w odcieniu bursztynu, takie jak Kate, które jednak nie załśniły radością na widok przyszłego zięcia.

Nie czują do mnie jawnej antypatii, doszedł do wniosku hrabia St. Erth, analizując po raz kolejny sytuacje, w których rodzice Kate okazywali życzliwość wszystkim naokoło, tylko nie jemu. Oni mnie po prostu nie chcą.

Ku niewypowiedzianej uldze hrabiego Corbetowie nie wzięli ze sobą do Londynu swoich trzech synów. Nie zniósłby, gdyby ignorowało go pięć osób zamiast dwóch, choć i to było trudne do zniesienia. Przywykł do nieufności ze strony innych, ale nigdy nie był tak bezceremonialnie pomijany.

Pierwszego wieczoru Corbetowie zostali podjęci kolacją u Swansonów. Wszyscy wspaniale się bawili, nawet mrukliwe siostry Sybil zrezygnowały z dąsów i śmiały się z innymi. Następnego wieczór upłynął im na wystawnej kolacji w najlepszej restauracji Londynu, pod znakiem rodzinnych opowieści. Trzeciego dnia Alasdair i Kate zabrali rodziców na przejażdżkę po stolicy. Przyszły zięć prowadził monolog na temat zabytków, które mijali, bowiem państwo Corbet nie zwrócili się do niego ani słowem, wpytując o wszystko córkę. Wieczorem poszli do teatru i historia się powtórzyła.

Po powrocie z teatru i krótkiej pogawędce w salonie Swansonów, gdy państwo Corbet udali się do hotelu, kuzyni pozwolili narzeczonemu na kilka minut rozmowy.

- Byłeś dziś bardzo cichy - zauważyła Kate, gdy zostali sami.
- Naopowiadałem się podczas przejażdżki - odparł możliwie

obojętnie. - Poza tym nie wychowywałem się z tobą.

- Wiem, wiem. Widzisz, opowiedzieli mi, co się dzieje, i czekają na moją opinię. Mama uważa, że sama nie nakłoni Simona do powrotu do szkoły na jesieni, ponieważ wymyślił sobie, że pojedzie na kontynent i będzie podróżował z kraju do kraju, zapisując swoje przygody w pamiętniku. Kiedyś chciał latać balonem, ale mu przeszło po tym, jak spadł z dachu stodoty. Na szczęście złamał sobie tylko rękę.

Alasdair uśmiechnął się.

- Potem chciał uciec z Cyganami, ale wybiłam mu to z głowy. Mama uważa, że tylko mnie posłucha. Ma rację. To samo tyczy się mojego drugiego brata, Lawrence'a. Przebąkiwał coś ostatnio o córce dziedzica. Rodzice są zaniepokojeni, ma dopiero szesnaście lat i jest taki nierozważny. Trzeba znać córkę dziedzica, żeby wiedzieć, jaka to by była katastrofa! Zaś Robin dąsa się, ponieważ ojciec upiera się, żebym to ja nadała imię nowej kłaczy, ale dopiero wtedy, kiedy przyjadę do domu.

- A chciałybyś przyjechać? - zapytał szybko St. Erth. Kate spojrzała na niego bezradnie.

- Chcę być z tobą.

Milczeli przez chwilę w napięciu, aż wreszcie Alasdair nie wytrzymał. Zakaz zbliżania się do narzeczonej praktycznie był dla niego niewykonalny. Przyciągnął

Kate do siebie i po chwili jej suknia była rozsznurowana, a włosy w nieładzie.

- Nie możesz mówić mi takich rzeczy - powiedział niskim, czułym głosem. - Nie jestem sobą, kiedy cię widzę - wyznał, po raz kolejny zaskoczony swoim zachowaniem.

Kate nerwowymi ruchami poprawiła fryzurę i wygładziła suknię. Alasdair przyglądał się jej z rosnącym pożądaniem. To nie do pomyślenia, zżymał się, aby tak zwyczajne czynności burzyły w nim krew.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie - powiedział z naciskiem.

- Bo... prawdę mówiąc nie chciałam na nie odpowiadać - odparła z wahaniem. - Widzisz, bardzo bym chciała pojechać, ale nie mogę bez

ciebie. - Rzuciła mu wyzywające spojrzenie. - Trudno, będę tak trwać, rozerwana między rodzinnym domem i tobą. Podjęłam decyzję, a rodzice mogą jedynie sprawić, że będę się czuła winna ich nieszczęściu. Wybrałam ciebie i zostanę z tobą - zakończyła dobitnie.

- Boże, Kate, nie prowokuj mnie znów, mówiąc takie rzeczy - poprosił Alasdair - niemal błagalnie. - Słyszę kroki lokaja w holu, pewnie po mnie idzie. Nie mogę nas skompromitować po raz kolejny, bo twoi kuzyni nie pozwolą nam się spotykać aż do ślubu. I będą mieli rację. - Uśmiechnął się kwaśno, odsuwając się na bezpieczną odległość od swojej ukochanej.

Kate odprowadziła go do drzwi salonu. Alasdair pochylił się i pocałował jej dłoń, po czym porwał narzeczoną w ramiona.

- Do diabła! Słyszę twoją ciotkę na korytarzu. Albo ma suchoty, albo znów robię rzecz zakazaną - szepnął i odsunął Kate od siebie na bezpieczną odległość.

- Pan Corbet! - Alasdair wstał i uścisnął dłoń przybytemu, po czym obaj usiedli w rogu hotelowej bawialni, z dala od gwaru rozmów. - Dziękuję, że zechciał pan przyjść.

- Mówił pan, że ma ważną sprawę.

- Owszem. Zmuszony jednak jestem od razu rozwiązać pańskie nadzieje. Otóż nie pragnę oznajmić o zerwaniu zaręczyn.

Uprzejmy uśmiech znikł z oblicza Johna Corbeta. Obrzucił przyszłego zięcia czujnym, taksującym spojrzeniem.

- Zamierzam poślubić Kate - powiedział Alasdair zdecydowanym tonem. - Ona pragnie tego tak samo mocno, jak ja. Zaś państwo - najwyraźniej nie. Nie potrafię sprawić, aby przyszli teściowie mnie polubili albo chociaż tolerowali. Układy między nami będą takie, jakie sobie państwo zażyczycie, czyli, jak przypuszczam, chłodne i pełne dystansu. Ja mogę z tym żyć, ale Kate nie. Dlatego pragnąłbym prosić pana, aby raczył okazywać mniej niechęci wobec mnie. Przynajmniej w obecności swojej córki.

- Cóż - zaczął pan Corbet, wyraźnie zbity z tropu bezkompromisową szczerością Alasdaira. - To się nazywa wykładać kawę na łąwę. Panie St. Erth... - Głęboko nabrał powietrza. - Proszę zrozumieć, my po prostu nie

chcemy stracić naszej małej dziewczynki - wyznał z czułością.

- Kate nie jest już małą dziewczynką. Zamierzamy założyć rodzinę, mieć dzieci, które będą przecież waszymi wnukami. Nie straciecie państwo córki z tego powodu, chyba że zmusicie ją do dokonania dramatycznego wyboru między mną a wami. Nie żądam, abyście byli mną zachwyceni albo udawali, że mnie lubicie. Proszę tylko, abyście zechcieli uznać pewne fakty i czasem po prostu odezwali się do mnie, gdy Kate jest w pobliżu, nie zaś traktowali jak powietrze. Zależy mi na jej szczęściu jak na niczym innym w świecie - mówił z coraz większym żarem. - Państwu chyba też. Krążą o mnie różne pogłoski, ale zapewniam, że Kate jest dla mnie najważniejsza i nie skrzywdzę jej.

Ojciec Kate spojrzał swojemu przysłuszanemu zięciowi w oczy, po raz pierwszy, odkąd się spotkali.

- Chytrze to pan rozegrał - odezwał się po długim milczeniu. - Oto hardy St. Erth, o którym mi pisano. Arogancki, a przy tym na tyle pokorny, aby prosić o szczególną przysługę, zawstydzając mnie tym samym.

Twarz Alasdaira była wyprana z emocji, choć w myślach wyrzucał sobie, że rozmowa poszła źle. Chciał załatwić sprawę otwarcie. Lepiej niż ktokolwiek inny znał niszczycielską siłę skrywanej niechęci. Takie uczucia pożerały duszę powoli, lecz konsekwentnie. Niechęć urastała do antypatii, aby ostatecznie przerodzić się w nienawiść. Może jednak nie wszystko stracone... Otworzył usta, by przemówić, lecz pan Corbet uciszył go podnosząc rękę.

- Pan powiedział już swoje. Teraz moja kolej, sir Alasdairze. - Otóż ma pan rację - przyznał spokojnie. - Ma pan również nazwisko i fortunę, których można pozazdrościć. Wygląda pan na przyzwoitego, odpowiedzialnego człowieka. Proszę mi wierzyć, reputacja, jaką panu przypisują, nie ma dla nas znaczenia. Wiemy również, że nasza Kate ma głowę na karku i umie oceniać ludzi, toteż nie wątpimy, iż dokonała właściwego wyboru. Cała rzecz jest bardzo prosta - szalenie kochamy naszą córkę i nie chcielibyśmy jej nikomu oddawać, to wszystko - powiedział smętnie. - Jej przyjaciółki dawno temu powychodziły za mąż i

przyszła pora, aby i ona wyfrunęła z rodzicielskiego gniazda, rozpoczynając nowe życie. Miłość jest szczególnym uczuciem, drogi panie, zwłaszcza rodzicielska. Jego nadmiar bywa równie szkodliwy, jak brak. A proszę mi wierzyć, można kochać za bardzo - westchnął.

- Chciałbym się o tym przekonać - odparł St. Erth z nieskrywaną ulgą, opadając na oparcie fotela.

- Każdy musi przeżyć to na własnej skórze. Cóż, panie hrabio, nasza rozmowa nie była miła, lecz wyszła nam na dobre. Lubię ludzi, którzy mówią to, co myślą. Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, porozmawiamy jeszcze chwilę. Chciałbym dowiedzieć się o was czegoś więcej.

- Bardzo proszę. Ale pańska małżonka...

- Proszę się nie obawiać, rozmawiam z nią i powtórzę wszystko, co pan mi powiedział - zapewnił ojciec Kate z nagłą serdecznością. - Jeśli posłaniec przynoszący wieści ma zostać zabity, niech to będę ja. Przywykłem do tej roli. - Zaśmiał się. - Gdzie zamierzacie mieszkać po ślubie? W Londynie czy w pańskiej posiadłości? Osobiście wolałbym to drugie, z prostej przyczyny, że jest bliżej Kentu, ale pan chyba woli miasto.

- Przeciwnie, wychowałem się na prowincji i pragnąłbym tam wrócić - odparł Alasdair. - Chcę zajmować się końmi.

- Końmi? - zdziwił się przyszły teść. - Zatem coś nas łączy - ucieszył się wyraźnie. - Lubi pan araby?

- Och, tak, bardzo je cenię, jakkolwiek uważam, że wierzchowce czystej angielskiej krwi są przydatniejsze do wyścigów, zwłaszcza tych z przeszkodami, jako konie szybsze, potężniejsze i wyższe. Za to nic nie odbierze arabowi jego bajkowej gracji...

Już po chwili obaj panowie z zapałem dyskutowali na temat najpowabniejszych zwierząt świata.

Kate stała przy otwartym oknie swojej sypialni.

Jeszcze tylko cztery tygodnie, myślała podekscytowana. Przypomniała sobie, jak cudownie czuła się w ramionach Alasdaira dziś wieczorem.

Rozstali się zaledwie dwie godziny temu, a już tęskniła za widokiem czarnych oczu. Jej ciało domagało się pieczy, których czar tak

niedawno poznała.

Kiedy ją całował w załomku korytarza, pragnęła, aby zerwał z niej odzienie. Nie mogła się doczekać nocy poślubnej. Wiedziała, że takie myślenie nie przystoi porządnej panience, ale nie dbała już o nic.

Każdy szczegół jego osoby wywoływał w niej niespodziewaną burzę emocji. Wystarczyło, aby zobaczyła cień zarostu na policzku, który jeszcze rano był gładko wygolony, a już serce biło jej szybciej, a w dole brzucha narastało błogie ciepło. Najbardziej przyziemne obserwacje unosiły ją w nieznane rejony.

I to cudownie zaborcze odczucie posiadania; świadomość, iż ten, na kogo bezustannie kieruje się jej tęskne spojrzenie, już niedługo będzie należał do niej, w każdym szczególe wspaniałego ciała i umysłu. Będzie go mogła dotykać, smakować, zawłaszczać i wielbić. I ona będzie istnieć tylko dla niego, aby posiadał ją, kiedy tylko zechce.

- Och, Alasdair... - westchnęła tęsknie, spoglądając na srebrny księżyc zakochanych. Powoli zamknęła okno.

Jeszcze tylko trzy tygodnie, pomyślała z wypiekami, wspominając spacer po ogrodzie, jaki odbyli po kolacji. Zaszli tak daleko, jak nigdy przedtem, choć ogród sam w sobie był niewielki.

Wspominała gorące pocałunki na ustach, szyi i piersiach. Potem Alasdair uniósł jej spódnicę, dotykał ud, bioder i wyżej, aż rozwarła spłoszone oczy, lecz uspokoił ją i pokazał, jaki potencjał drzemie w czarodziejskim miejscu kobiecego ciała, gdzie nikt jeszcze jej nie dotykał, poza nią samą w czasie kąpieli. Kate wiała się i omdlewała z rozkoszy w jego ramionach, unoszona falą doznań, o jakich nawet nie śniła. A kiedy było po wszystkim, spojrzała na niego nieprzytomnym spojrzeniem, zachwycona, na wpół omdlała i przerażona zarazem. Kiedy powoli cofnął rękę, poczuła, że chciałyby jeszcze. Musiał wiedzieć, co czuje, bo przygarnął ją ciaśniej.

- A ty? - wykrztusiła wreszcie. - Czy... czy zrobimy to razem?

- Cóż - uśmiechnął się i przygarnął ją do siebie. - Ja muszę poczekać. Już niedługo, kochana. A wtedy będziemy robić to dniami i nocami, ile razy nam się spodoba.

- Jeszcze tylko dwa tygodnie - szepnął jej do ucha. - Dwa tygodnie i staniemy się mężem i żoną. - Alasdair zwolnił uścisk i odsunął się od Kate. - To już niedługo, kochana, wytrzymamy. A teraz, moja diablico, usiądź i uśmiechnij się do mnie. Tylko to nam pozostaje w taką deszczową pogodę. Twój bracia są niezastąpionymi przyzwoitkami i pewnie dlatego twoi rodzice ich tutaj sprowadzili. Przegonili mnie po całym mieście i nie mam już na nic siły. - Westchnął, rozpięając się wygodniej w fotelu. - To naprawdę mile urwisy.

- Szaleją za tobą. - Kate uśmiechnęła się. - Dziękuję, że namówiłeś Leigha, aby opowiedział Simonowi o studiach w Oxfordzie. Mój braciszek zapalił się do pomysłu, aby tam studiować.

- Cieszę się. A jak tam twoi staruszkowie?

- Pogodzili się z losem, choć woleliby ślub w Kencie, ponieważ nikogo tu nie znają. Wytłumaczyłam im, że w domu byłoby podobnie, gdyż sąsiedzi nie pojeżdżali się jeszcze z wakacji. Lady Swanson uważa, że nie wszystko jest gotowe, ale gdyby ślub miał wyglądać tak, jak ona to sobie wyobraża, przygotowania trwałyby dwa lata z okładem! Wuj cieszy się po prostu, że wszystko idzie naprzód. Chloe narzeka, że jej suknia nie będzie gotowa na czas, Frances nie rozumie, czemu się tak śpieszymy. Z kolei Henrietta nie jest pewna, czy jej nowe trzewiki pasują do sukni - wyrecytowała, po czym zmarszczyła brwi. - Sybil próbuje być dzielna, ale wiem, że martwi się, że po naszym ślubie nie zobaczy już Leigha. - Spojrzała na narzeczonego. - Ma rację? Alasdair wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Mimo wszystko nie sądzę, aby Sybil obudziła w nim głębsze uczucia, choć niewątpliwie ją lubi. Leigh bardzo ceni sobie własną niezależność. Poza tym Sybil jest za młoda. A czy ty, moja kochana, jesteś już gotowa do ślubu?

- Skoro zadajesz mi takie pytanie, chyba sam nie jesteś gotowy - odparła dotknięta.

Alasdair zachichotał.

- Goście odpowiedzieli na zaproszenia? - zapytał.

- To niestety, ale większość tak, mimo że data uroczystości jest już

tak bliska!

- Prawdopodobnie zadziałał ten sam mechanizm, który sprawia, że tłumy przyglądają się publicznym egzekucjom - rzekł z przekąsem St. Erth. - Moi żyjący krewni, których jest niewielu, też przybędą. A... państwo Scalby?

Kate spoważniała.

- Nie otrzymaliśmy od nich żadnej odpowiedzi. Zniósłbyś ich widok na swoim ślubie?

- Mam taką nadzieję - odparł szczerze. - Niech zobaczą, jak dobrze mi się wiedzie. To najlepsza zemsta.

- Poproszę ojca, żeby ich odwiedził i dowiedział się, o co im chodzi. Domyślam się, że chcesz ich zdemaskować. Nie zaprzeczaj, wiem, że tego chcesz. Tylko...

- Kate. - Alasdair wstał i położył narzeczonej dłoń na ramionach. - Zaufaj mi. Nie zepsuję naszego wielkiego dnia. Chciałem po prostu wiedzieć, czy przyjdą, żeby w razie czego być przygotowany. - Spojrzał na zegarek. - Mamy jeszcze dziesięć minut. Chodź do mnie, zobaczmy, w jakie kłopoty zdołamy się wpakować przez ten czas.

Kate przywarła do niego z ochotą, nie chcąc zmarnować ani chwili.

Jeszcze tylko tydzień, myślała Kate, jadąc na ostatnią przymiarke ślubnej sukni.

Za długo, za długo, za długo... - stuknęły końskie kopyta, a koła karety obracały się szybko jak jej myśli.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Suknia panny młodej była koloru peret, nie miała bujnych falbanek, za to jej przód i brzeg spódnicy ozdobiono haftowanym szlakiem z gałązek dębu i żółędzi, zaś tył przechodził w zwiewny tren. Lekko uróżowane policzki Kate harmonizowały z bukietem białych gardenii i wiankiem. Nawet najbystrzejsze oko nie mogło dostrzec w sylwetce przyszłej lady St. Erth zbędnych krągłości. Panna młoda wyglądała po prostu prześlicznie.

Pan młody natomiast budził powszechny respekt. Nawet w kościele wyglądał diabolicznie. Początkujący poeta, który znalazł się wśród gości, zainspirowany sylwetką Alasdaira, oczyma duszy ujrzał wydrukowany na obwolucie książki tytuł swego pierwszego poematu, którym zamierzał zdystansować *Korsarza* lorda Byrona: *Szatan w świętym przybytku*.

Hrabia istotnie wywoływał podobne skojarzenia. Ciemna karnacja i strój, a przede wszystkim przejmujące spojrzenie, jakim omiótł nawy kościoła, gdy oczekiwał na pannę młodą, zmroziło krew w żyłach niejednego weselnika. Kiedy małżonkowie uroczyście poprzysięgli sobie dozogonną miłość i hrabia wziął żonę w ramiona, aby przypieczętować ich związek pocałunkiem, wyglądał, jak drapieżca, który łagodnie pochyla się nad swą ofiarą, pewien, że już mu się nie wymknie. W powszechnej opinii świeżo upieczony mąż mógł sobie pozwolić na lekkie oszołomienie, lecz wszyscy byli zaskoczeni, kiedy groźny hrabia St. Erth odwrócił się od ołtarza z taką miną, jakby został ogłuszony ciężkim narzędziem. Zaskoczenie było jeszcze większe, kiedy byстрыm spojrzeniem znów omiótł kościół, w ułamku sekundy odzyskując czujność. Nie wyglądał na szczęśliwego. Zachowywał się poprawnie, witał gości, przyjmował gratulacje z właściwą sobie rezerwą, wyczuwało się w nim jednak jakieś nieokreślone napięcie, jakby na coś czekał.

Nie przyszli, pomyślał z ponurą złością, starając się ukryć rozczarowanie.

Przecież ojciec Kate poszedł do nich z wizytą. Choć przeprosili, że nie

mogli go przyjąć, zapewnili, iż przybędą na zaślubiny kuzynki. Alasdair przygotował się na to spotkanie. Odkąd dowiedział się, że jednak przyjęli zaproszenie, nie mógł myśleć o niczym innym. Nareszcie miało się spełnić jego marzenie! Udało mu się zwabić wrogów w miejsce, gdzie będzie mógł ich zdemaskować na oczach towarzystwa i rodziny!

Pewnie pomyśleli, że hrabia nie ośmielił się kompromitować ich na własnym ślubie. Cóż, w takim razie czeka ich duża niespodzianka.

Noc przed ceremonią Alasdair spędził bezsennie w swoim gabinecie, rozmyślając nie p nocy poślubnej ze śliczną małżonką, lecz o zemście. O czwartej nad ranem perfekcyjny scenariusz był nareszcie gotowy. Gdy Scalby'owie podejdą, aby mu pogratulować, ukłoni się i uśmiechnie, jakby nigdy nic, a na odchodnym szepnie im tylko: Mamy wiele spraw do omówienia. Wkrótce usłyszy o nich cały Londyn, po czym odwróci się ku następnym gościom.

Tymczasem Scalby'owie nie przyszli.

Alasdair był wściekły, lecz wciąż liczył, że dojdzie do konfrontacji. Odbierał gratulacje z uśmiechem na napiętej twarzy, wypowiadał słowa podziękowań przez zaciśnięte zęby. Dranie, wygrali z nim po raz kolejny i to w dzień jego ślubu! Nie przestali prowadzić z nim swojej podłej, pokrętej gry. Najwyraźniej wydawało im się, że wciąż mogą być niebezpieczni.

- Alasdairze - zwróciła się do niego nieśmiało Kate, kiedy zostali na chwilkę sami.

- Słucham? - spytał, posyłając żonie czułe spojrzenie, ponieważ rozpoznał w jej głosie nutkę niepokoju.

- Czy coś się stało?

Uścisnął jej dłoń, którą trzymał, odkąd odeszli od ołtarza.

- Nie, kochana - powiedział bez przekonania.

- Jesteś taki spięty.

- Doprawdy? - zaśmiał się.

Kiwnęła głową. Zrobiłaby wszystko, żeby ta potworna mina znikła z jego twarzy.

- Wyglądasz ponuro, a przed nami jeszcze przyjęcie. Otoczył ją

ramieniem i uśmiechnął się.

- To pewnie dlatego, że nie lubię być w centrum uwagi - wymyślił na poczekaniu. - Mam wrażenie, że powinienem coś zrobić, żeby ich rozbawić. Na przykład zonglować albo połykać ogień.

- Połykanie ognia już nikogo nie bawi, a co do zonglerki, zaraz przyniosę ci owoce - wtrącił Leigh, który nie miał jeszcze okazji życzyć młodej parze szczęścia na nowej drodze życia. - Chyba, że wolisz to zrobić na przyjęciu. - Poklepał Alasdaira po ramieniu. - Moje gratulacje, przyjacielu. Spotkało cię prawdziwe szczęście, nie zapominaj o tym.

- Jakże bym mógł. - Hrabia rzucił młodej żonie spojrzenie pełne afektacji.

- Moja pani. - Leigh skłonił się Kate i szarmancko ucałował jej dłoń. - Dziękuję, że go pani przygarnęła. Wiem, że jest w dobrych rękach, więc odtąd będę mógł spać spokojnie. Życzę wam pięknych dni, niezapomnianych nocy i gromadki udanych dzieci.

- Kate, tak się cieszę! - Sybil serdecznie uściśnęła kuzynkę. - Gdyby nie my, marnie by skończył - szepnęła jej do ucha.

- O, tak! - Uśmiechnęła się Kate, choć na wspomnienie przygody z lady Eleanorą przeszły ją ciarki. - Kto powiedział, że cnota sama sobie jest nagrodą? Spójrz, jaka nagroda mi się trafiła!

Kate wpatrywała się w Alasdaira przez cały czas trwania ceremonii. Był taki przystojny, pełen męskiego uroku, elegancki i czarujący, a teraz przede wszystkim był jej! Nie mogła uwierzyć w swoje szczęście, w ten cudowny podarek od losu.

Inni również...

- Nie sądziłam, że go usidlisz - przyznała Henrietta, gdy panna młoda i siostry Swanson zostały na chwilę same.

- Myślałam, że wrócisz do domu z podwiniętym ogonem i właściwie było mi ciebie żal. - Frances uśmiechnęła się krzywo.

- Mówiłam wam, że go zdobędzie - zauważyła z wyższością Chloe.

- Jak to zrobiłaś? - spytała z zainteresowaniem Frances. - Teraz już możesz nam powiedzieć, przecież niedługo wyjeżdżasz. Mógł mieć

każdą. Jak sprawiłaś, że wybrał cię?

- Tylko nam nie mów, że cię skompromitował w tej gospodzie, bo nie uwierzemy - dodała Henrietta. - Takie potknięcie nie miałoby dla niego znaczenia. Wychodził bez szwanku z większych opatów.

Siostry Swanson otaczały kuzynkę ciasnym kręgiem, wpatrując się w nią błagalnie. Taka wiedza była im bardzo, wręcz desperacko potrzebna. Kate wielokrotnie zastanawiała się nad odpowiedzią na to pytanie.

- Sama nie bardzo wiem dlaczego. Lecz wiem, co macie na myśli. Zdaję sobie sprawę, że na niego nie zasługuję - odparła szczerze.

- Tego nie powiedziałyśmy - zaprotestowała Frances. Pozostałe siostrzyczki przytaknęły chórem.

- Wierzę wam. - Kate była poruszona, że dziewczęta nie chciały jej urazić. - Ale naprawdę nie umiem odpowiedzieć na wasze pytanie. Zachowywałam się jak zwykle. Wydaje mi się, że wystarczy wyzbyć się oczekiwań wobec innych i żyć po swojemu, a wtedy można znaleźć to, czego się szukało - nawet nie wiedząc, że się szukało właśnie tego. Poznałam Alasdaira przez przypadek.

Pytające spojrzenia sióstr uświadomiły świeżo upieczonej lady St. Erth, że one nie wiedzą - i nie powinny wiedzieć - o lady Eleanorze i pakcie, jaki Kate zawarła z Alasdaiem.

- Chciałam powiedzieć - dodała szybko - że na początku przerażał mnie swoim wyrafinowaniem i elokwencją, lecz mimo to starałam się podtrzymać rozmowę, gdyż wyglądał na potwornie znudzonego i chciałam go trochę rozweselić.

- Zawsze tak wyglądał, dopóki nie poznał cię - zauważyła Chloe.

- Szybko nawiązało się między nami porozumienie - ciągnęła Kate, zadowolona, że przeszła na bardziej solidny grunt. - Nie wiem, czemu się tak stało, i prawdopodobnie nigdy się nie dowiem. Kiedy spotka się właściwą osobę, już wcześniej ma się przeczucie, zanim jeszcze włączy się rozum. To tak, jakby po długiej nieobecności wróciło się do domu. - Siostry słuchały z zapartym tchem. - Między nami istniało zrozumienie, choć nie brakowało też fizycznego zauroczenia! - Uśmiechnęła się.

- Jak mogłoby brakować! Z takim mężczyzną? - Zachichotała Chloe.

- Niemniej zaczęliśmy jako przyjaciele i na tym mogło się skończyć... ale się nie skończyło.

Siostry milczały przez chwilę.

- Dziękujemy - odezwała się wreszcie Chloe. - To ma sens.

- Naprawdę? Mnie wciąż wydaje się, że to po prostu cud.

Młoda para odjechała paradnym powozem, przystrojonym kwiatami. Rodzice panny młodej uronili kilka łez, dopóki córka z zięciem nie złożyli uroczystej obietnicy, że odwiedzą ich nie dalej niż za miesiąc. Bracia Kate obsypali parę ryżem i płatkami białych róż. O tym, dokąd młodzi udają się w podróż poślubną, wiedziała tylko najbliższa rodzina, ponieważ decyzja zapadła w ostatniej chwili. Broń Boże, nie dlatego, żeby obawiali się figla w postaci znajomych, grających kocią muzykę pod oknami sypialni. Sir Alasdair miał zbyt dystygowanych przyjaciół, a poza tym nikt nie śmiałby zakłócać nocy poślubnej sławnemu baronowi St. Erth.

Zamierzali spędzić noc w londyńskim domu hrabiego, a potem udać się do Lake Country. Alasdair nie chciał zabierać Kate do rodzinnej posiadłości.

Najpewniej jej noga nigdy tam nie postanie, pomyślał, gładząc żonę po włosach, kiedy przytuliła się do niego, zmęczona ślubnym zamieszaniem. Chociaż, gdy skończy ze Scalbymi, możliwe, że złe duchy nawiedzające ten dom odejdą i pewnego dnia zapragnie wrócić do Brightstone. Wprawdzie nie wierzył w to, lecz na wszelki wypadek utrzymywał posiadłość w dobrym stanie. Tymczasem kupił kolejne włości, nad jeziorem Windermere w Lake District. Teren obejmował jezioro, nieduży strumyk i prześliczny wodospad. Alasdair odremontował i unowocześnił stary dom i był niezmiernie dumny ze swego dzieła. Wyobraziwszy sobie Kate pluskającą się nago pod wodospadem, uśmiechnął się szczerze, po raz pierwszy tego dnia.

- Co? - spytała sennie, czując uśmiech męża na swoim policzku.

- Myślę o naszym miodowym miesiącu.

Kate zaśmiała się i zadrżała jednocześnie. Alasdair pocałował ją delikatnie, aby uśmierzyć strach i niepokój młodej dziewczyny. Nie

przestawał jej całować, dopóki powóz nie zatrzymał się na dziedzińcu przed domem.

Kate porzuciła dziecienną obawę przed tym, co ma nadejść. Alasdair obudził w niej pragnienie tak silne, że nie mogła się doczekać, kiedy znajdą się sam na sam ze sobą.

Wyjrzała z powozu, z przykrością stwierdzając, że jasny dzień jest w pełni. Mąż momentalnie odgadł jej myśli.

- Nie martw się, moja piękna! - powiedział radośnie, pomagając jej zejść ze stopnia. - Dzień nam nie przeszkodzi. Zastonimy okna i będziemy udawać, że zapadła noc. - Zaśmiał się.

Kate spąsowiła.

- A służba? - spytała nieśmiało.

- Dałem im wolne popołudnie z okazji naszego ślubu. Poprosiłem, żeby przygotowali dla nas kolację na zimno. Pomyślałem, że bez trudu poradzimy sobie z garderobą i pościeleniem łóżka, obywając się bez ich pomocy. - Ujął żonę pod ramię i poprowadził do wejścia. - Choć mam nadzieję, że nie będziesz aż tak samodzielna i pozwolisz mi zająć się twoją suknią. - Spojrzał na nią, czując żar, rozlewający mu się w żyłach. W jednej chwili zapomniał o Scalbych, o misternych planach zemsty i o dzisiejszym rozczarowaniu ich nieobecnością.

Kate, widząc reakcję małżonka, opuściła wzrok, przykrywając oczy wachlarzem długich rzęs.

Nadał się mnie wstydzi, pomyślał z żalem, jednak szybko się pocieszył. Jest moja, będę jej pierwszym kochankiem i, mam nadzieję, jedynym.

Wiedział, że pierwszy raz nie zawsze wiąże się z przyjemnością, a najczęściej nie. Wiedział również, że to zbliżenie jest dla kobiety najważniejsze i Kate będzie je pamiętała przez całe życie. Zamierzał się postarać, aby wspomnienie pierwszej wspólnej nocy było dla jego młodej żony piękne, jeśli nie wspaniałe. Bez względu na gwałtowność swej żądz będzie musiał okazać delikatność, cierpliwość, a przede wszystkim miłość.

Dlatego tak bardzo chciał mieć już przeszłość za sobą. Szczerze

pragnął rozpocząć nowe życie. Niestety, nie udało się. Koszmar trwał. Alasdair nie zamierzał jednak pozwolić, aby wrogowie zepsuli mu noc poślubną tak, jak kościelną uroczystość. Kate nic nie wiedziała o jego hańbie, postanowił więc zapomnieć o przeszłości, przynajmniej na kilka godzin. Dla niej.

Nie można mieć wszystkiego, pomyślał. Choć prawie mi się to udało. Przekręcił gałkę, lecz drzwi same się otworzyły.

- Paris? - wykrzyknął zaskoczony, widząc swego najmłodszego lokaja.
- Przecież masz dziś wolne. Nie musiałeś na nas czekać.

- Uznałem, iż powinienem. Mam dla pana wiadomość, sir.

- Będzie ich mnóstwo, przecież dziś się ożeniłem. - St. Erth wzruszył ramionami, zły, że nie dano mu zostać sam na sam ze swoją powabną żoną. - Nie musisz osobiście dostarczać mi każdej z nich. - Zerknął na Kate, która wbiła wzrok w podłogę. Włosy miała w romantycznym nieładzie, wianek przekrzywiony, a usta obrzmiałe od pocałunków.

- Na pewno jesteś zmęczona, najmilsza - zwrócił się z troską do żony.

- Od rana jesteś na nogach, więc idź się położyć na górę. Zaraz do ciebie przyjdę z butelką wina i jakąś przekąską, tylko wyślę do domu tego nadgorliwego młodzieniaszka. - Spojrzał surowo na służącego, który specjalnie się tym nie przejął. - Drugie drzwi na prawo, pamiętasz? - Kate zarumieniała się jeszcze bardziej i odeszła, rzucając mężowi karcące, lecz rozbawione spojrzenie.

- Rzuć liścik na tamtą kupkę, mój sekretarz to przejrzy - polecił sucho.

- I, przebóg, korzystaj z wolnego dnia, chłopcze!

Paris pokręcił przecząco głową.

- Postaniec, który przyniósł tę wiadomość, powiedział, że musi ona zostać doręczona dzisiaj, koniecznie do rąk własnych. Znam tego posłańca, sir. Niedawno wysłał mnie pan do domu jego pracodawców - dodał z powagą.

Uśmiech znikł z twarzy hrabiego jak zdmuchnięty. Chwycił list i przeczytał go szybko.

Przyjmujemy pana, St. Erth. Zdaliśmy obie sprawę, że to konieczne i nieuniknione. Dziś wieczór. Albo nigdy.

Scalby

- Dziękuję, Paris. Idź już - powiedział Alasdair nieobecny głosem.

Sługa uklonił się i odszedł. Hrabia stał w bezruchu, jakby nogi wrosły mu w ziemię. Ocknął się wreszcie, gdy zegar w holu wybił pełną godzinę.

Dziś wieczór? W noc poślubną? Bydlaki! - pomyślał i zmiął papier w dłoni. Czego mogą chcieć? I dlaczego akurat dzisiaj? Żeby popsuć moje szczęście? Nieważne. Nie będę tańczył, jak mi zagrają!

Ruszył energicznie po schodach, lecz zatrzymał się w połowie drogi.

A jeśli mają powód, żeby wzywać go właśnie dziś? Możliwe, że wybrali ten moment tylko po to, żeby go rozdrażnić... choć niekoniecznie. Zresztą i tak nie będzie mógł cieszyć się żoną, wiedząc, że wrogowie czekają.

Niech to diabli! - zaklął rozwścieczony. Kate nie zasługuje na półmężczyznę, półkochankę i półmęża! Powinna zajmować honorowe miejsce w moim sercu, tymczasem musi dzielić je z tymi kanalami! - myślał z furią.

- Nieprawda, wcale nie - powiedział w zamyśleniu na głos.

Przecież noc jeszcze nie nadeszła. Może uda się załatwić sprawę i wrócić do Kate z lekką głową i czystym sercem? Muszę się spieszyć, mruknął do siebie, lecz jeszcze się wahał.

Nie można zostawić Kate samej w obcym domu bez służby i to w dzień ślubu. Sam przed chwilą przyznał, że pierwsza noc jest najważniejsza. A jeśli coś go zatrzyma i biedna zacznie się niepokoić? Jak długo kobieta może czekać na męża w noc... to znaczy wieczór... poprawił się skrupulatnie, poślubny?

Nie chciał na razie niczego jej wyjaśniać. Czy wystarczy, jeśli powie, że musi załatwić pilną sprawę? Kate wiedziała tylko, że nie lubi się z jej kuzynami, i wolał, aby tak już zostało. Nie chciał wprowadzać jej w szczegóły.

Póki nie poznał Kate, zemsta była całym jego życiem. Teraz miał cel na wyciągnięcie ręki. Gdy go osiągnie, będzie mógł cieszyć się żoną bez ograniczeń.

Trzeba wreszcie zakończyć tę sprawę, tak jak zabija się węża,

pomyślał z determinacją. Pozbawić go głowy jednym, błyskawicznym cięciem.

Tymczasem na górze, w łóżu, czeka jego miłość, szczęście i przyszłość. Kobieta, która nie zasłużyła na takie traktowanie. Kobieta, której powinien dzisiaj uchylić nieba.

Alasdair zacisnął dłoń na poręczy, deliberował jeszcze przez chwilę, po czym odwrócił się i pędem zbiegł na dół.

RRS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Jak go powitać? - zastanawiała się Kate, stojąc na środku sypialni męża. Spojrzała na wielkie, czerwono-złote łożo, które czekało na nich z zachęcająco odwiniętym rogiem kapy. Myśl o tym, co będą w nim robić, sprawiła, że jej policzki przybrały kolor satynowych prześcieradeł.

Przecież na to właśnie czekałam tyle czasu, zganiła samą siebie za pruderię. Zostałam jego żoną, więc nie może mnie zastać ubraną po szyję jak zakonnica, pomyślała rezolutnie. Powinnam go zaskoczyć. Najlepiej zdejmę ślubną suknię, wejdę do tego przepastnego łoża i zaczekam tam na Alasdaira, spoczywając jak brylantowy naszyjnik w pięknym pudełku, pomyślała w przyptywie twórczej inwencji.

Zachichotała nerwowo. Daleko było jej do urody porównywalnej z brylantowym naszyjnikiem. Wczoraj w kąpieli dokładnie obejrzała swoje ciało, bolejąc nad każdą niedoskonałością. Jednocześnie przypomniała sobie, iż sir Alasdair wyraził życzenie, aby mógł pomagać jej przy zdejmowaniu garderoby.

Trudno, wzruszyła ramionami. Będzie miał po temu jeszcze milion okazji. Wspaniale byłoby zaskoczyć go czymś odważnym, pomyślała odkrywczco, wspomagana bąbelkami szampana ze ślubnego toastu. Przecież w chwili gdy się pojawi, przejmie rządy, gdyż w tych sprawach jest prawdziwym ekspertem. Oczywiście, ona również wiedziała w teorii, co się będzie między nimi działo, podobnie jak z grubsza wiedziała, w jaki sposób powozi się czterokonną karocą. Znów zachichotała, rozśmieszona nonsensem porównania. Tak, sprawi mu niespodziankę; w pierwszej chwili ona będzie górą...

Zrzuciła suknię, oswobodziła się z bielizny, spojrzała na siebie z westchnieniem, po czym wskoczyła do łóżka i zakopała się w miękkich poduszkach i prześcieradłach. Następnie prowokacyjnie zsunęła okrycia, obnażając nagie piersi.

Tyle zobaczyłby mężczyzna, gdybym włożyła wydekoltowaną balową

suknię, pomyślała beztrąsko. Alasdair i tak widział juź więcej.

Oparta się o wezgłowie i czekała.

Gdzie kamerdyner mógł schować tę kolację? Na Księżycu?

Niecierpliwiła się. Słońce powoli chyliło się ku zachodowi i na ramionach Kate pojawiła się gęsia skórka. Spojrzała za okno i ze zgrozą uświadomiła sobie, że zapomniała zasunąć zastony. Zerwała się z łóżka, lecz po chwili wróciła do niego. Tak będzie bardziej prowokująco, pomyślała z błyskiem w oku, moszcząc się jak kotka w legowisku.

Znów czekała.

Wreszcie drzwi się rozwarły i stanął w nich Alasdair. Kate wstrzymała oddech. Oczekiwała uśmiechu i wesołości, tymczasem oblicze męża było posępne, podobnie jak w kościele, a spojrzenie nieobecne. Gdy ją zobaczył, twarz mu stężała.

Im dalej odchodził od domu, tym cięższą walkę prowadził ze sobą. Nagle, pchnięty impulsem, zawrócił na ulicy i pognął z powrotem. Po chwili zatrzymał się, znów zawrócił, ale tym razem nie ruszył się z miejsca, tylko zawahał się i znów wykonał obrót. Przechodnie przyglądali mu się zdziwieni, myśląc pewnie, że jest szaleńcem, który udaje kurka na dachu. Mieli trochę racji, ponieważ zupełnie nie wiedział, co zrobić, i miotał się między sprzecznymi pragnieniami. Wreszcie doszedł do wniosku, że nie może zostawić Kate bez słowa wyjaśnienia i zdecydowanie skierował się do domu.

Wspinając się powoli po schodach, zastanawiał się, co ma powiedzieć, ale kiedy zobaczył ją w łóżu, misternie ułożona przemowa wyleciała mu z głowy.

Kate siedziała w pościeli, uśmiechając się figlarnie. Wianek, który zapomniała zdjąć, przekrzywił się na jedną stronę, a różowe piersi prowokacyjnie wynurzały się z pąsowych prześcieradeł. Była śliczna, chętna, rozkoszna i naga. Gdy zobaczyła Alasdaira, uśmiech szybko znikł z jej twarzy, a na jego miejscu pojawiła się niepewność. Nerwowo zakryła swoją nagość.

- Muszę na chwilę wyjść - powiedział, nim zdążyła się odezwać.

- Jak to? - spytała zaskoczona. - Chcesz mnie teraz zostawić? Czy nie

daj Boże stało się coś złego moim braciom albo rodzicom?

- Nie, skąd - uspokoił ją. - Chodzi o coś zupełnie innego, Kate. Muszę po prostu wyjść. - Opuścił głowę, unikając spojrzenia żony. - Twoi kuzyni, państwo Scal-by, wezwali mnie pilnie. Chcę załatwić tę sprawę raz i na zawsze, aby przestała nas prześladować w naszym nowym życiu. Rozmawiałem o tym z tobą i powiedziałaś, że mnie rozumiesz.

- Rozumiem, ale przecież możesz to zrobić jutro - zaprotestowała. - Dziś jest nasza noc poślubna.

- Jest zaledwie popołudnie - powiedział, lecz umilkł skonfundowany, gdyż za oknem dogasały właśnie ostatnie promienie zachodu.

- Nie możesz z tym poczekać? - nalegała.

- Naprawdę nie. Pora to wreszcie załatwić. Czy chcesz, abym przyszedł do ciebie jako człowiek przepętniony jadem nienawiści i myślący o zemście?

Kate przyjrzała się uważnie mężowi. Nie był sobą, lecz nie umiała powiedzieć, co takiego się w nim zmieniło. Nagle doznała olśnienia. Alasdair St. Erth stracił pewność siebie! Wyglądał nadal przystojnie i imponująco, ale przypominał raczej nieszczęśliwego poetę niż dumnego arystokratę. Ciemne, niezdrowo błyszczące oczy zdradzały krańcowe stadium desperacji.

- Co się stało? - Przejęta stanem, w jakim znalazł się jej ukochany, Kate odrzuciła okrycie i podbiegła do niego. - Alasdairze, o co chodzi? - Stała na palcach, wpatrując się w przepastne źrenice, w nadziei, że znajdzie tam odpowiedź na swoje pytanie.

- Dobry Boże, co ja robię? - Alasdair w udręce chwycił się za głowę.

- Właśnie, najdroższy, co robisz? - Nie spuszczała z niego zatroskanego wzroku.

- Okłamuję ciebie - jęknął zboląłym głosem. - Pora z tym skończyć, zanim będzie za późno - zdecydował, a w jego głosie zabrzmiał ton rozpaczliwej determinacji.

Podszedł do łóżka, chwycił jedno z prześcieradeł i zarzucił dezorientowanej Kate na ramiona, po czym wziął ją na ręce, zaniósł na fotel przy oknie i posadził sobie na kolanach.

- Posłuchaj, musimy porozmawiać - oznajmił. - Jeszcze nie jest za późno, jeszcze możesz się wycofać. Jesteśmy małżeństwem tylko na papierze. Nie powiedziałem ci całej prawdy - wyznał głuchym głosem. - Wydawało mi się, iż nie jest to konieczne, lecz myliłem się. Twoi kuzyni uświadomili mi przed chwilą tę okrutną prawdę.

- Kate - podjął po przerwie - kiedy opowiadałem ci o tym, co łączy mnie ze Scalbymi, pominąłem jeden wątek, najgorszy ze wszystkich, który zżera mą duszę od niemal dwudziestu lat. - Czułem gestem odgarnął jej kosmyk włosów z rozpalonego policzka. Tym razem w jego zachowaniu nie było nic z pożądania, tylko tkliwość, z jaką matka traktuje swoje dziecko.

Kate słuchała z otwartymi ustami, choć bajka, którą Alasdair zaczął jej opowiadać na dobranoc, była smutna i okrutna.

- Ojciec miał wobec nich dług - mówił. - Kiedy przyjechałem do domu, byli tam Scalby'owie ze swoimi znajomymi. Dalszy ciąg tej historii znam dziś tylko ja i oni, bo tamtych czworo już nie żyje. Twoi kuzyni odwiedzili mnie któregoś wieczoru i ujawnili wielkość długu, taty. Byłem w szoku, tak ogromna była to suma. Powiedzieli mi, że ojciec nie zdoła ich spłacić do końca życia. Zaproponowali mi układ, dotyczący umorzenia długu.

- Ale... mówią, że miałeś dopiero szesnaście lat - zauważyła Kate, marszcząc brwi.

- Miałem. Oni nie chcieli ode mnie pieniędzy. Byłem dojrzałym chłopcem, pod względem fizycznym. Powiedzieli, że bardzo im się podobam, i wyjawili, co miałbym zrobić dla nich i ich przyjaciół. Zaproponowali, aby wszystko odbyło się tamtej nocy. Ojciec pojechał do znajomych prosić o wsparcie i miał wrócić dopiero nad ranem, więc dom stał pusty. Powiedzieli, że mają dość pieniędzy, a nie dość rozrywki. Chcieli zorganizować przyjęcie... a mówiąc bez ogródek, orgię, której miałem być gwiazdą.

- Jezu Chryste - wyszeptwała Kate ze zgrozą.

- Tak, ja również nadaremno wzywałem Boga, usłyszawszy ten wyrok! Powiedzieli, że jeśli się zgodzę, unieważnią dług ojca. Twierdzili, iż zrobią to ze względu na ich przyjaźń. Zapewnili, że znikną z naszego życia. Chy-

ba że... że spodobałoby mi się to, czego ode mnie chcieli. Zgodziłem się, gdyż nie miałem innego wyjścia.

Zamilkł, w napięciu oczekując wybuchu potępienia czy obrzydzenia ze strony Kate, lecz nie usłyszał ani słowa. Czekala na dalszy ciąg historii.

- Wykąpałem się i wypłem kieliszek brandy, żeby się otumanić. Nie miałem najmniejszej ochoty tego robić. Dopiero zaczynałem odkrywać swoje ciało, wstydzilem się go i nie chciałem, żeby obcy, dorośli ludzie oglądali mnie nago. Wtedy hodowałem jeszcze młodzieńcze złudzenia na temat miłości. Byłem dojrzały pod względem fizycznym, różne żądze buzowały we mnie, jak to zwykle u nastolatka, ale pod względem psychicznym nadal pozostałem dzieckiem. Nie chciałem tego, Kate - powtórzył. - Lecz gdybym się nie zgodził, ojciec poszedłby do więzienia za długi. Cóż mogłem zrobić? Komu się zwierzyć? Myślałem nawet, żeby ich zabić, ale to nie pomogłoby ojcu. W końcu przemogłem się, wychyliłem jeszcze jeden kieliszek i poszedłem do salonu. Czekali tam już na mnie, pożądali mnie. Okropni ludzie - powiedział z odrazą, umykając spojrzeniem w bok, jakby obawiał się, że Kate zobaczy tamte sceny odbite w jego oczach.

Słuchała go ze ściśniętym sercem. Teraz dopiero uświadomiła sobie, że Alasdair nigdy nie nazywał Scal-bych po imieniu, jakby świadomie chciał się od nich zdystansować.

- Niewiele pamiętam, ponieważ piłem i paliłem wszystko, co mi podsuwali, opowiadając przy tym dyrdymały o wschodniej filozofii oraz braterstwie ciał i dusz. Opium, tytoń, likiery... Kazali mi się rozebrać; czułem się potwornie głupio, miałem za szerokie ramiona, zbyt kościste nogi, wyglądałem jak kurczak, ale im bardzo się to podobało - zamilkł na chwilę, przygryzając wargi. - Wschodnia filozofia - podjął - zakłada możliwość podróży poza ciało. Wymaga to wielu lat wytężonej pracy nad sobą, koncentracji i samodyscypliny. Tamtej nocy doświadczyłem czegoś podobnego. Po prostu odpłynąłem, choć moje ciało pozostało i służyło innym do bezecnych igraszek.

Urwał na chwilę, boleśnie zaciskając usta, lecz przemógł się i mówił dalej.

- Kiedy się obudziłem - powiedział głucho - było po wszystkim, Scalby'owie odjechali. Ubrałem się i wybiegłem z domu. Biegłem całymi milami, dopóki nie zrozumiałem, że nigdy od tego nie ucieknę, nigdy nie zapomnę. Wróciłem do domu. Byli tam sąsiedzi i ksiądz. Powiedzieli mi, że ojciec wrócił, poszedł do gabinetu i zastrzelił się.

Kate słuchała w milczeniu. Postanowiła nie przerywać mężowi.

- Chciałem go uratować, tymczasem przyczyniłem się do jego śmierci - wyrzucił z siebie z udręką hrabia, jakby koszmar tamtych dni odżył na nowo. - Po pewnym czasie spłaciłem dług ojca ciężką pracą. Nie uznałem tamtej piekielnej ugody, nie wziąłem od tych drani ani pensa. Poprzysiągłem sobie za to, że odpłacę Scalbom pięknym za nadobne. I dotrzymałem słowa. Dlatego muszę pójść do nich tej nocy. Wybacz mi, Kate. Powinienem być ci to wszystko opowiedzieć wcześniej, ale łudziłem się, że nie będę musiał. Dopiero dzisiaj zrozumiałem, że lepiej będzie, jeśli usłyszysz tę historię ode mnie niż od nich.

- Winisz się za śmierć ojca? - spytała z niedowierzaniem, gdy Alasdair zamilkł. - Przecież nie ty go zabiłeś!

- W pewnym sensie ja - zaoponował. - Scalby'owie przyszli do niego i rozmawiali z nim w jego gabinecie.

Zaraz po tym targnął się na swoje życie. Musieli powiedzieć mu o umowie ze mną. Paktowanie z diabłem zawsze tak się kończy. Ojciec zniósłby biedę, ale hańba syna okazała się dla niego zbyt wielkim obciążeniem.

- Bzdura! - podsumowała Kate z całą mocą. - Nie twoja hańba go przeraziła, tylko to, że do niej dopuścił. Pewnie już wcześniej wyrzucił sobie, że roztrwonił twoje dziedzictwo. A ty za wszelką cenę usiłowałeś go ratować. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdobyłabym się na podobną odwagę i poświęcenie, mając szesnaście lat!

- Odwagę? - prychnął Alasdair.

- Oczywiście - potwierdziła z niezachwianą pewnością siebie. - Rzuciłeś na szalę wszystko, co miałeś. To oni powinni smażyć się w piekle, że cię tak niegodnie, obrzydliwie wykorzystali.

- Kate, pomimo wszystkich otumaniaczy pamiętam tamtą noc tak,

jakby zdarzyła się wczoraj, i nigdy jej nie zapomnę - jęknął St. Erth z udręką. - Przecież moje ciało brało w tym udział, reagowało na ich dotyk. Przy całej złości i nienawiści, jaką odczuwałem względem tych, którzy się ze mną zabawiali, chwilami odczuwałem przyjemność. I tego właśnie nie mogę sobie wybaczyć! - Wzdrygnął się. - Próbowałem oczyścić się w łóżach wielu kobiet, na próżno. Nigdy tego nie zapomnę i ty również nie powinnaś. - Popatrzył na świeżo poślubioną żonę zrozpaczonym wzrokiem. - Nie nadaję się na twojego męża. Chyba wiedziałem o tym od początku, ale chciałem się łudzić. Dobrze, że moi wrogowie wezwali mnie w noc poślubną. - Słowa wychodziły z jego ust coraz szybciej i bardziej beładnie. - Można załatwić specjalny dokument anulujący nasze małżeństwo, jeżeli związek nie został skonsumowany. Masz szczęście, twój honor nic nie ucierpi. Dam ci wszystko, czego zażadasz, i będziesz mogła odejść wolno.

- Alasdairze, przestań, czemu miałabym odchodzić? - zdumiała się Kate. - Scalby'owie wykorzystali cię, posługując się najpodlejszym szantażem! Byłeś jeszcze dzieckiem, w dodatku podano ci środki odurzające. Nawet ja wiem, że ciało można kontrolować tylko do pewnego stopnia i wymaga to jasności umysłu, którą odebrały ci używki. Gdyby sprawa znalazła się w sądzie, zostaliby wszak oskarżeni o gwałt na nieletnim, nie mówiąc już o szantażu!

- Mądrze powiedziane, ale nie przekonasz mnie - hrabia uśmiechnął się blade. - Nic mi nie jesteś winna, Kate.

- Za to ty jesteś mi winien noc poślubną i wspólne życie! - wypaliła, wściekła, że Alasdair nie widzi prawdy i zamyka się w ponurym, świecie wyrzutów sumienia i nienawiści. Prawda zaś była taka, że kochała tego mężczyznę i nie chciała go stracić. Przeżył koszmar, lecz stało się to tak dawno temu, że nie miało dla niej specjalnego znaczenia. Ten zrozpaczony i niepewny siebie człowiek, który miał odwagę cofnąć się do swojego straszego dzieciństwa, podbił jej serce o wiele skuteczniej niż opanowany i wyniosły sir Alasdair, jakiego dotąd znała. Stał się zagubionym chłopcem, który gotów był na zawsze zabronić swemu ciału i sercu dostępu do ukochanej osoby, aby jej nie skrzywdzić. Tą osobą

była ona, Kate Corbet, i nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Teraz będzie musiała odzyskać ciało i duszę swojego męża.

Instynktownie wyczuła, że w tym wypadku słowa ani celne argumenty nie pomogą i trzeba odwołać się do zmysłów. Postanowiła przejąć inicjatywę. Nadal była onieśmielona, wszak nie miała doświadczenia w miłosnej grze, lecz nadszedł czas, aby pokazała ukochanemu, że potrzebuje go tak samo, jak on jej. Zrzuciła mu rękę na szyję i pocałowała w usta, niespiesznie i bardzo czule. Alasdair instynktownie otoczył ją ramieniem, ale nie odwzajemnił pocałunku. Przynęła się bliżej i spróbowała jeszcze raz. Nic.

Jak to? Czyżby mnie już nie chciał? Rzuciła mężowi spłoszone spojrzenie. Skoro pocałunki go nie przekonują, trzeba uciec się do bardziej śmiałych sposobów, pomyślała z brawurą.

Zrzuciła z siebie satynowe prześcieradło i przylgnęła do męża nagim ciałem.

- Kocham cię, Alasdairze. - Położyła dłoń na jego sercu. - Pragnę być twoją żoną, nie obchodzą mnie Scalby'owie. Nie chcę, żeby mi ciebie odebrali. - Zaciśnęła dłoń na gorsie jego koszuli. - Nie pozwól im znowu wygrać! Pragnę cię. Nie wyszłam za ciebie tylko dlatego, że pragnę twego ciała. Pragnę ciebie całego. Kochany, tak bardzo czekałam na tę chwilę!

Alasdair popatrzył na nią przeciągle i nagle roześmiał się w głos.

- Dobry Boże, Kate, jesteś niesamowita!

Lady St. Erth błysnęła zębami w uśmiechu pełnym satysfakcji.

Wyglądała niezwykle kusząco i powabnie. Jędrne, białe piersi podskakiwały, ilekroć się zaśmiała, burza włosów, odrzuconych do tyłu, odślaniała gładką, mlecznobiałą szyję. Kobięca postać wynurzała się z karmazynowej tkaniny niczym syrena z morskiej toni, gotowa oddać się z uśmiechem i z miłością.

To było zbyt wiele dla mężczyzny.

- Nie mogę ci się dłużej opierać, więc zdecyduj, czy naprawdę tego chcesz - powiedział ze ściśniętym gardłem, nie odrywając od niej oczu. - Pragnę cię ciałem i duszą, kochana.

- To oczywiste. Jesteś przecież moim mężem.

Noc poślubna Kate była spełnieniem jej marzeń, a jednocześnie jej przebieg okazał się zupełnie odmienny od wszelkich wyobrażeń, jakie snuła na ten temat. Alasdair nie służył jej za przewodnika, ona zaś nie była mu posłuszna. Po prostu chłonęli siebie, jak pielgrzymi, zmęczeni wędrówką po pustyni, chłoną pierwsze łyki wody. Kiedy przestały wystarczać im pocałunki, Kate pomogła mężowi zrzucić ubranie, które niepotrzebnie oddzielało od siebie ich płonące ciała, i wtuliła się w niego całą sobą. Alasdair zaniósł ją na łóżko i położył na pościeli, z zachwytem podziwiając krągłości młodego, kobiecego ciała. Za oknem było jeszcze dość jasno, aby mogli się wyraźnie widzieć, co jeszcze bardziej drażniło ich zmysły.

Kate domyślała się, że Alasdair ma sylwetkę starożytnego atlety, lecz nie spodziewała się, że jest aż tak piękny. Szerokie ramiona zwięzały się łukiem, przechodząc w płaski brzuch i silne uda. Choć był wysoki, poruszał się bardzo zgrabnie, jakby każdy ruch był z góry zaplanowany. Patrzyła na ten męski okaz wzrokiem zamglonym z pożądania.

Alasdair wsunął się do łóżka i przykrył sobą Kate. Zaczęli się całować tak łapczywie, jakby powietrze, przefiltrowane przez ich usta, było im niezbędne do życia. Myśli pierzchły, została naga pasja. Drobne, zachłanne dłonie Kate chciały koniecznie poznać każdy zakamarek ciała mężczyzny, gotowe spędzić w ten sposób całą noc, najwidoczniej nieświadome, że czeka ich jeszcze coś o wiele przyjemniejszego. Alasdair zanurzył dłoń w jej włosach; szybki, gorący oddech mężczyzny muskał jej ucho.

- Ostatnia szansa, aby się wycofać - wyszeptał bez tchu, czując dotyk twardych, kształtnych kobiecych piersi na rozpalonym ciele.

- Nie ma mowy. - Popatrzyła na niego błyszczącymi oczami.

Alasdair przylgnął do niej mocniej, a niepowstrzymana żądza wypędziła mu z głowy wszystkie myśli. Wszedł w ukochaną jednym pchnięciem.

Kate przygryzła wargę i zacisnęła powieki, lecz po chwili na jej twarzy pojawił się wyraz ulgi i rozkoszy. Trwali w zespoleniu przez całą

wieczność, a potem ogarnęła ich ekstaza spełnienia i oboje poddali się jej bez reszty.

Kiedy opadli na splątane prześcieradła, byli wyczerpani i szczęśliwi. Kate jeszcze nie mogła uwierzyć, że wszystko zdarzyło się naprawdę. Szybko zaczęła się też zastanawiać, co można zrobić, żeby było jeszcze lepiej. Lecz nie ta myśl była dla niej najważniejsza.

Nareszcie jestem jego żoną, pomyślała z drżącym sercem.

- Bardzo cię bolało? - spytał z troską Alasdair, tuląc ją łagodnie. - Miałaś z tego w ogóle jakąś przyjemność? Przepraszam, dałem się ponieść. Chciałem kochać się z tobą powoli i delikatnie, ale nie wyszło. Nie wierzysz, że potrafię? - Uśmiechnął się, widząc zdziwienie na twarzy młodej żony. - Jeszcze się przekonasz. - Pogroził jej palcem. - Podobało ci się?

- Było dobrze.

- Tylko dobrze? - obruszył się. - Nie mówi się mężczyznom takich rzeczy!

- Więc było cudownie - poprawiła się natychmiast.

- Kłamczucha. Będę musiał zrobić z ciebie uczciwą kobietę. -

Westchnął. - Kate?

- Słucham, mój mężu.

- Dziękuję ci. - Cmoknął ją w policzek.

Leżeli spleceni w uścisku, odpoczywając i ciesząc się utęsknioną bliskością, która wykraczała poza fizyczność. Byli jednym ciałem i jednym umysłem.

- Żono... - zagał, gdy odpoczęli, a noc zapadła na dobre.

- Wiem, już czas. Pójdziemy tam oboje.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Zapadła już noc, kiedy w domu państwa Scalbych lokaj zapowiedział hrabiego St. Ertha z żoną.
- Proszę tędy - powiedział, prowadząc ich słabo oświetlonym korytarzem.

Młode małżeństwo posłusznie ruszyło za nim, trzymając się za ręce jak małe dzieci. Oblicza mieli bardzo poważne, stroje eleganckie, lecz proste.

Przestronny salon, w którym się znaleźli, skutecznie pomniejszała ciemność, rozświetlona jedynie blaskiem główki płonących na kominku i mdłym światłem pojedynczej świecy, ustawionej na stoliku, przy którym siedziała szczupła kobieta o posępnej twarzy. W głębi, przed kominkiem spoczywał w fotelu mężczyzna w podeszłym wieku.

Żadne z nich nie drgnęło, gdy lokaj zapowiedział gości.

- Ależ wyrosłaś - odezwała się wreszcie kobieta, obrzucając Kate chłodnym spojrzeniem.

- Takie rzeczy są nieuniknione - odparł sucho Alasdair, myśląc, że słowa skierowane są do niego.

- Mówię o twojej pani. Ty nic się nie zmieniłaś. Może trochę wydorostałaś. - Podejdź bliżej kuzynko. Powiadają, że stałaś się piękną.

- Ludzie mówią różne rzeczy - odparła Kate, nie ruszając się z miejsca.

- Ach, czyżbyś miała nam za złe, że nie złożyliśmy ci ślubnych gratulacji? - Lady Scalby mówiła powoli, cedząc słowa. - Nie przejmuj się. Prezent, jaki dla ciebie przygotowaliśmy, wynagrodzi ci tę przykrość.

- Nie chcę od was żadnych podarunków! - uniósł się Kate, ale zagłuszył ją głos Alasdaira.

- Dość tego. Wezwaliście mnie. Mam nadzieję, że mieliście ku temu ważny powód, zważywszy na porę dnia i okoliczności.

Lady Scalby ledwie dostrzegalnie skinęła głową.

- Owszem. Zatem przejdźmy do rzeczy. Nie wezwałam was, żeby

pogratulować wam ślubu, choć ułożyłeś doprawdy chytry plan, sir Alasdairze. Twój ruch na pewno wzbogaci smak zemsty. Chcę jednak podziękować za coś innego. Masz nas w garści. Kiedy dowiedzieliśmy się, że wynajmujesz szpiegów i przekupujesz naszą służbę, a także każdego, kto zabawiał się kiedyś z nami, pomyśleliśmy zrazu, że chodzi o nieszkodliwą obsesję. Z czasem zorientowaliśmy się, że tkasz wokół nas misterną sieć zemsty. Zaczęliśmy ukrywać się z naszymi działaniami, lecz nic to nie pomogło. Niedługo potem zdobyłeś przeciwko nam dowód, który jest w stanie nas zrujnować, i zapewne zechcesz teraz użyć go przeciwko nam.

- Trafne przypuszczenie - wycedził hrabia,

- Ale czemu? - Starsza dama pochyliła się nieznacznie do przodu. - Za co tak bardzo nas nienawidzisz?

- Jeszcze się pytasz? - Rysy St. Ertha zamieniły się w kamienną maskę.

- Widzisz? Ktoś musiał podglądać nas tamtego ranka - mruknęła pani Scalby do męża. - Mówiłam ci, że tak było! - syknęła wściekle.

Richard zacharczał tylko w odpowiedzi.

- Byliśmy podli, przyznaję - zwróciła się znów do Alasdaira. - Ale nie zasługujemy na taką zemstę. Nie chcieliśmy narazić się na skandal. Powinniśmy zapewne zawiadomić kogoś o śmierci twojego ojca, ale przecież niczego by to nie zmieniło. Musieliśmy chronić nasze nazwiska. Kate poczuła, jak dłoń Alasdaira zaciska się spazmatycznie na jej rękę, choć jego twarz pozostała bez wyrazu.

- Poszliśmy do jego gabinetu, aby się pożegnać i powiedzieć, że dług został spłacony, tak jak umawialiśmy się z tobą. Zastaliśmy go we krwi, z pistoletem w dłoni. Wyszliśmy stamtąd czym prędzej i odjechaliśmy. Zachowaliśmy się jak tchórze, lecz nie jesteśmy kryminalistami.

Kate otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Jej mąż zastygł w bezruchu, niczym skała, lecz płatki nozdrzy drgały mu spazmatycznie.

- Powiesz, że ponosimy odpowiedzialność za jego śmierć, ponieważ namówiliśmy go do zaciągnięcia pożyczki - ciągnęła, widząc, że hrabia nie ma zamiaru się odezwać. - Ale nie kazaliśmy mu trwonić pieniędzy na hazard. Mógł odmówić, tak jak i innych naszych rozrywek, lecz nie

uczynił tego. Wolał brnąć dalej w bagno.

- Był martwy, gdy do niego poszliście? - wyjąkał St. Erth, niezdolny dłużej ukrywać emocji. - Nie powiedzieliście mu o naszej umowie i o tym, co działo się poprzedniej nocy?

- Oczywiście, że nie - odparła pani Scalby z cieniem oburzenia w głosie. - Wszak obiecaliśmy ci, że się o tym nie dowie, i dotrzyaliśmy słowa. Może brak nam moralności, ale mamy swój honor - zachnęła się, szczerze dotknięta. - Uważałeś, że świadomie doprowadziliśmy go do śmierci? - spytała w nagłym olśnieniu. - I dlatego pragnąłeś się zemścić? To istne szaleństwo, czemu mielibyśmy robić coś takiego?

Alasdair milczał. Kate wiedziała, że bynajmniej tak nie uważał, i miała nadzieję, że ta straszna kobieta nigdy nie pozna prawdziwych lęków jej męża.

Lady Scalby wzruszyła szczupłymi ramionami.

- Wiem, że wyjechał, aby starać się o pożyczkę, i przypuszczam, że mu jej odmówiono. Szkoda, że się tak pośpieszył. Gdyby poczekał z samobójstwem do wieczora, dowiedziałby się, że jego dług został anulowany. Nie wprowadzaliśmy znajomych w nasze finansowe sprawy, chcieliśmy zachować dyskrecję, dlatego poszliśmy do niego po kryjomu, a kiedy zobaczyliśmy trupa, po prostu uciekliśmy. Chcesz, żebyśmy ponosili karę za coś, do czego nie przyłożyliśmy ręki?

- A co zrobiliście Alasdairowi? - wybuchła Kate.

- Co niby takiego mu zrobiliśmy? - spytała starsza kobieta, najwyraźniej nie kojarząc, o co chodzi. Dopiero po chwili jej blada twarz rozjaśniła się. - Ach, już wiem. Moje drogie dziecko, to była tylko zaawansowana lekcja życia dla młodego mężczyzny. Powiedział ci o niej? No, no nie przypuszczałam, że będzie cokolwiek kojarzyć, gdyż staraliśmy się o to bardzo. A jednak! Czyżby tamto doświadczenie aż tak zapadło ci w pamięć? - zwróciła się do Alasdaira.

- Wystarczająco - wycedził, choć w danym momencie roztrząsał, czy ta kobieta powiedziała prawdę na temat śmierci jego ojca.

- W takim razie zyskałeś więcej niż my. - Lady Scalby zatopiała w kuzynce zimne spojrzenie wyblakłych oczu. - Wiedz, iż twój obecny mąż

szybko opuścił nas myślami i duchem. Byliśmy bardzo zawiedzeni, zwłaszcza mój małżonek, który musiał przerwać w połowie nader wesołe igraszki, gdyż twój Alasdair po prostu zemdłał. Szkoda, bo w owych czasach Richard wołał przytomnych partnerów.

- Zamilcz - odezwał się St. Erth. Głos miał spokojny i opanowany. Kate zauważyła też, że wyprostował się na całą wysokość. - Pograżają cię własne słowa. Nie zasługujecie na towarzystwo robactwa, które toczy ziemię, nie mówiąc o szlachetnie urodzonych. Po co mnie tutaj sprowadziliście?

Gospodyni zawahała się.

- Jak pewnie zauważyłeś, nie ucieszył mnie widok twojej małżonki. Myślałam, że nie dowie się o naszym spotkaniu tamtej nocy i że nie będziesz chciał, aby dowiedziała się o pewnych szczegółach z twojej przeszłości. Tak byłoby lepiej. Wtedy mogłabym kupić twoje milczenie. Stało się jednak inaczej. Albo jesteście idealną parą dobraną ciałem i duszą, albo nauczyłeś ją lubić rzeczy, których próbowaliśmy ciebie nauczyć. - Uniosła dłoń, aby uciszyć wściekłą ripostę hrabiego, który groźnie postąpił krok naprzód. - Nie interesuje mnie to już. Straciłam kartę przetargową. Jedno tylko mnie zastanawia. Skoro nie podejrzewałeś nas o morderstwo twojego ojca, co sprowadziło na nas twój zawzięty gniew? Przecież dotrzyaliśmy umowy.

Kate wstrzymała oddech, modląc się w duchu, aby Alasdair nie zdradził, że powodem był właśnie ów piekielny pakt.

- Ja także chciałem się odwzajemnić, droga pani - odparł hrabia. - Zrujnować was w odwecie za upadek mego ojca. Nie zawisniecie na szubienicy, ale będziecie musieli opuścić Anglię. Zastanawia mnie, lady Scalby, czemu czekaliście, aż moja zemsta was doścignie, zamiast uciec zawczasu?

- Jak widzisz, zestarzeliliśmy się - odparła ze smutkiem, spoglądając na męża. - Chciałabym spocząć w ojczystej ziemi. Poza tym ucieczka nie uratowałaby naszego nazwiska. Teraz mogę tylko błagać, abyś pozwolił nam zostać.

- Próżny trud - warknął hrabia. - Chcę wreszcie zakończyć tę grę.

Nawet moja śmierć was nie uratuje. Gdyby wasi ludzie mnie wtedy zabili, następnego dnia dowody przeciwko wam znalazłyby się w porannej gazecie.

- Nasi ludzie? - Lady Scalby uniosła brwi, podwajając liczbę zmarszczek na wysokim, niegdyś pięknym i gładkim czole. - Robiłam różne rzeczy, ale nigdy nie posunęłabym się do morderstwa. Poza tym - zaśmiała się gorzko - domyśliłam się, że nie wyszłoby to nam na dobre.

No tak, pomyślał Alasdair. Leigh się nie mylił. Doszło do tego, że o każde nieszczęście ślepo winił znieawidzoną rodzinę. Stanowczo należy z tym skończyć!

- W każdym razie zamierzam podać dokumenty do wiadomości publicznej - oznajmił. Marzył o chwili, kiedy wypowie te słowa, lecz wypowiadając je, nie czuł najmniejszego triumfu. - Lepiej przygotujcie się do opuszczenia kraju, o ile nie kontynentu.

- Nie mogę nic zrobić, aby zmienić twoją decyzję? Wiedz, że jeśli pójdę na dno, uczynię wszystko, żeby pociągnąć cię za sobą. Musisz dbać o nazwisko, żonę i dobro ewentualnych dzieci - zauważyła z lodowatym błyskiem w oku. - Chcesz, aby świat dowiedział się, co robiłeś tamtej nocy?

- Nikomu o tym nie powiesz - wtrąciła Kate, zanim jej mąż zdążył otworzyć usta. - To by cię pograżyło do reszty. Alasdair był zaledwie naiwnym chłopcem i robił, co mu kazaliście, pod groźbą szantażu. Natomiast ty i twój mąż byliście pomysłodawcami tego haniebnego czynu.

- A jeśli chłopiec znajdował zmysłową przyjemność, uczestnicząc w naszych igraszkach?

- Mówiłaś, że nie byłem przytomny i... - zająknął się Alasdair.

- Do czasu, byłeś, mój drogi - zaznaczyła z satysfakcją. - Pomyśl, co powiedzą ludzie, kiedy usłyszą o pikantnych szczegółach tego, co się wtedy stało.

- Nic się nie stało. - Kate wzruszyła ramionami. - Nie widzisz? - Pociągnęła ukochanego za rękaw. - Ona gra na twoich uczuciach. Za pierwszym razem powiedziała prawdę, ponieważ nie wiedziała, co

myślisz. Zauważyła, że lękasz się, gdyż nie pamiętasz dokładnie, co jeszcze mogło się wtedy wydarzyć, i próbuje to wykorzystać. Jest zdesperowana i jednocześnie bardzo cwana.

Alasdair kiwnął głową z uznaniem i pogładził żonę po policzku.

- Mam mądrą towarzyszkę życia - powiedział z ciepłym uśmiechem. - Sprawiałaś, że zemsta nie jest już najważniejsza w moim życiu, kochana. Nie mogę w to uwierzyć. Raz zepchnąłem chęć odwetu na dalszy tor i odkryłem, że wcale jej już nie potrzebuję. Tobie zostawiam decyzję, jak postąpić, kochanie.

Kate ogarnęło zdumienie, a potem radość. Oddawał jej trud całego życia! Zastanawiała się długo, wreszcie na jej twarzy zagościł uśmiech. Wiedziała, co będzie dla nich najlepsze.

- Daj im spokój. Oni już są skończeni.

St. Erth spojrzął jej głęboko w oczy i objął ramieniem, a potem zwrócił się do obojga Scalbych.

- Zależy mi na żonie bardziej niż na was - rzekł uroczyście. - Nie jestem na tyle szlachetny, aby wybaczyć nieprzyjaciołom, lecz mogę zrezygnować z pomszczenia swojej krzywdy. Ale nie myślcie, że moja praca poszła na marne. Gdyby nie wy, nigdy nie poznałbym waszej wspaniałej kuzynki. Idźcie więc do diabła! Lecz zanim to zrobicie, chciałbym jeszcze wyjaśnić pewną kwestię. Czemu pani mąż milczy? - Wskazał dłonią fotel przy kominku. - Pani zniżyła się do błagania o litość, a on nie powiedział ani słowa.

Lady Scalby spoważniała.

- Chciałbyś, żeby i on cię błagał? - rzuciła gorzko. - Nie doczekasz się. Nie może mówić. Ale pokażę ci, co umie. - Podeszła do fotela. - Jedzenie, Richardzie! - krzyknęła. Mężczyzna nawet nie odwrócił głowy. - Jedzenie! - niecierpliwie wrzasnęła mu do ucha.

Mężczyzna ocknął się i z trudem wygramolił się z fotela, głośno charcząc.

Kate instynktownie przysunęła się do Alasdaira, lecz Richard nawet ich nie zauważył. Podeszedł do stołu i oparł ręce na blacie, ciężko dysząc. Jego żona zadzwoniła dzwoneczkiem. W tej samej chwili drzwi salonu

otworzyły się i wkroczył lokaj w liberii.

- Trzeba nakarmić mojego męża. Zajmij się tym, a potem połóż go spać. Dobranoc, mój drogi - powiedziała sucho, gdy sługa prowadził mężczyznę ku drzwiom.

Kate i Alasdair patrzyli za nim ze zgrozą. Dopiero teraz dostrzegli opuchniętą, zniekształconą twarz, błędne oczy, grube, trzęsące się wargi i ciekącą z nich stróżkę śliny.

- To pamiątka z którejś z naszych licznych, egzotycznych eskapad - wyjaśniła lekkim tonem gospodyni. - Mówiłam mu, żeby nie zadawał się z ludźmi spoza naszego kręgu, albo przynajmniej kazał zbadać ich przed zabawą, ale mnie nie słuchał. Ryzyko tylko go podniecało. Zaczęło się od wysypki, uwierzcie? W niedługim czasie stało się jasne, o jaką przypadłość chodzi. Zaczął tracić równowagę, potem nie mógł utrzymać małych rzeczy w dłoniach, często miewał napady złości. Teraz umie tylko jeść. Miałaś szczęście tamtej nocy, Alasda-irze, nawet nie wiesz, jak wielkie. Ja go nie miałam. Syfilis to nader interesująca choroba. Zobaczcie sami.

Uniosła świecznik i przysunęła do twarzy.

Hrabia skrzywił się na widok, jaki ujawniło światło. Kate ukryła twarz w ramionach męża.

Słyszała o skutkach strasznych chorób, które są karą za grzeszne uczynki, ale nie przypuszczała, że kara może być tak surowa. Twarz tej kobiety odzwierciedlała każdy zły uczynek. Kate zastanawiała się, czy takiego losu życzył im Alasdair. Życie z okrutną chorobą było chyba najgorszym losem, jaki można sobie wyobrazić.

- Przykro mi, że los cię ubiegł i zniszczył nas, zanim ty miałaś okazję to zrobić. - Lady Scalby zaśmiała się chrapliwie. - Wolałabym już wygnanie.

- Ma pani rację. Sam nie postarałbym się lepiej - odparł Alasdair.

- Zatem mogę ufać, że nie ujawnisz informacji na nasz temat? - spytała w napięciu. Była to pierwsza emocja, jaką zdradziła.

- Nie ujawnię, jeśli obieca pani, że nie wejdziecie mi już nigdy w drogę. Zatrzymam papiery i użyję ich tylko w razie konieczności. Wy zachowajcie nazwisko, które zapewniło wam tak wiele uciech.

Zostawiam was, abyście umierali w spokoju. Żegnam - ukłonił się.

Kobieta skinęła głową na pożegnanie. W blasku świecy widać było delikatny uśmiech na jej twarzy. Kate zadrżała, ponieważ nie kryła się za nim najmniejsza emocja.

Alasdair wziął ją za rękę i pośpiesznie zaprowadził do drzwi wejściowych.

Noc wydawała się im stokroć jaśniejsza niż ponure wnętrze salonu Scalbych.

- Czuję się lekki jak piórko. Wiem, że jest późno, ale mam ochotę się przejść. Muszę pooddychać świeżym powietrzem. Co ty na to, moja piękności?

- Z przyjemnością będę ci towarzyszyć, mężu.

- Pójdziemy piechotą - powiedział stangretowi. - Jedź za nami, na wszelki wypadek. W Londynie nie jest bezpiecznie. - Uśmiechnął się do żony. - Nie będę ryzykował, mając ciebie u boku.

Ruszyli w milczeniu, trzymając się za ręce.

- Martwię się - powiedziała nagle Kate.

- Czym? - zapytał, zaniepokojony na nowo. - Przecież już po wszystkim.

- Wiem - uśmiechnęła się. - Nie o to chodzi.

- A o co? - Zatrzymał się i ujął obie jej dłonie.

- Spacer jest bardzo przyjemny, ale robi się coraz później i martwię się, że nasza noc poślubna będzie zbyt krótka - powiedziała z głębokim smutkiem.

Alasdair westchnął z ulgą, po czym bez słowa, lecz z rozpromienioną twarzą, wziął żonę na rękę, zaniósł do powozu i posadził sobie na kolanach.

- Do domu - polecił stangretowi. - Masz rację, kochana. Straciliśmy już dość czasu. Mamy tylko po jednym życiu, żeby to nadrobić.

- To niezbyt długo - szepnęła, muskając jego wargi swoimi.

Alasdair jeszcze mocniej przytulił Kate. Ich usta zwały się w długim, namiętym pocałunku, który trwał, dopóki powóz na zatrzymał się pod domem.